

Z A B I E G I

POŚLA FRANCUZKIEGO KSIĘDZA DE POLIGNAC

PO ŚMIERCI JANA III.

by na tron polski wynieść księcia de Conti.

Z rękopisu biblioteki cesarskiej w Paryżu.

Rzecz, która obecnie na jaw wychodzi, tłumaczeniem jest rękopisu znajdującego się w zbiorach biblioteki cesarskiej w Paryżu i obejmuje historią czynności księdza Polignaca w celu wyniesienia na tron księcia Conti po śmierci króla Jana III.

Melchior de Polignac opat beauportski (później kardynałem mianowany), ambasadorem był francuzkim przy królu polskim od r. 1693.; po śmierci Sobieskiego pozostawiony w Warszawie jako poseł nadzwyczajny przy rzeczpospolitej. Depesze jego z Warszawy przesłane Ludwikowi XIV. znajdują się w archiwum francuzkiem ministerstwa spraw zagranicznych. Poniżej mówić o nich będę, tu tylko zrobię uwagę, że one stanowią ważną część téj obszernéj korespondencyi, którą od końca w. XVII. posłowie francuzcy i angielscy przy dworze polskim rezydujący z gabinetami swemi prowadzili starannie o każdym wypadku dwory zachodnie zawiadamiając, i która pod wieloma względami nieocenionym jest materyałem do naszych dziejów z tych smutnych czasów.

W téj korespondencyi niemal bez przerwy prowadzonej, oprócz wiernego choć nader bolesnego obrazu, jaki w owéj epoce przedstawiała poniżona i rozerwana rzeczpospolita, przedstawiał upadły duch narodu i wyschłe źródło wszelkich cnot publicznych, oprócz mnóstwa szczegółów, faktów i objaśnień historycznych, które nam pomagają do poznania téj części naszej historii ubogiej w źródła krajowe, oprócz wielu wskazówek, które umysł przyszłego naszego historyka do wszechstronniejszego niż dotąd poglądu na dzieje wewnętrzne i zewnętrzne niechy-

bnie zaprawią, jednem słowem oprócz zbioru dokumentów wielkiej ceny, oprócz krytyki i komentarza tego co naówczas zaszło, — znajdujemy wielką naukę polityczną, przestroge dla badaczy na przeszłość, upomnienie dla ludzi czynnych na przyszłość.

Wraz z traktatem westfalskim Europa coraz bardziej wychodzić zaczęła z odosobnienia w jakim każdy naród aż dotąd u siebie zamykał się; a jak państwa pojedyncze i ich interesa w coraz ściślejsze, mniej lub więcej przyjazne wchodziły z sobą zetknięcie, tak i dzieje pojedynczych narodów coraz wyraźniej w dzieje powszechnie zlewały się. Po wojnie trzydziestoletniej, po kardynale Richelieu, już nic ważnego w jednym narodzie stać się nie mogło coby dla całej Europy ważnem nie było. Wszystkie gabinety rozestały dookoła czaty, podsluchiwały się wzajemnie, przyglądały się obcych państw organizacyi, z wad i niedostatków nieprzyjaciela korzystać, ze swoich poprawić się usiłowały. Wśród tej powszechnej w Europie czujności, my sami tylko z dawnego nawyknięcia na sprawy zewnętrzne obojętni, z upadku ducha obywatelskiego obojętnymi na sprawy wewnętrzne zostaliśmy. Długie lata od wieków średnich aż pod koniec XVIII. w. ubiegłe, przeminięły dla nas niepostrzeżenie, nie poznaliśmy się ani na duchu epoki ani na zmianach w położeniu Europy zaszyłych. Mając granice kraju ze wszystkich stron otwarte, przez dziwne zaślepienie niedostępnymi jakoby na wyspie odległej i morzem bronionej, bezpiecznymi być mniemaliśmy. Bo niepodobna przypuścić aby większość obywateli, która po dawnemu sama sprawami rzecyzpospolitą zarządzała, gdyby oswoiła się była z usposobieniem Europy, nie była uderzona okropną sprzecznością między wyteżeniem państw sąsiednich a naszą niemocą; aby sprzeczność ta nie przywiodła ich zawczasu do uznania choroby i do szukania przeciw niej lekarstwa. Niepodobna powtarzam, aby jaka taka znajomość polityki u tych, którzy jako prawodawcy znać ją byli powinni, nie przekonała ich że od połowy wieku XVII. nie było u nas fundamentu do tej formy rządu, o zachowanie której tak uparcie staraliśmy się; że skoro uczucie obowiązku niepowoływało już po dawnemu obywateli na pole poświęceń i służby publicznej, to nietylko miłość ojczyzny, ale prosta logika nakazywała postawić coś, coby mogło zastąpić dawną zacność publiczną i te siły, których ona gromadzić przestała, zgromadzić w ręku rządu. Złe było w wieku XVI. ilekroć zebrani posłowie psuli zbawienne ludzi rozumnych zamiary, ale nierozum publiczny cnota publiczna poczęści nagradzała. Tym trybem idąc, rzeczpospolita nie mogła nigdy sąsiadom być groźna, nie mogła nigdy ustrzedz się od niebezpieczeństwa, ale przynajmniej utrzymać się mogła, chociaż już w w. XVI. za czasów Zygmunta starego przestrzegano, że *ex hoc nuntiorum conciliabulo, perituri sumus omnes procul dubio aliquando*. Lecz gdy od połowy wieku XVII. naród w chwili wojny w szeregi nie spieszył, a w pokoju nic uradzić nie był zdolny, odkąd na ławach prawodawczych zasiadł nierozum publiczny w parze z nieuczciwością publiczną, wtedy jedyny ratunek dla Polski był w energicznej przemianie rządu, a że do tego nie przyszło, więc na lat sto przed osta-

tnim rozbiorem Polski Rzeczpospolita moralnie utraciła swą niepodległość. Zrazu ambasador austriacki i francuzki, następnie rosyjski i pruski objęli w Rzeczpospolitej tę władzę, której naród królom własnym odmawiał.

Już z tego co wyżej powiedziano wynika, że w narodzie który stracił swoją niepodległość ale który wierzy w przyszłość, żadnej epoki znajomość historyczna nie jest tak ważną, jak tej właśnie która poprzedziła jego upadek. Potomkami jesteśmy naszych ojców, ich własności fizyczne i moralne dziedziczymy. Prosty rozsądek wskazuje, że co ich do grobu zważyło to nam z grobu powstać nie dozwala.

Montesquieu mówiąc o upadku rządu demokratycznego, taki daje przykład: „W Atenach też same były siły za czasów świetności tej republiki jak i za czasów jej haniebnego upadku. Miały one dwadzieścia tysięcy obywateli kiedy bronili Grecyi przeciw Persom, kiedy ze Spartą walczyły o hegemonią, kiedy robiły wyprawę do Sycylii. Miały dwadzieścia tysięcy obywateli kiedy ich Demetriusz faleryjski rachował jako niewolników na targu. W epoce gdy Filip opanował Grecyą, gdy się pojawił przed bramami Aten, nic tej republice nie brakowało tylko dawnych czasów. Świadkiem jest Demostenes jakiej pracy trzeba było aby ją obudzić; lękano się Filipa nie jako nieprzyjaciela wolności, lecz jako nieprzyjaciela zabaw publicznych, i w tej samej chwili wydano prawo skazujące na śmierć każdego, coby pieniądze przeznaczone na zabawy publiczne radził użyć na wojnę. A tak miasto, które tyłu klęskom oparło się, po tyłu zniszczeniach odżyło, pod Cheroneą zwyciężone zostało na zawsze. Cóż ztąd że Filip odesłał jeńców, nie odesłał on obywateli. Wówczas było tak łatwo przemódz siły Ateńczyków, jak trudno było dawniej zwyciężyć ich cnoty.”

Odmieniwszy w tym ustępie imiona, obaczmy w nim treść naszych dziejów. Na początku w. XVIII. tyle było, jeżeli nie więcej Polaków co w wieku XVI, tylko dawnych obywateli nie było. Miejsce wielkich cnot publicznych wielkie wady publiczne zajęły. Ambicya bez rozważki, chciwość obok rozrzutności, anarchia obok chęci rządzenia opanowały umysły. Zmieniło się usposobienie narodu; co dawniej kochał przestaje kochać. Wolnym był przez posłuszeństwo prawom, wbrew prawom chce później być wolnym. Silnym był przez siłę Rzeczpospolitej, silnym chce pozostać przez jej niemoc. Bogatym był przez ofiary które robił dla ojezyny; łupiąc skarb publiczny szukał później dla siebie bogactwa. Powinność dla Rzeczpospolitej, którą niegdyś obywatel czuł w swoim sercu, hamulcem była jedynym dla jego wolności, a gdy uczucia obowiązku brakło, wolność nie znała granicy i stała się truczną.

Pod koniec w. XVIII. rozpoczęto dzieło naprawy. Lecz z jednej strony wzięto się doń nie dość pobożnie, z drugiej choroba za głęboko była zaszała i Europa wyprzedziła nas zanadto w urządzeniach politycznych, aby w ciągu lat niewiele naprawić, co się przez wiek cały psuło, tudzież zarząd wewnętrzny do europejskiego dopasować. Bo choć naród niezmier-

nie szybko i z entuzjazmem z dawnych wad leczyć się począł, nie pozwolili nam pozostać długo na drodze tej nieprzyjaciele krajowi. Wszak, jakkolwiek smutnym był koniec ostatnich naszych wysiłków, tyle przynajmniej powiedzieć możemy, że dawna Rzeczpospolita umierając, zostawiła nam niezmiernie ważny zadatek przyszłego bytu. Rozpaczliwemi walki rzuciła w młode pokolenia nowe nasiona patriotyzmu i przekazała im swój testament polityczny, konstytucją 3. maja, w którym i sposób wewnętrznego odbudowania i drogę odbudowania ojczyzny wskazała.

Po upadku kraju, naród pozostał wiernym w czci dla tej ostatniej po ojcach naszych państwu, ale w działaniu politycznym zбочył od niej po wielokroć. Były też rozliczne przyczyny, dla których wybór drogi ku odzyskaniu ojczyzny stawał się niezmiernie trudny. Bo jeżeli polityka w ogólności zadaniem jest ciężkiem, nauki i doświadczenia wymagającym, to polityka narodu podbitego a do niepodległości dążącego, w nierównie wyższym stopniu wymaga rozwagi, dojrzałości i wielostronnego obejmowania rzeczy. Praca na tém polu jest tak trudna, chód tak ślizki i niebezpieczny, że przy najlepszej chęci, przy najgorętszym patriotyzmie, przy zupełnej nawet abnegacji, łatwo jest pobiłdzić i w miejsce pożytku szkodę sprawie narodowej przynieść. Tylko ten co nie widzi i tych trudności polityki narodowej nie widzi.

Kiedy w pamięci późniejszego pokolenia zatarto się położenie Rzeczypospolitej na które w konstytucji z r. 1791. szukano lekarstwa, naród począł się przyzwyczajać do opinii że przeciw jego egzystencji politycznej nic innego nie stoi na przeszkodzie, jak tylko nieprzyjaciele którzy kraj rozdzielili. Wówczas zjawili się liczni przeciwnicy konstytucji 3. maja. Ci co u karbonarów francuzkich uczyli się jak oceniać i jak dźwigać sprawę polską, gorszyli się widząc że konstytucya nasza zamiast znieść zatwierdziła klejnot szlachectwa polskiego. Nowi ci adepti głośnymi byli w swoim czasie, więc zakrzyczeli wszystkich. Zuchwalstwem odurzili naród, potwarzami zneutralizowali ludzi od siebie stokroć lepszych i rozumniejszych, a kiedy tym trybem wdarli się do przewodnictwa sprawie ogólnej i nie już sztydźić z drugich ale sami działać poczęli, rezultat wypadł tak mizerny, że doprawdy niewiedzieć czemu bardziej dziwić się należało — czy małości ludzi, czy nikczemności zasad w imię których ci ludzie działali, czy też dobroduszości narodu że się tak łacno niedorostkom politycznym ujarzmić dozwolił.

Wielkiemi klęskami odpokutował naród tę że tak powiem chorobę, to niepoznanie siebie samego i to zbiegnięcie z pod sztandaru konstytucji 3. maja.

Ale jest druga tendencya także niedobra, wynoszenia bezwzględnie każdej rzeczy z przeszłości która poprzedziła naprawę polityczną. O ile chodzi o religią, o cnotę i obyczaje chętnie jej przyklaskuje; o ile ślepe uniesienie błędy i niedołążności polityczne wynosi, dziwują się i boleją.

Mniemam, że obie złe tendencje znalazłyby sprawiedliwy na siebie wyrok w dokładnym przez historyka i polityka zarazem ułożonym obrazie naszego upadku. Rozpatrzywszy się bowiem w dziejach naszych wieku XVIII., trudno niespostrzedz, że przy takich wadach w jakie naród nasz popadł i przy jego niedojrzałości politycznej niepodległe państwo istnieć nie mogło. Złość sąsiedzka niedozwoiliła nam się odbudować, a gdy wraz po ostatnim rozbiórce porwał nas wir europejskich wypadków, wypuściliśmy z ręki nić historyczną. Prawdy do których ciężkiem doświadczeniem przyszedł naród pod koniec XVIII. wieku zmały się w naszej pamięci. Zapomnieliśmy że w r. 1791. ojcowie nasi nim pomyśleli o odbiorze zabranych w pierwszym podziale prowincyi, pierwój o szkołę polityczną dla narodu, o środki wyprowadzenia go z niedojrzałości postarali się. I tak do czego długą pracą, szeregiem poświęceń, wytrwałością dokupić się jedynie można, do tego sądziliśmy się od razu zdolnymi, bo nam gorąca chęć stała za upoważnienie. Chęć jest wprawdzie pierwszym warunkiem możności, ale jeszcze nie jest możnością.

Otoż dla tego, żeśmy zapomnieli o tój zasadzie, że naród który upadł przez własne błędy, przez swój nierozum polityczny, musi z tych wad uleczyć się zanim odzyszcze niepodległość; dla tego, żeśmy odstąpili od konstytucyi 3. maja, która przez naprawę charakteru narodowego dążyła do postawienia silnej egzystencji politycznej, dla tego żeśmy się wzdrygali przed długą choć nieuniknioną pracą, która nas na tój drodze czeka — dla tój niewytrawności i niecierpliwości skazani byliśmy we wszystkich naszych usiłowaniach od upadku Rzeczypospolitej powtarzać też same błędy, które nas w wieku XVIII. obaliły. Burzliwość, niekarność, duch niezgody i ambicya niepomiarkowana niczém, ani nawet pamięcią na własną sławę — jak w zeszłym tak w obecnym stuleciu stanowiły tło naszych dziejów obok patryotyzmu i obok gotowości, lecz tylko w chwili entuzjazmu, do nadludzkich niemal poświęceń. Za każdą razą toż samo powtarzało się zjawisko: co patryotyzm narodu zdziałał to zburzył nierozum polityczny narodu. I z każdym rokiem ponawialiśmy tę pracę starożytnych przadek, tylko że z każdym rokiem ubywać musiało przedy. Niewczesne i nierozważne ruchy w próżnych fajerwerkach wypalały zasób nasz patryotyzmu i osłabiały siłę, którą w nieustanném ale roztropném działaniu utrzymać i coraz bardziej potęgować należy, to jest siłę poświęceń jako jedyną naszą kotwicę a zarazem jako kamień probierczy czystości naszego życia narodowego. Bo w chwili gdy nierozumne usiłowania tylko nowe przynosiły nieszczęścia, snadno zaszczepić się mogło zgubne przekonanie, że ofiary niepotrzebne, że od nich Polakowi uchylać się wolno, skoro idzie o działanie mniej szybkie, mniej śmiałe ale stanowcze. A przekonanie to nie trafi do usposobienia żadnego narodu tak łatwo jak do polskiego, — bo jedynym z naszych wielkich błędów jest — niesłychana energia kiedy do nas przemawia głos szaleństwa; a przeciwnie: niepojęta ospałość, nie-

dołęztwo a nawet brak odwagi, prawie zawsze ilekroć słuchamy rozumnego patriotyzmu.

Lecz nie tu miejsce na traktat o niedostatkach politycznych i moralnych, które w skutek upadku ducha, stuletniej anarchii i blisko stuletniej niewoli w charakter narodowy wcisnęły się. Nie chcę na wstępie kłaść tego, co by powinno być rezultatem niniejszego pisma, o ile ono obok celu naukowego, cel polityczny ma na widoku. Tu tylko chciałem powtórzyć wypowiedzianą już po tylekroć zasadę, że kto pełni dzieło odbudowania ojczyzny, opierać się musi na gruncie historycznym, bo działanie wszelkie które z przeszłości nie wychodzi rzeczą jest próżną. Lada wiatr polityczny, lada podmuch rewolucyjny zniweczy je. — Kto naprzód idzie a na przeszłość nie ogląda się, wpadać musi w tóż same bezdroża po których ojcowie jego postępując, ojczyznę do grobu zawiedli. Wyrzeka się doświadczenia i nauki, które historia, które pokolenie zmarłe pokoleniu następnemu przekazuje i łacno wmawia w siebie nierozumne i zgubne przekonanie że jednem wysileniem naprawić to można, co się stuletnią bezsilnością zepsuło. Co większa rozum jego nie zaostrożony krytyką wypadków historycznych, nie potrafi odróżnić znaków na widnokręgu politycznym i w rzeczy najzgubniejszej nieszczęścia nie widzi, bo się nad tēm nie zastanowił iż taż sama choroba która go dziś nie razi, przed stoma laty rzeczpospolitę utrzymywała w zupełnym nierządzie a następnie ją o zgubę nabawiła.

Nie dzisiejsze dopiero pokolenie do restauracyi narodowej dąży; praca to jest wszystkich: z ojca na syna, z syna na wnuka przechodzi, począwszy od r. 1750. Więc kto dzieła przodków wyprzec się nie chce, czym zamiarem nie jest przywrócić taki stan kraju jaki był w wieku XVIII., kto ma na widoku nie chwiejącą się i ku upadkowi chylącą się budowę ale organizacyą polityczną silną z wszystkimi warunkami trwałej egzystencyi, ten oczywiście przyznać musi, że mamy do odrobienia wszystko to złe, co się gromadziło na dawną rzeczpospolitą od początków jej upadania, że mamy do usunięcia wszystkie przyczyny, które w nas samych leżąc, ojczyznę naszą w wieku XVIII. obaliły, w wieku XIX. w niewoli ją trzymają.

Lecz w zeszyłym wieku praca ta była łatwiejszą nietylko dla tego że mieliśmy rząd własny, który do uzdrawiania się narodu pomagał, a nie mieliśmy nad sobą obcych niosących jak dzisiaj truciznę; że rząd jakkolwiek słaby istniał kiedy dziś przeciwnie nie mamy rządu, choć on jest pierwszym warunkiem życia każdego społeczeństwa; — ale i dla tego, że przed oczyma i w pamięci ojców naszych stały mocno przyczyny choroby narodowej, że o tēm wszyscy wówczas wiedzieli do czego my długą dysekcją (a i bacznością niemając, aby w ciągu studyów historyczno-politycznych z gruntu narodowego nie zbroczyć) dochodzić musimy. Oni mieli dla siebie jedno zadanie — znając chorobę używać na nią lekarstwa i tę pracę po czterdziestoletniem usiłowaniu konstytucyą 3. maja rozpoczęli; — kiedy dla nas, w których myśli teorye polityczne a raczej niepolityczne tyle chaosu narobiły, w których ducha tyle

nasion złego niewola naniosta, kiedy dla nas już to niemalym jest tryumfem, jeżeli bezstronnie i trafnie i stan dzisiejszej niemocy naszej i onejże przyczyny ujrzymy.

Powtarzam przeto że dla narodu podbitego znajomość przeszłości a mianowicie ostatnich czasów jego istnienia, pierwszym jest warunkiem jego rezurekcyi, bo mu stawia przed oczy jego że tak powiem patologią polityczną. Konieczność tę widzimy oddawna i ona nam tłumaczy, dla czego literatura polska od chwili naszego upadku ma dążność niemal wyłącznie historyczną. Szczęśliwą jest ta dążność, chodzi tylko aby historycy nasi więcej mieli niż dotąd krytyki, więcej mianowicie wykształcenia politycznego, czyli aby historję naszą nie sami tylko poeci i archeologowie, ale i tacy ludzie trudnili się, którym nie obce są warunki zdrowej politycznej organizacyi, nie obce sprężyny jęj zycia i działania.

Zdaje się, jakobyśmy dotąd unikali wyświecenia epoki naszego upadku, chociaż znajomość jęj jest dla nas najważniejszą. Przyczynę nietrudno wysledzić. Narod nieszczęśliwy lubi na naczelników swych składać te nawet winy, których z nimi społem dopuścił się. W sercu jego rozbolałym świeżemi klęski snadno rodzi się podejrzenie i żal do ludzi lub rodzin żyjących, których nazwiska (jak np. w naszych dziejach), w wieku XVIII. nierzadko się spotyka. Bo choć prawdą jest niezawodną, że ci co w jakiejbądź epoce stoją na czele narodu, są jego wyrazem to jest summą wad jego i cnot, to jednak rozjątrzenie prawdy tęj uznać nie dozwala, a tak bez spokoju umysłu do studyów tych przystępując, łatwobyśmy zamiast zdrowego pokarmu, nową kość niezgody z nich wynieść mogli.

Dziś gdy wpływ czasu nieco bolu przyśmierzył i pewną trzeźwość sądu zachować przyzwolił, gdy ci mianowicie co niegdy najgłośniejszymi byli oskarżycielami, sami z pod brzemienia zaskarżeń dzwignąć się nie mogą, dziś mniemam zdolniejsi jesteście z dobrą wiarą prawdy zupełnej szukać w historii. Już doświadczenie nas nauczyło, że nie stare nazwiska ale stare wady nas gubią, bez względu czy one się pojawiają w dawnych czy nowych ludziach.

Co większa, dokładna znajomość ostatnich czasów przekona że wielkie wady narodowe nie pewnej tylko liczbie senatorów ale większości obywateli były właściwe, że zatem z pola służby publicznej nie tych lub owych wykluczać przedewszystkiem potrzeba, ale to wszystko co w charakterze narodowym jest zdrożnego. Świadczy Polignac że w Polsce nietylko pierwsi senatorowie sprzedawali wota, ale całe prawie obywatelstwo dobro publiczne miało na sprzedaż. Zresztą, sprzedajność była chorobą epoki, tak dobrze w Polsce jak w całej Europie od połowy XVII. wieku dość zwyczajną. A jeżeli inne występki polityczne weźmiemy na uwagę, to zaprawdę z szeregu możnej i drobnęj szlachty nie wiedzieć kogo wybrać, coby na ostrzejszy od drugich zasługiwał wyrok.

Te uwagi chciałem położyć na początku niniejszego pisma, aby uprzedzić tak dobrze tych coby mnie obwiniali iż w historyi nie nauki ale zgorzenia szukam, jako i tych coby z ogłoszenia tego smutnego pomnika brali pochop do nowych zawziętości i nowego jątrzenia opinii. A teraz jeszcze słowo o samymże rękopisie.

Wspomniałem poprzednio że oryginalne depesze Polignaka przechowane są w archiwum francuzkiem ministerstwa spraw zagranicznych. Do nich wydawca nie miał przystępu; nadużycia jakich się dopuścili w archiwum tém mniej dyskretni badacze utrudniły niezmiernie korzystanie z jego zbiorów.

W r. 1730. kiedy nadchodziła śmierć Augusta II., p. Le Dran pierwszy sekretarz w francuzkiem ministerstwie spr. zagr. zapewne z polecenia wyższego zebrał korespondencyą Polignaka z Ludwikiem XIV., oraz listy współczesnych osób, ułożył je chronologicznie, objaśnił notami i uwagami i utworzył całość wyświecającą dokładnie udział Francyi w sprawach polskich po śmierci Sobieskiego. Rękopism ztąd powstały zawiera depesze Ludwika XIV., Melchiora Polignaka, księdza de Chateauneuf, margrabięgo de Crassy, margrabinę Bethume, Maryi Kazimiry wdowy po Janie III., i dzieli się na dwie części, to jest 1) od czerwca 1696. do lutego 1697, 2) od przyjazdu księdza Chateauneuf do Warszawy aż do wyjazdu Polignaka z Gdańska. Wszakże i tego rękopisu oryginal znajduje się w archiwum ministeryalném, jedynie kopie znaleźć można w niektórych paryzkich bibliotekach. Odpis cesarskiej biblioteki manuskryptów jest najzupełniejszy; jego też w tłumaczeniu niniejszém trzymałem się.

O ważności tego zbioru i o autentyczności zawartych w nim szczegółów historycznych przekonać się można porównywając dzieła do tej epoki odnoszące się. Wydawca przygotowując rzecz tę do druku miał pod ręką: Zbiór listów Załuskiego i dzieła La Bizardiera, Massueta, Jonsaca, Daleyraka, Desfontaina i innych, radził się także Spisu dygnitarzów polskich w Niesieckim i Woluminów Legum. Umieszczone noty służą ku objaśnieniu przedmiotu dla czytelników niezajmujących się specjalnie nauką historyi, albo też ku przestrodze badaczy o ile pismo niniejsze w przedstawieniu faktów różni się od innych dotąd znanych pomników.

Jan Sobieski król polski umarł 17. czerwca r. 1696. zostawiwszy trzech synów: Jakoba, Aleksandra i Konstantego.

Żona jego Marya Kazimira d'Arquien rodem Francuzka ¹⁾ miewała się wielce do spraw państwa, zwłaszcza pod koniec panowania króla Jana. Ludwik XIV. w mniemaniu iż wpływ królowej potrafi skłonić Polaków że obiorą królem albo jednego z królewiczów albo też kogo ona popierać zechce, pisał między innymi na d. 5. lipca do księdza Polignaca swego ambasadora co następuje:

„Uczynisz Wspan zadość méj woli, jeżeli wszelkimi siłami popierać będziesz zamiary królowej polskiej, czy gdyby chciała obrać jednego z synów swoich wyjąwszy najstarszego, czy też gdyby działała zgodnie z księciem bawarskim ²⁾ oddając mu koronę, czy wreszcie gdyby popierała hetmana Jabłonowskiego, albo też gdyby wybrała jednego z panów polskich choćby którego z Sapiechów. W każdym razie powinienes Wpan działać w zupełnej z nią zgodzie, wyjąwszy gdyby jéj zamiarem było faworyzować kogoś związanego z domem austriackim.

„Nie wspominam o żadnym z moich krewnych, ponieważ nie sędzę ażebyś Wpan mógł dla nich coś wyjednać bez wydatków, których teraz ponosić nie jestem w stanie z powodu wojny; jeżeli jednak nad moje spodziewanie widziałbyś jakie prawdopodobieństwo, nie opuszczaj spo-

¹⁾ Marya Kazimira de la Grange urodzona we Francyi, córka Henryka de la Grange margrabiiego d'Arquien i Franciszki de la Châtre, była guwernantką Ludwika Gonzagi wychowanej we Francyi, następnie królowej polskiej. Kiedy ta w r. 1647 zaślubiła króla Władysława, Marya Kazimira udala się z nią do Polski jako dama honorowa królowej, zaszczycona wielkim jéj zaufaniem. Jan Sobieski poznał Maryą Kazimirę już wdową i poślubił w r. 1665., tak więc została królową polską w 1674. roku, kiedy Sobieskiego obrano królem.

Oba te domy, Lagranzów i de la Châtre pochodziły z książąt Berri, oba liczyły w swojej rodzinie marszałków Francyi. Margrabia d'Arquien był kapitanem gwardyi Filipa francuzkiego księcia orleańskiego, brata Ludwika XIV.

Zasłubiny Maryi z Sobieskim odbyły się sekretnie przed skończeniem żaloby, a nawet bez udziału margrabiiego d'Arquien ojca wdowy. Ślub dawał nuncyusz Odescalchi, późniejszy papież pod imieniem Innocenty XI., który wyniósł do kardynałstwa margrabiiego d'Arquien.

²⁾ Książę bawarski był zięciem królowej polskiej. Książę Jakob Sobieski pierwotny syn zmarłego króla okazywał zawsze przychylność dla domu austriackiego i był szwagrem cesarza Leopolda, poślubiwszy jedną z córek księcia neuburskiego Filipa Wilhelma później palatynata w r. 1685.

obności, byleby poprzestano na obietnicach nagród, którymby nie uchybił obrany królem."

Daléj J. kr. mość wzmiankuje w téjże depeszy do ks. Polignaca, że wojna którą prowadzi od r. 1688 z wszystkiemi mocarstwami przyległemi Francyi, nie pozwala mu czynić wielkich wydatków na nową elekcyą i pragnie oraz ażeby książdz Polignac obowiązał się w swoim imieniu wypłacić tylko 100,000 talarów na poparcie kandydata po myśli Jego kr. mości.

Do powyższej depeszy były dołączone listy Ludwika XIV. do najmniejszych panów polskich, w których tenże monarcha prosi ich aby ufali księdzu Polignakowi.

Nazajutrz po wysłaniu téj depeszy J. kr. mość dowiedział się z listu ambasadora z dnia 19. czerwca, że Polacy są źle usposobieni dla królowej, że są skłonniejsi do oddania korony raczéj obcemu księciu, niż synowi zmarłego króla — z tego powodu książdz Polignac mówi jak następuje:

"Nie proponuję nikogo i czekać będę cierpliwie na kandydatów; ale przedstawiam pokornie W. kr. mości, że do usunięcia niezgodnych z jego chęcią pretendentów słowa, przedstawienia, ani ogłoszenia obietnic nie wystarczy. Usposobienie umysłów tutaj jest tego rodzaju, że gdyby który z książąt krwi W. k. mości, lub W. kr. mość sam chciał łożyć znaczne summy, jednak nie nadzwyczajne, mógłbym z góry zaręczyć za pomyślny skutek zabiegów."

Na ten punkt margrabia de Crassy minister i sekretarz spraw zagranicznych odpisuje z polecenia królewskiego na dniu 8go lipca co następuje:

"Jeżeli żaden z dwóch młodszych synów królowej polskiej nie odziedziczy tronu po ojcu, J. kr. mość pragnie ażebyś Wpan starał się o tron polski dla księcia³⁾, gdybyś tego nie mógł dokazać, staraj się o koronę dla księcia Ludwika⁴⁾, a gdyby i to się nie udało, proponuję księcia de Conti.⁵⁾

"Tym końcem J. kr. mość życzy sobie abyś się Wpan zniósł z przychylnymi temu zamiarowi i powiedział im, że jeżeli Polacy gotowi są posadzić na swym tronie obcego księcia, jest ich trzech we Francyi, z których obioru (wedle wskazanego porządku) król francuzki byłby bardzo zadowolniony.

"Nie zapominaj Wpan, że J. kr. mość przekłada wybór księcia nad elekcyą dwóch drugich.

Książdz Polignac pracował gorliwie w interesie dwóch królewiczów polskich celem przywrócenia im sympatyj niechętnego stronnictwa. W liście z dnia 26. czerwca pisze w tym względzie co następuje:

"Ostrzeżono mnie iż partya niemiecka chce zastosować do mnie artykuł konstytucyi dotyczący ambasadorów, to jest: wydalic mnie z kraju aż do ukończenia wyborów. Żeby zaradzić złemu uprzedziłem kardynała Radziejewskiego i pokazałem mu listy Waszój kr. mości pisane do mnie w czasie ostatniego sejmku, w duchu przyjaznym dla republiki jak i nieboszczyka króla polskiego, celem usunięcia wszelkich powodów moim przeciwnikom.

"Konstytucya stanowi, iż ministrowie zagraniczni będą obowiązani wydalic się w sześć tygodni po sejmie, ale ponieważ od czasu jak je-

³⁾ Henryk Julian książdz de Condé małżonek księżniczki Anny Henryki.

⁴⁾ Książdz Ludwik de Bourbon syn księcia de Condé.

⁵⁾ Franciszek Ludwik de Bourbon książdz de Conti.

stem w Polsce w żadnym sejmie nie brałem udziału, mogę śmiało powiedzieć, że powyższe prawo nie stosuje się do mnie. *)

„Upraszam jednak W. kr. mości, abyś raczył bezwzględnie przysłać mi nowe listy wierzytelne do kardynała Radziejowskiego regenta królestwa †), senatorów i stanów, abym je mógł odebrać przed sejmem konwokacyjnym, który ma być zwołany w miesiącu sierpniu lub wrześniu.

„Kardynał Radziejowski prymas naradzał się w ostatnich dniach czerwca z senatorami znajdującymi się w Warszawie nad sejmem konwokacyjnym oraz nad porządkiem który potrzeba zaprowadzić na prowincjach celem zapewnienia bezpieczeństwa publicznego. †) Uchwalili w najkrótszym czasie zwołać sejmiki, to jest na 27. lipca, walny zaś sejm zgromadzi się 29. sierpnia, na którym ma być oznaczony dzień sejmku elekcyjnego.“

Daléj książdz Polignac w liście z daty 29go czerwca pisze w te słowa:

„Rywalizacya pomiędzy możną i drobną szlachtą już widoczna bez wątpienia wzrastać będzie codziennie. Panowie pragną zadecydować rzeczy ważniejsze w listopadzie; w tym bowiem czasie ostra pora roku zatrzyma drobną szlachtę i nie dozwoli jéj obozować pod Warszawą raz dla drożyzny, drugi raz dla zimna.

„Z tegoż powodu drobna szlachta upierać się będzie, aby zwołać sejm dopiero w miesiącu maju. Jakkolwiek kardynał zdaje się obojętny na te kwestye i milczy nie chcąc obrażać nikogo, widoczna jest, że pragnie przeciągnąć bezkrólewie o ile można najdłużéj.

„Proponowano wydalenie posłów ale nie uchwalono nic stanowczego w tym względzie, zostawiając rzecz do woli kardynała.

„Na dzisiejszój radzie wyznaczono osoby mające uwiadomić zagraniczne dwory o śmierci króla polskiego. Hrabia Czerny syn kasztelana

*) Prawo powyższe stosowało się tak dobrze do francuzkiego jak do każdego zagranicznego posła. Królówéj wdowie lub królewiczom jedynie dawny zwyczaj nie pozwalał być w czasie bezkrólewia w miejscu gdzie się odbywał sejm, lecz co do posłów zagranicznych konstytucye żadnej nie zostawiały wątpliwości. A jednak rzecz szczególna, królową przymuszono do wyjazdu, ambasadorom dozwolono zostać. Miano inne słuszne powody żądania aby Polignac wyjechał; był on bowiem posłem przy królu ale nie przy rzpltej. Radziejowski który początkowo nie bardzo był przychylny partyi francuzkiej, tegoż samego był zdania. „Cardinalis (Radziejowski) abbat Polignac Legato Galliae dixit palam non posse eum hic morari, nam suas litteras credentiales Republicae nondum reddidit et non nisi coram Rege jam demortuo caractorem suum legitimavit“ *Zaluski Litterae historio familiares* III. 23.

†) W czasie bezkrólewia prymas nie był regentem ale bezkrólem *Interrex, Interroi*. W razie wakansu stolcu arcybiskupiego, godność bezkróla przechodziła na biskupa kujawskiego. Do bezkróla należało, skoro tylko o śmierci króla się dowiedział, zjechać natychmiast do Warszawy, uwiadomić kraj cały i dwory zagraniczne o śmierci króla. Drugim uniwersalem zwoływał sejmiki i wyznaczał termin sejmku konwokacyjnego. Dopóki sejm ten nie zebrał się, wszystkie interesa załatwiał *Interrex*, ważniejsze tylko zostawiał do sejmku. Skoro obie Izby sejmowe zebrały się, *Interrex*, zdawał sprawę z czynności swych i wnosil propozycye czyli przedstawiał sprawy nad któremi naradzać się miano. Wjazd do Warszawy i czynności Radziejowskiego zaraz po śmierci króla opiuje La Bizardiere. Uniwersaly jego zamieszcza w zbiorze swym listów Zaluski.

*) Mowa tu jest o kapturze. Ze śmiercią króla a raczej skoro trybunały i sądy grodowe odebrały od bezkróla zawiadomienie o śmierci królewskój, ustawały ich czynności. W ich miejsce wchodziły sądy kapturowe które były dwojakie: wojewódzkie i jeneralne. Kaptur jeneralny składał się z 3 senatorów i 12 posłów, a sądził

sandeckiego *) który ma zaszczyt służyć W. kr. mości od lat kilku w pułku gwardyi niemieckiej, został wybrany do tej misyi jako wysłanik rzeczypospolitej polskiej na dwór W. kr. mości.²⁾

W tym stanie rzeczy Ludwik XIV. przesłał księdzu Polignakowi dnia 26. lipca rodzaj instrukcyi, aby mu obszerniej niż w poprzednich listach wytłómaczyć powody i wytknąć drogę którą się trzymać powinien.

Instrukcyja ta brzmi jak następuje:

„Szacunek który J. kr. mość chowa dla pamięci zmarłego króla polskiego, przyjaźń którą go tenże monarcha zaszczycał, oraz przyjaźń jaką czuje dla królowej są przyczyną, iż Ludwik XIV. pragnie ażeby Polacy trzymali się w obecnej okoliczności przyjętego u siebie zwyczaju niewzywania na tron ksiąząt zagranicznych skoro są królewicze, to bowiem uczczenie pamięci zmarłego króla służyło u nich prawie zawsze na dzieci jego. Z tych powodów J. kr. mość poleca przede wszystkim księdzu Polignakowi ażeby dopełnił obietnicy uczynionej przez króla francuzkiego królowej polskiej, to jest aby popierał wpływem swoim tego jej syna, którego ona uzna godnym tronu

„Nie ulega wątpliwości, iż sposób w jaki królewicz Jakob postępuje z matką swoją, niezgodny z obowiązkami dobrego syna, spowoduje królowę do odsunięcia najstarszego a skłoni ją do popierania wszelkimi siłami jednego z młodszych królewiczów. J. kr. mość życzy sobie przeto, aby ksiądz Polignac pomagał królowej w razie takiego jej działania i to nietylko radą ale i wpływem swoich przyjaciół, którzy nie mogą dać większego dowodu życzliwości swęj dla króla francuzkiego, jak idąc w pomoc jego chęciom, to jest przykładając się wszelkimi siłami do obioru księcia Aleksandra albo księcia Konstantego.

„Nadto J. kr. mość pragnąc dać jeszcze większe dowody szczerości i mocnego tą sprawą zajęcia się, dodaje, iż jeżeli ksiądz Polignac będzie widział możliwość elekcyi jednego z królewiczów, ma się znieść z królową w celu iżby obrany król ożenił się z jedną z córek *księcia* ¹⁾, który to związek zdaje się być tém pożądany, iż prócz świetnej koligacyi, król polski nie znalazłby nigdzie rozumniejszej i dostojniejszej małżonki.

„Ponieważ jednak doświadczenie pokazało, iż trudno jest aby się co udało w Polsce jeżeli interes partyi nie popiera zdrowej rady, ponieważ pieniądze są najważniejszą rzeczą w tym kraju, J. kr. mość zezwala ażeby ksiądz Polignac wydał z jego szkatuły na koszt elekcyi aż do 100,000 tal. rozdając je tym których wpływ uzna za przeważny na elekcyi.

„Nadto J. kr. mość pragnąc odpowiedzieć przyjaźni i zaufaniu jakie królowa w nim pokłada, zaleca ambasadorowi, jeżeli wszelkie usiłowania obrania królem jednego z jej synów spełzną na niczem, ażeby działał zgodnie z zamiarami królowej i popierał jej sprawę na przypadek gdyby który z panów polskich obiecał ją poślubić wstąpiwszy na tron.

„Nakoniec, jeżeli pomoc J. kr. mości i pieniądze które królowa polska będzie mogła rozdać, nie zdołają wynieść jej rodziny, J. kr. mość

tylko wielkie zbrodnie: zdradę kraju lub niepokojenie sejmu; w r. 1768. postanowiono, że nawet w czasie bezkrólewia zwykle sądy czynności swoje odbywać mają.

*) Michał Czerny hr. Nowina kaszt. sandecki. Syn jego Jędrzej tenże późniejszy kasztelan.

¹⁾ Ilekroć w depeszach tych mowa jest o księciu (Monsieur le Prince) rozumieć trzeba księcia Kondeusza (Henryka).

spodziewa się, iż królowa wywdzięczając się za to co dla niej czyni król francuzki, użyje wszelkich wpływów ażeby elekcya padła na kogoś miłego jemu, a przynajmniej że przeszkodzi elekcji księcia spokrewnionego z domem austryackim.¹¹⁾

„Jeżeli przeszłość, los państw ościennych oraz zamieszki w saméjże rzezycypospolitéj polskiej wyniku pod rządem przyjaznym Austrii, były dostateczną dla Polaków nauką i zdołają ich z dawnych błędów wyleczyć, J. kr. mość ma nadzieję że idąc za przykładem przodków którzy nigdy nie oddawali tronu żadnemu z książąt austryackich, nie zapomną i teraz o nierządzie który ich szarpał pod panowaniem króla Michała, który zostawał ciągle pod wpływem kreatur dworu wiedeńskiego i że owszem mając na pamięci los Czech i Węgier, unikać będą podobnych kolei a raczej szukać wedle swego zwyczaju księcia sławnego rodu, któryby umiał i lubił prowadzić wojnę i był dość bogaty aby ponosić królewskie wydatki bez ciężaru dla rzezycypospolitéj; któryby nie potrzebował łożyć na utrzymanie licznej a ubogiej rodziny, pochłaniającej główne dochody kraju, nakoniec któryby nie miał nic miłszego nad Polskę i nie wprowadził jój kiedyś w niszczące i zgubne wojny. Skoro Polacy rozważą głęboko powyższe względy które gorliwi prawdziwie swój kraj kochający obywatele powinni ciągle mieć na uwadze w czasie elekcji, to tylko w księciu znajdują wszystkie korzyści połączone; a jakkolwiek książę pochodząc z krwi królewskiej, mający tak wielkie

¹¹⁾ Tém samém wylęcza król księcia Jakoba, którego królowa Marya jak wielce początkowo lubiła, tak do niego straciła serce zaraz po jego ożenieniu się z Elżbiętą ks. neuburską, choć tego związku sama była przyczyną.

Dla wyjaśnienia rzeczy musimy przypomnieć czytelnikowi szczegóły dotyczące tego małżeństwa. Kiedy w r. 1683. Turcy oblegli Wiedeń, cesarz Leopold schronił się do Linciu, a król Jan III. walczył z Turkami pod Wiedniem, w dalszym zaś ciągu kampanii pod Parkanami o mało życia nie postradał. Gdy niebezpieczeństwo minęło, tenże sam dwór którego ambasador nieco pierwej błagał na klęczkach naszego króla aby ratował cesarstwo, nie dla siebie pilniejszego nie widział jak okazać królowi polskiemu swe lekceważenie i złą wiarę. Niewyczerpanym był dwór austryacki w środkach aby zakłócić ostatnie lata swego zbawcy. Intryg, przekupstwa, mczego zgola nie oszczędzał. Po śmierci Ludwika margrabiego brandeburskiego pozostała młoda wdowa z domu Radziwiłłówna panią była niezmiernych włości na Litwie i w Koronie. — Oboje królestwo pragnęli aby książę Jakob pojął ją za żonę, w czém Ludwik XIV. szczerze im dopomagał i polecił nawet posłowi swemu w Berlinie margrabiemu Gravel aby działał wspólnie z Bielińskim starostą malborskim posłanym do Berlina dla ułatwienia téj sprawy. Zrazu nie robiono w Berlinie trudności. Bieliński napisał do Warszawy, że dla ukończenia interesu obecność księcia Jakoba koniecznie jest potrzebną, że margrabina chce wprzody widzieć przyszłego męża. Cesarz Leopold zazdrośnym patrzył okiem na to bogato wiano i kazał posłowi swemu aby starał się o wdowę dla Ludwika księcia badeńskiego. Cesarzowa miała inne projekta, wysłała ona do Berlina Karola księcia neuburskiego, który podczas negocyacji z pełnomocnikiem polskim ukrywał się w domu cesarskiego ambasadora. Niespodzianie nadjechał do Berlina książę Jakob i z pomocą posła francuzkiego widział się kilka razy z margrabiną i uzyskał od niej stanowcze przyrzeczenie, że go poślubi po upływie dwuletniej żaloby (do końca której brakowało siedm czy ośm miesięcy), w przeciwnym zaś razie dobra jój w Polsce mogą być skonfiskowane. Książę Jakob pelen najlepszych nadziei odjechał, wymieniono bogate podarunki, margrabina podarowała mu nawet swój portret.

Tymczasem we dwa dni po odjeździe Jakoba skutkiem intryg elektora i posła austryackiego, w pałacu tego ostatniego Karol neuburski zaślubił margrabinę i to tak

w ojczyźnie dobra, nie potrzebuje korony, to jednak J. kr. mość widziałby to chętnie iż Polacy uznali wyższość księcia francuzkiego i dali mu nad innymi pierwszeństwo.

„Ponieważ jednak nie zgadza się z powagą J. kr. mości, ani z godnością księcia, aby się wysuwał naprzód nie będąc pewnym usposobienia królowej, J. kr. mość chce aby książdz Polignac zachował tajemnicę co do powyższego polecenia dopóty! aż uzna za stosowne uczynić tę propozycją, to jest aż Polacy zmęczeni długim bezkrólewem, widząc brak potrzebnych zalet w innych pretendentach, zgodzą się wreszcie na obior księcia widząc w nim sami największe dla siebie korzyści.

„Dla tego więc oprócz summy 100,000 tal., którą J. kr. mość pozwala rozdać na ten cel, książdz zobowiązuje się nadto zapłacić po elekcyi czterysta, pięćset a nawet i sześćset tysięcy talarów tym, którzy wpłyną na obior jego. Książdz Polignac może nawet w ostatniej konieczności dojść aż do summy 800.000 tal., wypłacalnych po elekcyi.

„J. kr. mość pragnie, aby królowa polska której interes ma na pierwszym względzie, nawet w razie obioru księcia znalazła korzyści dla własnej rodziny i trwa w propozycyi małżeństwa dla jednego z jej synów, o którym wzięj była mowa, nawet gdyby książdz był obrany królem. Tak więc dzieci króla polskiego odzyskałyby choć w części przez protekcją króla francuzkiego to, co straciły z koroną.

„Książdz Polignac wstrzyma się jednak z przełożeniem powyższego planu, bo dotąd nie wiadomo jaka jest wola córek księcia.

sekretnie, że nawet poseł francuzki o niczem się nie dowiedział, aż małżeństwo było zawarte. Król polski uczuł się tym podstępem wielce dotknięty, Margrabia d'Arquien doradzał aby książdz Jakob pojechał natychmiast do Hamburga i ztamąd wyzwał ks. neuburskiego na pojedynek, ale królowa troskliwa o życie syna ublażała męża iż propozycją tę odrzucił.

Tymczasem król zwołał prawników i odbył z nimi naradę, czyli wedle prawa wolno będzie zabrać dobra ks. neuburskiej a to w moc przyrzeczenia danego ks. Jakobowi i dobrowolnie przyjętej na siebie przez nią klauzuli. Prawnicy jednoznacznie oświadczyli, że konfiskata tych dóbr jest możliwa i godziwa, tém bardziej że konstytucye krajowe wzbraniają cudzoziemcom posiadać dobra ziemskie w Rzeczypospolitej. Postanowił zatem Jan III. wnieść tę sprawę na sejm i umieścić ją w propozycyach od tronu rozesłanych w okolnicach na r. 1689.

Ale dwór austryacki czuwał. Oddawna rozdmuchiwał on w Sapiechach nienawiść do rodziny królewskiej i podlegał w nich myśl objęcia tronu lub oderwania Litwy. Z ich pomocą intrygował w Rzeczypospolitej oddawna. Przed sejmem posłał im wspinałe podarunki, między innemi sto beczek starego wina węgierskiego i dyplom dla Lubomirskiego młka koronnego spokrewnionego z Sapiehami na dobra Tekelego skonfiskowane i na pograniczu Polski leżące. Z tej przyczyny sejm został zerwany i do konfiskaty nie przyszło. Lecz książdz Jakob mógł wynagrodzić poniesioną stratę. Poseł francuzki dawał do zrozumienia że Ludwik XIV. oddałby mu chętnie jedną z księżniczek francuzkich. Nie podobala się ta rada królowej, wolała ona ucałować rękę która ją skrzywdziła, niżeli iść za żądaniem króla francuzkiego przychylnego szczerze podówczas Sobieskim. Zrazu po intrydze berlińskiej poseł austryacki nie śmiał ukazywać się na dworze polskim, wcisnął się jednakowoż i po długich namowach wymógł na królowej iż ta dla syna swego prosiła cesarza o rękę Elżbiety siostry księcia neuburskiego, tego samego który względem Jakoba tak podstępnie się znalazł. Małżeństwo to było ubiżeniem dla całej rodziny; i Jakob i królowa poczuli złą wdzięczność ale za późno. Wszedł książdz Jakob w rodzinę cesarską i cesarza jako swego naczelnika uważał, dla matki swjej jeszcze za życia ojca okazywał obojętność a nawet niechęć.

„Jeżeli ksiądz Polignac znajdzie nieprzełamane zawady co do elekcji księcia, J. kr. mość życzy sobie, aby w takim razie popierał kandydaturę księcia Ludwika pod temiż warunkami i ostrożnościami co do małżeństwa, a gdyby i ta się nie udała, będzie proponował księcia de Conti. Ale że w tym ostatnim przypadku małżeństwo królewicza z córką księcia nie będzie mogło przyjść do skutku, ksiądz Polignac przelożyby królowej iż córka księcia Conti za kilka lat dorośnie i będzie mogła poślubić jednego z synów królowej polskiej¹²⁾).

„Byłoby rzeczą zbyteczną wyliczać w tém miejscu zalety serca i rozumu, cechujące do tak wysokiego stopnia wszystkie trzy księżniczki, które niezbędne są do rządzenia narodem. J. kr. mość ufa że ksiądz Polignac potrafi je wystawić Polakom we właściwém świetle.

„Jeżeli wszelkie starania księdza Polignac ku wyniesieniu na tron polski jednego z wyż wspomnianych książąt nie udadzą się, natenczas całemi siłami powinien przeszkadzać elekcji książąt austryackich. Przykłady zawichrzeń; które Niemcy szerzyli w Polsce, są jeszcze bardzo niedawne; największe straty poniosła rzeczpospolita w skutek niepokoju przez dwór wiedeński podżeganych, kiedy stronnictwo jego było w tym kraju potężne.

„Zresztą jakibądź ksiązę którego dwór wiedeński przedstawi na kandydata do korony polskiej, już ma w sobie samym wystarczające powody do nieufności Polaków.

„Ksiązę lotaryngski¹³⁾ stałby się ciężarem rzeczypospolitéj, nagradzając kosztem Polski zasługi stronników ojca i wuja, którzy pozostali przy nich od czasu wyjścia z Lotaryngii i tych których ma przy swoim boku.

„Karol ksiązę neuburski pobiera tak słabe zasiłki z własnego domu, iż żyćby musiał kosztem rzeczypospolitéj. Dla osiągnięcia korony musiałby oddać dobra litewskie swéj córki Sapiehom¹⁴⁾, a doszedwszy do władzy starałby się, jak domyślić się łatwo, powetować kosztem kraju poniesione straty.

„Ksiązę brandeburski proponując Polakom przyłączenie do Polski Prus ksiązęcych, łatwoby ich zjednał, gdyby nie wyznawał religii protestanckiej; król jegomość uważa tę przeszkodę za nieprzełamaną, oraz poleca usilnie księdzu Polignac żeby wszelkimi siłami zapobiegał téj kandydaturze, wystawiając skutki któreby wyniknąć mogły na szkodę religii katolickiej z powodu wstąpienia na tron heretyka.

„Jakkolwiek ksiązę bawarski¹⁵⁾ oświadczył, że nie pragnie korony polskiej, to jednak jeżeli królowa zechce popierać jego elekcją, J. królewski mość nie ma nic przeciw temu i zezwala żeby ksiądz Polignac zniósł się w tym względzie z księdzem Scarlati wysłannikiem tegoż księcia do Polski.

¹²⁾ Córka księcia Conti urodziła się 18. kwietnia 1689 r i zaślubiła w 1713 Ludwika Henryka księcia de Bourbon wnuka Henryka Juliana księcia de Condé.

¹³⁾ Leopold ksiązę lotaryngski był wtedy w służbie cesarskiej. Dopiero pokojem zawartym w Ryświku zostały mu przywrócone jego państwa w roku 1697.

¹⁴⁾ Mówi król o dobrach wniesionych przez margrabinę brandeburską z domu — Radziwiłłównę.

¹⁵⁾ Ksiązę ten był bratem Jana Wilhelma palatyna i odziedziczył po nim elektorat w roku 1716.

Maksymilian Emanuel ksiązę bawarski szwagier infanta francuzkiego, poślubił córkę Jana III. — Dalerac świadczy iż małżeństwo to niezmierne ze strony króla polskiego pociągnęło wydatki.

„Nakoniec król jegomość powtarza co poprzednio pisał do księdza Polignac za księciem Ludwikiem badenskim, nie wąpi bowiem, iż naczelnictwo które tenże książe sprawuje teraz nad wojskiem cesarskim nie przeszkodziłoby mu bynajmniej do dobrego zrozumienia i przejęcia się sprawą polską, gdyby go Polacy obrali.

„J. kr. mość niemniej przyjaznem okiem widziałby elekcyą któregośkolwiek z panów polskich; nadto przekonany jest, że byleby nowo obrany król umiał rządzić narodem, poznałby niezadługo o ile związki z domem austryackim są szkodliwe tak dla Polski jako i dla Francyi.

„Król jegomość sędzi iż zjedna sobie serca Polaków, przekonywając ich, jak wysoko ceni ich zasługi i poleca księdzu Polignakowi aby nie omieszkał przy danej sposobności przypomnieć im, jakie uważanie mają oni u króla francuzkiego.

„J. kr. mość poleca aby bezwłocznie wyznaczył kardynałowi Radziejowskiemu i dwom W. podskarbis¹⁶⁾ pensyą, jaką uzna za stosowną z summy 100,000 tal., które J. kr. mość przeznacza na sprawy polskie; ale król jegomość przypomina o czém już pisał poprzednio, że powyższa summa ma być wypłacona dopiero po wyniesieniu na tron albo jednego z dwóch królewiczów synów zmarłego króla, albo pana polskiego któryby zaślubił królowę, albo téż jednego z księżąt francuzkich.

¹⁶⁾ Kilka słów dla objaśnienia dodać tu wypada. Michał kardynał Radziejowski synem był Hieronima podkanclerzego. Urodził się 3. grudnia 1645. Miał lat 9 kiedy go ojciec odumari. Królowa Marya Ludwika litując się nad sierotą wzięła go na wychowanie, a po skończonej edukacyi w kraju wysłała za granicę. Bawił dość długo we Francyi, gdzie się do stanu rycerskiego sposobił. Za powrotem zmienił powołanie, wziął sutannę i przywiał się do domu Sobieskiego marszałka W. koronnego. Jeszcze w r. 1679 pierwszy raz na sejm grodzieński występując księdzem był ubogim i jednego tylko miał przy sobie służącego; następnego roku król dał mu znaczne opactwo a wkrótce potem biskupem warmińskim mianował. W r. 1685 otrzymał pieczęć niniejszą. Jednocześnie służył on dworowi polskiemu i francuzkiemu i dla tego w wielkich był łaskach u margrabiego de Bethune. Dla przeważenia wpływu Denhofa, marg. de Bethune naklonił Jana III. iż tenże dla Radziejowskiego wyrobił kapelusze kardynalski. Spodziewając się iż przez to dwór francuzki zyska głos pewny w Conclave. Radziejowski zakłopotany był nieco tą godnością, która mu na dworze polskim nie dozwalała ustępować kroku królewiczom, w senacie zaś aczkolwiek kardynałem będąc nie miał wyższego miejsca nad to, które mu biskupstwo warmińskie przynależało.

Dla tego aby własnemu dostojenstwu nie ubliżyć i nie dać powodu do kłótni, unikł wszelkich publicznych zgromadzeń, na którychby nie jako kardynał ale jako biskup warmiński lub podkanclerzy zmuszony był występować.

Po śmierci arcybiskupa Wyżgi król wyniósł Radziejowskiego na godność prymasa i odtąd w postępowaniu Radziejowskiego, który niczego już więcej od Jana III. nie mógł się spodziewać, widoczna jest zmiana, chociaż czas niejaki udawał dla króla przychylnosc. Wspólnie z Wielopolskim kanclerzem W. koronnym stanął na czele obszernej konspiracyi nieprzyjaznej królowi, lecz wraz z Wielopolskim tajemnica tego spisku poszła do grobu. Sapiehowie kupili sobie od niego pomoc placąc mu rocznie 5000 tal. O dalszych czynnościach Radziejowskiego poniżej będzie mowa. Był to intrygant pelen ambicyi i przedajny. Historia lepiej go dotąd niż zasłużył traktuje, bo niemal wszyscy historycy z owéj epoki należeli do partyi francuzkiej, do której Radziejowski był kupiony. Nawet jego biograf Jungs chultz, aczkolwiek Niemiec, zamilczał o wielu jego przestępstwach publicznych. Pasek natomiast ilekroć o nim, przy końcu swych pamiętników wspomina, czyni to zawsze z wielką pogardą i nazywa go jednookim intrygantem.

„Co się tyczy królewicza Jakoba, o którym dotąd nie było wzmianki w tej instrukcyi, ambasador wie dobrze, iż postępowanie królewicza z królem francuzkim nie zasługuje na żadną względność z jego strony; jednakowoż jeźliby wbrew prawdopodobieństwu własnemi pieniędzmi, albo pomocą cesarza wyniósł się na tron, winien ksiądz Polignac postępować ostrożnie, a zatem nie uważać go jako otwartego nieprzyjaciela Francyi. Nietylko nie powinien drażnić królewicza ale owszem winien przyjmować uprzejmie wszelkie z jego strony dowody życzliwości i żalu za dawne wykroczenia, nie ufając im bynajmniej.“

J. kr. mość załącza do powyższej instrukcyi listy wierzytelne, których żądał ksiądz Polignac, do kardynała Radziejewskiego, senatorów i stanów rzeczypospolitėj, celem udania się na sejm, aczkolwiek wedle zwykłych form potrzeba było czekać, aż poseł któremu polecono zaświadomić króla francuzkiego o śmierci króla polskiego, wywiąże się ze swój misyi.

W kilka dni po wysłaniu powyższej instrukcyi, dowiedziano się z depeszy księdza Polignac z dnia 10. lipca, że już nie hrabia Czerny komunikuje J. kr. mości wiadomość o śmierci króla polskiego. Królowa chcąc okazać swe względy kardynałowi Radziejowskiemu, o którego przyjaźń stara się usilnie, radziła, aby poruczył tę misyą siostrzeńcowi

Było to właściwem Janowi III. iż wszyscy których on dobrodziejstwami obdarzył, odplacali mu się najbrzydszą niewdzięcznością. Zdaje się że brali przykład z dworu austryackiego. Jeszcze będąc marszałkiem W. kor. Sobieski, miał wielkich nieprzyjaciół w Pacach, z których jeden był hetmanem W. drugi kanclerzem W. litewskim. Panowie przemożni ród swój wywodzili od Pazzów florenckich i jakby na cześć swojej kuzynki ś. Maryi Magdaleny de Pazzi wybudowali pod tém imieniem klasztor kamedulów niedaleko Wilna, na który wiele milionów wyłożyli. Samowładnie trzęśli Litwą całą. Dla zrównoważenia ich wpływu na Litwie Sobieski postanowił wynieść Sapiehów, rodzinę już podówczas podupadłą. W miarę jak dostojęństwa wakowały dawał je król Sapiehom, i tak najstarszego mianował hetmanem polnym i kasztelanem wileńskim, drugiego podskarhim W. litewskim, trzeciego wojewodą połockim, najmłodszego zaś jenerałem artyleryi i podskarhim nadwornym. Temi dostojęństwami wywyższeni Sapiehowie wkrótce stawili czoło Pacom, a gdy umarł hetman Pac Jan Kazimierz Sapieha wziął po nim buławę W. i województwo wileńskie. Kanclerz W. nie długo téż przeżył swego brata, a tak Sapiehowie żadnego na Litwie nie mieli już rywala.

Ale wkrótce Jan III. począł żalować Paców, bo choć mu nieprzyjaźni, byli to ludzie znakomici, wielkiego rozumu i serca i czujący dobrze obowiązki obywateli wolnej rzeczypospolitėj. Sapiehowie przeciwnie. W miejsce coby mieli popierać swego dobrodzieja, związali się przeciw niemu. Stali się narzędziem dworu austryackiego, słuchali cara moskiewskiego aby Litwę od Korony oderwać na przypadek gdyby im się nie udało objąć tronu. Cokolwiek król przedsięwziął, przeszkadzali mu Sapiehowie i żadnemu niemal sejmowi nie dozwolili przyjść do końca. Wte dy Jan III. począł rozmyślać jak wyrzucić swoje dzieło i obok Sapiehów postawić możną familią. — Wyniósł Oginskich, ci w dostojęństwach zgnuśniali. Chciał przywrócić do dawniej świetności Radziwiłłów, lecz wczesna śmierć dwóch braci zamiarowi temu przeszkodziła. Niemal na wszystkich jego dziełach ciążyła jakaś fatalność, iż mu na zię wychodziły. Wszędzie znajdował sobie nieprzyjanych, spotykał intrygantów i burzycieli. Może to działo się poczęści skutkiem chciwości na pieniądze jaką pod koniec życia okazywał, może téż było dla niego przeznaczoną karą iż nie lepiej jak jego przeciwnicy, on sam względem króla Michała postępował. Podskarhim W. koronnym był Hieronim Lubomirski związany z Sapiehami, podskarhim W. litewskim Benedykt Sapieha.

swemu, młodemu hrabiemu Towiańskiemu,¹⁷⁾ synowi kasztelana łączycykiego; ten ma się udać na dwór francuzki zarazem jako nadzwyczajny poseł królowej. Królowa doręczyła przytém ordery, które król francuzki przysłał zmarłemu monarsze.

Marszałek W. koronny Stanisław Lubomirski okazał się bardzo niezycliwym królowej i jój synom. Napisał i rozesał po całej Polsce w pierwszych dniach lipca okolnik, w którym uwiadomia szlachtę nad czém gólwne narady na sejmikach toczyć się powinny.

S. p. król Jan zwykły był składać pieniądze w zamku Żółkwi na Rusi, które to dobra posiadał nim go jeszcze królem obrano. Książę Lubomirski udał się z polecenia marszałka W. w zamiarze zasekwestrowania skarbcu królewskiego, ale natrafił na niespodziane trudności. Cała ludność miejska rzuciła się do broni¹⁸⁾ za sprawą królewskiej rodziny, oficerowie zaś oświadczyli księciu, iż wojsko rzeczypo-spolitej nie ma nic do czynienia w prywatnej majątności. Koniec końców książę nie mógł się sprzeciwić oddaniu skarbcu królowej i jój dzieciom z któremi właśnie nadjechała do Żółkwi, ani zabronić jój podzielenia się z niemi pozostałą ojcowizną, która nie była tak znaczna jak mniemano.

Pod koniec lipca, zanim ks. Polignac odebrał od swego dworu instrukcyą dotyczącą elekcyi w Polsce, Lubomirski podskarbi W. koronny z znaczniejszą szlachtą królestwa, swymi krewnymi i przyjaciołmi, ułożył projekt nowej elekcyi i zakomunikował go księdzu Polignakowi, pewnym będąc że Ludwik XIV. nie odmówi swój pomocy, o czém książd Polignac uwiadomia króla francuzkiego w depeszy z dnia 17. lipca w tych słowach:

„Projekt Lubomirskiego nacechowany jest niechęcią ku rodzinie zmarłego króla; podziela ją wszystka znakomitsza szlachta rzeczypo-spolitej. — Będę traktował z kardynałem Radziejowskim, który jest mniej od innych rozjątrzony; z nim zaś za pieniądze wszystko zrobić można.¹⁹⁾

„Wiadomo W. kr. mości z moich poprzednich listów jak wielka jest nienawiść publiczna do rodziny Sobieskich²⁰⁾, z czego wnosić można niemal na pewno, iż żaden z trzech królewiczów nie zostanie wybrany.

„Chodzą pogłoski, iż gdy naród nie wybierze królem żadnego z synów królewskich i nie dopuści na tron żadnego Piasta, trzeba będzie tём samém przyzwać jednego z książąt zagranicznych; wybierając między tymi wspomniane stronnictwo przekłada nad wszystkich księcia de Conti. W drugim rzędzie idzie książę badeński, bo zapewniają mnie powszechnie iż elekcyja tego ostatniego nastąpiłaby dopiero w razie odmowy księcia Conti, którego wielkie zdolności znają dobrze tutejsi panowie, a gólwnie podskarbi W. koronny, jeszcze z czasów w wojnie

¹⁷⁾ Jerzy Towiański kasztelan łączycyki miał za sobą siostrę kardynała Radziejowskiego, która tak przeważny wywierala wpływ na umysł brata, iż ją cudzoziemcy nazywali *Madame la Cardinate*. Obacz *Fastes de la Pologne* str. 203. Tęto kasztelanowój syn przeznaczony był do Paryża jako poseł rzeczypo-spolitej.

¹⁸⁾ Porównaj Massueta *Histoire des Rois de Pologne* II. s. 11 et seq., który ten wypadek najdokładniej i najwierniej opowiada.

¹⁹⁾ Ta uwaga Polignaka dobrze znającego owczesnych Polaków, pokazuje iżem w poprzedniej nocie nie za surowo Radziejowskiego osądził. Zresztą w sądzie tym oparłem się na zdaniu Czackiego.

²⁰⁾ Przyczyny tój nienawiści dosyć dokładnie współczesni i późniejsi historycy wyjaśniają, a mianowicie: La Bizardière, Massuet, Parthénay i Jonsac w biografii Jabłonowskiego hetmana W. koronnego. Znajdują się w listach Żaluskiego dosyć ważne w tym przedmiocie szczegóły.

węgierskiej. Uwielbienie dla księcia wzrosło tu niezmiernie skutkiem wieści o zwycięztwach W. kr. mości, w których ksiązę Conti miał pole okazać zdolności swoje i męstwo.

„Patryoci dają się słyszeć, że jeżeli król francuzki tą razą zaniedba posadzić na tronie tak zacnego księcia i krewniaka swego, to już niepodobna będzie przeszkodzić Niemcom w ubieganiu się o koronę polską.

„Ze zaś ksiązę bawarski i badeński, mniéj W. kr. mości nieprzyjemni, nie mają za sobą głosu cesarza, jak to jest wszystkim wiadomo, dwór wiedeński popierać będzie wszelkimi siłami księcia neuburskiego albo lotaryńskiego. Jedyny sposób uniknienia tego nieszczęścia jest, stawić naprzeciw domowi austryackiemu kandydata pożądanego od najmniejszej szlachty rzeczypospolitej.

„Lecz gdy nie ma dotąd pewności iż wola możniejszych przeważy jeżeli jej drobna szlachta nie poprze, przekładam zatem W. kr. mości następujący plan powzięty po głębokiej rozprawie i w skutek dyskusyi z panami polskimi:

1. Żądają przedewszystkiéj zachowania w tajemnicy aż do dnia elekcyi zamiarów swoich dla uniknienia intryg przeciwnego stronnictwa.
2. Układ powinien być skończony przed konwokacyą, raz dla tego iż na tym sejmie zgromadzą się osoby z któremi negocyować potrzeba, powtóre że według tego sejm elekcyjny można będzie opóźnić lub przyspieszyć, jak potrzeba się okaże.
3. Dla lepszego ukrycia rzeczy rozgłaszać będę, że Francya poprzedając na usunięciu nieprzyjaznego sobie kandydata, nie proponuje nikogo, poleca tylko synów królewskich.
4. Dla odwrócenia wszelkich podejrzeń udam nawet jakoby zezwalał na elekcyą królewicza Jakoba, przekładając go nad księcia niemieckiego, gdyż jak słyhać ksiązę Jakob w żadnym razie nie zostanie obranym, a wybieg ten uspi niechybnie i jego i stronnictwo niemieckie.
5. Ażeby odjąć kardynałowi Radziejowskiemu, którego intencye względem nas są dosyć dobre, wszelką ochotę starania się o większe zyski, zapewniłem go sobie ostatecznie nie pochlebstwy, choć mu tych nie szczędzę, ale bardziej przekonującym sposobem to jest wyznaczając mu summę 60.000 tal., a to dla tego 60.000 że królewicz Jakob ofiarował mu 50.000. Część powyższej summy potrzeba mu zapłacić z góry, gdyż nie przestanie na obietnicach ustnych ani nawet piśmiennych, bo aby rachować na niego z pewnością trzeba unikać nawet cienia nieufności z naszej strony.
6. Sapihom to jest Litwie, trzeba wyznaczyć 400.000 talarów, z warunkiem atoli wypłacenia ich po oddanej usłudze, to jest po elekcyi. Powyższa summa musi być złożona w depozycie tak żeby ją mogli widzieć, inaczéj bowiem pewnoby się o nasze zamiary nie troszczyli, a bez ich pomocy nic się nie uda. Nie chcieliby nadto dawać drobnych zaliczek szlachcie i wojsku w swéj prowincyi, a i to jest konieczne.
7. Potockim których liczba i wpływ jest także przeważny jakkolwiek trzeciego rzędu, przyrzekłem tyle czy trochę więcéj niż królewicz Jakob.
8. Tymże trybem potrzeba postępować ze znaczniejszą szlachtą i senatorami których wpływ jest znany, jako to: z *duchowieństwa*: z biskupem przemyskim kanclerzem W. koronnym (Jerzy Denhof), biskupem kujawskim (Stanisław Dąbski), biskupem płockim (Jędrzej Załuski), podkanclerzem koronnym (Karol Tarlo); z *wojewodami*: kijowskim (Zygmunt Dąbski), łęczyckim (Rafał Leszczyński), sieradz-

- kim (Jan Pieniążek ²¹), chełmińskim (Jan Koss), JJ. MM. panami Zydomskim, Siemianowskim, Wapowskim i kilkoma innymi, którzy albo niechybnie na posłów zostaną wybrani, albo też największą mają wziętość po województwach Małej i Wielko-Polski, oraz w Prusiech i na Rusi.
9. Tym którzy dotychczas okazali się przychylni Francyi, potrzeba wyznaczyć pensye, jako to *kasztelanom*: krakowskiemu (Stanisl. Jabłonowski het. W. koronny?), wileńskiemu (Józef Bog. Słuszka), kaliskiemu (Wład. Przyjemski) i gdańskiemu (Mar. Kaz. Borowski); *wojewodom*: wołyńskiemu (Jan Jabłonowski) i ruskiemu (Marek Malczyński, ²²) oraz referendarzom co jest rzeczą drobną.
10. Co się tyczy reszty Lubomirskich za których podskarbi wielki koronny ręczy, będąc sam na czele dzieła, uważam ich jako moich stronników, wywdzięczam się jak mogę za ich gorliwość a zresztą zdają się na łaskę W. kr. mości. Ale podskarbi pragnie dla siebie takichże dowodów zaufania co kardynał Radziejowski utrzymując, że brak téj ufności byłby dla niego uchybieniem.
11. Przyszły król musi się podpisać na trzy zarówno ważne warunki, to jest:
- 1) Obsadzenie zaraz po wstąpieniu na tron wakujących dygnitarstw.
 - 2) Przyrzec, nim zaprzysięże, zachować skrupulatnie *Pacta Conventa* przełożone mu wedle formy przez rzeczpospolitą, czego nie uczynił zmarły król, a do czego przyszły monarcha musi się zobowiązać z góry słowem księcia krwi królewskiej i człowieka honoru, a unikać błędów które pod panowaniem zmarłego monarchy zakłóciły kraj.
 - 3) Warunkiem najważniejszym bez którego o niczem myśleć nie można jest: aby przyszły król posłał do Gdańska znaczną summę pieniężną, któraby tam była złożona podczas elekcji i mogła być ofiarowaną Rzeczypospolitej na zapłacenie zaległości wojskowych, coby uwolniło od wielkich wydatków szlachtę już i tak obciążoną kontrybucjami i ogromnemi kosztami któreściąga za sobą sejm elekcyjny.“

²¹) Wyniesienie Pieniążka było jednem z najniezwyklejszych dzieł Sobieskiego. Król Jan zastał go mało znacznym szlachcicem, ale go obsypał łaskami, zamianował wojewodą sieradzkim, a dla utrzymania godności senatorskiej (Pieniążek bowiem nie był bogaty) wyznaczył mu rocznej pensyi 2000 tal. pobieranych z salin wielickich. Wkrótce Pieniążek połączył się z Sapiehami i na sejmie grodzieńskim w r. 1688 w obecności króla mówił o nim jako o tyranie, o gwałcicielu praw i konstytucyi, jako o despocie czyhającym na wolność szlachecką. Chociaż tego rodzaju nikczemności nie były u nas podówczas rzeczą nową, jednakże Żaluzki biskup kijowski, chociaż był poróżniony z dworem, ostro zgromił Pieniążka i wyrzucał mu publicznie niewdzięczność i złą wiarę. Na tym sejmie (a raczej po jego zerwaniu) król Jan III z boleścią upominał Polaków aby się upamiętali i przed sąd potomności ich zapożywał. „Co będzie za zdziwienie (mówił on) potomności, że po tylu zwycięztwach, tylu tryumfach, po tak słusznym nabytym sławie, popadliśmy w niemoc tak opłakaną, że nie ma sposobu z niej się podnieść i na łaskę Opatrzności zostawiamy losy naszej ojczyzny.“ Lecz czyż kiedy słowa przekonały ludzi zaślepionych i złej wiary! Nie chcieli Polacy na korzyść własnego tronu odstąpić części wolności, stracili wszystką. Nie umieli być posłuszni wybranym przez siebie królom, kto inny ich do posłuszeństwa przymusił.

²²) Marek Malczyński w tym właśnie czasie umarł i zostawił dobra swoje królowej i księciu Jakobowi.

Oto jest odpowiedź Ludwika XIV. przesłana ks. Polignakowi 16. sierpnia na powyższą propozycją:

„Projekt zakomunikowany W. M. panu przez podskarbiego W. co do elekcji krewnego mego księcia de Conti, wymaga tak wielkich nakładów, iż tą razą nie mogę jeszcze odpowiedzieć na niego stanowczo. Uczyniłbym to chętnie w innych okolicznościach, to jest gdyby wojna nie zmuszała mnie do wielkich i nieuchronnych wydatków. Jednakowoż starać się będę zrobić zadość żądaniom przelożonym W. panu. Pragnę oraz ażebyś W. M. pan oczekując na dalsze rozkazy, nie narażał w niczém osób które się zwierzyły z przyjaznemi zamiarami, tém więcej że ich udanie się byłoby dla mnie pożądane a korzystne dla Polski. Zapewnij W. pan w mojem imieniu podskarbiego i jego stronników, że w każdym razie dotrzymam najgłębszej tajemnicy.

„Z przysłanej instrukcyi dowiedziałeś się W. pan o zamiarach moich przed podaniem mi powyższej propozycyi; nie wątpię więc iż uczyniłeś co można było dla nakłonienia królowej polskiej do popierania mego kandydata w razie gdyby wszelka nadzieja obioru jednego z jej synów upadła. W piśmie mojem wytknąłem korzyści płynące zjazd dla jej rodziny, szczęśliwy zaś podział ojcowizny pozostałej po zmarłym królu w Żółkwi pozwala królowej pomagać nam w tej sprawie.“

Nazajutrz po odejściu powyższej depeszy, Ludwik XIV. dowiedział się z listu ks. Polignaka z dnia 27. lipca o nowiej propozycyi którą podskarbi W. litewski ²³⁾ wniósł względem przyszłej elekcji.

Oto są słowa listu księdza Polignaka: „Podskarbi W. litewski podał mi nowy projekt; mówiliśmy z sobą wiele w ostatnich czasach i dyskutowali bardzo żywo o polityce, trzymając się jednak obadwaj na ostrożności ile razy chodziło o królowę i interesa jej domu; z czego inną razą zdam sprawę W. kr. mości. Co do elekcji rzecz się tak ma:

„Dowiedział mi naprzód, że ani on, ani krewni jego, ani przyjaciele nie zdadzą się na elekcją żadnego z królewiczów, dla tego że królowa miałaby wtedy za wielki udział w sprawach państwa. Nie chcąc zaś wpaść pod panowanie Niemców, umyślili obrać króla angielskiego ²⁴⁾; wyliczał mi powody które go do tego skłaniają, z czego przekonałem się iż na seryo o powyższym projekcie myśli; później dowiedziałem się że marszałek nadworny ²⁵⁾ i kilku innych znakomitych panów oświadczyli się za tą myślą. Projekt Sapiehy ugruntowany na tém, że król angielski uchodzi za księcia cnotliwego, pobożnego, że jest wspaniałomyślny i przystępny, przytém lat sędziwych; że więc panować nie będzie długo, chochy Polacy nie byli z niego zadowoleni. Nadto przyzwyczajony jest rządzić narodem wolnym, z własnego zaś doświadczenia wie, jak zgubnie jest nie starać się o względy rzeczpospolitej. Co do osobistych przymiotów króla angielskiego, Sapieha twierdzi, iż nikogo nie uznaje zdolniejszym od niego do rządzenia Polską i zjednania sobie miłości i szacunku narodu. Utrzymuje on iż Polacy okryliby się nieśmiertelną sławą, wynagradzając w ten sposób prześladowaną cnotę; że działając zgodnie z nimi w tej sprawie, W. kr. mość niemniej piękną w historii zostawiłbyś kartę. Dalej mówił że z tego wynikłyby niezliczone korzyści dla całego chrześcijaństwa, a naprzód powszechny pokój, gdyż W. kr. mość wywiązując się z honorem z przyrzeczeń uczy-

²³⁾ Benedykt Sapieha; poprzednia propozycya wniesiona była przez podskarbiego W. koronnego Hieronima Lubomirskiego.

²⁴⁾ Jakób IIgi pozostawał we Francyi od czasu wypędzenia go z kraju przez własnego zięcia księcia Oranii, który objął tron angielski.

²⁵⁾ Aleksander Sapieha marszałek nadworny litewski.

nionych królowi angielskiemu, dając mu inną koronę za tę którą utracił, usunąłbyś najtrudniejszą przeszkodę przywrócenia pokoju; że nawet wszystkie mocarstwa sprzyśżone przeciw W. kr. mości chętnie zakończyłyby walkę, tak dla tego że z niepomysłnym dla nich toczy się skutkiem, jak również że chętnieby z swęj strony wycofały się z honorem z przyrzeczenia danego księciu Oranii, którego sprawa tyle jest ważna dla nich, ile sprawa króla angielskiego świętą jest dla W. król. mości; że w ten sposób Europa przyzwoliłaby na elekcyą króla angielskiego; Anglicy, nawet i Holendrzy dopomogliby dostarczając summy potrzebne na spłacenie zaległości kwarcianych.²⁶⁾

Oto jest odpowiedź Ludwika XIV. na powyższą propozycyą przesłaną dnia 23. sierpnia:

„Pojmujesz Wpman, że po książętach krwi mojęj, których ci wymieniłem, najchętniej widziałbym koronę polską na głowie króla angielskiego gdyby on na to przystał. Ponieważ jednak nieznanne mi są jego chęci w tym względzie, nie mogę zawiadomić o nich Wpana. W każdym razie powątpiewam o gotowości Anglików i Holendrów pomagania mu do elekcyi.”

Tymczasem szlachta polska okazywała coraz większą niechęć dla rodziny zmarłego króla. Obrady odbywały się w duchu okolnika rozesłanego po kraju przez marszałka Wgo koronnego Lubomirskiego. Ludwik XIV. dowiedział się o tém z listu ks. Polignaka z dnia 31. lipca, który tak brzmi:

„W tym ślaniu rzeczy królowa może dwojako służyć W. k. mości: albo udając że nie sprzyja jego zamiarom, albo pożyczając W. k. mości summy potrzebną do popierania naszych planów.

„Nie potrzebuję mówić, iż jak jeden tak drugi projekt powinien zostać w tajemnicy, obawiam się tylko:

„że królowa niezdolna jest tak długo udawać, ażeby mogła zawieść „i Niemców i Polaków; jakkolwiek nie byłoby to niepodobieństwem.

„Wiadomo mi bowiem, że poseł cesarski proponował aby zaślubiła księcia neuburskiego, ojca księcia wrocławskiego.²⁶⁾ Dosyć byłoby udać jakoby na to przystawała, ażeby poruszyć przeciw nim całą Polskę. Natenczas skargi moje na zmienność i niestałość królowej zjednałyby mi mnóstwo przyjaciół. Nie mogę jednak polegać, aby w tej sprawie umiała postępować wedle przyjętego planu, bo choć postanowi udawać przez trzy dni, czwartego niezawodnie się zdradzi w uniesieniu, albo zwierzy się najmniej dwudziestu osobom i wszystko popsuje.

„Nadto królowa ludzi się ciągle i zapewne dopiero wtedy ludzi się przestanie, skoro już żadnej nie będzie nadziei. Postępując bez taktu gubi sprawę synów młodszych, w końcu zezwoli na elekcyą Jakoba, ale dopiero skoro zobaczy że nie ma innęj nadziei.²⁷⁾ Powyższe przypuszczenie gruntuje się na słowach, które z ust królowej ze dwadzieścia razy słyszałem, to jest: że nigdy nie zechce szkodzić najstarszemu synowi, jakkolwiek jest niegodny jęj miłości — co większa, że woli go widzieć na tronie polskim niż cudzoziemca. Uczucia te zupełnie w nięj

²⁶⁾ Książę wrocławski był bratem księcia Karola neuburskiego; później został księciem Trewii w roku 1716 a następnie księciem mogunckim. Mówi tutaj Polignac o księciu neuburskim ojcu Karola.

²⁷⁾ Niezaprzeczoną jest rzeczą, że do oddalenia synów Sobieskiego od tronu przyczyniła się głównie królowa. Obruszyła na siebie panów i szlachtę: była gwałtowna a postępowanie jęj było pełne intryg; była ambitna a chciwość jęj zawiodła ją do brzydkich stosunków z żydem Betsalem. Zatrula ostatnie lata panowania Jana III i nietylko interesom jego rodziny, ale pamięci jego u potomności wielce zaszkodziła.

pojmuję, bo matka zawsze jest matką, ale jakże teraz pogodzić interes W. k. mości z interesem królowej, kiedy jedyna rzecz w której W. kr. mość byłęś z nią w zgodzie, to jest pragnąc zarówno z nią elekcyi jednego z młodszych synów, albo księcia bawarskiego, stała się niepodobną; a jedyna w której się różnicie to jest obior królewicza Jakoba, nie miły W. k. mości, byłby popierany przez nią? Skoro się bowiem dowiedziano że Jakob na nowo poróżniony z matką (chociaż tyle razy przedstawiałem aby go nie drażniła), sprawa jego zaraz poszła w górę, stronnictwo mu przychylne nabrało otuchy i rozpowiada głośno, że Jakob z matką nigdy zgodnie żyć nie będzie, że teraz ma czém płacić, że pieniądz nic go nie kosztuje, że jest przystępny, że żona jego nadto ograniczona i dobra aby się miała mieszać w sprawy państwa, albo narażać sobie kogokolwiek, że choć królewicz jest lekki, gniewliwy i ma wad wiele, to pewna że żyć długo nie będzie, bo słabowity. Wszystko to mówi za nim."

Ambasador dowodzi w końcu, że mimo to, pierwszeństwo będzie przyznane temu kto da więcej.

"Tym końcem summa 400,000 talarów którą N. pan przeznaczył, nie będzie wystarczająca; miała też jedynie być użyta na popieranie królowej."

List księdza Polignaka z daty 3. sierpnia brzmi jak następuje:

"Co do księcia Conti, pierwsi dygnitarze rzeczypospolitej kochają go i cenią bardzo wysoko, widząc w nim wszystkie pożądane przymioty. Obawiają się tylko, aby drobna szlachta pamiętna wojen domowych podleganych przez Lubomirskich ²⁸⁾ przeciw królowi Kazimierzowi i królowej Ludwice z przyczyny jęj projektu zapewnienia korony polskiej ś. p. księciu Kondeuszowi, nie okazała się znowu wstrętą rodzinie Kondeuszów. Atoli gdy ta obawa jest ugruntowana jedynie na opinii ciemnego i szalonego tłumu, możnaby ją łatwo usunąć, mając po sobie senatorów i z milion talarów któreby się pokazało stanom jako zapłatę dla wojska i ulgę dla rzeczypospolitej.

"Powtarzam i powtarzać będę do śmierci, że to jest najpewniejsza, nieomylna, a raczej jedyna droga do usunięcia bezpowrotnie wszystkich pretendentów korony, — i oddania jęj temu, którego W. kr. mość naznaczy. Duch tego narodu codzień lepiej poznaję, gdyż się objawia coraz wyraźniej w miarę przedłużania bezkrólewia. Chciwość możnych, potrzeby biednych, oraz pragnienie jednych i drugich aby mieli króla za którego (jak mówią) nie potrzebowaliby się wstydzic, zrodziły we mnie przekonanie, iż jeden z kandydatów naszych musi zostać obrany, łączy albowiem w sobie wszystkie ulubione Polakom zalety"

Tegoż samego dnia to jest 3. sierpnia ksiądz Polignac w liście prywatnym do margrabiego de Crassy pisze, że nazwisko *księcia* przestraszyłoby szlachtę polską z powodu wypadków zaszłych po śmierci jego ojca, że szlachta obawiałaby się ukrócenia swych swobód obierając go królem polskim.

"Co się zaś tyczy księcia Ludwika, kilku panów polskich dało się słyszeć, że nie życzą sobie mieć królowej z nieprawego łoża, a to dla tego, iż w Polsce bękarty nie mają żadnego znaczenia, bo nawet królewskie nie są szlachtą." ²⁹⁾

²⁸⁾ Właściwie przez Jerzego Lubomirskiego marszałka i hetmana W. koronnego.

²⁹⁾ Nietylko to leżało w obyczajach, ale i w konstytucyę było wpisane. Konstytucyca z r. 1633 stanowi, że gdyby kto się nie wywiódł z zarzutu bękartstwa, żadnej prerogatywy i swobody stanu szlacheckiego mieć nie będzie. Vol. Leg. III. 812. Powyższą uwagę stosuje Polignac do żony księcia Ludwika, która była córką naturalną Ludwika XIV.

W skutek tego listu Ludwik XIV. wysłał do ambasadora następującą depeszę dnia 30. sierpnia:

„List W. pana z 3. b. m. potwierdza to, co mi doniosłeś 31. lipca i poprzednio o niechęci Polaków do synów zmarłego króla. Oświadczenia publiczne uczynione w tym względzie, oraz środki przedsiębrane po sejmikach w celu sprzeciwienia się zamiarom królewskiej rodziny, dowodzą aż nadto że nie można myśleć nadal o popieraniu interesów królowej. Obawiam się także, abym w nagrodę starań moich dla jój dobra, nie ujrzał na tronie polskim księcia związanego z domem austryackim.

„Wszakże królowa wyznała sama, że jeżeli jeszcze mieć będzie jaki wpływ, użyje go na poparcie elekcyi królewicza Jakoba.

„Zrozumiałeś Wm. pan wybornie powody, dla których nie życzę sobie elekcyi księcia Jakóba; potrzeba więc ażebyś wszelkiemi siłami sprzeciwiał się jój.

„Pochwalam plan W. pana unikać pozornie wszelkich związków z królową; nieźle byłoby uwiadomić ją iż postępujesz tak mając jój własny interes na oku, oraz przedstawić jój potrzebę ustalenia za granicą dwóch młodszych synów, skoro nie można dla nich myśleć o koronie.

„W tym celu zezwalam na te same warunki, które proponowałem królowi polskiemu; królowa może zahipotekować zaliczoną summę na funduszach miasta Paryża, albo też na dobrach ziemskich w mojem państwie.

„Tym sposobem zabezpieczyłaby zupełnie majątek dzieci i swój własny i niepotrzebowałaby się obawiać szlachty, która zawsze grozi konfiskatą majątku nieboszczyka króla; summa zaś królowej okazana ludziom z którymi będziesz mógł wejść w układy, ubezpieczy ich co do pewności twoich obietnic.

„Tak więc, jakkolwiek dopiero za powrotem krewnego mego księcia Conti ³⁰⁾ dowiem się o zamiarach jego co do uczynionej mu propozy-cyi, to jednak nie opuszczaj Wpan sposobności otrzymania od królowej jak najwięcej pieniędzy dając jój zupełne ich zabezpieczenie we Francyi.

„Staraj się równie Wpan zachować przyjazne stosunki z partją która sobie życzy księcia, skoro zaś zechcesz przysłać ci bony dla tych którym obiecałem pensye, a które im będą wypłacone wedle tego jak rozporządzisz, z summy 100,000 talarów przeznaczonej na elekcyę polską.

„Wszystkie powyższe rozporządzenia dotyczą tylko krewnego mego księcia Conti, gdyż król angielski nie myśli wcale korzystać z propozycyi uczynionych Wpanu. Podziękował mi za usługi jakie mu w tym celu ofiarowałem, zdaje mi się jednak że lepiej będzie nie dać poznać jakobyś był uwiadomiony o postanowieniu jego w tym względzie. Mogliby bowiem stronnicy jego w skutek téj odmowy oświadczyć się za jednym z książąt popieranych przez cesarza. Rzecz tę zdaję zupełnie ostrożności i rozsądkowi Wpana.

„Unikaj starannie wszelkiego zobowiązania się wypłaty przed elekcyą księcia Conti. Z listów Wpana przekonałem się, że jesteś w tym względzie ostrożny, że ofiarujesz tylko to co jest koniecznie potrzeba.

„Jest wielkie prawdopodobieństwo, że wspólna nienawiść szlachty nie pozwoli wynieść się żadnemu z nich; gdyby zaś Polacy wybrali jednego z książąt niemieckich, słusznie mogliby się lękać że łatwość wezwania pomocy cesarza umożliwi go może od praw, któremi chcą skrepować władzę królewską.”

(Dalszy ciąg nastąpi.)

³⁰⁾ Książę Conti był wtedy w wojsku cesarza Leopolda w Węgrzech.

WYCHOWANIU PUBLICZNEM

WE FRANCYI.

(Dokończenie.)

IV.

Prawo o wychowaniu z dnia 15. marca 1850 r. Usposobienie prawodawców. Zgoda uniwersytetu z duchowieństwem. Rada najwyższa wychowania. Akademie departamentowe. Wychowanie bezpłatne, nakazane konstytucją, jak urządzono? Nauczyciele elementarni. Prawo z r. 1833 w głównych rozporządzeniach zniesione. Dozor nad szkołami. Delegowani obwodowi. Mer i proboszcz dozorcami nauczyciela. Nauczyciele prywatni. Szkoły i pensjonaty żeńskie elementarne. Nauczycielki. Instrukeya lycealna. Warunki otworzenia zakładu prywatnego. Prawo o zakładach lycealnych publicznych nie nie stanowi.

Jedną z głównych wad prawodawstwa francuzkiego była ta, że ustawy, nawet ustawy organiczne, obowiązujące na przyszłość i przyszłość urządzające, wydano pod chwilowem wrażeniem wypadków politycznych. Ztąd z jednej strony ciągle przemiany w prawodawstwie, szkodzące powadze praw, bo tylko czas uświęca prawa i trwałość ich gruntuje; ztąd z drugiej strony nagłe przeskoki, zwroty, zbyt śmiałe zobowiązanie i zbyt rychłe po tém zobowiązaniu żale i ograniczenia. W zapale pierwszego ruchu ogłaszano ustawę zasadniczą, a ledwo pierwotne uniesienie zniknęło już nowe górowały opinie, już nowe zjawiały się pokusy i wysilenia aby moc obowiązującą téj ustawy nadwątlić, przepisy jéj osłabić i do chwilowój zmiany wyobrażeń zastosować. Ztąd całe niemal prawodawstwo co rok z gruntu naruszane, wywracane, ztąd niepewność opinii, niespokojność o przyszłość, *nieszanowanie prawa w główne pra-*

wo zmienione. Jeżeli konstytucya roku 1830 ogłosiła wolność wychowania a urządzenie jęj powierzyła dalszym ustawom organicznym, to ci co te ustawy uchwalili, otrząsnawszy się z opinii w roku 1830 panującej, ulegli wrażeniu walki uniwersytetu z duchowieństwem toczonęj i pod tēm wrażeniem wychowanie publiczne urządzić starali się. A że artykuł konstytucyi z niechęcią ku duchowieństwu w żaden sposób pogodzić się niemógł, więc przez lat 17 ani razu nieprzyszło do przyjęcia prawa.

Nadeszła rewolucya lutego. Pod wpływem idei republikanckich zamieszczono bez trudności w nowęj konstytucyi art. 9, którego brzmienie jest następujące:

„Wychowanie jest wolne.

„Wolność wychowania wykonywuje się pod warunkami uzdolnienia i moralności oznaczonemi prawem i pod nadzorem państwa.

„Nadzor ten rozciąga się do wszystkich zakładów wychowawczych i nauczających bez żadnego wyjątku.”

Taką sferę zakresliła konstytucya następnym prawodawcom którzy ustawę organiczną o wychowaniu uchwalić mieli. Lecz od czasu przyjęcia tego artykułu do epoki przełożenia projektu o wychowaniu upłynął rok, a w ciągu tym wiele zmian zaszło, wielu ludzi ze sceny politycznej znikło, wiele opinii przepadło, wiele złudzeń rozwiało się, wiele myśli ulubionych wyprobowano, wyśmiano, odrzucono. Inny prąd powietrza zawaiał. Pamięć siedmastoletnięj walki ustąpiła przed wypadkami z r. 1848. Prawodawcy przejęci obawą aby się rewolucyjne wypadki niepowtórzyły, z niechęcią ulegając konstytucyi z r. 1848, z umysłem naprawy i zapobiegania wzięli się do prawa organicznego o wychowaniu. I ten jest ogólny charakter praw od r. 1849 do 1851 wydanych.

W obec nieprzyjaciela grożącego społeczeństwu, w obec niebezpieczeństw które w przyszłości widziano, dwie opinie aż dotąd nieprzyjazne podały sobie rękę. Ludzie uniwersytetu pogodzili się z duchowieństwem i pod sankcyą tēj zgody ułożono projekt w ten sposób, aby wzajemne dążenia ustępując sobie ile można pogodzić. Ale względami chwilowych potrzeb i interesów krępowani prawodawcy z r. 1850 nie mieli umysłu spokojnego, pozor brali częstokroć za rzecz, skutek za przyczynę; do gruntu złego nie zajrzeli.

Te kilka słów zdawały nam się konieczne na wstępie aby czytelnik mógł zrozumieć ducha, z jakim do redakcyi prawa z d. 15. marca 1850 przystępowano. Prawo zaś to aczkolwiek dorywcze, aczkolwiek w każdęj literze ma na celu owczesne interesa, jest w dziejach wychowania publicznego we Francyi epoką, zresztą do dziś dnia obowiązującą.

Przedewszystkiēm upraszamy czytelnika aby nie zapominał, że nad głowami autorów prawa z d. 15. marca wisiał nieustannie jakoby miecz Damoklesa, artykuł 9ty konstytucyi, wolność wychowania nieublaganie nakazujący. Nadzor uniwersytetu nie był możliwy, nadzoru wprost od rządu nikt nie chciał; trzeba było szukać drogi pośrednięj, stworzyć instytucye osobne, złożone ze wszystkich żywiołów które opinia przeważają-

ca ówczesna za potrzebne poczytywała. Prawo z d. 15. marca ²⁴⁾ znosi dawną radę królewską, co wyobrażała uniwersytet czyli państwo nau czające, a tworzy *Radę Najwyższą Wychowania Publicznego* (Conseil supérieur de l'Instruction publique) składającą się z 28 członków t. j.

Ministra jako prezesa;
Czterech arcybiskupów lub biskupów wybranych przez ich kolegów;
Ministra wyznania reformowanego }
Ministra wyzn. auszbarskiego } wybranych przez konsystorze;
Członka konsystorza centr. izrael. wybranego przez kolegów;
Trzech radzców stanu wybranych przez kolegów;
Trzech członków sądu kasacyjnego wybranych przez kolegów;
Trzech członków instytutu wybranych przez instytut;
Ośmiu członków wybranych przez prezydenta rzpltej z pomiędzy członków uniwersytetu. Ci ośmiu tworzą *Sekcyą nieustającą rady*;
Trzech członków wychowania prywatnego wybranych przez prezydenta rzpltej.

Z liczby tych członków 16 jest niepodległych rządowi, 13 nie należy do wychowania, a 7 musi być duchownych. Sekcyą nieustająca złożona z ludzi obznajomionych z instrukcyą publiczną dostarczać miała objaśnień w kwestyach trudniejszych. Tą kombinacyą chciano zaspokoić wszystkie interesa i w sprawie obchodzącej całe społeczeństwo, poważnym jego żywiołom dać reprezentacyą.

Atoli minister ośw. publ. wykonywa wszystkie prawa służące rządowi w wychowaniu publicznem. Używa on zupełnej wolności w działaniu, prawo przynagla go tylko aby w kwestyach ważnych zasięgnął zdania Rady, którego zapewne nie odrzuci lekkomyślnie. Utworzenie tej

²⁴⁾ Autorem projektu do prawa wniesionego w d. 18. czerwca 1849 był p. Faloux ówczesny minister oświecenia. Izba do oceny projektu wybrała komisją złożoną z pp. Thiersa (prezesa), Salmon, Coquerel, Baze, de Melun, de l'Espinay, Sauvaire, Barthélemy, Dufougerais, Barthélemy-Saint-Hilaire, Montalembert, Rouher, Fresnau, Janvier, biskupa Parisis i p. Beugnot. W imieniu komisji p. Beugnot złożył zgromadzeniu raport w d. 5. października 1849. Zgromadzenie odesłało projekt do rady stanu 7. listopada. Rada stanu zwróciła go Izbie 17. listopada. P. Beugnot odczytał powtórny raport 31. grudnia.

Otworzył dyskusyę 14. stycznia 1850 p. Parieu minister oświecenia.

Pierwsza dyskusya trwała od 14-19. stycznia 1850., posiedzeń sześć.

Druga dyskusya od 4 do 26. lutego 1850, posiedzeń szesnaście.

Trzecia dyskusya od 11 do 15. marca 1850; posiedzeń pięć.

Projekt ostatecznie przyjęty został większością głosów 399 przeciw 237.

W wykonaniu tego prawa wyszło od d. 8. maja 1850 do 21. listopada 1851, 71 instrukcyj i rozporządzeń ministerjalnych oraz dekretów prezydenta.

Instrukcyje i dekreta stanowią urzędowe tłumaczenie prawa z d. 15. marca. Ma ono już zresztą swoich komentatorów.

Z komentarzy najzupełniejsze są: komentarz Eugeniusza Rendu wydany 1851, pp. Nau i Delalain wydany 1852. Dziela p. t. *Annuaire de l'Instruction publique* 1852, Demoyencourta *Guide des Délégués cantonaux et communaux* i *Almanach des Instituteurs* 1852 podają staranne objaśnienie prawa. Z nich to jak równie z raportu p. Beugnot sprawozdawcy komisji, niniejszy obraz prawa z d. 15. marca jest ułożony.

rady wyjęło duchowieństwo z pod władzy uniwersytetu, gdy i sam uniwersytet od 1go radzie podlega.

Prawo przepisuje wypadki w których rada ma być koniecznie wysłuchana i wkłada na nią obowiązek przełożyć ministrowi co rok raport o ogólnym stanie wychowania, o nadużyciach które mogły się do zakładów edukacyjnych wciśnąć i o środkach zaradczych. Sekcja nieustająca złożona z członków stałych i płatnych zajmuje się policyą, rachunkowością i administracją szkół publicznych, a składa radzie o tychże szkołach coroczny raport.

Rada najwyższa raczej składem swoich członków niżli atrybucyami różni się od dawniej rady królewskiej, ale ważniejszą i całkiem nową kreacją prawa z d. 15. marca są rady akademickie, czyli akademie departamentowe. Dekretem z d. 17. marca 1808 utworzono 27 akademii, to jest tyle ile było sądów apelacyjnych. Jen. Cavaignac jako naczelnik władzy wykonawczej nieco arbitralnie zmniejszył ich liczbę do 20. Nowe prawo stworzyło ich 86, to jest jaśniej się wyrażając, utworzyło osobną instytucją powołaną do czuwania nad interesem i potrzebami wychowania, przestrzegającą karności i administracji ekonomicznej w szkołach publicznych, oraz praw szkół prywatnych. Instytucye te pilnować mają wszystkich trzech gałęzi wychowania i wyrokować w kwestyach spornych i dyscyplinarnych, z wolnóm w pewnych wypadkach odwołaniem się do rady najwyższej, o członkach wychowania publicznego i prywatnego. Jestto jakoby rada najwyższa przeniesiona do każdego departamentu.

Akademie departamentowe nie są to instytucye z głosem doradczym ale mają większą część władzy służącej rządowi w wychowaniu publiczném i prywatném. Każda akademia departamentowa składa się:

z Rektora, jako prezesa;

Inspektora wychowania wyznaczonego przez ministra;

Prefekta lub jego delegowanego;

Biskupa lub jego delegowanego;

Duchownego wyznaczonego przez biskupa;

Ministra jednego z wyznań protestanckich gdzie znajduje się kościół tego wyznania;

Członka konsystorza izraelickiego, jeżeli taki konsystorz w departamencie znajduje się;

Prokuratora jen. przy sądzie apelacyjnym lub pierwszej instancyi.

Członka sądu apel. lub trybunału pierwszej instancyi;

Czterech członków wybranych przez radę departamentową;

Dziekani wydziałowi mogą być do téj akademii z głosem doradczym.

Rektor, członek płatny, musi być członkiem wychowania ale nie koniecznie publicznego, i owszem nie może on piastować innego urzędu płatnego. Na nim głównie spoczywa wykonanie prawa o wychowaniu w każdym departamencie.

Atrybucye akademii departamentowych są bardzo ważne. One objawiają zdanie o stanie różnych szkół w departamencie; o reformach po-

trzebnych w naukach, karności i administracyi szkół publicznych; o budżetach i rachunkach szkół publicznych elementarnych i lycealnych; o potrzebie pomocy i zachęty szkołom elementarnym. Do nich należy instrukcyja spraw dyscyplinarnych względem członków wychowania publicznego. One wyrokują z wolną apelacją do rady najwyższej, w razie sporu o stopnie akademickie, o konkursu wydziałowe, o otwarciu szkół prywatnych. Muszą one być powołane do objawienia opinii o regulaminach wewnętrznych lyceów, kollegiów, szkół normalnych pocz. i szkół elementarnych publicznych, one oznaczają takse opłaty szkolnej w szkołach elem.; opiniują o nagrodach dla nauczycieli elementarnych, które za potwierdzeniem ministra rektor rozdaje: Każdego roku akademie przesyłają radzie najwyższej raport o stanie wychowania w departamencie.

Przez wzgląd na wielką liczbę i różnorodność szkół w Paryżu, skład akademii departamentu Sekwany osobnym artykułem został urządzony.

Konstytucyja stanowi: „Nadzor rozciąga się do wszystkich zakładów wychowawczych i nauczających bez żadnego wyjątku.” W obec tak ścisłego orzeczenia niepodobna już wyjąć jakiegobądź zakłady z pod ogólnej reguły. Prawo odróżnia nadzor od inspekcji. Nadzor jest nieustający i służy władzom miejscowym: aby zaś w czynności swojej niezwoleń, inspekcya od czasu do czasu sprawdza jego akta i ożywia gorliwość dozorujących. Szkoły początkowe ulegają nadzorowi i inspekcji, szkoły wyższe samęj tylko inspekcji.

Inspekcya zakładów prywatnych nie może się odnosić jak tylko do moralności, uszanowania konstytucyi i higieny. Metoda nauki jest wolną i pod tym względem naczelnik zakładu odpowiada tylko rodzicom. Oni wiedzą że państwo nie odpowiada za wychowanie naukowe w zakładzie prywatnym, sami więc czuwają o ile zakład dopełnia programu który ogłosił. Pod tym względem prawo jest bardzo wyraźne i instrukcyje ministryalne nie pozostawiają żadnej wątpliwości ²⁵⁾.

Inspektorowie akademii wybierani są przez ministra z listy przełożonej przez radę najwyższą. Na liście téj mogą być tak dobrze nauczyciele publiczni jak prywatni, co większa prawo nakazuje aby trzecia część inspektorów złożoną była z nauczycieli prywatnych. Prawo oznacza kary na naczelnika zakładu wychowawczego, któryby inspekcji podać się nie chciał.

Najusilniejszym przedmiotem troskliwości autorów prawa z dnia 15.

²⁵⁾ „Par respect pour la liber-té des methodes, vous vous abstiendrez d'interroger les élèves sur la force et la direction des etudes, à moins que le chef de l'établissement ne vous en ait exprimé le desir dans le cour même de la visite. Mais vous pourrez toujours quand vous le jugerez nécessaire, pour les motifs que la loi a définis, vous faire présenter les livres à l'usage des classes, ainsi que les enchiens des élèves. Quels que sciens les sujets de blame que vous reco-contrier dans le cour de votre vissite, vous ne laisserez rien apercevoir de votre improbation, ni devant les enfans, ni devant les domestiques, ni devant les sous-maitres. Mais la visite étant terminée, vous adresserez, en particulier, au chef de l'établissement les observations, s'il y a lieu les représentations que vous croirez être de votre devoir.” *Instrukcyja ministryalna* z maja 1851.

marca było wychowanie elementarne zarażone w źródle swoim. Wszystkich uderzała ogromna liczba nauczycieli elementarnych, te 40,000 gotowych malkontentów społecznych, raziło utworzenie dwóch rodzajów instrukcyi elementarnej, raziły szkoły normalne elementarne ²⁶⁾. „W zapale swoim (mówili oni) prawodawca (z r. 1833.) nie mógł oprzeć się chęci rozszerzenia naturalnych granic wychowania elementarnego i silił się aby je połączyć z instrukcją lycealną przez zakłady elementarne wyższe, jakby to charakter naszego narodu, prawa nasze i wstrząśnienia polityczne nie przestawiały z ich miejsc dość wielkiej liczby indywiduów, wpajając w nich uczucia ambicyi, wprawdzie zgodne z naszymi instytucjami, ale którym społeczeństwo nie może zadość uczynić i które często do rozpaczki ich przywodzą. Postanowienia tego liberalnego prawa zastosowane z wielką ścisłością bez żadnej koncesyi dla zwyczajów miejscowych, przytłumiły konkurencyą i pozbawiły gminy zbyt ubogie, aby mogły utrzymać szkołę tej dobrej i prawdziwej instrukcyi elementarnej, która choć była szczupłą, choć była udzielana przez nauczycieli nie mających dyplomu, wystarczała jednak zupełnie od lat wielu. Owi wierni i starzy słudzy wychowania elementarnego żyli po wsiach skromnie zadowolnieni z swego losu, pyszni z swego powołania i kochani przez wszystkich. Ale nie mając kwalifikacyi musieli ustąpić nowym.”

„Wychowanie elementarne (cytujemy dalej słowa tworców prawa z roku 1850.) aby wydało owoce szczęśliwe, których się po niem spodziewają, powinno zachować prawdziwy charakter. Ono ma na celu inicjować ogół obywateli do szczupłej liczby wiadomości prostych, praktycznych i *niezbędnych* dla wszystkich potrzeb, dla wszelakiego położenia, — a takimi są: nauka moralna i religijna, czytanie, pisanie, rachunki i system legalny wag i miar. Skoro przekroczy tę granicę staje się czemś niepodobnym do ujęcia, czemś co nie jest ani wychowaniem elementarnem, ani wychowaniem lycealnym i co prawo z r. 1833. ochrzciło dzwaczną nazwą *instrukcyi elementarnej wyższej*. Wychowanie elementarne z natury swojej tak proste, jasne, ścieśnione, stało się nieograniczonym w szeregu nauk, obcych jednakże naukom klasycznym. Prawdę mówiąc wychowanie to stało się nie wychowaniem elementarnem drugiego rzędu, ale wstępem niestosownym do instrukcyi lycealnej. O ile nam się wydaje rzeczą przyzwoitą i sprawiedliwą dozwoić nauczycielom na rozszerzenie wedle potrzeb i zamożności miejscowej nauk udzielanych, o tyle jest rzeczą nieroztropną nakłaniać prawną drogą gminy, rodziców i nauczycieli do wychowania, które nie jest elementarnem ani lycealnym i które mianowicie nauczycielom daje przesadzone o nich samych wyobrażenie i więć wnosi niepokój w umysły i charaktery niżeli je rozwija.“

Z tych powodów prawo z r. 1850. zamilcza o szkołach elementarnych wyższych, dozwala tylko nauczycielowi uczyć przedmiotów dających w nich wykładanych.

²⁶⁾ Rapport p. Beugnot p. 49 et sqq.

918 Konstytucya z r. 1848. powiada: „Rzeczpospolita powinna dać każdemu możność otrzymać wychowanie niezbędne człowiekowi. Społeczeństwo sprzyja rozwojowi pracy przez wychowanie elementarne bezpłatne.“

Konstytucya orzekala więc wyraźnie że wychowanie elementarne ma być bezpłatne ale prawo z r. 1850. (art. 24.) przyznaje bezpłatne wychowanie tym tylko rodzicom, którzy nie są w możności placenia, a dla czego, „bo nie należy obciążać podatkami biednego, izby bogaty mógł za darmo wychowywać swe dzieci,“ zresztą jak mówi p. Beugnot „*Ce n'est pas de la lenteur des progrès de l'enseignement primaire, que l'on se plaint aujourd'hui*“²⁷⁾.

919 Każdy Francuz mający lat 21 opatrzoney świadectwem uzdolnienia, może być nauczycielem elementarnym publicznym lub prywatnym. Bakkalarz albo duchowny jakiegobądź wyznania uznanego prawem, może się obejść bez świadectwa uzdolnienia. Prawo przewiduje wypadki, w których z powodu moralności, nie wolno jest być nauczycielem. Rada akademicka, na zaskarżenie rektora lub prokuratora rzeczypospolitej może naganić lub zawiesić nauczyciela prywatnego, a nawet zakazać mu zupełnie nauczycielstwa. W tym ostatnim wypadku służy apelacya do rady najwyższej.

920 W rozdziale II. poznaliśmy przepisy prawa z r. 1833. Wedle art. 21. tegoż prawa rada gminna zasiągnawszy opinii komisji gminnej przedstawia kandydata na nauczyciela gminnego komisji powiatowej, która mianuje a minister zatwierdza. Prawo z r. 1850. zmienia ten tryb. Na wniosek stowarzyszeń religijnych poświęcających się wychowaniu, rada akademicka układa listę kandydatów, z których rada municypalna wybiera nauczyciela gminnego, a minister daje mu nominacyą. Gdyby rada municypalna z téj listy nie wybrała nauczyciela, wtedy wybór do rady akademickiej należy²⁸⁾. Nauczyciel gminny nie może pełnić funkcji administracyjnej bez upoważnienia akademii dep., a w żadnym razie nie wolno mu jest trudnić się handlem lub przemysłem. Prawo nadzoru, nagany, zawieszenia, odwołania nauczyciela gminnego a nawet zupełnego zakazu téj profesyi, służy akademii departamentowej.

921 Prawo z r. 1850 okazało się i słuszenie surowe dla szkół normalnych, które znieść pozwoliło radzie dep. albo téż ministrowi oświecenia. Powód do tego postanowienia dało niestosowne z powołaniem uczniów rozwinięcie owych szkół. „Z każdym rokiem programat nauk wzrastał bez potrzeby, bez pożytku. Uczono tam logarytmów, algebry, trygonometrii, kosmografii, wykładano całe kursa fizyki, chemii, mechaniki i t. d. Uczniowie po dwu- lub trzechletnim kursie wyszedwszy z zakładu mają w głowie pełno wiadomości, które im czegoś lepszego niżli posady nauczyciela gminnego każą się spodziewać. A jednakże innéj kariery przed sobą nie znajdują.“

²⁷⁾ *Rapport etc.* p. 54.

²⁸⁾ *Nau i Delalaine komentarz prawa z r. 1850.* p. 97.

Autorowie prawa mieli, że nauczyciel wiejski nie potrzebuje się uczyć w innej szkole jak w szkółce gminnej, a choć wiadomości jego będą ograniczone, nauczy się zawsze tego co do jego powołania jest niezbędne, nie przyniesie zaś z sobą do szkoły zarozumienia, wyrafinowanych potrzeb, ducha niezadowolnienia i opozycji.

Obowiązki na gminy w celu utrzymania szkoły nałożone, przepisy o płacy nauczyciela, o płacie miesięcznej i t. d. utrzymane zostały wedle prawa z r. 1833. Nędzy nauczycieli gminnych zaradziło poczęści zgromadzenie ustawodawcze, przeznaczając kredyt trzech milionów dla uzupełnienia im pensji 600 fr. rocznie. To wszakże ulepszenie wprowadziło prawo z r. 1850. iż opłatę miesięczną od uczniów nakazało rodzicom wnosić równo z podatkami do kasy poborcy, a tak nauczyciel w odbiorze swęj należitości żadnego już nie doznaje zawodu. Zniosło toż prawo kasy oszczędności dla nauczycieli gminnych w r. 1833. ustanowione a nakazało odtrącać 5% z pensji stałej nauczycielskiej na emeryturę.

Dla inspekcji szkół gminnych jest 2 inspektorów wyższych, 87 inspektorów departamentowych, 133 podinspektorów²⁹⁾. Lecz że w szkołach elementarnych inspekcya nie wystarcza, potrzeba obmyślić ciągly nad nimi dozor. W r. 1833 utworzono komitet gminny i powiatowy. Wskazaliśmy wyżej czém się okazały obie te instancje w praktyce. Prawo z r. 1850. zniosło je, oddając dozor nad szkołami merom i proboszczom.

Prawo z r. 1850. zwróciło pilniejszą niż poprzednie bacznosc na szkoły żeńskie początkowe i pensjonaty elementarne. Art. 51. nakazuje aby każda gmina licząca osmset mieszkańców otworzyła jednę przynajmniej szkołę żeńską, a nawet gminy mniej ludne mogą być zmuszone do jej otworzenia przez rady akademickie. Skoro szkoła żeńska w gminie egzystuje, żadnej szkole nie wolno jest przyjmować młodzieży obojęd płci. Przedmiotem wychowania elementarnego żeńskiego jest nauka moralna i religijna, czytanie i pisanie, rachunki i system legalny wag i miar, a nadto robotą igłą. Nominacya nauczycielek gminnych odbywa się w ten sam sposób co nauczycieli. Przełożone stowarzyszeń religijnych żeńskich poświęcających się wychowaniu a uznanych prawem, przekładają radzie akademickiej listę kandydatek. Rada może ją zmienić i uzupełnić i przesyła radom municypalnym które wybierają. Nauczycielka świecka musi mieć lat 21 i posiadać świadectwo uzdolnienia; w miejsce tego świadectwa list obedyencyi wystarcza nauczycielce duchownej. Też same warunki obowiązują nauczycielki prywatne. Aby nauczycielka mogła otworzyć pensjonat elementarny musi mieć lat 25 i przez pięć lat najmniej uczyć poprzednio w zakładzie publicznym lub prywatnym³⁰⁾. Wszakże nauczyciele gminni nie mogą otworzyć pensjonatu bez upoważnienia rady akademickiej.

²⁹⁾ Prawo z r. 1850. utworzyło 4 inspektorów wyższych.

³⁰⁾ Dekret z dnia 7. października 1850.

Prawo dozwala założyć w każdej gminie szkołę dla dorosłych mających więcej niż 18 lat, i dla chłopców przeszło 12to-letnich zostających w terminie, i nakazuje aby co rok na budżecie ministra ośw. wyznaczoną była summa dla zachęcania do układu książek lub metod użytecznych wychowaniu elementarnemu, jakoteż dla wywoływania takich instytucji jak szkoły niedzielne, szkoły po warsztatach i fabrykach, szpitalach, bibliotek dzieł użytecznych i innych zakładów, których statuta przełożone będą właściwój władzy.

W ten sposób urządziwszy instrukcją elementarną przechodzi prawo do wychowania lycealnego. Poznaliśmy stan jego dotychczasowy w rozdziale przeszłym, uważaliśmy także że polemika o wychowanie publiczne od r. 1830. prowadzona ograniczała się wyłącznie do instrukcji lycealnej. Wszystkie projekta przez rząd Ludwika Filipa do urządzenia téj instrukcji przekładane, ogłaszały naprzód prawo rodzicielskie, uznawały jednogodnie że żadne prawo nie odpowiada więcej interesom społeczeństwa, że żadne nie jest godniejsze uszanowania prawodawcy; lecz dodawały, ponieważ troskliwość rodzicielska może pobłądzić w ocenie niu moralności i uzdolnienia nauczycieli, wkłada się więc na państwo obowiązek aby o jedném i o drugim przekonywało się. Pod względem moralności projekta te były zbyt łatwe, świadectwo wydane przez mera i podpisane przez kilku członków rady municypalnej wystarczało; pod względem uzdolnienia literackiego warunki nakładane na naczelników, profesorów i dozorców zakładu były tak obciążone stopniami akademickimi, że każdy zakład prywatny zmieniał się niejako w zakład uniwersytecki; jego otwarcie było często niepodobne, niepodległość zaś wychowania szumnie ogłoszona stawała się złudzeniem. Wszystkim chodziło o to aby stopień wykształcenia nie zniżył się, doświadczenie nauczycielskie nie dowodziło niczego, trzeba było koniecznie mieć stopień licencyata, a warunki tego stopnia oznaczał samowolnie uniwersytet. Po ogłoszeniu konstytucji z r. 1848. autorowie prawa z dnia 15. marca warunków tych zatrzymywać ani mogli ani chcieli. Prawo powiada, że każdy Francuz mający lat 25, nie ulegający warunkom niezdolności przewidzianych prawem, może otworzyć zakład wychowania lycealnego za rękojmią moralności i uzdolnienia. Każdy kandydat musi być bakałarzem literackim i mieć 5cio-letnie doświadczenie nauczycielskie; stopień bakałarza zastępuje świadectwo egzaminu (brevet de capacité) złożonego przed osobną w tym celu wyznaczoną komisją. Wszelako rada akademiczna i najwyższa może niektóre osoby uwolnić nawet od świadectwa egzaminowego. Upoważnienie od ministra nie jest potrzebne, tylko kto chce otworzyć zakład, musi złożony wymagane dokumenta, uwiadomić o tém rektora i prokuratora rzeczypospolitej, a jeżeli ci w interesie obyczajów publicznych nie wniosą opozycji w ciągu miesiąca od dnia złożenia deklaracji, zakład może być otwarty. Kandydat ma oznaczyć lokal zakładu.

Konstytucya nie zna korporacji religijnych, nie utrudnia ich tak jak się niemi nie opiekuje; widzi tylko przed sobą nauczycieli: tém samém

więc rozciętym został spor o prawo wychowania dla stowarzyszeń duchownych. Aby ułatwić pozyskanie stopnia bakałarskiego lub świadectwa uzdolnienia, prawo znosi obowiązek uczęszczania poprzednio do kolegiów rządowych i oznajmia że każdy może się stawić do tych egzaminów.

Rada akademicka ma prawo naganic naczelnika zakładu, a tak dobrze naczelnika jak każdą osobę do zakładu należąca. Może na wniosek prokuratora lub rektora zawezwać przed siebie i na czas pewien lub na zawsze zakazać im nauczycielstwa. Apelacja służy do rady najwyższej. Prawo uznaje tak zwane małe seminaria pod warunkiem, iż będą ulegały nadzorowi państwa, ale nie pozwala otwierać nowych bez upoważnienia państwa. Małe seminaria nie ulegają żadnym podatkom. ³¹⁾

Postanowienia prawa o zakładach lycealnych publicznych są mało ważne. Zakłady rządowe zowią się lyceami, gminne kolegiami; te ostatnie mogą pobierać subwencją od państwa, a wtedy stają się lyceami. Przy kolegiach lub lyceach, mogą być pensjonaty. Minister na radzie najwyższej, po wysłuchaniu żądań rady municypalnej i akademii departamentowej, oznacza program nauk w kolegiach gminnych. Zresztą co do zakładów publicznych, żadnego więcej przepisu. Prawo przewiduje że konkurencja która spotyka kolegia publiczne, zmusi je do odowiedzenia potrzebom czasu i społeczeństwa.

Taka jest w ogólności osnowa prawa z d. 15. marca. Nie jest to ustawa wykończona, zupełna. Jeżeli z wielką troskliwością zajmuje się wychowaniem elementarnym, lycealnego zaledwo dotyka, o uniwersyteckiem nie wspomina. Jestto prawo nie tyle o wychowaniu, lub wychowaniu publicznem, ile o wolności wychowania. Dalszym prawodawcom i instytucyom przez siebie stworzonym pozostawiło ono staranie uzupełnienia systematu. ³²⁾ W następnym rozdziale pierwsze, bezpośrednio skutki jego poznamy.

³¹⁾ Ordonans z dnia 23. października 1835. Instrukcja ministeryalna z dnia 10. lutego 1851.

³²⁾ „La loi se montre confiante et généreuse envers les conseils academiques, elle leur remet le soin de veiller sur l'instruction publique. Les departemens... trouveront-ils sans peine des citoyens actifs, zelés, pleins d'amour pour le bien, qui briqueront non pour s'en décorer mais pour les remplir avec ardeur, les fonctions de membres du conseil academique? Nous croyons a la sincerité des voeux exprimés en faveur de la liberté de l'enseignement, nous croyons a la sincerité des voeux exprimés en faveur de la liberté de l'enseignement; nous croyons que ces voeux contenaient des engagements. S'il ne devait résulter des débats soulevé au sujet de cette liberté que des pétitions, des discours et des écrits; si au moment de mettre la main à l'oeuvre, chacun s'isolait dans son intérêt privé, *es chertchait dans sa pretendue insuffisance de la loi l'excuse de son inaction*, nous nous serions sans doute trompés, mais le pays ne souffrirait pas de notre erreur, car nous ne detruisons rien, nous ouvrons la carrière et y appelons tous les rivaux. Ceux qui auront refusé d'y descendre pourront-ils s'étonner que la victoire ne soit pas venus les chercher?..... „La législation qui regis (les etablissements publics) *amas confus d'ordonnances, de reglements d'arrê-tés, de décisions qui stipulent sur les plus haute interets de l'instruction* atteste les chefs de zele de l'universite pour tout prévoir, régler, ordonner et tout assujétir au niveau de l'uniformité, mais elle demande à être éclairée et reformée. Le précédens

Statystyka zakładów naukowych w r. 1852. W departamencie Sekwany. W innych departamentach. Zakłady przez duchowieństwo utrzymywane. Budżet instrukcyi publicznej. Zakłady specjalne, instytuta literackie, scientificzne. Szkoły publiczne nie mają między sobą związku. Reformy z r. 1852. Dekret z d. 9. marca 1852. Dekret z d. 10. kwietnia. Jakie jest życie studentów uczęszczających na wydziały w Paryżu. Nie ma żadnych stosunków między uczniami a profesorami. Obowiązek na profesorów i dziekanów włożony. Inne dekreta. Commission mixte. Zmiany w egzaminach. Nowy program lycealny. Podział nauk na klasyczne i specjalne.

Na początku roku 1852 statystyka zakładów edukacyjnych była we Francyi następująca:

W departamencie Sekwany. ²⁹⁾

Zakłady elementarne ³⁰⁾ .	Szkół męzkich	żeńskich	chłopców	dziewcząt
Zakłady gminne	362	198	45,781	26,057.
„ prywatne	336	412	49,950	18,006.

Wszystkich przeto zakładów elementarnych tak męzkich jak żeńskich, publicznych i prywatnych jest 1308, a w nich uczniów i uczennic 109,794.

Rada municypalna miasta Paryża utrzymuje 151 szkółek męzkich a 118 żeńskich (w nich uczni i uczennic 48,534), na co wydaje rocznie 4,183.276 fr.

Gouvernement avait entrepris cette tâche laborieuse, nous demandons au Gouvernement actuel de l'achever, afin que la législation universitaire, qui date à peine de quarante ans, cesse d'être par la multitude et l'obscurité de ses dispositions, un mystère pour ceux qui ont intérêt à la connaître, et qu'on ne tente pas de faire revivre des dispositions légales que notre loi aurait abrogés." *Rapport au nom de la commission* 1849, p. 41 i 119

²⁹⁾ Departament Sekwany obejmuje miasto Paryż, Batignolles, powiat St. Denis i Sceaux. Nektóre cyfry w tej statystyce zamieszczone, wyjęte są z raportu akademii Dep. Sekw. przelożonego ministrowi i radzie najwyższej na rok 1852. Zakłady lycealne publiczne i prywatne, świeckie i duchowne w całej Francyi obliczyłem wedle spisu w *Annuaire de l'Instruction publique pour l'Année 1852*. Ogłosił też zdanie sprawy komitet prywatny pomagający do otwierania szkół duchownych, do którego najpoważniejsze osoby należą,

³⁰⁾ Pod ogólném nazwiskiem zakładów elementarnych, uchodzą następne szkółki i zakłady w Paryżu: Salles d'asile, ecoles mutuelles, ecoles simultanées, ecoles mutuelles d'adultes, ecoles simultanées d'adultes, ecoles des protestants subventionnée, ecoles superieures de garçons et de filles, ouvroirs de jeunes filles, ecoles de dessin subventionnée, cours de l'association polytechnique, cours speciaux de chans, cours normaux pour les ecoles mutuelles, cours normal pour les salles d'asile. Przy niektórych z tych zakładów bywają osobne kursa rysunków, na które każdemu wolno uczęszczać bezpłatnie.

Zakłady lycealne i uniwersyteckie:

Jest w Paryżu 5 lyceów (Louis-le-Grand, Napoleon, Saint-Louis, Charlemagne, Bonaparte). Dwa kollegia (Rollin i Stanislas).

W kollegiach tych było w r. 1851 uczniów 387.

Są dwie szkoły *pozx. wyższe*: Ecole *Chaptal i Turgot*.

Zakładów lycealnych prywatnych jest 150, z tych 24 powstało w r. 1850 i 1851 po ogłoszeniu prawa z d. 15. marca. Prawo to jak wspomnieliśmy uwolniło kandydatów do egzaminu bakałarskiego od świadectwa uczęszczania na dwa ostatnie kursa w kollegiach publicznych. Ztąd z jednej strony pomnożyła się liczba kandydatów, z drugiej wzmożła liczba takich, którzy egzaminu nie zdali. Jakoż w ciągu trzech lat (1847—1849) na 9349 kandydatów do stopnia bakałarza literackiego przeszło 4573, upadło w egzaminie 4776 czyli około 50%. Tymczasem

w r. 1850 na 3497 kandydatów zdało egzamin 1249, upadło 2248;

w r. 1851 liczba nieusposobionych jeszcze powiększyła się.

Współcześnie liczba uczniów do kollegiów publicznych uczęszczających zmniejszyła się; mianowicie klasa retoryki i filozofii w r. 1851 ucierpiały. W Lyceum Napoleon były dawniej dwa oddziały retoryki, w témże lyceum jak niemniej w Louis-le-Grand i Bonaparte były dwa oddziały filozofii. Połączono je obecnie w jeden. Wzmogła się natomiast liczba instytutów prywatnych przygotowujących do egzaminu bakałarskiego o ile możności w jak najkrótszym czasie. Rada akademicka paryzka w raporcie swoim uważa, że jest ogólna dążność w młodzieży do pomijania, a przynajmniej skrócania nauk ogólnych, że jak najmniej czasu poświęcając naukom lycealnym chce czémprędzej dostać się do specjalnych i do praktyki. Rada akademicka gorszy się tym fenomenem i wzywa władze naczelne, aby prądowi temu nie ulegały. Nas to bynajmniej nie dziwi; każdy organizm społeczny instynktowo odgaduje chorobę swą i szuka lekarstwa. Francya chorowała na wykształcenie zbyt jednostajne: kiedy więc pierwsza pojawiła się sposobność skrócenia go, młodzież tłumnie sposobności téj chwyciła się. Zakłady prywatne żądaniom opinii więcej niżeli publiczne ulegając coraz bardziej specjalizowały wychowanie, owoż dla czego w r. 1851 liczba młodzieży do zakładów lyc. prywatnych uczęszczająca wynosiła 41,872 to jest blisko trzy razy liczniejszą była od młodzieży kollegiów publicznych. W r. 1837 liczba uczniów w lyceach paryzkich dochodziła 5000, zniżyła się więc w ostatnich latach o $\frac{2}{3}$ na korzyść instytutów prywatnych.

W rozdziale IIIcim wymieniliśmy wydziały akademiczne w Paryżu istniejące.

Zakłady naukowe w departamentach:

Jest wydziałów teologicznych 6.

» prawnych 8.

» medycznych 2.

» umiejętności 9.

» literackich 41.

Szkół przygotowawczych medycznych 21.

Lyceów 51.

Kollegiów 285.

Szkół normalnych element. 85.

Te są instytuta publiczne — co do prywatnych, tych jest po departamentach 901, z których 216 powstało w r. 1850—1851.

W tej liczbie 180 zostaje pod kierunkiem duchownych, z których 47 założono w r. 1850—1851. Osobną wszelako rubrykę stanowią następane zakłady wychowawcze duchowne:

Głównych domów kongregacyi żeńskich religijnych poświęcających się wychowaniu 82.

Nowicyatów kongregacyi męzkich poświęcających się wychowaniu 48.

Małych seminaryów 122.

Wielkich seminaryów 84.

Liczbę szkółek elementarnych podaliśmy wyżej.

W obec tak ogromnego ruchu edukacyjnego ze strony nauczycieli prywatnych, świeckich i duchownych, przy tak wielkich opłatach jakie uczniowie w kollegiach i na wydziałach składają obok ciężarów włożonych na gminy, departamenta i prywatnych — nic dziwnego że budżet wychowania publicznego we Francyi jest bardzo szczupły. Znaczna jego część bo 1,729,750 fr wychodzi na administracją ogólną, władze nadzorcze, inspekcją i t. d. Wydatek skarbu publicznego na właściwe instytuta edukacyjne jest następnny (r. 1852):

	Szkoła normalna paryzka	225,780 fr.
	Wydziały teologiczne	416,785 „
	Wydziały prawne	776,700 „
<i>I. Fakultety.</i>	Wydziały medyczne	702,440 „
	Wydziały umiejętności	470,700 „
	Wydziały literackie	164,000 „
	Utrzymanie zbiorów i t. d.	71,000 „
	Koszta ogólne	87,000 „
<i>II. Lycea.</i>	Dopłata do utrzymania lyceów i kollegiów subwencyonowanych	1,670,916 „
	Stypendya	710,950 „
	Inspekcya	765,999 „
<i>III. Szkoły elem.</i>	Dopłata ze skarbu publicznego na wychowanie elementarne	5,944,000 „
	Dopłata na szkoły normalne	555,000 „
Razem więc 12,261,230 fr.; departamenta zaś na wychowanie elementarne dodają 4,768,000. Osobny jednakże fundusz przeznaczony jest na instytuta scyentificzne i literackie jak np.		
	Instytut francuzki	586,300 fr.
	Collège de france	180,000 „
	Muzeum hist. natur.	469,780 „
	Zakłady astronomiczne	166,760 „

Biblioteka narodowa	329,000 fr.
Inne biblioteki paryzkie	227,400 „
Szkoła manuskryptów	35,400 „
Szkoła języków wschodnich	55,800 „
Subskrypcye literackie, pomoce auto- rom, stowarzyszeniom uczonych, po- dróże i misye scyentyficzne	406,000 fr.
Publikacya dokumentów do historii fran- cuzkiej	- 120.000etc.

które to wydatki razem wynoszą 3,593,040 „

W ten sposób budżet ministra oświecenia, nie licząc dopłaty z funduszków departamentowych na wychowanie elementarne, wynosi 47,564,000 fr. ³¹⁾.

Nie wspomnieliśmy dotąd o **Zakładach specjalnych**. Dla wielkiej ich liczby nie podobna opisywać wszystkich, dotkniemy tylko niektórych ważniejszych. Z tych jedne są publiczne, drugie prywatne; z publicznych niektóre należą do ministerstwa oświecenia, inne do właściwych ministerjów.

Szkoły agronomiczne, tych jest cztery: w Grand-Jouan, Grignon, La Saulsaye, Saint-Angeau. Instytut agronomiczny wersalski niedawno zniesiono.

Szkoły publ. weterynarskie, tych jest trzy: Atfort, Lyon, Tuluza. Nauka trwa zwyczajnie lat cztery. Nikt bez upoważnienia ministra przyjęty być nie może. Szkoły ukończonemu i egzaminowanemu uczniowi wydają dyplom weterynarza.

Szkoły sztuk i rzemiosł, tych jest trzy znaczniejszych w Aix, Angers i Chalons. Jako osobna instytucya scyentyficzna liczy się wielki zakład p. t. *konservatoryum sztuk i rzemiosł* w Paryżu. Ma on 40 profesorów nauk wyższych i 3niższych. Składa się zaś z *muzeum przemysłowego*, ze *szkoły aplikacyjnej umiejętności scyentyficznych* i ze *szkoły przygotowawczej sztuk i rzemiosł*.

Szkoły handlowe i przemysłowe. *Szkoła specjalna handlowa* w Paryżu przysposabia młodzież poświęcającą się przemysłowi, finansom, kształcąca się na konsulów, administratorów i t. d. Externi płacą 500 fr., interni od 1100 do 1400. *Szkoła centralna sztuk i rękodziel* w Paryżu ma na celu dostarczyć przemysłowi ludzi zdolnych do kierowania wielkimi zakładami. Kandydat do szkoły musi mieć lat najmniej 16 i posiadać w pewnym stopniu wiadomości matematyczne. Opłata roczna jest 800 fr. Aczkolwiek to jest zakład prywatny, wszelako rząd wziął go pod swoją opiekę i pewną liczbę stypendyatów do niego przeznaczył. Zakład ten słynny profesorami, nie mniej znany jest z uczniów których od r. 1829 nieprzerwanie wydaje. *Szkoła handlowa i sztuk przemysłowych* w Paryżu, *Prytaneum* w Menars, zakłady prywatne i t. d.

³¹⁾ W r. 1851 budżet ministra ośw. wynosił: ze skarbu 17,401,907, z departamentów 5,352,860, razem 22,454,767 fr.

Szkola sztuk pięknych. *Szkola specjalna sztuk pięknych* założona w r. 1648 w Paryżu ma 21 profesorów, najpierwszych we Francyi artystów. Dzieli się na dwie sekcye: 1) malarstwa i rzeźbiarstwa, 2) architektury. Aby być przyjętym do szkoły, dość być przedstawionym przez znanego mistrza. *Konserwatoryum muzyki i deklamacyi* w Paryżu. Zakład ten ma przeszło 400 uczniów przyjętych za złożeniem egzaminu i ufundowany w celu zasilania teatrów; tworzy także profesorów śpiewu i muzyki. Biblioteka jego składająca się z dzieł odnoszących się do muzyki i deklamacyi, jest najbogatszą w Europie.

Szkoły wojskowe. *Szkola polytechniczna* tworząca uczniów do służby wojskowej, inżynierskiej, marynarki i t. d. Urządzona na sposób wojskowy, ministrowi wojny podlega. Tylko za złożeniem egzaminu można być do niej przypuszczonym. Nauki trwają lat dwa. Ze szkoły polytechnicznej uczeń za egzaminem przejść może do *Szkoły artyleryi i inżynieryi* w Metz gdzie nauka trwa lat 2 lub 3. *Szkola specjalna wojskowa* w St. Cyr przyjmuje uczniów Francuzów nie mniej jak 18, nie więcej jak 24 lat mających. *Szkola aplikacyjna sztabu* przyjmuje podporuczników posiadających pewne wiadomości matematyczne; każdy jój uczeń skończony który zdał egzamin, przechodzi jako porucznik sztabowy na lat dwa do piechoty, na drugie lat dwa do kawaleryi. *Szkola wojskowa* w La Flèche, *szkola jazdy* w Saumur, *szkoły pułkowe.*

Szkoły inżynierskie: *Szkola polytechniczna ob. wyżej.* *Szkola dróg i mostów:* po trzech latach nauki uczniowie jój zdają egzamin i wchodzi do oddziału dróg i mostów jako *aspirants-ingéniers* a po dwóch lub trzech latach zostają inżynierami trzeciej klasy. *Szkola min* trwająca lat trzy *Ecole des mineurs* w St. Etienne i *Ecole des maîtres-ouvriers mineurs* dla robotników.

Szkoły morskie: *Szkola aplikacyjna inżynierów morskich* przyjmuje tylko uczniów ze szkoły polytechnicznej. *Szkola morską* w Brest kształcąca marynarzy. Jest nadto czterdzieści jeden pomniejszych *szkół hydrograficznych* w różnych nadmorskich miastach Francyi dla marynarzy.

Szkola chowu stadniny istniejąca w Pin dostarcza uczniów do administracyi tej gałęzi. *Szkola leśnicza* w Nancy.

Szkola manuskryptów w Paryżu w pałacu archiwów państwa dostarcza przyszłych archiwistów. Nauki trwają lat trzy, po ukończeniu których za złożeniem egzaminu kandydat otrzymuje tytuł archiwisty-paleografa.

Szkola francuzka w Atenach przyjmuje tylko uczniów ze szkoły normalnej paryzkiej wybranych przez ministra po specjalnym egzaminie; ma ona na celu podać młodym profesorom sposobność wydoskonalenia się w języku, historii i starożytnościach greckich.

Szkola języków wschodnich żyjących w bibliotece narodowej ma profesorów 10. *Szkola języka arabskiego* w Marsylii.

Collège de France jest zakładem literackim ale nie edukacyjnym; nie ma on uczniów stałych wpisujących się, żadnych nie odbywa egzaminów, jest jakoby akademią całego świata przeznaczoną do najwyższe-

go wykładu umiejętności. Inne z początku było jego powołanie. Franciszek I tworząc go ufundował w nim dwanaście katedr a między innymi medycynę, matematykę, później dodano prawo kanoniczne, chirurgią i t. d. Zreorganizowano go w r. 1774. na stopę dzisiejszą z tą różnicą, że w późniejszych czasach dodano mu kilka katedr jako to: w r. 1814. języka chińskiego, sanskryckiego, w r. 1837. w miejsce anatomii ustanowiono historią naturalną ciał organicznych, w r. 1840. historią literatury słowiańskiej. — Wszystkich katedr liczą 24. Profesorowie biorą pensye stałe od rządu, kursa są bezpłatne.

Muzeum historii naturalnej w Jard in des Plantes. Organizacya instytutu podobna pod względem wykładu nauk do Collège de France. Profesorów 15. Wielki ogród wraz z menażeryą i ogromne zbiory do wszystkich oddziałów historii naturalnej.

Bureau des Longitudes w Paryżu w obserwatorium. Instytucya statystyczna mająca 17 członków płatnych. Długi bardzo czas i do śmierci p. Arago nią kierował.

Już z tego ogólnego obrazu czytelnik poznać może jak wielki jest dostatek we Francyi instytutów wychowawczych. Każda klasa i każdy wiek znajduje tu we wszystkich umiejętnościach odpowiedni sobie wykład. Wszelako ta ogromna liczba instytucyi publicznych nie tworzy jednego łańcucha. Stopniowo w różnych czasach zakładane, każda przedstawia jakieś ciało zupełne, osobne. Że uczniowie kollegiów nie mogą bez przygotowania stawić się do bakalaureatu, do szkoły polytechnicznej, a że między zakładami niższymi i wyższymi istnieją przerwy, przerwy te zapełnione zostały przez szkoły przygotowawcze. Były więc prywatne szkoły przygotowawcze do szkoły polytechnicznej, do szkół wojskowych, morskich, handlowej i t. d.; zrywał się co moment ogólny system wychowania. Tego rodzaju niedostatkom zaradził dopiero rząd ostatni, co nas skłania abyśmy nim pismo niniejsze zamknijemy, skreślili ważniejsze reformy w r. 1852. przeprowadzone.

Konstytucya z r. 1852. nie ma osobnego artykułu o wychowaniu, powiada tylko że prawa dawniejsze aż do ogłoszenia nowych obowiązywać będą. W dniu 9. marca b. r. ogłoszono dekret o wychowaniu publicznem, który nową ustawę w tej mierze zapowiadając, wprowadza tymczasowo zmiany do władz naczelnych wychowania i ciała profesorskiego. Wedle tego dekretu prezydent rzeczypospolitej na wniosek ministra mianuje i odwołuje wyższych profesorów i urzędników wychowania publicznego. W razie wakansu katedry lub posady, profesorowie lub członkowie zakładu proponują dwóch kandydatów, instytut Francyi dwóch do których minister może dodać jednego. Z tej listy prezydent wybiera i mianuje.

Minister mocą władzy od prezydenta przekazanej, mianuje i odwołuje niższych profesorów i urzędników wychowania publicznego.

Rektorowie mocą władzy od ministra przekazanej, po wysłuchaniu rad municypalnych mianują nauczycieli gminnych.

Te trzy postanowienia wprowadziły ważne zmiany w dotychczasowe prawodawstwo, a mianowicie do prawa z d. 15. maja.

Skład rady najwyższej wychowania publicznego został także zmieniony. Składa się ona obecnie: z 3 członków senatu, z 3 członków rady stanu, z 5 arcybiskupów i biskupów, z 3 członków wyznania niekatolickiego, z 5 członków instytutu, z 8 inspektorów naczelnych, z 2 członków wychowania prywatnego. Wszyscy mianowani są na rok przez prezydenta.

Liczba inspektorów naczelnych jest następująca:

Ośmiu do wychowania uniwersyteckiego (3 na wydziały literackie, 3 na wydziały umiejętności, 1 na prawne, 1 na medyczne.)

Sześciu do wychowania lycealnego (3 do literatury, tyłuż do umiejętności).

Dwóch do wychowania elementarnego.

Współcześnie zapowiadał dekret nowy plan naukowy.

Skoro zebrano się ciało prawodawcze przełożono mu projekt do prawa o wychowaniu. Jakie były jego zasady nie wiadomo, ale już to było złe że o nowém prawie zamysłano nim jeszcze dwa lata upłynęły od ogłoszenia ustawy z dnia 15. marca. Zbyt częsta przemiana ustaw ten sam wydaje owoc co uparte trzymanie się praw zastarzałych. Na szczęście projekt cofnięto, zasady prawa z r. 1850. i dawna organizacya instytutów publicznych utrzymały się.

Ważniejszym jest i zbawienniejszym dekret z dnia 10. kwietnia zapowiadający podział lyceów i kollegiów publicznych na oddziały literackie i gminne. Nim jednakże nad nim zastanowimy się, powiedziec musimy o innym dekreście regulującym kursa wydziałowe.

Mówiliśmy w rozdziale III. o nieporządku jaki panował w fakultecie literackim. Ten sam mniej więcej rozgałęziony był wszędzie. Co rok przybywała wielka ilość uczniów ze szkół departamentowych na wydziały paryzkie, dokąd ich ponęta stolica i odgłos publicznych konkursów ściągały. Pozostawieni sobie w wielkiem mieście, wśród świata całkiem nowego, pozbawieni wszelkiej rady w życiu i kierunku w naukach, wabieni tysiącami ponęt do których żywość młodzieńcza kusila, tracili na próżno czas i pieniądze. Lecz szczęśliwi ci którzy tylko czas i pieniądze stracili, którzy żadnego szwanku na moralności i zdrowiu nie ponieśli!

Nie tu miejsce opisywać życie studenta paryzkiego, dość powiedzieć, że weszło w zwyczaj niemal powszechny iż uczeń fakultetowy, nim pierwszą wziął inskrypcyą, przepędzał czas na zabawie i rozpuszcie. Lata po latach mijały, uczniowie zapisywali się co kwartał ale ani na lekcye nie chodzili, ani nie myśleli o naukach. A kiedy im w ostatnim roku przyszła chwila ocknienia, już umysł przytępiony próżniactwem i rozpustą, nie mógł nagrodzić straconego czasu. Kilka lat zmarnowanych zastępowano nauką pospieszną, długim czuwaniem w nocy, zabawy i hulanki początkowe nagradzano postem i odejmowaniem sobie

nieleddie pierwszych potrzeb życia. A byli to jeszcze lepsi, którzy do takiej expiracji byli zdolni.

Co ztąd za skutki? Osłabienie zdrowia, niezdolność naukowa że już o gorszych następnościach zamilczymy. Ci co znają życie paryzkie w tak zwaném *Quartier latin* nie posądzą nas zapewne o przesadę obrazu, możemy powiedzieć że z ogólnej reguły tylko pewna liczba młodzieży pobożnej³⁴⁾ i nieco uczniów uboższych osobliwszą do nauki czujących skłonność stanowiła wyjątek; wyjątek stanowili także uczniowie takich n. p. zakładów jak szkoła polytechniczna i szkoła normalna, których młodzież pod ścisłym zostająca nadzorem zarówno pracowitością i zdolnością jak wzorowém prowadzeniem odznaczała się.

Była w tém wina młodzieży, organizacyi wydziałów ale téż i profesorów. Obowiązki profesora uniwersyteckiego nie kończą się na prelekcji, uczniowie i po za murami szkolnemi potrzebują doradcy, pomocnika, opiekuna, bo mała jest liczba takich ludzi którzy obejdą się bez podniety do pracy mianowicie w wieku, kiedy głos namiętności o wiele silniejszym jest od rozumu. Po uniwersytetach niemieckich młodzież częstokroć w profesorze znajduje nietylko nauczyciela ale i przyjaciela. Pewna zażyłość wiąże ich z sobą, w poufnej rozmowie profesor łatwo zyskuje wpływ na umysł młodzieńca, obudza w nim miłość nauki, a jeżeli nie przez miłość do nauki to przez wstyd do pracy go zgnę. Nie raz wieczory razem im schodzą i tam w swobodnej pogadance nauczyciel ma tysiące sposobów oświecenia i ulepszenia ucznia.

W Paryżu tego nie ma, żaden związek nie istnieje między profesorem a uczniami. Nauczyciel przychodzi mniej więcej regularnie na lekcję ale nawet nie wie kto go słucha, nie zna swoich uczniów, jest dla nich obojętny. Jeżeli wymową i dowcipem, a mianowicie zręcznemi zwrotami do wypadków współczesnych potrafi ściągnąć wielką liczbę słuchaczy którzy go oklaskami obsypią, to i sumienie jego zaspokojone i miłość własna zadowolniona, zapewniona reputacya.

Nie jest w mocy dekretu rządowego obudzić w nauczycielach przywiązanie do uczniów, ale uczniów wiaść w ściślejszy rygor to jest w możności prawodawcy. Dekret wychodzi z bardzo słusznej zasady że rodzice powinni mieć gwarancyą ażali ich synowie chodzą regularnie na kursa i czyli z nich korzystają. Dla tego wkłada obowiązek na profesorów częstego przekonywania się czyli uczniowie ich są na lekcji, na dziekanów zaś uwiadomiania co trzy miesiące rodziców o prowadzeniu się ich syna. Komu dekret ten zdaje się zbyt przymusowy, tego proszę aby odczytał wyborny romans *Le Docteur Herbeau Juliusza Sandeau* a znajdzie wierny obraz młodzieży i korzyści, jaką ona z pobytu swego w szkołach uniwersyteckich odnosi.

³⁴⁾ Młodzież katolicka ma dla siebie urządzone miejsca zebrania na konferencye i czytanie pism tudzież książek.

Zestawienie głównych szkół publicznych w jeden system instrukcyi publicznej tak, aby one tworzyły stopniową skalę, po którejby uczniowie nieprzerwanie bez potrzeby uciekania się do szkół przygotowawczych postępować mogli, było reformą konieczną i uznaną od dawna. Jednym z powodów tego rozerwania było to, iż zakłady specjalne zostawały pod kierunkiem różnych ministrów, którzy je wedle potrzeb swojej służby urządzali, o szkoły wstępne lub odpowiednie nie troszcząc się bynajmniej. Należało więc, aby ministrowie porozumieli się między sobą, jakoż w tym celu utworzoną została komisya złożona z delegowanych przez ministrów oświecenia, spraw wewnętrznych, wojny i marynarki. Ta komisya uznała za konieczne zastosować nauki lycealne zarówno do egzaminów fakultetowych jako też i szkół specjalnych. Przerobiono programata tych egzaminów, a odpowiednio do nich ułożono nowy plan nauk i wykładu w liceach na zasadzie dekretu z dnia 10. kwietnia 1852. roku. Plan ten ogłoszony we wrześniu i z rokiem bieżącym w wykonanie wchodzący jest ważną, i nie wahamy się powiedzieć, zbawienną reformą. Usuwa on bowiem główną w liceach niedogodność to jest zbyt jednostajne dla wszystkich wykształcenie, które jak wyżej powiedziano, było sprawcą niejednego złego w świecie ekonomicznym i politycznym.

Lycea wedle tego planu dzielą się na trzy oddziały:

Elementarny lat dwa (klasa 8 i 7).

Gramatyczny lat trzy (klasa 6, 5 i 4).

Wyższy lat trzy (klasa 3, 2, klasa retoryki, klasa logiki).

Oddział wyższy jest dwojaki: *literacki i umiejętności*. Uczniowie idący na wydział literacki przysposabiają się do bakalaureatu literackiego, to jest do powołania prawnika, urzędnika, profesora, literata i t. d. Uczniowie idący na wydział umiejętności sposobią się do bakalaureatu umiejętności i do szkoły polytechnicznej oraz innych szkół specjalnych, to jest do powołania inżyniera, matematyka, żołnierza, marynarza a nawet fabrykanta i kupca.

Przejdziemy pokrótce program każdej klasy.

I. Oddział elementarny.

Klasa 8. Czytanie, pisanie, gramatyka francuzka, historia święta, jeografia, rachunki, rysunek linearny ołówkiem i piórem.

Klasa 7. Czytanie, pisanie ortograficzne, gramatyka francuzka, gramatyka łacińska, historia święta, jeografia Francyi, rachunki, rysunek.

Po ukończeniu tego oddziału uczniowie zdają egzamin.

II. Oddział gramatyczny.

Klasa 6. Gramatyka łacińska, grecka, francuzka, tłumaczenie autorów francuzkich i łacińskich, okupacye łacińskie, ogólne wiadomości historyczne i historia Francyi, odpowiednie wiadomości z jeografii.

Klasa 5. Gramatyka francuzka, łacińska, grecka, tłumaczenie autorów w tychże językach, okupacye łacińskie, historia Francyi, jeografia fizyczna Francyi, ćwiczenia praktyczne rachunku.

Klasa 4. Gramatyka grecka, zasadnicze wiadomości gramatyki porównawczej w trzech językach, prozodya łacińska, tłumaczenie autorów francuzkich, łacińskich, greckich, okupacye łacińskie i greckie, historia Francyi do roku 1815., jeografia administracyjna Francyi, zasady arytmetyki i jeometrii.

Po ukończeniu tego oddziału uczniowie zdają egzamin, który decyduje czyli mogą przejść do klas wyższych.

III. Oddział wyższy.

Nauki w tym oddziale są *wspólne i wyłączne*.

a) Nauki wspólne.

Klasa 3. Czytanie autorów francuzkich i ćwiczenia francuzkie, tłumaczenie autorów łacińskich, zadania łacińskie, historia i jeografia starożytna, ogólne wiadomości z jeografii fizycznej i politycznej, początki niemieckiego i angielskiego.

Klasa 2. Ćwiczenia francuzkie, tłumaczenie autorów francuzkich i łacińskich, zadania łacińskie, historia i jeografia wieków średnich, jeografia państw europejskich, język niemiecki i angielski.

Retoryka. Ogólne wiadomości z retoryki i literatury, tłumaczenie autorów francuzkich i łacińskich, zadania łacińskie, historia i jeografia nowożytna, jeografia fizyczna, polityczna, przemysłowa i handlowa Francyi, język niemiecki i angielski.

Logika. Ćwiczenia i rozprawy francuzkie, wykład logiki.

b) Nauki wyłączne.

aa) *Sekcja literacka* (język łaciński i grecki po 4 lekye).

Klasa 3. Herodot, Plutarch, Iliada, wybór ojców greckich, ćwiczenia łacińskie i greckie, wiersze łacińskie, ogólne wiadomości jeometrii, klasycy łacińscy.

Klasa 2. Platon, Plutarch, Odyssea, zadania lub opowiadania i wiersze łacińskie, ćwiczenia greckie, ogólne wiadomości z chemii, klasycy łacińscy.

Retoryka. Rozbiór i czytanie autorów łacińskich i greckich, mowy łacińskie, wiersze łacińskie i greckie, ogólne wiadomości z historii naturalnej.

Logika. DySSERTACYE łacińskie, rozbiór autorów filozoficznych (w oryginale): Platona, Arystotelesa, Cicerona, S. Augustyna, barona Descarta, Bossueta, Malebrancha, Fenelona, Leibnitza i Enlera

(po franc.), wiadomości z matematyki i fizyki, treść historyi i jeografii.

ββ) Sekcja umiejętności.

Klasa 3. Arytmetyka, jeometrya, ogólne wiadomości z fizyki, chemii i nauk przyrodzonych, rysunek linearny i naśladowczy.

Klasa 2. Algebra, jeometrya zastosowana, trygonometria, fizyka, chemia, rysunki linearne i naśladowcze.

Retoryka. Ćwiczenia arytmetyczne i algebraiczne, jeometrya i jój zastosowanie, kosmografia, fizyka (mechanika), chemia, zoologia i fizjologia zwierzęca, botanika i fizjologia roślinna, geologia, rysunki.

Logika. Przez sześć lekcyi na tydzień przygotowanie do bakalaureatu umiejętności i powtórzenie nauk z trzech ostatnich lat, tłómaczenie autorów francuzkich, łacińskich, niemieckich i angielskich, treść historyi francuzkiej i jeografii.

Zapowiada nadto program, że w niektórych lyceach utworzoną będzie jeszcze jedna klasa dla matematyków specjalnych, celem przygotowania się do szkoły normalnej i instytutu polytechnicznego.

Na programacie tym kończymy albo raczej przerywamy obraz niniejszy, bo na nim téż kończą się dotychczasowe ważniejsze odmiany.

W téj chwili (luty 1854. r.) wygotowała rada stanu nowy projekt całkowity o wychowaniu publiczném. Wspomnimy o nim skoro pod rozbiór przyjdzie. Dziś tylko wyrażamy żal że znowu wstrząśnięto niedawno zaprowadzony i jeszcze niewyprobowany systemat, co tém bardziej nas obchodzi, że wątpić należy by zmiany były na korzyść religii.

POLSKA I KLEMENS XIV.

Kiedy przed rokiem ukazało się dzieło O. Augustyna Theinera o Klemensie XIVtym, krótkie tylko o nié m daliśmy zdanie, bo spór odnowiony uważaliśmy zgodnie z większością pism katolickich za niewczesny a grożący rozdzieleniem w chwili, w której między gorliwymi sługami kościoła najzupełniejsza jedność nieodbicie jest potrzebna. Lecz pomienione dzieło obok głównego przedmiotu dotyka jeszcze wszystkich ważniejszych wypadków z epoki rządów Klemensa XIV., i pono nie godzi nam się pominąć tego co autor mówi o Polsce, ile że swoje orzeczenia opiera on na dokumentach publicznych, sprawozdaniach nuncyuszów i listach papieża, które dotąd po części nieznane, rzucają wiele światła na ówczesny stan kraju naszego. Na nich to polegając, będziemy się starali przedstawić w niniejszym artykule treściwy obraz położenia religijnego Polski i jej stosunków z Stolicą apostołską w pamiętnej owéj a smutnej epoce.

Lorenzo Ganganelli został wybrany papieżem dnia 49. maja 1769 r. Cóż się wtedy działo w Polsce? Zawiazana przeszło od roku Konfederacya Barska wojowała z przemienném szczęściem ale nie bez wielkich nadziei, ciągle podsycanych to obietnicami pomocy z Francyi, to hukiem tureckich armat nad Dniestrem. Konfederaci ścigani wszędzie przez wojska moskiewskie, rozpraszani najczęściej, zbierali się znowu na innych miejscach, powracali z Karpat lub z zagranicy. Król nie wiedział jak sobie poradzić: zdawał się nierozumieć o co idzie. Dopytywał się przez posta angielskiego co się knuje w Berlinie, prosił Austrii by nie dopomagała konfederatom, bał się Rosyi ale jeszcze nie śmiał oddać się jéj na ślepo. Do konfederatów wyprawiał posłańców z przedstawieniami że „rozpoczynać mimo króla publiczne imprezy nie zgadza się z istotą dobrego obywatela,” i że go ich własne niebezpieczeństwo „najbardziej turbuje.” Przed Repniem się uniazał, znosił zniewagi, ulegał wszystkim jego rozkazom, a do gabinetu wersalskiego usilnie pukał i oświadczał się z zamiarem wzniecenia ogólnej konfederacyi narodowej przeciw Moskwie. U dworów ościennych powstawał na konfederacyą jako na zgraję buntowników a podawał ucho planom powstania narodowego *ad mentem confederationis Barenis* z królem na czele. Moskwa nie występowała jeszcze wtedy z całą śmiałością swych niecných zamysłów. Nie była pewną ani Prus ani Austrii, miała na ręce wojnę z Turcyą, w gabinecie petersburskim panowało rozdzielenie. Repni na utrzymywał Panin a Orłów mu szkodził. Właśnie w tym miesiącu maju przybywał do Warszawy na jego miejsce książę Wołkoński i umiarkowa-

sze przedstawiał żądania. Czartoryscy dość czuli się mocni by odmówić mu wszelkiego traktowania póki Repnin nie wyjedzie. Wołkoński usiłował zyskać na czasie radząc potajemnie królowi aby działał bez Czartoryskich, a Czartoryskim aby nie zważali na króla. Ci także zwlekali oczekując skutków wojny tureckiej, która zdawała się brać szczęśliwszy obrot dla Polski. Moskale odparci przez Turków nad Dniestrem i zagrożeni od Tatarów, cofali się wgląd własnego kraju, obwieszczając iż mają rozkaz bronić tylko granic państwa carowej. Coraz liczniejsi konfederaci, obozujący w Karpatach, łączyć się mogli bez trudności z Turkami i Tatarami. Po Warszawie rozchodziła się pogłoska że już z armią turecką spieszą pod stolicę i że wkrótce bezkrólewie ogłoszą. Pułaski zawiązywał konfederacye na Litwie i wydawał manifesta że wszystko co się stało w Polsce od śmierci Augusta III, a zatem i wybor Stanisława, ma się uważać za zniesione. Konfederaci docierają do samej Warszawy i znoszą forpocztę pod Błoniem. Bierzyński przysyła manifest do regimentów stojących w stolicy a nawet do gwardyi z rozkazem udania się pod Łowicz. Pomimo tego, trwoga i przecieczcie bliskiego upadku ogarniało równie najwzmoższe umysły jak nieoświeconą masę narodu. Lud znękany ciągłymi rozruchami, zubożony przez nieustanne przechody wojsk i rabunki, przewidywał zkąd przyjdzie zagłada i już fantazyją poetyczną zgon ojczyzny sobie wyobrażał. „Na początku „maja (mówi nuncyusz w swém sprawozdaniu do Rzymu) widziano na nie- „bie bardzo dziwny meteor. Wystawiał on człowieka, silnego ale upadłe- „go, który czułgał się na rękach i kolanach, nogi mając związane. Ciało „jego było przesyte trzynastoma mieczami, które tkwiły w piersiach, plec- „kach i ramionach. Boki miał przebite dwoma puginatami na krzyż złożo- „nemi, w ustach ostrzem wetkniętą szablę, a grzbiet cisnęła mu armata „z wylotem obróconym ku głowie, uzbrojonej w szyszak polski z koroną „królewską na wierzchu. Meteor ten posuwał się od Moskwy ku Polsce, „trwał przez kilka godzin i przejął strachem wszystkie umysły.”

Zdawałoby się, iż wśród takich wypadków i tak złowieszczych przeczuć naród winien był coraz gorliwiej uciekać się do Boga, jednoczyć koło ołtarzów i duchowieństwa, garnąć do Stolicy apostolskiej. Ale stan religijny ówczesnej Polski najsmutniejsze przedstawiał widowisko. Niższe duchowieństwo albo gnuśniało w bezczynności, albo uniesione nowomodnemi ideami odbiegało swych obowiązków dla światowości. Między biskupami więcej było filozofów i biesiadników jak godnych pasterzy owczarni Chrystusowej. Co szlachetniejsi i żarliwi między nimi, albo jęczeli w więzieniu moskiewskiem, albo obracali na politykę cały zapas swego wpływu i zdolności. Sołtyk i Załuski pokutowali na Syberyi, Krasieński krzątał się około spraw konfederacyi. Cóż wreszcie spodziewać się można było po duchowieństwie, na którego czele stał taki człowiek, jak prymas Podoski. Wydaje się więc jak gdyby szczególnie do biskupów polskich obracał swą mowę Klemens XIV., kiedy w pierwszej swęj encyklice (z 12. grudnia 1769) tak się odzywa: „Dziwna jest siła i powaga pasterzów w pociąganiu swych „owieczek za własnym przykładem. Gdy bowiem lud pozna że wszystkie „myśli i czyny jego przewodników zgadzają się z boskim wzorem prawdzi- „wój cnoty, gdy w nich nie widzi żadnej szorstkości, żadnej pychy, żadnej „dumy, ale owszem wszystkie usługi nacechowane miłością, łagodnością „i pokorą, wtedy najusilniej stara się sam zasłużyć na podobne pochwały. „Nadto, gdy spostrzeżga w nich jak umieją niepomnieć na wszelki własny „interes a starać się jedynie o pożytek bliźnich, wspierać ubogich, pocie- „szać zasmuconych, oświecać nieumiejętnych, podnosić wszystkich usługa- „mi, radą, pobożnością, przekładać wreszcie zbawienie ludu nad własne ży- „cie, wtedy, błogo pociągniony ich miłością, staraniem i gorliwością, chę- „tnie słuchać będzie ich głosu, czyli ten będzie go nauczał, pobudzał, upo-

„minal, czy téż nawet powściągał i gromił. Lecz ci, którzy przywiązani są
 „zadżami do własnych interesów i przenoszą ziemskie rzeczy nad boskie,
 „jakżeż zdołają uczyć innych miłości Boga i wzajemnej między sobą dobroci,
 „jakżeż ubiegając się za bogactwami, uciechami i zaszczytami świata, będą
 „mogli innych prowadzić do pogardy rzeczy ziemskich, jakżeż przepychem
 „i dumą okryci, potrafią wpajać pokorę i łagodność? Wy więc, którzyście
 „podjęli obowiązek uczyć ludy moralności Chrystusa, pomnijcie że naprzód
 „winnicie się starać sami o naśladowanie jego świętości, niewinności i sło-
 „dycz. Dopiero wtedy zdołacie poznać w całej świetności wielkość wa-
 „szęj władzy, gdy chętniej nosić będziecie oznaki pokory i miłości jak go-
 „dła dostojenstw waszych.“

Nic nie skutkowały te ojcowskie upomnienia. Obojętność dla religii,
 a zaciętość przeciw Stolicy apostołskiej przechodziła coraz bardziej od wyż-
 szego do niższego duchowieństwa, a nawet do zgromadzeń zakonnych. Je-
 zuici obsaceni zewsząd nieprzyjaciołmi, przesładowani przez księży, zagro-
 żeni nieodzownym upadkiem, nie mogli już stanowczo się opierać wzbiera-
 jącemu odmętowi niewiary. Inne zakony żyły w coraz mniejszej ścisłości
 co do reguły, a gorliwości co do obowiązków kapłańskich. Jedni nad wszy-
 stkiem przewodzili pijarzy. Już dziś swobodnie i dokumentnie możemy mó-
 wić o kierunku Zgromadzenia Pijarów, nie uwłaczając wielkim usługom,
 jakie oni oddali językowi, naukom i literaturze krajowej. Być może iż li-
 czyli między sobą świątobliwych i ściśle wiernych kościołowi kapłanów,
 ale naczelnicy ich nie kryli się z obojętnością dla przepisów religii, z lekce-
 wazaniem dla Rzymu, a z nieograniczoną czcią dla ruchu filozoficznego we
 Francyi. Przewodniczyć podobnemu ruchowi w Polsce, nadać wychowaniu
 publicznemu charakter czysto naukowy, nie tylko wyswobodzić rozum ale
 zabezpieczyć mu zupełną przewagę nad wiarą, — oto cele, których dopiąć za-
 mierzyli. Konarski kierował bez oporu całym przeobrażeniem. Zasłużony
 z tylu względów jako obywatel, nie wart on najmniejszego jako ksiądz sza-
 cunku. Nosił suknie i godność kapłańską, a przeniewierzał się wciąż ko-
 ściółowi, najstrasliwsze ciosy mu zadając. Publicznie głosił wielkość filo-
 zofii materialnej, schlebiał gorszącym obyczajom i luźnym wyobrażeniom
 króla, powstawał przeciw powadze i jurysdykcji papieża, depominał się
 o zniesienie nuncyatury w Polsce, i wszem w obec oświadczał że nie um-
 rze spokojnie, jeżeli nie oddali na zawsze papieżkiego świadka i stróża praw
 Stolicy apostołskiej. Jak się zwykle dzieje, tolerantyzm był u niego pokry-
 wką obojętności dla wiary. Zalecał równo-uprawnienie dyssydentów dla te-
 go że nie wierzył iżby którakolwiek religia była prawdziwą. Wszystkie
 wyznania chrześcijańskie uważał za jednoznaczne. Nuncyuszem papieżkim
 w owym czasie był Angelo Durini, arcybiskup ancyeński. Prałat ten, śmia-
 ły ale roztropny, zabiegły razem umiarkowany, wytykał duchowieństwu
 oziębłość i niezgodne z powinnościami kapłańskimi postępowanie, zachę-
 cał do jedności, ostrzegał do czego Moskwa dąży, i upominał przeciw ukła-
 dom, które równie na szkodę kościoła jak kraju prowadzone z nią były.
 Ściągnął przez to na siebie gniew i oszczerstwa tak ze strony Rosyi, jak
 ze strony duchowieństwa, ślepo i fatalnie popierającego jej zamiary. Za-
 wziętość tę przeciw niemu podzegli głównie pijarzy, a na ich czele Konar-
 ski. Wiedzieli bowiem dobrze iż on do gruntu przenikał ich zamysły i postę-
 powanie. Oto jedna z jego depešy do kardynała sekretarza stanu noszą-
 cą datę 14. października:

„Nadużycia i nieporządki Ojców Zgromadzenia Pijarskiego, również jak
 „niepowściągnięty despotyzm ich rządu, doszły do tego stopnia, iż się sta-
 „ły przedmiotem oburzenia dla wszystkich zacnych ludzi. Prowincyaf i je-
 „go rada pod sterem Ojca Konarskiego, teologa i głównego obrońcy tej fał-
 „szywej tolerancji, którą zamierzono wprowadzić do Polski, utworzyli spi-

„sek aby wykluczyć od wszelkiego urzędu wszystkich dawniejszych członków zgromadzenia, najgodniejszych i najgorliwszych w sprawie katolicyzmu, oddalić ich do domów najmniej ważnych, wydziałać im ubiór i pokarm, z jak największą oszczędnością, a nawet pozwolić umierać bez niezbędnej pomocy i ratunku.“

„Faworyzują oni i posuwają na urzęda jedynie tych, którzy mają obęście się najwykwintniej światowe, i którzy stawiają się jako najgorętsi apostołowie systemu schizmatycznego, a z tego powodu są najlepiej widzianymi u dworu. Dozwolonem im zostało nie uważać na ślub ubóstwa i nabywać własność. Wielu z nich posiada dziesięć, dwadzieścia, a nawet do pięćdziesięciu tysięcy złotych dochodu rocznego.“

„W ich szkołach służą za przedmiot nauki Erazm, Wolff i inni pisarze tego rodzaju. Książki podobne wychodzą wciąż z ich drukarni w Warszawie, z zaleceniem aby nauczyciele odczytywali je młodzieży z nowymi zmianami, — mówię z nowemi, bo te dzieła zostały powiększone i przetworzone przez Ojca Konarskiego, który i przed i po śmierci ostatniego wizytatora apostolskiego podstępnie zamieścił i kazał na ich czele i na końcu wydrukować breve ś. p. Benedykta XIV., haniebnie tym sposobem nadużywając imienia tak świętego i uczonego papieża, aby nadać powagę swym zgubnym towarom.“

„Sprowadzają oni z Anglii i z Francji ogromne skrzynie książek i sprzedają je tysiącami za pośrednictwem swego drukarza. Nie dość że tym sposobem wbrew kanonom wdają się w handel, ale jeszcze prowadzą go tak niebezpiecznemi dziełami.“

„Wasza Ekscellencya znajdzie jeszcze dowody podobnych nadużyć w przyłączonej tu reklamacyi, która między innymi podaną mi została przez dawnego i zacnego zakonnika... Od wielu miesięcy nie przesłaję napominać rektora i innych Ojców, aby szczerze pomyśleli o położeniu końca tak gorszącym nadużyciom. Ale wszystkie moje rady i ostrzeżenia poszły z wiatrem. Skargi się mnożą, i słyszę że młodzież wychodzi z ich kolegiów i pensyonatów nie umiejąc ani jednego słowa z katechizmu i bez najmniejszego śladu pobożności. I takie to szkoły zwą się pobożnemi, *scuole pie*. I tacy to ludzie mieniają się zakonnikami *pauperes Matris Dei!*“

Gdy żadne przestrogi nie pomogły, nuncyusz przedsięwziął inaczéj złemu zapobiedz. W tym celu udał się na początku października do klasztoru pijarskiego w Warszawie, przywołał prowincyała tudzież jego radę przed siebie, i oznajmił że rozpoczyna wizytę apostolską, którą miał prawo uczynić jako legat *a latere*. Zaledwie kanclerz nuncyatury przeczytał dekret obwieszczający wizytę (które to czytanie zgromadzeni wciąż przerywali szmerem gniewu i oporu), Konarski i rada podnieśli się i razem wykrzyknęli: „Nie uznajemy tego aktu, i odwołujemy się do Stolicy apostolskiej.“ Na te słowa nuncyusz powstał z powagą, i wręcz oświadczył, że będzie zmuszonym rzucić na nich cenzurę kościelną, jeżliby dłużej trwali w nieposłuszeństwie. Wtedy udali oni że się poddają wyższej władzy, lecz tém usilniej poczęli czynić zabiegi u króla i ministrów przeciwko nuncyuszowi. Udało im się i nawet nuncyusza do tyła obeszedli, iż dla miłości pokoju cofnął swój dekret do czasu.

Andrzej Młodziejowski biskup poznański i ks. Michał Czartoryski, kanclerze, Jan Borch i Antoni Przedziecki, podkanclerze koronny i litewski, posunęli się w tym razie tak daleko, że nakazali nuncyuszowi imieniem króla, w nocy pełnej wyniosłości i lekceważenia, aby nietylko przerwał natychmiast zamierzoną wizytę zgromadzenia pijarskiego, ale jeszcze aby się nie ważył wydawać jakiegokolwiek cenzury kościelnej.

Uwiadomiony o wszystkiém Klemens XIV., wziął się do sprawy z wielką energią. Ogłosił ową notę ministeryalną za nieważną, potwierdził wi-

zylę apostolską otworzoną przez nuncyusza, i reskryptem z 40. listopada surowo naganął nieposłuszeństwo zgromadzenia pijarskiego, któremu, w razie dalszego oporu, zagroził wielką ekskomuniką.

Wnet potem miał papież sposobność pisać i do króla i do nuncyusza przesyłając dla biskupów polskich swą pierwszą encyklikę z 42. grudnia. Oba listy są z daty 23. grudnia. Pismo do nuncyusza zawiera polecenie, aby wręczając biskupom encyklikę starał się im szczególnie przedstawić powinność należnej czei i miłości dla króla, który, jako podjął obowiązek bronięcia religii i praw kościoła, tak też w tych czasach okazał się godnym swego powołania opierając się szkodliwym uchwałom ostatniego sejmu. List do króla brzmi następująco:

„Chociaż Wasza królewska mość wątpić bynajmniej nie możesz o ojcowskiej naszej miłości, z jaką jesteśmy dla wszystkich najdroższych w Chrystusie synów naszych, królów, którzy są połączeni z nami katolicką wiarą, chcemy jednak szczególny dowód tych uczuć dać Tobie, który będąc królewską twą godnością zobowiązany bronić prawowierną religii, złożyłeś świetne świadectwo twój gorliwości w ostatniem *senatus consilium*, wczem postanowiłeś uchylić wszystko, co na szkodę religii w ubiegłych sejmach dokonaniem zostało. Z tego to powodu przesyłając wielebnemu bratu Angelo, arcybiskupowi ancyreńskiemu, a zwyczajnemu nuncyuszowi naszemu przy Waszój królewskiej mości, encyklikę wydaną do wszystkich chrześcijańskiego świata biskupów, w której ich napominamy, aby skwapliwie pobudzali ludy do uszanowania i posłuszeństwa królom, i nakazując temuż nuncyuszowi rozdanie naszej encykliki według zwyczaju wszystkim biskupom waszego królestwa, jeden wzgląd szczególniej mu zalecamy, to jest, aby ich wszystkich zagrzewał jak najsilniej do obrony różnie twojego dobra jak i praw religii. Sądźmy iż to będzie dla ciebie osobliwie i przyjemnym i pożytecznym, bo posłuży do poruszenia nowym bodźcem umysłów szlachetnego twego narodu, aby się z tobą ściślej łączył ku naprawie wszystkich tych optakanych krzywd, które przez uchwały pomienionych sejmów, z wieką każdego uczciwego człowieka boleścią, poniosła prawowierna religia. Jesteśmy pewni że nasz nuncyusz odpowie, jak najdokładniej życzeniu naszemu, ani też wątpimy, że wszyscy waszego królestwa biskupi, własną już skłonnością nagłeni, coraz więcej przejmować się będą zapałem dla dobra wiary i zyczliwością dla Waszój królewskiej mości usilnie przez nas poleconą. Nakoniec, błagamy Boga aby spełniał twoje zamiary dla pomnożenia Jego chwały i dla ubezpieczenia twego państwa powzięte, — i jako zapowiedź tej łaski i w zakład szczególnój ku tobie miłości naszej udzielamy ci najserdeczniej naszego apostolskiego błogosławieństwa.“

List ten, pełen dobroci, mogliśmy powiedzieć wspaniałomyślności, bo papież znając smutne położenie króla, nie wspomina mu nawet o ostatnich zatargach z powodu pijarów, ale dodaje mu otuchy, chwali za usiłowania podjęte przeciw nieszczęśliwym uchwałom sejmu z 1768. r. — list ten nie sprawił żadnego widocznego skutku. Król, prymas i biskup poznański mimo silnych przedstawień nuncyusza, coraz bardziej poddawali się zamiarom Moskwy prowadząc ku zgubie i religii i niepodległości narodu. Szczególniej biskup Młodziejowski obruszył w tych czasach wszystkie szlachetne umysły na siebie, gdy dwoma pasterskimi listami, wydanemi 2. i 7. lutego 1770. w celu obwieszczenia jubileuszu nakazanego przez papieża, ogłosił za zdrajców ojczyzny i wiary wszystkich tych, którzyby śmiali powątpiewać o zbawiennych zamiarach króla a podzielali uczucia konfederatów barskich. Odezwy te, napisane na żądanie ambasadora moskiewskiego, tém boleśniej sze sprawiły w narodzie wrażenie, że biskup usprawiedliwił w nich swoją i królewską politykę za pomocą wyjątków z pisma św. naj-

haniebniej pokrzywionych. Cała dyecezya protestowała. Zewsząd mnożyły się odpowiedzi, często gwałtowne ale sprawiedliwe. Najznakomitszą była ta, która wyszła 17. marca, a która przywracając rzeczywiste znaczenie przytoczeniom z pisma św., zuchwale przez biskupa kanclerza ku niecnym celom użytego, wykrywała zarazem, silnie lecz z umiarkowaniem, wszystkie jego i jemu podobnych przeciw religii tudzież wolności kraju zamachy. To wznieciło taki gniew w biskupie, że przyobiecał znaczną summę za odkrycie kto by był autorem téj odpowiedzi. „Choćby autor skrył się o sto stóp pod ziemię, (mówił Młodziejowski do nuncjusza pieniąc się i tupiąc w gniewie), muszę go znaleźć, drogo on swą zbrodnię opłaci.“ Wizerunek tego wyrodnego kapłana skreślony przez nuncjusza w depeszy z 14. kwietnia 1770. r. do kardynała sekretarza stanu jest odrażliwym, ale prędjéj nie dosięga jak przechodzi rzeczywistość. „Niegodziwość i złość tego biskupa ministra (mówi on) są takimi, że jedna depesza zaledwie objąć może kilka szczegółów jego charakteru i postępowania. Czas się wielkimi krokami przybliżyć, w którym Wasza wysokość pozna do jak smutnego rodzaju ten człowiek należy. Założył on pierwsze podwaliska swéj fortuny sprzedając świętój pamięci prymasa, swego naczelnika, stronniectwu moskiewskiemu i schyzmie, z któreo to powodu w owym czasie przystosowano do niego te wyrazy Judasza: *Quid vultis mihi dare, et ego eum vobis tradam?* Jakoż wnet po téj haniebnéj sprzedaży, otrzymał biskupstwo przemyskie i godność podkanclerza, a wreszcie wielkie kanclerstwo i biskupstwo poznańskie (dostojeństwa których dotąd jedna osoba piastować nie mogła), a to wszystko aby zapewnić tryumf projektowi bezbożnemu ustanowienia mieszanej komisji i trybunału na wpoł schyzmatycznego. To co powiadam jest prawdą znaną powszechnie, lippis et tonsoribus.“ Wiadomo iż zacny Andrzej Zamojski rzekł się godności Wgo kanclerza, aby uniknąć wstydu przyłożenia pieczęci na tak nazwanych kardynałnych prawach z 21. lutego 1768, mocą których wszystkie naduzycia dotąd zwyczajem tylko tłómaczone, otrzymały sankcyą, *liberum veto* uroczyscie przywróconém zostało, a pod pozorem sprawiedliwości dla niekatolików postanowiono mieszany trybunał do rozstrzygania spraw, dotychczas do nuncyatury apostolskiej należących. Miejsce Zamojskiego zajął usłużny zamysłom moskiewskim Młodziejowski. Od razu wziął on za główny cel swych zabiegów utworzenie trybunału po połowie z schyzmatyków i dysydentów złożonego. „Lecz pomimo najusilniejszych starań (mówi dalej nuncyusz w téjże saméj depeszy) biskupa poznańskiego spotkał wstyd, że się nie znalazł ani jeden adwokat, któryby chciał jakiegokolwiek sprawy przed tym trybunałem bronić. Niepodobna opisać powszechnéj odrazy, w jaką biskup ten wpadł u wszystkich dobrych katolików i szczerých partyotów, już z powodu swéj oziębłości dla wiary, już z przyczyny chciwości i żądzy osobistego zysku, bo niecny ten trybunał przyjmuje pieniądze od wszystkich, wchodzi w układy i zobowiązania co najniegodziwsze i najbezwstydniejsze, zgola nie zna innego Boga prócz złota.“ Solą w oku była dla Młodziejowskiego nuncyatura papieżka. Chciał naprzód podstępnie ję się pozbyć, potem głośno domagał się i wszelkimi sposobami nastawał, aby wypędzono Duriniego. Dopomagali mu w intrygach i zabiegach ku temu trzej jego przyjaciele zakonnicy, pijar Konarski, misyonarz Śliwicki i Portulupi przeor teatinów w Warszawie. Wszyscy trzej znani byli z swéj światowości, bezwiary i nienawiści przeciw Rzymowi. Ich portrety wisały w gabinecie króla naprzeciwko wizerunków Woltera, Monteskjusza i Russa. Przy ich to pomocy król i biskup zamierzili usunąć zakony z pod jurysdykcyi nuncjusza, zmniejszyć ich liczbę i poddać pod wyłączny zarząd biskupów, aby tym sposobem uczynić pozostałych posłusznymi narzędziami i wiernymi współuczestnikami zamachów albo już popełnionych albo

knowanych przeciw kościołowi. Nuncyusz ostrzega o tém Stolicę apostolską, wylicza już widoczne skutki nagannéj opieczętości lub przeniewierstwa ze strony duchownych, ubolewa nad zepsuciem obyczajów i brakiem religii w wyższej szlachcie. „Na imię Boga (pisze on do kardynała Pallavicini „pod dniem 24. kwietnia 1770. r.) zaklinam Waszą wysokość o baczność „na główny klucz w téj sprawie, to jest, że celem tego zamierzonego wszech- „władztwa nad zakonami nie może być co innego tylko postanowienie uży- „cia ich na korzyść systematu moskiewsko-schyzmatyckiego. Dobro przeto „religii wymaga jak najgwałtowniej, aby Stolica apostolska zachowała w ca- „łości tym zakonom wszystkie ich przywileje, a nuncyuszowi jurysdykcją „nad niemi. Nie objawiam ja zdania co do potrzeby i użyteczności podda- „wania zakonów pod władzę biskupią w innych krajach, lecz mogę su- „miennie zapewnić iż podobna zależność i uległość stałaby się w Polsce „fatalną dla religii. Na siedemnastu biskupów których posiada Polska, jest „zaledwie pięciu godnych tego imienia, a tymi są: arcybiskup lwowski, „biskupi chełmski i żmudzki, a nakoniec dwaj zacni mężowie, których Ro- „sya trzyma w więzieniu. Reszta jest zbiorem usługnych dworaków, któ- „rzy idą za okolicznościami, nie szacują w urzędzie biskupim jeno dochody, „dopuszczają się niesłychanych zdzierstw i frymarczą najświętszemi rzeczami. „O Boże! cóżby się stało z religią w Polsce, gdyby powierzono ją wyją- „cznie tego rodzaju pasterzom, gdyby do władzy, którą już posiadają jako „senatorowie i jako biskupi, dołączono jeszcze despotyczny zarząd nad kla- „sztorami. Żaden nuncyusz może dotąd nie mówił z równą jak ja otwarto- „ścią i energią, ale bo też żaden nie znajdował się w okolicznościach tak spo- „sobnych do odkrycia całej przepaści złego. Trzeba było rewolucyi w Pol- „sce aby rozedrzczyć zaslonę, a ze wszystkich rewolucyi w téj, którą obe- „cnie przechodzimy, najdobitniej odrysował się duch narodu. Mocnoby się „ten zawiódł, któryby sądził o dzisiejszych Polakach według tych co żyli „przed trzydziestu lub czterdziestu laty. Ah! ileż oni się oddalili od pro- „stoty swych przodków! Największa część dzisiejszej szlachty posunęła się „do ostatniego stopnia złości i chytrności i wszędzie rozposciera zasady angli- „kanizmu. Jedyne jeszcze zaporami przeciw tym nieczym zamachom są „zakony, które w niższej szlachcie utrzymują czystość naszej świętej wiary „katolickiej i przechowują cnoty chrześcijańskie, gdy tymczasem duchowień- „stwo świeckie myśli tylko o tém jakby najwięcej beneficjów zagarniać „i aby tego dopiąć poddaje się bez najmniejszego skrupułu systematom naj- „szkodliwszym dla religii. Jedném słowem, gdyby nie było zakonów, jużby „katolicyzm można uważać za zgubiony w Polsce.“ W depeszy z 16. czer- „wca tak pisze: „Dwór nie chce w Polsce cierpieć tylko pijarów i misyo- „narzy, a może w najlepszym razie zniósłby i jezuitów. Powiadam w naj- „lepszym razie, bo nawet i jezuitów chętnie chcianoby się pozbyć aby za- „brać ich wielkie posiadłości. Wszystkie inne zakony doznają srogich prze- „śladowań i obelg, osobliwie czcigodne zgromadzenia św. Dominika i św. „Franciszka, którym w znacznej mierze Polska winna rozkrzewienie i usta- „lenie religii katolickiej. Mogę to zaręczyć Waszój wysokości, bom na wła- „sne uszy słyshał króla i jego stronników jak mówili, że *mnichy kapturowe* „*psują i fanatyzują całą Polskę, że nigdy kraj ten nie uzyska znaczenia* „*w Europie póki nie wyruguje kapturów ze swoich granic, i że dla wycho-* „*wania młodzieży bez przesądów wystarczają pijarzy, misjonarze, a w naj-* „*gorszym przypadku jezuitci.* Tak oni mówią i według tego działają. Jak- „żeż podobne zdania wydają się Waszój wysokości? Czyż się mylę gdy „nazywam dwór tulejszy istną Genewą? Ah! czemuż Wasza wysokość nie „może go widzieć z bliska? Jestem przekonany, że jeden miesiąc wystar- „czyłby Jój do powzięcia ku temu dworowi najgłębszego żalu i wstrętu.“

Z powyższych wyrazów widać jak daleko zepsucie już zaszło. Nie śmiano jeszcze występować jawnie przeciw Rzymowi. Natomiast nastawano na jego reprezentanta, utrudniano mu wszelkie kroki, starano się jak najdogliwsiemi sposobami zrazić go i do wyjazdu przymusić. Niechęć króla i kanclerza przeciw niemu tém silniej się wzmagala, że on nigdy nie zaniedbywał z całą szczerością wynurzać swego zdania i ostrzegac ich lekroć przez uniżoność dla Moskwy odstępowali jedne po drugich prawa religij i narażali kraj na zgubę. Nie on jeden widział zapewne do czego to wszystko prowadzi, ale on jeden w pośród zgorzeń i zepsucia dworu śmiał stanowczy głos podnosić. Czasami udawano się do pochlebstw, to znów usiłowano zmusić go zniewagami do uległości. „Tysiącem przykrości (pisze „on pod dniem 7go kwietnia 1770 do kardynała sekretarza stanu) dwór „lutejszy myśli mię zagnić do przyjęcia więzów, które na mnie chce wło- „żyć. Lecz jeżeli najświetniejszymi i najpochlebniejszymi obietnicami nie „zdołali mię wtrącić w swe sidła, tém mniej ulowić mię potrafią za pomocą „dokuczliwości i zniewag. Nie znam innej trwogi prócz bojaźni Boga. „Wiem że będę miał do wychylenia gorzki kielich, ale przy łasce Bożej „zdołam go wypić aż do dna, — *et quam ingressus sum viam, perficiam,* — „trzymając się co do polityki w tej zupełnej niepodległości, która tak się „dworowi nie podoba, ale która jest jedynym stanowiskiem, jakie mi przy- „stoi. Co do mych prerogatyw jako legata *a latere*, tych będę bronił z całą „energiją, i mniemam że takiem postępowaniem jedynie zdołam zawsze zy- „skać podporę w Waszej wysokości.”

Znajdował się wtedy w Rzymie margrabia Antici, który sprawował urząd pełnomocnika polskiego przy Stolicy apostolskiej. Chytry, przedajny, dbający tylko o zapłatę, jak najczęściej bywają cudzoziemcy w obcej służbie, popierał on wszystkimi siłami zamiary stronnictwa moskiewskiego. Śmiałość swoją do tego stopnia posuwał, iż starał się nakłonić papieża do dania publicznej pochwały biskupowi poznańskiemu i do potwierdzenia najwyższym swém zadowoleniem wszystkich czynów i planów króla Stanisława. Ale na szczęście nie brako papieżowi ani objaśnień od nuncjusza, ani ostrzeżeń ze strony innych a Polsce przyjaźniejszych dworów. Książę Choiseul wiedział kim jest Antici, i dla tego w depeszy do kardynała Bernis francuzkiego ambasadora w Rzymie, pisaney z Wersalu pod datą 24go kwietnia, tak się wyraża: „Mniemam że Ojciec św. powinien mieć się wielce „na ostrożności względem wszystkiego co mu margrabia Antici mówi w in- „teresach Polski. Jestto intrygant, który nie zasługuje na żadną ufność, „i który tylko zastawia sidła na łatwowierność papieża, być może że z po- „żręki i natchnienia dworu berlińskiego.” Daleko sprawiedliwiej byłby mi- „nister francuzki powiedział, gdyby był zamiast dworu berlińskiego położył „petersburski. Zabiegi margrabiego tak były wyraźnie wyrachowane na „szkodę Polski i katolicyzmu, że Choiseul znowu 1go maja pisał do Bernisa: „Za nadto wysoko cenię roztropność papieża, abym mógł go posadzać iż „zwróci przychylną uwagę ku staraniom, którym margrabia Antici usiłuje „zniewolić go do udania się do naszego monarchy o wsparcie toczących „się spraw na dworze polskim.” Nie dał się téż Klemens XIVty ududzić „podstępnemu dyplomacie. Owszem nakazał nuncyuszowi, aby biskupowi „poznańskiemu wynurzył bezwzględna naganę i oburzenie Stolicy apostolskiej „z powodu jego postępowania i owych listów pasterskich. Miał nawet pa- „pież zamiar wyjawic swoje nieukontentowanie w breve wystosowaném do „biskupa i do króla, ale go wstrzymała reszta względności i nadzieja poprawy. „Znać jednak iż postąpił w tej sprawie z należną surowością, bo Choiseul „mówi do Bernisa pod dniem 15go maja: „Papież okazał wielką roztropność „co do wypadków w Polsce nie dając się uwieść podszeptom i intrygom „margrabiego Antici, który byłby niezawodnie skompromitował Jego świą-

„tobliwość, gdyby był znalazł powolność dla rad swoich. Oświadczenie, które w tej mierze Ojciec św. polecił monsiniorowi Durini uczynić, równie się zgadza z powagą, jaka przystoi głowie kościoła, jak z zasadami postępowania, któremi się winien kierować jego nuncyusz w Polsce.”

Durini dzielnie tymczasem bronił swych praw przeciwko uroszczeniom króla i jego ministrów. Kiedy prymas odjął duchowieństwu prawo apelowania do trybunału nuncyusza, ten ogłosił jego postanowienie za nieważne, podał królowi i ministrom silny memoriał w obronie swój władzy, a nawet z urzędu odezwał się w tej mierze do całego duchowieństwa. Równie nieugiętym okazał się on w oporze przeciw królowi, gdy ten za poduszczeniem ze strony prymasa i biskupa poznańskiego zamierzał na wakującym biskupstwie łuckim osadzić niejakiego Sosnowskiego, ex-paulina, wygnanego z klasztoru za złe obyczaje, czlowieka nieoświeconego, który ani o teologii ani o prawie kanonicznym najmniejszego nie miał wyobrażenia. Dochody tego biskupstwa wynosiły 42,000 dukatów, co zaostrzało jego chęć. Król jednak w tym razie usłuchał głosu sumienia i wbrew naleganiom prymasa i kanclerza oddał biskupstwo łuckie czcigodnemu Turkiemu, dotychczas biskupowi chełmskiemu.

Cóż dziwnego że w takim stanie rzeczy coraz bardziej rozpręgały się wszystkie reguły kościelne. Rozpościerało się jak najsprośniejsze lekceważenie obrządków, sakramentów, a osobliwie sakramentu małżeństwa. Nuncyusz co chwila odbierał zażalenia i prośby o pomoc od tych, którym wiara była jeszcze drogą. Świątobliwy biskup chełmski, w liście do nuncyusza pod dniem 7go kwietnia 1770, kreślił jak najsmutniejszy obraz swojej diecezji. Powiada między innymi, że wielu katolików wbrew wyraźnemu zakazowi kościoła i pomimo najdobitniejszych ostrzeżeń swego pasterza, udaje się do sąsiedniej diecezji kujawskiej aby tam zawierać związki małżeńskie z protestantami bez żadnego z tych warunków, których kościół wymaga, i że potem wracają do jego diecezji pyszniąc się i nągrawając z władzy biskupa, co sprawia niezmierne zgorzsenie między katolikami. Mówi w końcu że niektórych wzywał by im przedstawić zdrożność takowego postępowania, a oni odpowiadali mu iż nie wiele dbają na cenzurę kościoła, bo im łatwo będzie przejść do innej wiary.

Lecz jeżeli wyższe społeczeństwo zaniedbywało się lub nawet szczydziło z obrządków religijnych, to natomiast tłumnie i gorliwie brało udział w ceremoniach wcale innego rodzaju. Wolnomularstwo wciskało się wszelkimi drogami do Polski. Król i kanclerz jawnie się niem opiekowali. Oto co pod tym względem pisze nuncyusz do Rzymu w depeszy z 7go lipca 1770: „Nowe i coraz dobitniejsze mnożą się dowody, jaki to duch kapłański ożywia biskupa Młodziejewskiego. Jako biskup warszawski i jako kanclerz królestwa, miał on wszystkie obowiązki oprzeć się niesłychanemu zgorzzeniu, które się w tej stolicy odbyło w sam dzień św. Jana Chrzciciela, 24go czerwca. Czasu mu zaiste nie brakło, bo na trzy tygodnie wprzód cała Warszawa wiedziała dobrze co się gotuje. W tym to dniu wszyscy wolnomularze przytomni w Warszawie, zebrawszy się w liczbie trzech tysięcy w domu hr. Moszyńskiego marszałka dworu, udali się ceremonialnie do budynku, który kosztem hrabiego wystawionym został na ich posiedzenia. Tam w pośrodku wznosi się ołtarz dziwacznych kształtów z napisem: *Virtuti, Sapientiae, Silentio Sacrum*. Jeden z tapicerów rozpowiadał, iż go przywołano, by czarnym sukniem obić główne wnijście, lecz gdy skończył robotę, nie dozwolono mu ani kroku postąpić dalej. Budynek ten ma długie okna w kształcie okien po naszych kościołach. Otacza go wysoka palisada z desek, według zwyczaju krajowego, aby ciekawki zewnątrz nie mogli niczego dostrzedz. W dzień ten inauguracji obłożono całe mury w środku sukniem czerwonym. Przy wejściu naliczono

„przeszło 250 karet, z których po kilka wysiadało osób, a oprócz tego „znaczna liczba ludzi mniejszego położenia przyszła piechoto. Byli kanonicy, „którzy w przybocznych domach zostawiali krzyże i oznaki swój godności, „i udawali się na to zgromadzenie. Dwie wysokie damy, znane z zarliwosci „dla stronnictwa moskiewsko-schyzmatycznego zostały do tego bractwa „przyjęte, a gdy niektórzy wolnomularze sprzeciwiali się temu, jedna z nich „księżna Lubomirska, żona W. marszałka i kuzynka królewska, odrzekła, „że była wolnomularką w Anglii, a przeto tém więcej mogła nią być w swój „ojczyźnie. Na to nie zdołano nic odpowiedzieć. W Warszawie o niczém „dziś nie mówią tylko o tej uroczystości, a współuczestnicy bezwstydnie „chęlni są z swych nowych zaszczytów. Głupstwem jest (głoszą oni) „kryć się tak jak się to czyni w innych krajach. Pysznią się więc ze swoich „ozdób i znaków, które noszą u szyi wraz z orderem Śgo Stanisława „oprawne w złoto i kosztowne klejnoty. Publiczna wieść niesie, że król „dał zgromadzeniu 2000 złotych na bankiet wieczorny, a prymas ofiarował „swoje srebro dla dodania wystawności uciecie i sam zaszczycił tę uroczy- „stość swą przytomnością, jako godny brat i towarzysz. Są tacy, którzy „twierdzą, że biskup poznański tam nie był, ale że nagłony przez jakiegoś „z gorliwszych katolików aby się temu zgorszeniu oparł, zimno odrzekł iż „ma co innego do roboty. W istocie, jakimże on sposobem mógł się opierać „sprawie, do której należeli król, prymas, cała rodzina Poniatowskich, Czarto- „ryscy, wszyscy znakomiści Moskale, on który jest ich głównym pople- „cznikiem i najusłużniejszym pochlebca. Skoro tylko rozeszła się wieść „o tym wypadku, zaraz ogłosiłem w Warszawie, że dwie sławne bulle „Klemensa XIIgo i Benedykta XIVgo zakazują podobnych zgromadzeń pod „karą ekskomuniki zostawionej papieżowi, i kładą powinność na biskupów „aby dla zapobieżenia im nie wahali się wzywać wsparcia siłą u władzy „cywilnej. Ostrzeżenie powyższe posłałem biskupowi poznańskiemu, ale „prałat ten nie zna innych bulli prócz królewskich dyplomów i nowego „kodeksu Katarzyny IIgiej, a jeżeli wyjątkowo użyje której bulli papieżkiej, „to tylko wtedy gdy się ona na jego korzyść obraca. Serce mi się za- „krwawia ze się widzę zmuszonym za każdą pocztą martwić Waszą wy- „sokość opisem tylu niegodziwości.“

Papież ciężko ubolewając nad stanem Polski, nie miał innej rady tylko „słać przestrogi, odmawiać wszelkiego przyzwolenia na bezprawia, i o ile „można było, wspierać swego nuncjusza. Jakoż przez kardynała sekretarza „stanu (listy z 31go marca, 4go września i 5go grudnia 1770 r.) zachęca on „nuncjusza aby odważnie wytrwał na swém trudnym stanowisku, i jako „drugi Jeremiasz wskazywał wiernie i otwarcie królowi i ministrom niebez- „pieczeństwa, na które przez swe działania narażają kraj i religią, grożąc „im że już się pomsta Boża przybliży. Wypadki polityczne zdawały się „usprawiedliwiać tę groźbę. Coraz silniejsze głosy powstawały przeciw kró- „lowi i ministrom. Już jawnie mówiono o detronizacji. Szeregi konfede- „racji barskiej pomażali wszyscy ludzie, którym całość ojczyzny i wiary „była droższą nad wszystko. Prześladowania ze strony rządu, okrucieństwa „Moskwy przyczyniały siły i nowych ochotników stronnictwu patryotycznemu. „Okazało się nareszcie iż jedyny acz rozpaczliwy sposób ocalenia religii i kraju „pozostawał w odsunięciu Stanisława od tronu. Pochwycili środek ten „ostatni konfederaci i manifestami z 9go sierpnia, 7go września i 22go pa- „ździernika ogłosili bezkrólewie. Nim dojdziemy do następstw tego wypadku, „zatrzymajmy się nieco na jedynj pocieszającej dla religii i obyczajów oko- „liczności, która w tych czasach z pośród odmetu w Polsce zwróciła uwagę „i ulżyła sercu Klemensa XIVgo.

Zawiązało się w Wilnie zgromadzenie pobożnych dziewic chrześciań- „skich, po większej części z wyższego rodu pochodzących, które wzięło

sobie za cel wspierać i w jednym domu umieszczać wszystkie dziewice i kobiety, przechodzące z judaizmu, schyzmy lub protestantyzmu na wiarę katolicką, aby tam udzielać im nauk i zaopatrywać wszystkie ich potrzeby cielesne tudzież duchowne. Na czele nowych bohaterów miłośników chrześcijańskiego stanu stała Aniela Patenčinowa. Niektóre z nich zrzekając się świata wstępowały do tego domu jak do zacisza ściśle klasztorne. Inne połączone tylko związkiem miłości i poświęcenia, przyjmowały na siebie jedynie obowiązki, które były niezbędne dla pomyślności zakładu a nie przeszkadzały im zostawać wśród świeckiego społeczeństwa. Nie był to więc zakon, ale towarzystwo dobroczynności pewnymi regułami i pobożną praktyką obwarowane. Nie mniej jednak świątobliwe siostry zapragnęły uzyskać błogosławieństwo dla swego przedsięwzięcia ofiarując je Bogu na grobach św. Piotra i Pawła i składając swe przyrzeczenia w ręce Ojca ś. W tym celu podjęła pielgrzymkę do Rzymu Aniela z czterema towarzyszkami. Przebyły tam one całą zimę z 1769 — 1770. Papież przyjął je z czułością, pochwalił przedsięwzięcie, natchnął otuchą i przyobiecał wszelką pomoc przy ciągłych modlitwach za pomyślność ich stowarzyszenia. Przy rozstaniu jeszcze raz je uroczyście pobłogosławił i dał im do biskupa wileńskiego list pod datą 20go marca jak najusilniej polecający by miał opiekę nad ich zakładem. Święte ich życie i wzorowa pobożność w czasie całego pobytu w stolicy katolickiego świata tak ujęły lud rzymski, że je zęgnął ze łzami i procesjonalnie odprowadzał śpiewając pieśni na chwałę Boga, który takie sługi sobie wybiera.

Jeszcze jeden akt publiczny względem Polski wydał papież w 1770 r. Trapiło go niezmiernie uwięzienie dwóch polskich biskupów. Upominał się o ich wolność, ale polityka wiedzy przeważała nad wszelkie względy religii a nawet sprawiedliwości. W osieroconej dyecezyi kijowskiej sprawował w zastępstwie rządu Antoni Górczyński, biskup *in partibus* koronński, ustanowiony administratorem przez breve Klemensa XIII. z 23go kwietnia 1768. Gdy Górczyński umarł, papież pospieszył dać nowego zastępcę Andrzejowi Żaluskemu w osobie Kajetana Rościszewskiego. W liście napisanym z tego powodu do kapituły kijowskiej pod dniem 11. sierpnia, tak się Ojciec św. wyraża: „Już od dawna ciężko nad tém ubolewamy, że wielebny brat nasz „Andrzej a biskup wasz, porwany przemocą ze swęj dyecezyi, dotąd jęczy „w więzieniu i że nie może rządzić i opiekować się swoją owczarnią, co „mu pewnie nad wszystko jest przykrzejszém. Do tęg boleści przybywa „teraz smutek z powodu śmierci wielebnego brata Antoniego biskupa ko- „rońskiego, któremu powierzoną była tymczasowo administracya biskupstwa „i rząd waszego kościoła. Podzielając załobę z wami, którzy jego zgon „opłakujecie, czujemy się w obowiązku, apostolską pieczołowitością nagłeni, „zagoić jak najrychłęg tę stratę waszego kościoła, i ztąd wzięwszy pod uwagę „szczególnę i przeważnę waszego położenia okoliczności, mianujemy z władzy „naszęg apostolskęg, na czas nieobecności gwałtem ucisnionego biskupa „kijowskiego i czernichowskiego, rządzęc waszęg dyecezyi Kajetana Rości- „szewskiego, scholastyka katedralnego etc.“

Pomimo tego papież nie przestawał za każdą sposobnością domagać się przez nuncyusza, aby się starano o powrót dwóch uwięzionych biskupów. Król i ministrowie albo obojętnie na to patrzali, albo nie śmieli narazić się potężnej władczyni moskiewskęg dopominając się o sprawiedliwość. By obudzić króla z letargu przemawiał on do niego często z pobłazaniem i czułością na jaką Stanisław nie zasługiwał. I tak, w odpowiedzi pod dniem 23go stycznia 1771 r. na przesłane sobie podług zwyczaju powinszowania na rok nowy, papież w te do niego przy końcu odzywa się słowa: „Za największe zaś powymy szczęście, gdy ujrzemy pomyślność „i pokój powrócony tobie i twemu ludowi po tylu i tak wielkich wstrzą-

„śnieniach, i gdy dobro twego królestwa wraz z dobrem religii w jedno „połączonem zostanie. Błagamy o to Boga najgorętszemi modlitwami, i tój „naprzód z łaski Bożej życzymy ci chwały, abyśmy tylko za same dobro- „dziejstwa złane na ciebie mieli powód dziękować.“

Mało te oznaki przychylności wpływały na króla. Drobną jedną oko- liczność, zamieszczoną w relacjach z tego czasu do Rzymu przesyłanych, daje miarę jego uczuć i umysłu. Przebywał wtedy w Warszawie ks. Ester- hazy, generał paulinów, który przyjechał do Polski, by zwiedzić klasztery tego zakonu, osobliwie częstochowski, i zaprowadzić w nim ściślejszą re- gulę. Skoro król dowiedział się o jego przybyciu, kazał go przywołać do siebie, i zaraz na wstępie rzekł mu w przytomności biskupa poznańskiego i ks. Adama Czartoryskiego: „Dziwi mię że ksiązę Esterhazy mógł się mnichem zrobić.“ — „Mój zakon (odpowiedział czcigodny kapłan) posiadał „zawsze i dziś posiada w swém gronie członków z najpierwszych rodzin „węgierskich, książąt i potomków z krwi królewskiej.“ Król zamilkł ale zaraz go potem zapytał: „Czyś już widział nuncjusza apostolskiego i co ci „on o mnie mówił?“ — „Jestem zakonnikiem (odrzekł mu zapytany), pierwszą „więc moją jest powinnością być u reprezentanta Ojca św. i złożyć mu „bołd należnego uszanowania. Co do drugiego, — mało troszcząc się o wy- „padki polityczne, mówiłem z nim jedynie o sprawach mego zakonu i pro- „siłem go aby mi udzielił potrzebnej władzy do zaprowadzenia niektórych „reform w naszych klasztorach w Polsce. Cóż dziwnego gdyby mi co „mówiono na niekorzyść waszej królewskiej mości, wszak ja sam dość tu „się złego nasłuchałem o mojej cesarzowej i cesarzu jej synie, a jednak „nie gorzęj przez to o nich myślę, bom zwykł nieprzekraczać granic za- „kreślonych memu powołaniu, i nie mięszać się do spraw, które do mnie „nie należą.“ Ta zręczna odpowiedź tak zmieszła króla że już go więcej ani o zakony ani o nuncjusza nie zaczął, choć go po kilkakroć na obiady zapraszał, a przy wyjeździe brylantowym pierścieniem obdarzył.

Najgłośniejszym wypadkiem tego roku było porwanie króla przez kon- federatów. Szczegóły za nadto są znajome, byśmy je mieli powtarzać. Należy jednak wspomnieć, że jako wielu ludzi w Polsce miało w podej- rzeniu iż dziwne to zdarzenie było umówionem i napiętem przez kabałę moskiewską, tak tóż i depesze na razie do Rzymu pisane uważają w niem fortel ukartowany dla skłonienia serc narodu ku królowi i dla zadania konfederacyi ostatecznego ciosu, a lubo dziś już trudno byłoby podobne zdanie utrzymywać, to przecież warto przytoczyć kilka powodów, które najumiarkowańszych do podejrzliwości skłaniały. Kiedy wielkiemu kanclerzowi litewskiemu doniesiono o porwaniu króla, które blisko jego pałacu dokonaniem zostało, przyjął on tę nowinę z największą obojętnością, kazał zamknąć bramę i nie pozwolił nikomu wychodzić. Pernicotti, szambelan królewski, przerażony nieszczęściem swego pana, wpadł do ambasadora moskiewskiego by go uwiadomić o szalłym wypadku i przynaglić do pod- jęcia niezwłocznych środków dla ratunku króla i zabezpieczenia spokoju- ności publicznej. Ambasador przyjął go zimno i zapytał go: „Kto ci kazał przychodzić do mnie?“ — „Moja powinność i gorliwość dla króla“ — od- rzekł Włoch zdumiony. A ambasador na to: „Jeżeli tak jest, toś się bardzo pomylił, — wracaj spokojnie do zamku.“ Przez całą noc polskie i mo- skiewskie wojsko spoczywało jak najbezpieczniej. Chodziły tylko po mieście zwykłe patrole jakby się nic stało. Nikt się nie ruszył by szukać króla. Obiegały przytęm pogłoski, iż żołnierze, którzy porwali króla, mówili między sobą i do ludzi w drodze napotykanych po moskiewsku; że nietylko jeden Kosiński znajdował się w owym sławnym młynie pod Warszawą, ale cała banda, co poznano nazajutrz po śladach kopyt końskich; że tenże Kosiński od dawna już nie liczył się do szeregów konfederacyi, ale wojował na

swoją rękę, trudnił się rabunkiem i był w porozumieniu z ambasadorem moskiewskim, który mu dał znaczną sumę by tę komedią odegrał; że wreszcie lekka rana, którą król otrzymał, nie była od szabli, ale skutkiem upadku z konia, gdy w pośpiechu i ciemności uchodził, co zdawała się potwierdzać ta okoliczność, iż król nie chciał nikomu swęj rany pokazać, choć od powrotu do zamku aż do Bożego Narodzenia, to jest przez siedm tygodni z pokoju się nie ruszał, by w narodzie tém większe współczucie obudzić. Zaręczano, że jeszcze w poprzedzającym lipcu miał być jakby na próbę podobny fortel odegranym z osobą prymasa, aby temuż zwrócić utraconą wziętość, lecz że ambasador moskiewski zaniechał go, spostrzegłszy w samej chwili wykonania iż się nie uda. Niejednemu z tych szczegółów można by wręcz zaprzeczyć, ale wiara, jaką im dawano i w Polsce i na dworach zagranicznych, dowodzi jak wielką nieufność zrodził charakter i postępowanie króla. Na dworach zagranicznych tak dalece powątpiewano o rzeczywistości zamachu na życie lub uprowadzenie Stanisława, iż pisma z tego powodu od monarchów mu złożone były nadzwyczajnej suchości i lakonizmu. Urzędowa gazeta wiedeńska skrętnie zapisująca wszelkie drobiazgi tyjące się panujących, zaledwie w czterech wierszach o tym wypadku wspomniała. Od gabinetu wersalskiego żadne nawet pismo do króla nie przyszło. W Rzymie, margrabia Antici, oddany zupełnie interesom Moskwy, pracował jak najusilniej by papieża skłonić do uroczystego aktu, któryby wszelkie powątpiewanie o zamachu na życie króla usunął i potępił konfederacyą w oczach świata katolickiego. Nastawał on koniecznie na wydanie allocucyi w tej mierze. Papież stanowczo oparł się. „Ojciec św. (pisze kardynał Bernis do ks. d'Aiguillon pod dniem 4go grudnia 1774) mówił mi iż margrabia Antici, poseł króla polskiego, i cała jego kabała, chciałyby mu wydrzeć jakąś nadzwyczajną demonstracyą z powodu „przypadku, który się wydarzył 3go listopada w Warszawie, lecz Jego „świątobliwość zapewniła mię, że w tym razie ograniczy się najściślej do „tego tylko, co przyzwoitość, religia i miłość chrześcijańska nakazują. Antici „starał się rzucić podejrzenie na nuncjusza Duriniego, którego dwór warszawski nienawidzi, alem ja ostrzegł papieża przeciw tak niesprawiedliwym „i ohydnyom oskarżeniom.“ Urządżonóm zostało przez margrabiego Antici uroczyste nabożeństwo w kościele św. Stanisława na podziękowanie Bogu za ocalenie króla. Nie mógł papież odmówić swęj przytomności, przybył na *Te Deum*, a wkrótce potem napisał list do króla, w którym jednak więcej przestrogi jak ubolewań się mieści. „Nie możesz (mówi on przy „końcu tego listu z 24go grudnia 1774) dowodniej Bogu okazać wdzięczności twojej za tak wielkie dobrodziejstwo, jak odtąd cały bieg życia, „które on ci tak łaskawie ocalił, i wszystkie twe królewskie starania poświęcając mu i obracając na jego służbę. Tym sposobem jawnie całemu „światu okażesz, jak są próżne i bezzasadne wymówki tych przeciwników, „którzy, jak wiesz, ogłaszają się za obrońców praw narodu i wiary katolickiej. Nigdy wprawdzie podobne zamachy nie znajdują dostatecznych powodów by się usprawiedliwić i od potępienia zastłonić, lecz jakimkolwiek „przyczynami tłómaczą się sprawcy, łatwo je obalisz i wyrugujesz z umysłu „twego narodu, gdy lud jasno ujrzy że wszystkie twe usiłowania poświęcasz na obronę religii i praw ojezystych, i że przez to dla władzy twojej „królewskiej opiekę Bożą zyskujesz. Życząc jak najgoręcej sławy tobie „a szczęścia twemu królestwu, błagamy Boga co najusilniej o te łaski i „wielkie na przyszłość czerpiemy nadzieje z tego nadzwyczajnego dowodu „dobroci, którą ci Bóg obecnie okazał.“

Lecz już grożące Polsce nieszczęście wielkimi zbliżało się krokami. Skoro papież dowiedział się o spisku i zamiarach trzech dworów, uczuł niezmierną boleść i niezwłocznie podjął starania, by o ile w jego słabych

siłach leżało, tak ogromnemu zapobiedz ciosowi. Jedno tylko z trzech mocarstw sprzymierzonych na zagładę Polski było katolickiem, na jedno więc tylko mógł mieć nieco wpływu i tego użyć nie zaniechał. Jeszcze 30. marca 1772 nakazał swemu nuncyuszowi w Wiedniu, aby i Maryi Teresie i Jozefowi uczynił jak najsilniejsze przedstawienia względem knowanej niesprawiedliwości i odwiódł ich od udziału w tak bezecnym czynie, który nie tylko nadwierał najświętsze prawa narodów, ale oraz zadawał niezmierną klęskę wierze katolickiej. Wkrótce znalazła się sposobność jeszcze mocniejszego przemówienia. Nuncyusz Durini, znękaný tylu przeciwnościami, a jak każdy zacny człowiek, nie dowierając sobie samemu czy przypadkiem jego osobistość nie stoi na przeszkodzie do przyjaźniejszych stosunków króla i wyższego duchowieństwa polskiego z Rzymem, od dawna już błagał o swe odwołanie. Przychylił się nareszcie papież do jego prosby i na miejsce jego wyznaczył Jozefa Garampi arcybiskupa bejruckiego. Wysyłając tego ostatniego polecił mu aby zatrzymał się w Wiedniu i dobitnie powtórzył równie cesarzowej i cesarzowi, jak ministrom i ludziom znakomitszym, zdanie Ojca ęgo względem ułożonego na Polskę zamachu. Dał mu przytęm listy, w których prosi cesarzową i cesarza aby sumiennie rozważyli i do serca przyjęli to wszystko, co im nuncyusz z jego nakazu powie. W listach tych, lubo ich celem było tylko urzędowe zawierzytelnienie przejeżdżającego nuncyusza, papież mówi prawie wyłącznie o Polsce. Do Maryi Teresy tak pisze: „Prosimy cię więc jak najmocniej abyś zupełną ufność pokładała we wszystkiém, co tenże nuncyusz mówić naszem imieniem ci będzie i byś mu raczyła wyjawić twe myśli i wymienić życzenia, jakie tylko pragnęłabyś do nas zanieść i widzieć spełnionemi przez naszą apostołską władzę. Wyrazi on ci i wytlómaczy nasze troski i boleści co do dzisiejszego stanu religii i kościoła w Polsce, i własnymi naszymi słowami będzie prosił cię o pomoc, której zakłócone i smutne położenie tego kraju zdaje się w tym czasie najgwałtowniej wymagać. Łatwo sobie przypomnieć możesz, najdroższa w Chrystusie córko nasza, jak się już stroszczył tę sprawą ojcowski umysł poprzednika naszego Klemensa XIII., który pisał do ciebie wiele listów pełnych pieczołowitości, a razem zaufania w twych staraniach dla religii, z prawdziwą ducha królewskiego wzniosłością połączonych. Również i my powodowani tą samą jak nam należy dbałością o dobro zagrożonej niebezpieczeństwami wiary i nadzieją twojej pobożności i wspaniałomyślności, czego twojemi listami nie przestajesz potwierdzać, błagamy cię o takie dla zabezpieczenia kościoła opiekuńcze środki, jakie twęj mądrości najstosowniejsem i najskuteczniejszymi zdawać się będą. Nie wątpimy bynajmniej iż wysłuchasz tych prośb naszych i obmyślisz sposoby, których ważność sprawy i twoja godność wymaga, a w przypadku potrzeby użyjesz téj królewskiej potęgi, którą masz od Boga dla strzeżenia jego wiary i chwycisz się takich środków i przedsięwzięć, które w dziejach kościoła zapewnią ci nieśmiertelną sławę coraz bardziej apostołskiej królowej i uświetnią imię które nosisz, gdy niemniej w zagranicznych państwach jak u siebie wspierać religią i podnosić będziesz. Lecz to co tu pokrótce napomykamy, obszerniej i dobitniej wielebny nasz brat w naszem ci imieniu wytłuszczy.“ Pod tą samą datą 15. kwietnia 1772, tak papież do cesarza Jozefa w tym przedmiocie przemawia: „Co do drugiej sprawy którą nasz wielbny brat w naszem imieniu co najusilniej ci przeloży, jest ona téj natury, że łatwo poznasz iż się opiera na wysokim szacunku jaki mamy dla twych cnót, twego wzniesłego umysłu i twęj religii. Wiesz dobrze ile kościoł i religia katolicka w Polsce cierpią obecnie i na jak wielkie niebezpieczeństwo są narażone. Dla nich to on będzie cię prosił o pomoc i opiekę. Nasz poprzednik Klemens XIII. już o téj sprawie pisał listy do ciebie i na twojej

„mianowicie pobożności zakładał największą nadzieję usunięcia téj troski. „Teraz gdy na nas padła ta ciężka powinność, nie mniejszą pokładamy „ufność w twojej enocie i władzy. Zaklinamy cię przeto najdroższy synu „w Chrystusie, abys prosbom naszym, które ci wedle sprawy Boga wynu- „rzy brat nasz wielebny, uczynił téj wagi i znaczenia, które godności i urzę- „dowi twemu przystoi. Postawiony bowiem na najwyższym szczyście ce- „sarstwa, powinienes naprzód strzedz i wykonywać powinności, które na- „kłada na ciebie tytuł pierwszego obrońcy kościoła, a jeżeli tego okazałaby „się potrzeba, zwrócić całą siłę twój potęgi na to, aby twoje czyny wyró- „wnały wielkości takiego imienia. Ze wszystkich nieśmiertelnych zaszczy- „tów, któremi okrytym być możesz, poczytuj za najpierwszy tę chwałę jaka „spłynie na ciebie za gorliwość w obronie katolicyzmu, a im ta obszerniej „w świecie chrześciańskim działać będzie, tém tamta większą i świetniejszą „się stanie.“ List ten kończy się pochwałą cnót i talentów nuncjusza. Późem jeszcze raz papież prosi o zupełną ufność w jego słowa, tak jakby sam osobiście do cesarza przemawiał i powtarza że uważa obecnie posel- stwo do Polski jako najtrudniejszą i najważniejszą sprawę. W piśmie pu- bliczném nie mógł Klemens mówić wyraźnie o czynie jeszcze niedokona- nym, ale znać z całego toku powyższych listów, że musiał przez nuncyu- sza wyrazić całą swą grozę przeciw zamierzonemu gwałtowi i najgorętsze zaklęcia aby Austrya starała mu się zapobiedz. Przez samo wreszcie po- budzanie do obrony kościoła i religii w Polsce już okazuje się trwoga i tro- skliwość papieża o całość i niepodległość narodu. Tę on również objawia w listach zawierzytelniających nowego nuncjusza, które pod tą samą datą pisał do króla i do arcybiskupów i biskupów polskich, zalecając tym osta- tnim szczególnie aby dobrze pomnieli na rady i przestrogi ostatniej ency- klikli, aby się we wszystkiém do nuncjusza odnosili i aby słowem jego tak wierzyli jak gdyby osobiście sam papież do nich przemawiał.

Atoli coraz tłumniejsze cisnące się wypadki ubiegły chętną acz bezsilną skwapliwość starań papieżkich. Na przedstawienia z Rzymu, dwory kato- lickie osobiście francuzki i hiszpański odpowiedziały, że nie są zdolne sprze- ciwić się zamachowi wymierzonemu na Polskę dając za przyczynę odle- głość, zły stan własnych finansów, niespokojności i kłopoty domowe, wre- szcie obawę wojny europejskiej, która stawała się teraz tém wątpliwszą w swych skutkach, że już i Turcyja widziała się zmuszoną z placu boju usta- pić. Z dworów sprzymierzonych jedna tylko Austrya nie mogła milczeniem pominąć coraz natarczywszych zaklęć papieża. Marya Teresa użyła całej swój obłudnej czułości by Ojca śgo przekonać jak ubolewa nad losem Polski, i że nie mogąc żadnym sposobem przeszkodzić podziałowi, musi w nim wziąć swoją część, bo inaczej przez zbyt znaczne powiększenie się Prus i Rosyi sam byt Austrii niechybnie na zgubę narazonymby został. „Te dwa mocarstwa (mówiła ona do nuncjusza) nigdy już pod żadnym „warunkiem nie zrękną się ułożonego planu. Gdyby chodziło o większą „lub mniejszą słuszność w pretensjach, to korona węgierska mogłaby do „krajów polskich rościć daleko sprawiedliwsze prawa jak którekolwiek „z dwóch innych mocarstw, które, zwłaszcza Prusy, opierają się tylko na „samych próżnych wymysłach. Ale cóż począć? Chyba wytoczyć wojnę „a ta byłaby okropną i w skutku niepewną. Austrya więc nie masiły za- „pobiedz temu dziełu, zwłaszcza że wszystkie państwa europejskie, Szwec- „yja, Dania, Francya i Anglia przypatrują się bezwładnie i spokojnie temu „ohydnemu i przerażającemu dramatowi.“ Tak to mówiła cesarzowa któ- réj syn powziął i ułożył pierwszą myśl rozbioru Polski na konferencyach z Fryderykiem w Nissie i Neustadt w 1769. i 1770. r., a która czynem przez zajęcie starostwa Spiskiego z przyległościami dała w istocie pierwsze hasło do tegoż rozbioru.

Jeszcze zostawał jeden ostateczny sposób ratunku dla Polski, gdyby był król zebrał resztki konfederacji barskiej postawił się na czele narodu i szukał ocalenia w rozpaczliwym boju przeciw skojarzonym mocarstwom. Myśl tę statecznie acz ostrożnie poddawał nuncyusz. Wystawiał on ją w maju 1772. r. jako zdolną jeszcze do urzeczywistnienia. W przedmiocie tym tak się wyraża kardynał sekretarz stanu w swém piśmie do monsińora Garampi pod dniem 8. czerwca: „Zajęły nas jak najmocniej wasze depesze z 25. maja. Za jedną z nich Ojciec śty szczególnie ci „dziękuje, choć ona zawiera bardzo bolesne wiadomości. Zrozumiesz że „chcę mówić o sprawozdaniu z doniesień udzielonych ci przez księcia Ro- „han względem toku tych smutnych układów, które mają się skończyć zni- „szczeniem Polski i zgubą religii w tym kraju tak niegdyś wiernym Stolicy „apostolskiej, przejmując zarazem słuszną trwogą wszystkie mniejsze i słab- „sze państwa, by i przeciw nim nie knowano i nie dopuszczono się tak „ohydnego bezprawia. Lecz ponieważ w tym przedmiocie pełnym gory- „czy wszelka uwaga jest zbytęzną, tak jak wszelkie usiłowanie by odwieść „sprzymierzonych od zamiaru byłoby bezskuteczném, wstrzymuję się od „dalszych słów, lecz nie mogę pominąć bez należnej pochwały tego pro- „jektu, który zasługuje na wniesienie i poparcie, a który ma na celu złą- „czenie konfederatów z królem by stawić jednomyślny i potężny opór za- „machom na całość Polski, które sama Austria potępia i przeciw którym „Francya gdyby mogła, nie przestawałaby działać przynajmniej temi sposo- „sobami, jakimi dotąd wspiera konfederacyę. Nader słabą przecież mam „nadzieję, aby się udał ten zamiar, bo choć słuszny i dobrze pomyślany, „niezmiernie on jest trudnym do wykonania. Z tego powodu nie będę się „nad nim dłużej zastanawiał, ale tylko polecam go temu, który jeźliby się „zdarzyła sposobność dania onemu skutecznej pomocy i siły, znajdzie nie- „wątpliwie do poparcia go dostateczny bodziec w swęj gorliwości, w obo- „wiązkach swego urzędu i w świetle swego rozumu.”

Przerywając na chwilę główny wątek wspomniemy iż w tym czasie przypadał śmierć Stanisława Konarskiego. Otrzymał on od Boga łaskę, że mu dał skrócić przed śmiercią i pozwolił pogodzić się z kościołem. Durini już odwołany, ale jeszcze przebywający w Warszawie, tak o tym wypadku pisze pod dniem 9go maja 1772. r.: „Przedwczoraj otrzymał osta- „tnie Sakramenta O. Stanisław Konarski, znany z wielu dzieł swoich „i z przychylności dla systematu rosyjskiego, który chciano zaprowadzić „w Polsce. Z tego powodu często go dwór tutejszy używał w swoich za- „miarach, a osobliwie wybrał go do ułożenia projektu względem zniesienia „nuncyatury w Polsce, który to projekt przedstawiła naprzód owa sławna „komisyja z 1768. r. Gdy już uczuł się bliskim zgonu i że wkrótce będzie „musiał zdać rachunek z swych czynności przed trybunałem Boga, ujrzał „wszystkie swe sprawy w prawdziwém świetle i przysłał do mnie swego „brata, aby mię przeprosić i me przebaczenie uzyskać za wszystko, czego- „kolwiek mógł się dopuścić przeciw Stolicy apostolskiej i przeciw mnie jako „jój reprezentantowi. Odpowiedziałem, że co się mnie tyczy, najchętniej „zapominam o wszystkiém co zaszło, niech tylko myśli o pogodzeniu się „z Bogiem. Dowiedziałem się tegoż samego dnia, że gdy do niego przybył „Śliwicki misyonarz i spowiednik króla, umierający zawołał skoro go zoba- „czył: „Idź i ty i poślij prosić o przebaczenie nuncyusza tak jak ja uczy- „niłem.“ Na co Śliwicki: „Jam nie jest człowiekiem takich gwałtownych „popędów jak ty, i nie mam powodu do takiego kroku.“ Konarski mu od- „rzekł: „Gdybyś był na mojem miejscu, widziałbyś rzeczy w prawdziwém „świecie.“ Zład się pokazuje, że Śliwicki źle postępuje, nie z chwilowego „popędu, ale z zimną krwią i że czeka ostatniego pomazania by poznać co „mu czynić wypada.”

W sierpniu już był ostatecznie zatwierdzonym między trzema dworami podział Polski. Gdy król urządził że nie ma rady i że przez wszystkich został opuszczonym, wtedy dopiero pomyślał o udaniu się o pomoc do papieża. Pisze więc do niego listy jak najuniżeńsze i nagłe o przemówienie do Europy. W jednym z nich pod dniem 23. września tak mówi po wstępie w którym wystawia jak ściśle los religii łączy się z losem kraju: „Ograniczam się tylko na przedstawieniu, że w tej chwili obszerne i żyzne prowinnyce, zajęte przez wojska trzech potężnych sąsiadów, przeszły już pod ich panowanie, albo zagrożone są popadnięciem w los podobny. Żadna szczególna obraza ze strony rzeczypospolitej, żadne naruszenie tych praw które zabezpieczają dobre sąsiedztwo, nie zdołają usprawiedliwić tych przywłaszczeń, które są tylko skutkiem przemocy, prowadzonej przez ducha podboju i przez żądę powiększenia się ze szkodą drugiego. Wasza świętobliwość nie możesz patrzeć obojętnem okiem na takie dzieło, które sprzeciwiając się wszelkim słusznym powodom i sprawiedliwości, zadaje zrazem ciężkie i nieuleczone ciosy religii katolickiej i kościołowi. Jako król i głowa polskiego narodu, tak wiernie przywiązanego i oddanego Stolicy apostolskiej; błagam cię Ojcze śty, o te wszystkie pomoce, które ci ojcowski uczucie nastęrczyć zdoła. Jeżeli raczysz zastanowić się nad słabością rzeczypospolitej, pochodzącą już z jej konstytucyi, już z wstrząśnięć któremi dotąd była targana, już wreszcie ze zbyt przemagającej siły sąsiadów, łatwo poznasz że żozi jej zupełna zagłada, jeżeli ją Europa opuści. Wiadomo ile Wasza świętobliwość posiadasz wpływu na tych monarchów, którzy równy z nią mają interes oparcia się takiej niesprawiedliwości, i mam powody do nadziei, że oni użyją ku temu wszystkich sił, skoro otrzymają od Waszej świętobliwości wyraźną zachętę i jeden popęd. Więcej w tym przedmiocie będzie mógł wyluszczyć ustnie mój pełnomocnik margrabia Antici, a na piśmie wielebny arcybiskup Garampi, prawdziwie godny nuncyusz apostolski, któremu w zaufaniu otworzyłem całą moją duszę; pełny przeto wiary w miłość, wielkomyślność i gorliwość najwyższego pasterza, skłaniając się z całym moim narodem po jego błogosławieństwo, całuję Jego święte nogi.“ We trzy dni potem, to jest 26go września, przy odpowiedzi, którą już dawno powinien był dać na listy zawziętelniające nowego nuncyusza, król ponawia swe zaklęcia o ratunek. Widzieliśmy jakie było jego postępowanie względem nuncyusza Durini. Teraz on go chwali, wynurza mu swą wdzięczność i prosi papieża aby go purpurą kardynalską za oddane Polsce przysługi zaszczycił. Jeszcze raz w miesiąc później, 27. października, król wyluszcza papieżowi obszernie swe skargi i prośby: „Gdy (mówi on w tej odezwie) dla naszego prawowiernego kraju, w smutku, w rozdarciu i w zagrożeniu utraty obszernych swych posiadłości, nie ma innej pociechy i pomocy, tylko na łonie wspólnego Ojca świata chrześciańskiego, ja król, syn posłuszny, wraz z senatem wiernym obrońcą religii katolickiej w całej Polsce, która zawsze wojowała dla prawdziwej wiary i najtroskliwiej służyła Stolicy apostolskiej, przedstawiamy ojcowskiej Waszej świętobliwości co następuje. Trzy sąsiednie dwory, wiedeński, petersburski i berliński, bez przytoczenia żadnej krzywdy w swych prawach, bez żadnego poprzednio w upływie wieków dopominania się, ale tylko korzystając z wewnętrznych zawichrzeń rzeczypospolitej, postanowiły jej upadkiem potęgę swoją powiększyć. Wkroczywszy więc z wojskami, zajmują posiadłości Polski, przymuszając groźbą i przemocą mieszkańców i poddanych naszych do posłuszeństwa i składania sobie przysięgi. Te te same są właśnie dwory, Ojcze śty, z którymi niegdys pod powagą i rękojmnią papieżów, za Pawła IIgo z Prusami, za Grzegorza XIII. z Moskwą, za Sixta V. z całym domem austryackim, poprzysiężone zostały na wieczność przymierza, mocą których wyrzekły się one wszel-

„kich pretensyi do posiadłości polskich tak w ogóle jak w szczegółach, za-
„czem Polska odstąpiła od wojen i zwycięstw. Z tego to powodu rzecz-
„pospolita polska, zawsze podległa świętej władzy papieżów i poświęcająca
„się im najchętniej z całą swą możnością, a teraz od pomienionych mo-
„narchów przemocą uciśniona, ucieka się do ciebie, Ojcze śty, błagając o po-
„moc, abys łaskawie raczył naszą niezmierną krzywdę przed oczy chrze-
„ściańskim księżetom postawić, i nagłeciami ich powodamiskłonić, izby Pol-
„sce wszystkie jęj prawa w całości, jak dotąd były, wraz z posiadłościami
„przywrócone zostały. Przynęka to poprzednikowi twemu, ś. p. Klemen-
„sowi XIII. cesarzowa i królowa apostolska, że potwierdzi wszystko, co
„uczynioném zostało na sejmach podczas naszej elekcyi i koronacyi. Niech-
„że ona ulegając władzy Waszjęj świątobliwości, zwróci prawowitemu panu
„to wszystko, co naszemu królestwu zabrała raczjęj pod naciskiem szczegól-
„nego zbiegu nieszczęśliwych okoliczności niż z własnej woli, bo nie chce-
„my inaczej sądzić o tak pobożnej monarchini, i niech tym sposobem pier-
„wsza da chwalebny przykład. I nie tracę nadziei, że ona to uczyni na
„prośby i upomnienia twoje, Ojcze śty, bo mniemam iż pamiętać musi ile
„dom austryacki winien Stolicy apostolskiej, której staraniem, że nie wspo-
„mnę tylu innych dobrodziejstw, pod Innocentym XIym podniecona Polska,
„zapominając o własnym niebezpieczeństwie, pospieszyła jak najskwapliwiej
„na ratunek oblężonemu Wiedniowi i szczęśliwie go obroniła, a jeszcze lat
„temu sto nie minęło. Oby Polska za zwrócone sobie prowincye mogła
„twoją na wieki głosić chwałę. Dla tego pozwól się zwać Ojcem naszym,
„i niech Bóg Cię jak najdłużjęj w pomyślności zachowa dla kościoła swego
„i dla dobra naszej ojczyzny.“ Wiadomo iż pod tą samą datą wysłał król
„błagalne odezwy do wszystkich państw europejskich, nawet do tak słabych
„i niezdolnych pomocy jak rzeczpospolita szwajcarska. Ale już było po
„czasie. Jak zwykle, opóźniony i tylko strachem wydarty akt jakiej takiej
„energii, zamiast przynieść ulgę, spadł nowym ciężarem na przywalone
„go całą siłą pewnej swego tryumfu przemocy. Skoro Moskwa dowiedziała
„się o tych manifestach królewskich, kazała swemu ambasadorowi, aby zgromi-
„ł króla i pogroził mu jeszcze straszniejszym odwetem dworów sprzy-
„mierzonych. Zdaje się że król w tym razie zdobył się na nieco odwagi,
„która na rzetelną godność zakrawała. O tém wydarzeniu nuncyusz tak
„píše do kardynała Pallavicini pod dniem 14go listopada: „W przeszłym
„tygodniu Stackelberg miał posłuchanie u króla, na którym przeczytał mu
„depesę od swego dworu, nader groźną i pełną gorzkich wyrzutów z po-
„wodu jego postępowania w obecnych okolicznościach. Pismo to powiada,
„że dwory mogłyby znieść pozorne, umiarkowane, dla zasłonienia się przed
„okiem narodu okazywane przez króla niezgadanie się z działaniami trzech
„mocarstw, ale że jego starania by zapalić Europę, zachody o wsparcie
„u obcych, o uzyskanie czasu za pomocą wyżebranej zwłoki w zwołaniu
„ogólnego sejmu, najmocniej obrażają carowę i postawią ją w konieczności
„porzucenia króla własnemu jego losowi i większego jeszcze ucisku nad
„jego krajem i narodem. Król odpowiedział na to z wielką mocą, że jeżeli
„winien swe wyniesienie Katarzynie, to jeszcze większe ma obowiązki wzglę-
„dem Boga, względem siebie samego i względem narodu, że najgorsze coby
„go mogło spotkać nie wyrówna temu czego teraz doznaje, i że gotów jest
„na daleko większe jeszcze cierpienia, a nie stanie się nigdy zdrajcą swjęj
„godności i swego narodu. Stackelberg starał się nakłonić go do zgodniej-
„szych myśli i dowodził mu między innymi, że o ile chwalebna jest jego
„troskliwość co do całości rzeczpospolitej, o tyle jego dalszy opór mógłby
„się stać zabójczym dla niej, że opór ten wystawiłby Polskę na nowy i nie-
„odczowny podział, na nowe zawichrzenia i nowe niezgody, i dla tych przy-
„czyn upominał go, aby więcjęj nie odkładał przynajmniej zwołania rady

„senatu, jako poprzedzającej bezpośrednio zebranie sejmu, czego najmo-
„cniej domagają się trzy dwory i co winien najskorzej skutecznie, a nie
„jątrzyć coraz bardziej tych dworów, i przez to pogorszać zamiast polepszać
„położenie swoje i całego narodu.”

Król zdobywszy się na ten nieco ton godniejszy, i chcąc go przed oczami narodu utrzymać, zażądał w tych czasach od Moskwy, aby wypuszczono czterech senatorów wywiezionych za sprawą Repnina w nocy z 13 na 14. października 1767. r. Naglił go do tego nuncyusz, który otrzymując w tej mierze stanowcze z Rzymu rozkazy, ujrzał się w końcu zmuszonym sam podać Stackelbergowi notę o uwolnienie dwóch biskupów, co uczynił 10. października 1772. r. Król zaś przesał ambasadorowi moskiewskiemu urzędowe żądanie w dniu 17. tegoż miesiąca. Pismo to nosi na sobie niejaką cechę niepodległości, ale takie było już nawyknięcie króla do przemawiania na sposób Moskwie przymilający się, że i tu uwiezionych senatorów mianuje winowajcami przeciw sobie i ojczyźnie, którym tylko przez wspaniałomyślność przebacza. Nie było już powodu dłuższego ich trzymania w więzieniu. Jakoż wkrótce wypuszczeni zostali, a w dalszym ciągu zobaczymy, iż papież nie zaniedbał uznać ich zasług i oddać hołdu ich cnotom.

Zanim zabor ostatecznie dokonany został, dwory petersburski i berliński zaręczyły katolikom i unitom bezpieczne posiadanie wszystkich praw i swobód, których pod rządem polskim używali. Moskwa uczyniła to w manifestie wydanym i podpisanym przez prezesa rady cesarskiej Czerniszewa pod d. 5. września 1772. Prusy w patencie ogłoszonym przez Fryderyka na dniu 13. tegoż miesiąca. Nigdy dość często ostatniego przyrzeczenia powtarzać nie można, i dla tego wypisujemy zeń następujące główne zaręczenie: „Nos contra spondemus et promittimus, omnes et singulos in suis „possessionibus et juribus, tam in ecclesiasticis quam saecularibus, praesertim Romano-Catholicae Religioni addictos, in libero religionis suae cultu et „exercitio tueri et manutenerere, et generalim totam provinciam ita regere ut „recte sentientes incolae felices et contenti esse queant, nec ulla unquam „causa poenitentiae ex hac mutatione eos subitura sit.” Rosyi jednak należy się pierwszeństwo w smutnym przykładzie, jaki dała w pogwałceniu tak uroczystych i tak świeżych obietnic. Zaledwie stanął 5. sierpnia 1772 ostateczny układ co do podziału, już ona poczęła zmuszać unitów do przejścia na schyzmę, zabierać ich kościoły, a opierających się księży więzić i katować, i to nie tylko w prowincjach przez podział do niej przypadających, ale gdzie jeno wojsko jój przechodziło, lub urzędnicy grozę swą rozposcierali. Pomagał jój w tym względzie metropolita unitów Wołodkowiez, który lubo jeszcze przez Klemensa XIIIgo zawieszony, nie przestawał działać na korzyść tych, którzy go hojnie placili. Nuncyusz Garampi czynił przedstawienia Stackelbergowi, ale napróżno. Udał się on nareszcie do Wiednia z wyliczeniem doznanych krzywd równie przez unitów jak i katolików, i nalegał na wdanie się Maryi Teresy w tę smutną sprawę. Kaunitz odpowiedział mu pod dniem 28. listopada 1772, że cesarzowa nie omisszka oświecić dwór petersburski o zdarzających się bezprawiach i żądać aby przyrzeczenia względem opieki nad katolikami obu obrządków ściśle dotrzymanymi były. Jedyny też to był środek w tej chwili działać za pomocą Austrii, i gdy się nie udało powstrzymać jój od udziału w zaborze, uczynić ją niejako odpowiedzialną za całość religii katolickiej w częściach zajętych przez jój sprzymierzeńców. Dla tego to papież nie przestaje tego obowiązku przypominając Maryi Teresie i Jozefowi. W piśmie przesłaném do ostatniego pod dniem 5. grudnia 1772 r. tak on się wyraża: „Chociaż po zasługach w Polsce zmianach największą naszą trwogę co do bezpieczeństwa „religii katolickiej złagodzyły ustawy przez panujących wydane, przez które

„kościół i urzędnicy katolików zdali się być od krzywd zastąpionemi,
 „w czem uznaliśmy skutek twoich zabiegów o całość religii podjętych na
 „prośby moje i mego poprzednika, — to przecież gdy wbrew nadziejom na-
 „szym i wbrew rozporządzeniom pomienionych ustaw, słyszymy o tylu krzy-
 „wdach katolikom sprawionych i z każdym dniem wzrastających, już to za-
 „pewne przez swawolę wojska, już przez zuchwalstwo osób powołanych
 „do wykonania rządowych rozkazów, bojaźn nasza niezmiernie się wzmo-
 „gła już nie tylko co do ucisku i uszczerbku, ale co do zupełnej zagłady
 „religii w tym kraju, jeżeli ty, drogi synu w Chrystusie, nie użyjesz twej
 „dzielnej pomocy i opieki kościołowi codziennie nowymi klęskami trapiionemu.
 „Z tego powodu świętość czci boskiej, której straż powierzona nam została,
 „równie jak całość i wieczne zbawienie tylu ludów wymaga po nas, abyś-
 „my upraszali cię o to wsparcie i opiekę, z jak największą skwapliwością
 „i gorącością ducha, spodziewając się wykonania prośb naszych. Twoja
 „właśna pobożność i świetna chwala spadkiem od przodków z powodu
 „użytecznej wierze obrony otrzymana przez ciebie, pobudzą cię do wystu-
 „chania żądań naszych, a twoja powaga i wpływ u tych, pod których rzą-
 „dem wspomniane bezprawia się dzieją, wyjedna ci łatwy środek do do-
 „pięcia pożądanego celu. Jeżeli bowiem całe twe starania i usilność ku temu
 „obrócisz, łatwo uzyskasz że oni na twe prośby nakażą ściśle wykona-
 „nie tych praw, które sami dla bezpieczeństwa religii katolickiej postanowili.”
 Tymczasem prześladowania się wzmagaly. Rok nowy, 1773, począł się
 krwawo osobliwie dla unitów. Przeszło 200 kościołów zabrano im w wo-
 jewództwie braclawskim i kijowskim, i oddano schyzmatykom. Nawraca-
 nie prowadzono z jawnym przyzwoleniem rządu. Biskupi schyzmatyccy
 ogłaszali odezwy, aby wszelkimi sposobami starano się przeprowadzić na
 schyzmę lud i duchowieństwo katolickie w prowincjach zabranych. Jeden
 z nich uczeńszy wydał 27. stycznia manifest pod napisem: *Pro reconcilia-
 tione facienda cum orientali ecclesia graeca non unita*, w którym wręcz
 przeciw papieżowi powstaje. Księża katolickich, którzy trwali w oporze,
 ścigano wszędzie, skazywano na niezliczone męki, wtrącano do więzienia,
 unickim zabierano dzieci i oddawano popom na wychowanie w schyzmie.
 Papież nie przestawał dopominać się w Wiedniu o bezwłoczną interwencją,
 „Wiadomość o tych prześladowaniach (pisze kardynał Pallavicini do nun-
 „cyusza w Wiedniu pod dniem 20 stycznia 1773), jak łatwo pojmiesz, po-
 „wzięła Jego świątobliwość do najwyższego stopnia. Rozpędzanie księży,
 „obdzieranie ich ze sposobu do życia, niebezpieczeństwa na jakie narażeni
 „są wierni przez ogłocenie z wszelkiej pomocy duchownej, całe to spu-
 „stoszenie naszej religii w tych krajach, i wszystkie następstwa, które muszą
 „zstać wynikiem, oto są straszne przedmioty, które wśród rządów kościoła,
 „powierzzonego Jego pieczy, nieustannie papieża niepokoją. Aby odwrócić
 „klęskę tak okropną, Ojciec ś. ucieka się naprzód do gorących modłów
 „do Boga, bez którego silnej pomocy wszystkie rachuby mądrości ludzkiej
 „są próżne. Wziąwszy następnie pod rozwagę, jakie byłyby najskuteczniej-
 „sze i najprędsze sposoby aby przyjść w pomoc nagłym potrzebom ko-
 „ścioła, papież nie widzi innych krom tych, których już raz pomyślnie
 „użył, to jest, powołać się do gorliwości i wspaniałomyślności tych bogo-
 „bojnych monarchów, którzy powodowani własnym uczuciem i sprawie-
 „dliwością oświadczywszy już nieraz swą troskliwość i zyczliwość dla Pol-
 „ski, tém więcej powinni, czy to przez wzgląd na wiarę, którą wyznają,
 „czy przez wzgląd na władzę odebraną od Boga, czy wreszcie przez wzgląd
 „na prośby Namiestnika Chrystusowego, tém więcej, mówię, powinni dotrzy-
 „mać najświętszego obowiązku, jaki na nich ciąży, aby zapobiedz dziś grożącej
 „kościółowi i religii stracie tylu dusz katolickich, ochrzczonych i okupionych
 „zyciem i krwią Zbawiciela. Lubo Ojciec ś. tyle już razy i zawczasu prze-

„strzegął cesarzową i cesarza względem kłesk, które przewidywał że spa-
 „dną na katolicyzm w Polsce, lub z swego urzędu apostolskiego nalegał na
 „nich bez ustanku aby stali się obroną i puklerzem zachwianej religii, zwa-
 „sza w prowincjach zabranych przez mocarstwa odłączone od kościoła,
 „jednakowoż ażeby uniknąć wyrzutów sumienia i wstydu iż mógł milczeć
 „wtedy gdy obowiązkiem było głos podnieść, nakazuje on ci abyś pono-
 „wił przed cesarzową i cesarzem jego ojcowskie upomnienia, a to z tém
 „większą dobitnością, że niebezpieczeństwo coraz bardziej naciska i konie-
 „czność oparcia się coraz staje się gwałtowniejszą z powodu mnożących
 „się prześladowań przeciw katolikom na Ukrainie i na Wołyniu, i zabur
 „dóbr kościelnych w prowincjach świeżo przez Rosyą zajętych. Będzie to
 „im tém łatwiej powstrzymać takowe nadużycia, gdy się dowiedzą, iż cho-
 „dzi tu głównie raczej o oparcie się zamachom i planom podrzędnych osób,
 „bezprawiom niższych urzędników, jak o sprzeciwianie się jawnym zamia-
 „rom dworu petersburskiego. W samej rzeczy, ponieważ cesarzowa rosyj-
 „ska przyobiegała przed kilkoma tygodniami publicznym manifestem, iż swym
 „szalnym poddanym katolickim świecie zachowa wolność religii i nienaru-
 „szalność ich dóbr i posiadłości, nie zdaje się aby ona wiedziała o gwał-
 „tach i krzywdach, którym ulega tyle niewinnych ludzi, ani téż podobna
 „przypuścić aby zapomniawszy swój uroczystej obietnicy, chciała uprawniać
 „podobne dzieła niesprawiedliwości publicznej. Jego świątobliwość spodzie-
 „wa się znaleźć podporę w świątobliwości i gorliwości cesarzowej i cesa-
 „rza, i na cześć Boga i jego kościoła zaklina ich, aby nietylko usiłowali po-
 „łożyć koniec obecnym kłeskom, ale nadto wzięli religią w skuteczną opiekę
 „w czasie obrad przyszłego sejmu, i przyczynili się do ustalenia środków i
 „przeprowadzenia uchwał, dających katolikom niewzruszoną rękojmnię zupeł-
 „nego i swobodnego używania prerogatyw, praw i własności, które posia-
 „dali aż do czasu przejścia pod nowe rządy. Należy to właśnie tym, któ-
 „rych kościół mianuje swymi naczelnymi obrońcami i opiekunami, aby chro-
 „nili go przed wszystkim, coby mu mogło przynieść poníženie i ohydę.
 „Ojciec ś. nie ma innego sposobu przyłożenia się do tak świętego i ważne-
 „go dzieła, tylko podnosząc swój głos apostolski, swe upomnienia i swe
 „bezustanne zaklęcia. Mniej się on przez to obawia naprzykrzyć się i wy-
 „dać natrętnym apostolskiemu cesarstwu, niżli zaniedbując téj powinności
 „lękałby się okazać winnym przed nieubłaganym trybunałem Boga.” Z swo-
 „jej strony nuncyusz Garampi nie zaniedbywał żadnej sposobności by dwór
 „wiedeński szczegółowo objaśniać o zachodzących bezprawiach, i w tym
 „względzie wystosował do cesarza obszerny memoriał pod dniem 3. mar-
 „ca 1773 roku.

Wśród tych bezowocnych bo zagłuszonych wypadkami politycznemi
 starań Stolicy apostolskiej, krzątano się w Warszawie około przygotowań
 do otworzenia sejmu, który miał uprawnić pierwszy podział Polski. Zby-
 teczne byłoby przypominać smutne dzieje tego sejmu. Z przerażeniem
 odbierał papież wiadomości, że nietylko w prowincjach oderwanych kościół
 katolicki zostawionym być ma samowoli nowych dzierżycieli, ale że ambasa-
 datorowie w Warszawie wszystkie na to wyteżają siły, iżby sejm ścieśnił
 w całej Polsce prawa i swobody tegoż kościoła. Postanowił więc raz je-
 szcze odezwać się do króla, a jednocześnie do biskupów i do sejmu. W li-
 ście do króla z dnia 6. marca pisze on po zwykłych upomnieniach: „Wie-
 „my iż będziesz miał wiele sposobności okazać twą zyczliwość dla kościoła
 „w zbliżającym się sejmie, a jako obawiamy się niezmiernie nowych zama-
 „chów przeciw religii, tak téż pokładamy w tobie ufałość, iż użyjesz całej
 „twojej władzy i wszystkich starań aby je odeprzeć. Najusilniej więc prosim-
 „y cię, najdroższy synu nasz w Chrystusie, abyś stanął w obronie staro-
 „żytnego waszego kościoła, jako z twego urzędu powołanym jesteś, i w tym

„celu dał wszelką pomoc i opiekę usiłowaniam naszego wielbego brata „Jozefa, arcybiskupa bejrutskiego, zwyczajnego nuncjusza przy twym majestacie. Życzymy ci abyś o ile pragniesz sobie wyprosił łaski u Boga dla „twój osoby i spraw twoich, o tyle dołożył skwapliwości, zabiegów i pilności w tej tak ważnej dla religii i dusz zbawienia okoliczności.” Zaś do „prymasa i innych biskupów w tych się pod tą samą datą odzywa słowach: „Niewymowną uczuliśmy boleść i trwogę z powziętych wiadomości o nadchodzącym sejmie i z objawionych nam obaw i przewidywań, iż nie obej- „dzie się tam bez starań przeciw całości bożego obrządku i bez układów „wymierzonych na obalenie starożytnej polskiego narodu wiary. Przejęci „tak ważną okolicznością i uczuciem tak wielkiego niebezpieczeństwa, zwra- „camy wciąż wszystkie nasze westchnienia i myśli do Boga, aby raczył nam „użyczyć swojego wsparcia. Błagaliśmy go więc najgoręcej o to, aby jako dotąd „świętość religii w waszym narodzie stała i bez uszczerbku zachowywał, i „utrzymywał biskupów w pracy około jej dobra, tak też i obecnie zechciał „w tobie i innych wielbnych braciach, którzy na czele i na straży Bożej „trzody postawieni jesteście wznieść podobną siłę i cnotę, iżbyście za jego „łaską mogli zyskać chwałę, żeście dzielnie obronili i przechowali wiarę „ojców. Chociaż w tych ciężkich uciskach wspiera nas ufność w opiece „Bożej, chociaż nie wątpimy iż wy za jego łaską staniecie śmiało i wy- „trwale w obronie domu Izraela, i że udzielicie wszelkiej pomocy w tymże „celu pracującemu, wielbnemu bratu Jozefowi, arcybiskupowi bejrutskiemu, „naszemu zwyczajnemu w Polsce nuncyuszowi, — jednakowoż mniemamy, „iż należy to do nas samych i do naszej troskliwości o was i wasze trzo- „dy, abyśmy nieograniczoną gorliwość każdego z was w szczególności na- „szą gorliwością i upomnieniem wsparli. Zaklinam cię przeto na miłosier- „dzie Boże, wielbny bracie, abyś w tym osobliwie czasie starał się wszy- „stkim okazać jak wielkim jest twój zapal w obronie wiary, jaka troskli- „wość około powierzonych ci owczarni, jaka przezorność i czujność by od „niej wszelką oddalić zarazę.” W tym samym duchu przemawia Ojciec ś. osobnemi odezwaniami do senatu, do koła poselskiego i do znakomitszych po- „święceńców osób. Już wtedy senatorowie, uwięzieni przez Moskwę, odzy- „skali byli swą wolność. Ucieszony tém pisze on do nich pod tą samą datą, winszując im uwolnienia i zachęcając do wytrwałości. Oto są jego słowa do Kajetana Soltyka, biskupa krakowskiego: „Z niewymowną radością i po- „ciechą dowiedzieliśmy się z listów wielbego brata Jozefa, arcybiskupa „bejrutskiego, że spełniło się nareszcie to, czegośmy nieustannie wzywali „modłami, i w czém równie nasz poprzednik Klemens XIII. jako i my, całej „naszej usilności i wpływu dokładaliśmy, iżże szczęśliwie ojczyznę i wol- „ności powróconym został. Złożyliśmy przeto najgorętsze dzięki Bogu, że „cię swą łaską w cierpliwem i stałem znoszeniu twego nieszczęścia wspie- „rał, i że cię cało zwrócił twym współ-obywatelom i twój owczarni. Ra- „dujemy się więc twemu oswohodeniu, a kościołowi i sobie tém więcej „winszujemy, im silniejszą w tobie i twój dla kościoła gorliwości pokłada- „my ufność i nadzieję. Polegając bowiem na twojej cnotcie, na wielkości „twego umysłu, tyłu i tak świetnemi dowodami stwierdzonej, nie wątpimy „iż w obronie religii zawsze takim samym się okażesz. Osobliwie też oczę- „kujemy tego po tobie i błagamy cię o to w tych czasach, w których wielka „przejmuje nas trwoga, aby na zbliżającym się sejmie nie dopuszczono się „jakich nadużyć przeciw chwale Bożej i całości starodawniej waszej wiary. „Im więcej zaś obawiamy się podobnych niebezpieczeństw i zamachów, „tém mocniejszą w tobie nadzieję mamy, iż staniesz w obronie kościoła że „skwapliwością i gorliwością bez granic, i że użyczysz naszemu nuncy- „szowi rady i wsparcia, na jakie cię tylko stanie. Wiesz jak wielką i nie- „śmiertelną nagrodę za te usługi, tak odpowiednie twemu powołaniu, prze-

„znacza ci najwyższy wszystkich pasterzów Naczelnik. My także, którzy, „acz niegodni, zastępujemy go na ziemi, takim dla twych zasług przejęci „jesteśmy ku tobie uczuciem, iż chętnie ci udzielimy czego tylko mógłbyś „żądać od nas osobiście lub od Stolicy apostolskiej dla siebie, dla rodziny, „dla twój owczarni lub całego kościoła polskiego.“ List ten kończy się u-
dzieniem czcigodnemu biskupowi rozmaitych przywilejów i odpustów. Nie
mniej czułem jest pismo wystosowane do Rzewuskiego, wojewody krako-
wskiego. Papież oświadcza mu radość swoją z powodu jego powrotu i
zachęcając do wytrwałej obrony praw narodu i religii, tak w końcu mówi:
„Świetnym twym przykładem pociągniesz innych rodaków do naśladowania
„cię w mężnej obronie wiary i do tak dziś potrzebnej straży nad ojczy-
„zną i religią. Pomnij że żadnem innem postępowaniem nie zasłużysz ła-
„cnię i nie otrzymasz łask Bożych. Mnie zaś i Stolicę apostolską twemi
„ważnemi usługami tak mocno zobowiązesz, iż nic nam nie będzie milszego,
„jak skłonić się ku wszystkiemu, czegobyś od nas dla siebie lub dla rodziny
„żądał. Tymczasem aby ci dać dowód ojcowskiej naszej przychylności,
„tobie i twemu synowi, który był ci towarzyszem i pociechą w ucisku i
„który przez to zdobył szczególne nasze przywiązanie, nadajemy przywilej,
„iż w jakimkolwiek kościele modlić się będziecie, otrzymacie wszystkie od-
„pusty, jakichbyście dostąpili wchodząc do Bazyliki watykańskiej, poświę-
„conej księciu apostołów.“

Przesyłając te wszystkie odezwy swemu nuncyuszowi, papież tak do
ostatniego przemawia przez kardynała sekretarza stanu pod dniem 12go
marca: „Twoja depesza z 40go lutego, uwiadomiła Jego świątobliwość, iż
„religia i kościół w tym nieszczęśliwym kraju w coraz opłakawszym znaj-
„dują się stanie. Lecz co najwięcej Ojca św. zasmuca, to nie spiski i plany
„rozmaite, które posuwają naprzód różni pełnomocnicy i ajenci mocarstw
„niekatolickich, ale ośpałość, niedbalstwo i upodlenie samychże katolików,
„a osobliwie biskupów. W samej rzeczy, jeżeli wtedy, gdy sejm był wol-
„niejszym, państwo w większej zgodzie i porządku, a dyssydenci mniej
„silni, jeżeli wtedy, mówię, zapał i gorliwość duchowieństwa a jedność
„wszystkich ludzi uczciwych nie wystarczyły do uchronienia katolicyzmu
„od największych nieszczęść; to obecnie, gdy te podpory po większej części
„upadły, i gdy zawziętość różnowierców słaby tylko napotyka opór, Oj-
„ciec św. widzi z przestachem jakie przepaście i klęski grożą kościołowi
„polskiemu w zbliżającym się sejmie, na którym interesa doczesne i polity-
„czne ściśle połączą się wzajem by naszą obronę jeszcze słabszą uczynić. Atoli,
„jakiegokolwiek jest zwątlenie ducha w katolikach, Ojciec św. nie chce ani
„przed ludźmi ani przed Bogiem doznać wstydu i zgryzoty niechybniej, je-
„źliby tak słuszną sprawę opuścił. I jako postanowił użyć wszystkich sił,
„czy to w modlitwach do Boga, czy w odezwach i żądaniach do katolickich
„monarchów, aby zachować nienaruszalność wiary tego biednego ludu, tak
„tęż spodziewa się po tobie, że w miarę wzmagającego się niebezpieczeń-
„stwa podwoisz twą gorliwość a to budząc z uspienia słabych, pokrzepia-
„jąc ludzi dobrej woli, tudzież ostrzegając bojaźliwych i obojętnych, że
„jeżeli nie otrząsną się ze swego otrętwienia, jeżeli nie przestaną zaniedbywać
„prac i starań, które na nich wkładają przyjęte zobowiązania i piastowane
„godności, wtedy nietylko przed trybunałem Boga okażą się winnymi zdrady
„przeciw wierze i kościołowi, lecz staną się pierwszymi ofiarami; skoro
„kościół uciemienionym zostanie, uczują oni przed wszystkimi innemi skutki
„niedbalstwa, jakiego się dopuścili w obronie praw i prerogatyw katolickich,
„i będą przymuszani ciężkie jarzmo przyjąć. Niech gorliwi katolicy choć
„nieliczni ukrzepiają się jednością i zgodą, niech usiłują przekonać amba-
„sadorów państw niekatolickich, że jeżeli te życzą sobie stałego pokoju w Polsce,
„to najpewniejszym ku temu sposobem jest nietykać i w niczem nie naru-

„szać zasad religii, którą ona wyznaje.“ W tydzień później, 20go marca, papież własnoręcznie pisze znowu długie i naglące listy w tym przedmiocie do Maryi Teresy i do cesarza Jozefa. Oto główne z pierwszego ustępy: „Doszła do nas wiadomość jakie niebezpieczeństwa i ciosy grożą religii na „następującym wkrótce sejmie polskim, jakie knują się spiski przeciw religii „katolickiej, i obudziła w nas wielkie przerażenie i trwogę, że się objawia „usiłowania by zniszczyć powagę właśnie tych praw, które postanowiono „ku obronie religii, i by oderwać od nas i od jedności kościoła ten naród, „który zawsze zostawał w najściślejszym z Stolicą apostolską związku..... „Zastanów się głęboko nad wszystkimi boleściami duszy i zgryzotami su- „mienia, któreby na cię niechybnie spadły, gdybyś kiedykolwiek później „doznała wątpliwości choćby najlżejszej, że kłębki i zmiany, które wymie- „niliśmy jako grożące Polsce w obecnym czasie, mogła spowodować jakakol- „wiek opieszałość z twej strony w podjęciu należnej od ciebie opieki nad „religią z jak najtroskliwszą starannością i pospiechem, na jakie tylko zdo- „być się mogłaś. Lecz nie, oddal raczej nazawsze, oddal skrętnie i odwa- „żnie wszystkie te przyczyny twojego i naszego smutku w przyszłości, i gdy „poświęcisz się dla chwały Bożej, zyskasz owoce wiecznej radości.“ Również w tym sposobie ponowił Ojciec św. swe prośby u króla francuzkiego i hiszpańskiego, i nakazał nuncyuszowi w Warszawie aby uwiadomił króla i ministrów o tych krokach Stolicy apostolskiej, a to w celu zachęcenia ich do obrony praw kościoła. „Nie przestawaj (mówi on w depeszy z 27go „marca) pobudzać króla aby wziął stanowczo w obronę prawa i przywileje „katolików i myślał o zachowaniu starodawnych ustaw względem kościoła, „gdyż od tego wielce zależy siła i pokój jego państwa. Przypominaj często „biskupom przysięgę, którą wykonali, i zobowiązania, które przyjęli wzglę- „dem Boga i względem kościoła. Upominaj najgorliwszych między wiernymi „aby sobie nie dali wydzierać prerogatyw, których dotąd używali więcej „jako katolicy niż jako mieszkańcy tego kraju. Wytlómacz w czasie spo- „sobnym ambasadorowi rosyjskiemu iż wprowadzanie nowych rozporzą- „dzeń co do religii mogłoby spowodzić obalenie zasadniczej konstytucyi „państwa, otworzyć drzwi nieustającym wewnętrznym zamieszkom, i zni- „weczyć pokój, który sprzymierzone dwory tak głośno obwieszają za ko- „nieczny do utrzymania. Staraj się go zarazem przekonać, iż w krajach „nowo zdobytych, stan panującej religii zwykle nie ulega żadnej zmianie, „i że jest jeszcze rzeczą niegodziwszą i bezprawniejszą podkopywać religią „w tych prowincjach polskich, którym wolność i niepodległość na nowo za- „ręczoną została. Co do żarliwości nieco za gwałtownej biskupa krakow- „skiego, proś tego czcigodnego pałata aby się miarkował i zapomniał prze- „szłe urazy, czyniąc z nich szlachetną ofiarę Bogu. Niech z powodu oso- „bistych obelg, choćby one były najdotkliwszemi, nie wystawia na szkodę „religii, kościoła i wszystkich katolików.“ Dla objaśnienia téj ostatniej oko- „liczności przypomnieć należy, że biskup Sołtyk, szlachetném oburzeniem „przejęty, nie umiał swych słów miarkować, głośno wyrzekł przeciw Mo- „skwie i jątrzył ambasadorów, którzy niestety, już dzierżyli całą władzę „w Warszawie. Zład wzrosła obawa aby go znowu nie porwano, a jego „prawdziwych czy domniemanych poduszczeń nie wzięto za powód do nowych „prześladowań przeciw katolikom. Nuncyusz o tém doniósł do Rzymu. Temu „przypisać należy powyższą przestrogę, lubo nikt więcej jak papież nie u- „wielbiał stałości i odwagi czcigodnego biskupa. Wiadomo iż zaraz na po- „czątku sejmu Sołtyk wyjechał z Warszawy, dając o tém znać Stackelber- „gowi pod dniem 6go kwietnia w tych wyrazach: „Wolałbym skończyć re- „szte dni moich w ciemném więzieniu, wolałbym by mi odcięto ręce i ode- „brano życie, niżbym miał podpisać haniebną dekret rozbioru méj ojczyzny. „Gdy więc z jednéj strony nie widzę tylko gwałt i prawo przemocy, a z dru-

„giej same podłości, i gdy już dłużej użytecznym memu krajowi być nie mogę, nie chcę przynajmniej stać się jego mordercą. Każdy Polak, któryby zgodził się na rozbiór swój ojczyzny, ciężkoby przeciw Bogu zgrzeszył, a my senatorowie, potwierdzając takie dzieło, stalibyśmy się krzywoprysięciami.” Jakoż tylko szybkim wyjazdem uchronił się on od powtórnego porwania. Ajenci moskiewscy rozgłosili że stracił zmysły. Wyszła nawet szkaradna broszura by to mniemanie między duchowieństwem upowszechnić. Najgorliwszym w rozsiewaniu tych potwarzy był hrabi Laentulus, pełnomocnik pruski przy sejmie. Biskup kijowski także wnet sejm opuścił. Nieco później biskup łucki, w skutek swego szlachetnego oporu, musiał przed siepaczami moskiewskimi uciekać. Wiadomo także jak niepodległe i odważnie działał na tym sejmie biskup smoleński. Wspierał i bronił tych prałatów, ile mógł, nuncyusz papieżki. Ale przedewszystkiem starał się on obudzić w królu odwagę i uczucie godności. Usiłował podnieść go do stanowczego oparcia się ambasadorom, którzy wszystkie postanowienia co do spraw kościelnych, już nie na sejmie, lecz przez delegacye złożone z ludzi zaprzędanych lub pod naciskiem przemocy działających, rozstrzygniętemi mieć chcieli. „Przewidywałem (mówi nuncyusz w swój depeczy z 14. kwietnia) ten zamiar doraźnego i nieprawnego działania, i przeszłej niedzieli nalegałem na króla aby sobie nie dał wyłudzić żadnej obietnicy, iż przy stanie na postanowienia sprzymierzonych dworów, dopóki się dobitnie nie przekona, iż one z dobrem kraju i religii zgodzić się mogą. Odpowiedział mi na to: „Już tyle razy i tak silnie próbowałem to uczynić, ale oni ze mną tak się twardo obchodzą, że mi już raz wręcz pogrozili, iż natychmiast z tronu strąconym zostanę, jeżeli się w czémkolwiek oprę nietylko treści ich postanowień, ale nawet sposobom wykonania, jakie przyjąć zechcą.” — „Królu, — odpowiedziałem, — bądź pewnym (a nie mówię tego bez znajomości rzeczy) że trzy dwory potrzebują ciebie i twego przyzwolenia. Nie daj się więc przerażać takim pogróżkom, okaz się niezłomnym w tych postanowieniach, staraj się szkody zadane dziś podziałem królestwa nagrodzić uzyskaniem innych korzyści na rzecz kraju i dla ubezpieczenia oczystej wiary. Wtedy naród nie będzie cię mógł jeszcze oskarżać żeś go zgubił do szczytu. Odniesiesz przynajmniej sławę, żeś religią uratował, a trzy dwory nie poważą się czynić ci zarzutu tam gdzie się widocznie pokaze, żeś postępował sobie z roztropnością. Dodałem jeszcze, iż dwory te potrzebują go koniecznie, bo ażeby usprawiedliwić przed Europą skonfederowanie sejmu, to muszą wprzód króla skłonić aby stanął na czele tej konfederacyi, gdyż on jest pierwszym ze trzech stanów rzeczypospolitej, i jakiegokolwiek postanowienie wydałyby dwa inne, to jest senat i stan rycerski, to bez sankcyi królewskiej nie miałoby żadnej wagi i znaczenia. Zdziwił się król temi słowami, zwłaszcza gdy poznał że zrozumiał o co głównie w tej sprawie idzie, lecz zmienił tok rozmowy zakrywając się narzekaniami na swe nieszcześcacia. Pomimo tego jednak jeszcze raz przelożyłem mu jak najdobitniej powinność bronienia spraw religii i kościoła, wskazując mu powody, jakie dziś mamy do lepszych nadziei, aby wiedział iż znajdzie teraz mniej trudności jak przedtém do porozumienia się z trzema pełnomocnikami.” Nadzieje te nuncyusza polegały zapewne na obietnicach Austrii. Jakoż cesarz Jozef pisał do niego własnoręcznie pod d. 25tym kwietnia, zapewniając go jak najuroczyściej, iż użyje wszystkich sposobów równie przy dworach pruskim i rosyjskim, jak przy sejmie w Warszawie, aby *status quo* religii katolickiej w prowincjach zabranych ściśle zawarowanym został. Nuncyusz téż donosi kardynałowi Pallavicini pod dniem 28mym kwietnia: „Bóg pobłogosławił naleganiom Jego świątobliwości na cesarzową apostolską. Przeszłej soboty Rewicki przyszedł do mnie i pokazał mi własnoręczny list swój monarchini, w którym ona nakazuje

„mu aby użył najskuteczniejszych sposobów na rzecz religii katolickiej
 „w Polsce, aby nie uważał na żadne, choćby największe wydatki dla uję-
 „cia sobie w tym celu osób wpływ mających, aby znosił się ze mną co do
 „stosownych kroków, aby ją o wszystkiem osobiście uwiadomił przez je-
 „dnego z sekretarzy gabinetu, i aby wreszcie jój tylko wyraźnych słuchał
 „rozkazów, a nie dał się powodować żadnym innym poleceniom, jakie mu
 „mogły przyjść lub jeszcze przyjdą od ministrów z Wiednia, przepisującym
 „mu mniej stanowcze działanie. Nie mogę wyrazić jaką mi pociechę ta
 „wiadomość przyniosła. Największa to i może pierwsza, której doznałem
 „od początku méj tak smutnej tu misyi. Jużeśmy ułożyli z Rewickim głów-
 „wne punkta, na które on będzie naprzód nalegał, a temi są: odwołanie
 „uchwał z 1768, przywrócenie dawnych kar przeciw apostazy, wyklucze-
 „nie dysydentów od ubiegania się do tronu i do funkcyi prawodawczych,
 „zniesienie mieszanego trybunału, zwrot zabranych kościołów na Ukrainie.
 „Przedsięwziął on użyć wszystkich środków by to osiągnąć, choć przewi-
 „duje największe trudności. Zaraz uwiadomilem o tém króla i kanclerza,
 „aby poznali podpórę, która im w sam czas przybywa, i aby przekonali
 „się, jaką zasługą okryją się w oczach cesarzowej, jeżeli okażą większą siłę
 „w sprawach religijnych i większą odwagę niż dotąd, już nie tak nikičem-
 „nie truchlejąc za każdą pogroźką obcych dworów. Powinni oni mężniej
 „postępować już przez wzgląd na samych siebie, aby ich nie uczyniono od-
 „powiedzialnymi za klęski religii zadane, jako już może nimi stali się za
 „nieszczenia polityczne kraju. Najroztropniejsi tu ludzie uznają, że już
 „dziś nie można uniknąć przystania na rozbiór, i jeżeli król przyobiegał po-
 „twierdzenie, to go ganić za to nie będą. Lecz wcale inaczej miałaby się
 „rzecz, jeżeli on uczynił ten krok smutny bez uzyskania warunków dla stanu
 „religii w pozostałych mu posiadłościach. W takim razie, wszystkie groźby
 „obcych dworów, któremi on zasłania się obecnie, stałyby się zmyśleniem,
 „albo raczej skrytym fortelem, by pokryć jego słabość i uległość obłudnym
 „płaszczem nieprzełomnej konieczności. Podejrzanie to wznowiło się odkąd
 „kanclerz stanął na czele konfederacyi, a Rejtan i jego towarzysze żadnego
 „gwałtu nie doświadczyli. Co do mnie, nie śmiem o tém sądzić stanowczo.
 „Lecz co aż nadto jasno widzę, że ambicya, interes, obawa i osobiste na-
 „miętności są jedynemi sprężynami w tych działaniach. Prawdziwój zaś i
 „czystój miłości kraju albo nie ma w osobach działających, albo jest zawsze
 „połączoną z którą z tych podrzędnych pobudek, jakie powyżej wymieniłem.”

Klemens XIVty pocieszony nieco obietnicami Austrii, polecił nuncyuszowi, napierać choćby do naprzykrzenia na króla, ministrów i stany, aby podwajali gorliwości i wspierali usiłowania dworu wiedeńskiego. Wynurzył przytém życzenie, aby mu przysłał nazwiska osób, które się w tych smutnych okolicznościach najwięcej odznaczają mężstwem i cnotami, bo zamierzał pochwalić je uroczystym aktem i obdarzyć zasłużonemi nagrodami. Depesza ta z 29. maja kończy się temi słowy: „Król, biskupi i senatorowie nie-
 „znajdą bez wątpienia żadnej wymówki i obrony przed trybunałem Boga i
 „przed światem katolickim, jeżeli nie przyłożą z największą gorliwością wszel-
 „kich starań, do których są tak głośno i usilnie przez nas pobudzani.”

(Dokończenie później.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Kazania i mowy żałobne księdza Aleksiego Prusinowskiego. — Tom I. Leszno u Günthera. 1853. Str. 379.

Kazania na wszystkie w roku niedziele i święta ks. Józefa Kalasatego Mętlewicza proboszcza łęczyckiego. — Tomów 4. — Petersburg u Wolffa 1853. — Tom I. stron. 261, tom 2. str. 235, tom 3. str. 292, tom 4ty obejmujący kazania świąteczne i przygodne str. 238.

Z ożywieniem życia religijnego i kazalnica podniosła się w Polsce. Mamy znamienitych mówców kościelnych których głos znalazł, codzień znajduje drogę do serc ludzkich, mamy poważne zbiory kazań chętnie czytanych a roznoszących wpływ dobrych natchnień dalej jak obręb kościoła gdzie powiedziane były.

Drukował swoje kazania serdeczny misyonarz O. Antoniewicz, drukują OO. Kajsiewicz, Semenenko, Jełowicki, kks. Mętlewicz, Janiszewski, Prusinowski, nawet unikający głośności O. Prokop parę mów przygodnych wydał a większy zbiór gotuje.

Przedsiębiorcy literaccy chętnie mają się publikacji kazań. W ciągu zeszłego roku oprócz kazań o których zamierzamy mówić, ukazały się jeszcze *Kazania passyjne i przygodne* zebrane przez ks. Maksymiliana Małopolskiego dominikana, tudzież *Nowe mowy pogrzebowe* ks. Kajetana Gawińskiego (w Wrocławiu u Schlettera *). Inne zbiory są zapowiedziane.

Jak widzimy niwa która w Polsce tyle obfitego żniwa wydała, która nawet na początku XVIII. wieku, wtedy kiedy całe piśmiennictwo polskie nikičemniało lub się kaziło złym smakiem, kwitła wdzięcznie a bogato i teraz to się obietnicą zieleni, to złoci dojrzałym kłosem.

Kazania ks. Aleksiego Prusinowskiego wzięliśmy do ręki z naturalnym uczuciem życzliwości. Młody ten kapłan należy do naszej prowincyi, wszyscy tu znają jego gorliwość, jego pobożność, zasługi które położył dla domu sierot w Poznaniu, wszyscy pamiętają ile mu się szczęściło w zawodzie dziennikarskim, wszystkich doszedł odgłos wrażeń jakie z kazalnicy obudzał i my sami w przyjaznych z nim od lat wielu zostajemy stosunkach. Jeżeli

*) Książd Kajetan Gawiński od lat dwudziestu ogłasza w Wrocławiu u Kornia i Schlettera książki treści religijnej tudzież kazania.

przeło gdzie to w Księstwie, jeśli komu to nam trudno w obecnym razie dopełnić powinności krytycznej. Wszelako i z uczucia obowiązku i przez przychyłność dla osoby, chcemy zdanie nasze w całej szczeroci wypowiedzieć.

Tom pierwszy kazań obejmuje: cztery kazań adwentowych, cztery kazania na idące potem święta uroczyste; kazanie na uroczystość Matki Boskiej Rożańcowej; kazania na uroczystość Św. Apolonii o męczeństwie, na uroczystość św. Wincentego o miłosierdziu, na uroczystość św. Jacka z przemówieniem o składki na pogorzały Kraków; kazanie przy otwarciu sejmu; w końcu cztery mowy pogrzebowe.

Niektóre z tych kazań były pierwój osobno drukowane i już podaliśmy z nich obszernie wyjątki w Przeglądzie, inne czytamy teraz po raz pierwszy.

Z kazań adwentowych uderzyło nas mianowicie trzecie kazanie o **Pokucie**. Przyczytamy żeń pełne życia i ruchu domówienie:

Chrystus nas wzywa w adwencie przez kościół święty, abyśmy w pokucie trwali i dzieła pokuty czynili, abyśmy wspólnie mieli udział w Chrystusie Jezusie przez Jego przenajświętsze wcielenie Jego narodzenie! — A więc i ja wolam na was głosem Jana, głosem Piotra, głosem Chrystusa Pana: zczyńcie godne owoce pokuty! Pokutujcie, bo już przyłożona siekiera do pnia! Pokutujcie, bo zbliżyło się królestwo niebieskie! Pokuta nasze dusze wyzwoli z jarzma, a zawiedzie nas do pokoju szczęśliwości; ale kto nie chce za swe grzechy pokutować, własną duszę własną ręką zabija! — Ogłoszony nadto Jubileusz na świat cały, nową jest dla wszystkich wiernych pobudką do wejścia głębokiego w tajemnice serca naszego, by świat odrodzić nowem narodzeniem się zbawienia w wziętalem ciele ludzkości! Jakoby trąbą archanioła ozwała się Stolica Piotrowa, a rozgłos jej wołania rozlega się w najdalsze krańce ziemi; ludzkość przez Ojca do pokuty wezwana, zastanowić się winna, czyli nie ma szczególnój do nadzwyczajnej pokuty przyczyny! — Patrzcie na okół siebie, jakie zamieszanie w świecie! Niebo wyczerpnięto, zdaje się, plagi swego karanja; ustaje głos kapłanów od powtarzanego do skruchy nawoływania. — Jako Jana słowa, tak nauki kapłanów na puszczy do głuchych uszu przemawiają, że ich i nadzieja już odbiegać poczyna, czy zdadzą się na co i prośbą błagania i groźby gromilive; tęsknem okiem patrzymy z kazalnicy naszych na drogi świata i widzimy braci błądzących daleko od drogi Bożej, a małą tylko garstkę na ścieżce do trybunałów pokuty; o Boże wielki! czyz niegodność nasza do tyła przez Ciebie potępiona, że jej nie raczysz pobłogosławić owocami pokuty; czyli też rodzaj ten na potępienie skazany zakul serce przed głosem prawdy podwójną wrótnią złości i niedbalstwa, że niegodzien i słyszeć napomnienia Twego! Chrześciance! Drzę sam od przerażenia bojaźni i myśl tracę, spoglądając na głęboki upadek wiary, na rozpasanie nieczystych obyczajów, na krzywdy publiczne i tajone, na pomnożenie rozhojów i kradzieży po domach i drogach, na wiezienia przepelnione zlozcyncami, na nierządu coraz gęściej rozpowszechnione choroby, i wyrok osłupienia wlepiając do nieba, pytam w samotnej komorze mój Boga, czyli to światu ma się ku końcowi? — A wszędzie staje mi przed duszą ogrom odpowiedzialności grzeszników i wielkość kar Bożych tu na świecie, albo tam przed sadem czekających rodzaj występny! A powalony na duchu przestachem gniewu Pańskiego, słyszę, zda mi się, głos, którym do swego posłańca mówi Pan Bóg: „*już się za lud ten nie módl, już mi się nie przeciwiaj, bo cie nie wysłucham*“ (Jerem. 7, 16). A ja wszelako wolam was wszystkich do wspólnej pokuty. Niechaj jak Jonasz w Niniwie kazanie, rozlegnie się głos mój na wszystkie stany w dniach tych pokuty; przywleczenie wiosiennice dziewczki miasto jedwabnych szat waszych, bo bracia wasi i narzeczeni na drogach zatracenia; bicujcie starcy wywiedle cialo wasze, rozdzierajcie w modlitwie lica wasze matrony pochylone wiekiem, bo wasze syny w nieprawościach; zawołajcie jękiem pokuty do nieba niemowlęta, bo wasi rodzice do potępienia zdadzają; w proch ziemi slugi i służebnice, bo panowie wasi jako nieurodzajne drzewo, na stos spalenia przeznaczeni; wszyscy posypmy głowy

popiołem, odrzućmy wszelkie ozdoby, wór pokutników przywdzijmy, ogłoszmy post wielki jako w Niniwie, od księcia do bydlat, od starców do niemowlęcia; wyciągnijmy ręce i serca do niebios i jednym krzykiem bólu, żalu, cierpienia wołajmy: Pokuty! Pokuty!

O jeżeliby była dusza taka pomiędzy nami, któraby już nie chciała pokutować, któraby nie żądała ochłody w spiecu grzechu, o wtedybym tutaj w świątyni Pańskiej, w obec was wszystkich, padł mu do nóg i błagał usilnie i zaklinał na wszystko, co mu jest święte i drogie, by nie opuszczał zbawienia swego, póki dzień by pokutował, a pokutował za swą zatwardziałość surową. — O, bracia, mówię z Pawłem, chciałbym moją duszę własną potępieniu oddać, aby on był zbawionym, za tę chętnie Bogu przezemnie przyniesioną ofiarę. Wy zaś w wierze stali i mocni; wy, którzyście nie zdarli z siebie sukni chrześcijańskiej, i wy go proście, może go bliżej znacie, by się upamiętał; prośba wasza braterska będzie od serca do serca skuteczniejszą może jak prośba moja tutaj z tego miejsca świętego, przeciw któremu i tak jest już uprzędnony! Bracia moi, wszakże większy mu wyświadczycie nie możecie miłości, większego nie zdołacie okazać mu dobrodziejstwa, jak ocaleniem duszy jego; napominajcie, proście, błagajcie, zaklinajcie! Apostołujcie nawzajem, opowiadajcie chrzest Janów pokuty! Kozejdźcie się na świat do domów waszych i wołajcie ze mną na wszystkich: Pokuty! Pokuty!

Ty zaś Boże wszechmogący, zmiluj się nad Twą czeladką. Oto sposobi się do pokuty, by przez nią połączyć się z Chrystusem! Boże, ach Boże! spuść niebo na ziemię! Boże zrób z nich wszystkich aniołów! Ojcze, oto się korzą Twe działki! Ojcze nie odrzucaj ich! Ojcze, powołaj, przyciągnij, przyjmij ich wszystkich aby byli wszyscy do jednego zbawieni przez pokutę. — Ojcze! mówić nie możemy, słów nam nie starczy, ale Ty Boże, zlituj się, ach zlituj się nad nami! Amen.

Przytoczymy teraz wyjątek z kazania powiedzianego w dzień św. Szepepana.

Ks. Prusinowski tak wspominał o męczeństwach czasów nowszych:

Kiedy po smutnej katastrofie szesnastego wieku oblęd i upor rozzerwał pokój, zakłócił całą Europę, zapytajcie dziejów, ile tysięcy poległo męczenników? Jakim to sposobem Anglia zaprowadziła protestantyzm u siebie? Cały kraj zastawiony rusztowaniami, na których jedna ofiara padała po drugiej, wszyscy na świadectwo prawdziwości za wiarę i stałość. Idźcie na iryjską wyspę, pełną zgłodniałego, znedzionego ludu, i pytajcie, czemu ten lud tak cierpi dotąd cierpliwie a wytrwale? czemu nie używa bogatej po praojcach puścizny? czemu umiera z głodu każdej nieomal zimy, a czemu obcy im lud odszczepieńców na tej samej skibie w dostatki opływa? Bo męczeństwem prześladowań przez trzy przeszło wieki gnębiony nie opuścił i nie chciał opuścić wiary swych przodków na świadectwo, że Kościołowi Chrystusowemu nigdy nie zbędzie na wyznawcach gotowych dla wiary wszystko z życiem nawet poświęcić. — Odebrano tam katolikom wszystkie prawa, dla zgwałcenia ich do prze-niewierstwa, wyzuto ich nieomal z ludzkiej godności, wyssano z nich ostatki zasobów i sił pracy poświęconych, a katolicy, wytrwali w wierze; wzgardzeni, nędzni, odziani zgrzebną szatą, karmieni zgnilizną porzuconą ze stołu zbytkujących błędowierców, są pomiołem świata, ale są za to katolikami, wiernymi sługami Chrystusa, na świadectwo przed światem i Bogiem, że w świecie z Chrystusem ucisk mają, ale że Chrystus świat zwyciężył. — Zapytajcie Szwecyi, Norwegii i Danii, jakimi się sposobami pozbyły wiernych biskupów, wiernych kapłanów, wiernych wyznawców Kościoła świętego? Mieczem kata i drzewem hańby! Wszędy i zawdy krew płynęła wiernych na świadectwo Chrystusowi.

Pół wieku temu mija zaledwie, że Bóg chcąc nowym światłokręgiem głowę kościoła przyozdobić, i nową świąteczną purpurą przyozdobić barki jego, krwi męczeńskiej chwałę uczył kościołowi swojemu i dopuścił przewrotnę naukę narzędną we Francyi miecza do ręku; groził wtedy świat na nowo apostołom nauki Chrystusowej, by zamilkli uczyć wiary a fałszu stali się głosicielami, a kościół wysłał swe

syny na nowo pod gilotyny, topory i do więzień wilgotnych, a nie zamikł i nie dopuścił, by i jedno jota z nauki Chrystusa uroniono, by i jedną literę zmieniono w testamentencie Zbawiciela na krzyżu napisanym. — Targnęła się wtedy nowych cesarzy potęgą na samą Głowę kościoła i sądzili niebaczni, że podołają gwałt zadać prawdzie, ale oni tylko Piotra następcę prowadzili Piotra torem za Chrystusem do więzienia, by po męczeństwie przysporzyć siły i chwały kościołowi i jego Głowie niebieskiej, Chrystusowi Panu. Bo jak z ran Chrystusowych trysnęły źródła błogosławieństw Bożych na kościół i ludzkość, tak z każdorazowego męczeństwa Bóg i kościół chwałę odbiera i ludziom sieje zbawienie. Lub, czyli dzisiaj wysechł potok krwi męczeńskiej? Czyż już dzisiaj nie płynie tak obficie, jak płynął dawniej? — Bracia, mógłbym was tam prowadzić, gdzie już zwrócił waszą uwagę, na Chiny i Japonię, i tam dzisiaj powtarzają się widowiska, co niegdyś Rzymu zakrawały ulice i rynki! i dzisiaj tam najsrozsze cierpią męki kapłani, wierne syny kościoła, starając się przypieczętować swą krwią wyznanie swój wiary; ale nie potrzeba mi iść tak daleko: zwróćcie oczy na wschód o mil kilkadziesiąt lub nawet i kilkanaście, na ziemię gdzie tą samą co my mówą Pana Boga chwala; gdzie tym samym co ja językiem opowiadają naukę kościoła prawego, na ziemi, w której żyją bracia nasi, krew z krwi naszej i kość z kości naszej, czy nie słyszycie prośb głośniejszych od nieba zanoszonych, czy nie widzicie łez przelewanych za wiarę, czy nie widzicie krwi pluczącej ze smaganych za wiarę karków? — Gdzie biskupi zakonowi wierni? Gdzie kapłani nieugięci w wierze? Na wygnaniu w lodowatym polu! — Gdzie gołębnice niewinne, żyjące w zakonie Pańskim? Rozpierzchły się przed jastrzębiem, jedno ku posłudze miłosierniej braci wygnanych, drugie poszły złożyć u nóg Ojca Kościoła lzy dwudziestu milionów. — Lub, czyli jeszcze wyraźniejszych wymagacie dowodów? Czyście przepomnieli, że stolica arcykapłańska tej katedralnej świątyni, przez długie czasy dla wyznania wiary niedawno była osieroconą? że głos majestatyczny tego organu zamarł z żaloby, a dzwony naszych wież ze smutku zamikły? Dzięki Bogu, że dzisiaj nam wolno opowiadać Słowo Boże i stawać otwarcie w obronie kościoła świętego, kędyndziej ciemzonego; że nikt nas nie więzi za wiarę i jej wyznanie otwarte a swobodne; ale czyż dla tego myślicie, że wolna wszędzie od prześladowania Oblubienica Chrystusowa? — Czyż nie słyszycie codziennie tych bluźnierstw przeciw Chrystusowi i Jego kościołowi świętemu? Czyż nie czytacie bezczelnych potwarzy, miotanych na sługi Boże? Czyż nie czujecie tych smagańców języka, wymierzonych przeciw wiernym Jezusa uczniom i synom? — Czyż w tém prześladowaniu mniejsza jest złość, mniejsza zawziętość, jak ongi podczas krwi rozlewu? — Nie mylcie się! Gdyby ci apostołowie światła fałszywego mieli moc w swém ręku, czyżby oni nie wiedli również na śmierć waszych kapłanów, jak ich wiodły i wiodą pogańskie i odszczerzone cezary? — Czyż tego już nie dowiedli? — Dzisiaj językiem siekają, gdy mieczem nie mogą! I pytacie jeszcze, kiedy kościół, kiedy Chrystus, i gdzie był prześladowany? Odpowiem wam: wszędzie i zawsze.

Kazanie na Matkę Boską Rożańcową zaczyna się wdzięcznie, obrazowo. Kaznodzieja mówi:

Taka jest wola Boga i takie Stwórca w niedościgłej mądrości dał dla całego stworzenia przykazanie, by wszystko w wolnym wzrastało postępie a nie nie działa się nagłym przeskokiem, nic nie przeszkadzało zrywaniem wytkniętego wątku prawu wolnego rozwijania się w czasie i miejscu. Czyli weźmiesz życie natury, czy dzieje człowieka: to samo wszędzie znajdziesz prawo, tę samą koleją stopniowego rozwoju, bo wola Boga stała się prawem świata, a stworzenie nie może się bez zagłady własnego istnienia od tego prawa oddalić. Wejrzyjmy na życie natury! Kiedy po ciemnościach nocy ma słońce na powierzchnią naszej półkuli zawitać, wysła naprzód gońce błędnego brzasku, aby swe zbliżenie się zapowiedzieć; brzask rośnie i złotemi skrzydły wznieść się na widokrag jutrzeńka, aż wreszcie, opromieniwszy oblicze ziemi, wita ocknioną naturę samo słońce, co zwolna przybywa panować światu w dniu jasnym — a gdy wznijdzie i oświeci ziemię, któż powiedziec zdoła, w której chwili wolno-

go rozjaśnienia był ciemności koniec a światła początek? gdzie była ścisła dnia i nocy granica? W ten sam dziwny i tajemniczy nieomal sposób zmijają się pory roku: nieznacznie ogrzewa się po zimie powietrze i ziemia, zaczynają tryskać żyznością pola, zielonym przykryją się kobiercem, wiosna śliczna jako poranek rajski w kwiatów się wieniec przybierze i ozłoci słońca promieniem ziemię całą, ogrzewać zacznie ziarno owocu, przemija lato gorące, jesień zawśnie plonem ciężarna, pan ziemi ledwie się poczne radować hojną swych trudów nagrodą, alіści zimne wiatry spłoszą liście z drzewa, poźółknie natura jakoby strachem zdjeta przed śmiercią, zawieje śniegu przypruszą wszystko białem czechem i zima wraca na dawne panowania miejsce. Gdzie tam początek, gdzie koniec? Gdzie przerwa? Gdzie ściśle nakreślona granica? Rzucasz ziarno w ziemię skropione twego czola potem, i patrzysz jak trawka z niego wystrzeli i jak rośnie, rozwija się, nabiera sił i z wiatrem się kołysze i jak kłosem brzęknie, aż kłos zakwitnie, zapłodni się ziarnem, i chwila po chwili, godzina po godzinie, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu dojrzewa. Jak nieznaczne tam przejście, jak tajemniczy wzrost, jak ciche rozwijanie się w nieprzerwanym porządku! A jak w całej naturze, tak i w świecie ludzkim, w świecie ducha i jego dziejów. — To małe pachole, które matka tuli do piersi, drobne, ulomne, niedo-
 leżne, tym samym torem rozwija się na człowieka, na dojrzały obraz Boga z potężną myślą, gorącym sercem, piorunną wolą; dzisiaj drzymie duch, ale budzić się pocznie i rozbudzi się i oglądać się zacznie po świecie, i karmić się będzie doświadczeniem i nauką, uczuciem i czynem, pocichu i niewidzialnie, bez przerwy ale i bez wyskoku; ani spostrzeżesz, kiedy przestanie być dziecięciem a zacznie młodzieńcze lata, kiedy dojrzeje duch i stanie się mężem na świecie, kiedy się pochyli szronem czasu przypruszone głowa i z męża na starca sędziwego stężeje. — Toć i w dziejach ludzkości, w dziejach rozwijania się prawdy lub upadku i grzechu, nie znajdziesz nigdzie nagłego rwania się w tę lub ową stronę: rozwinięcie się doskonałości lub ziego tym samym powolnego postępu idzie torem bo taka jest wola Boża, takie dla całego stworzenia przykazanie i prawo.

Kiedy Bóg narodu wybranego miał Izraela wyprowadzić z ziemi egipskiej z domu niewoli, i oddać mu błogosławioną Abrahama ojczyznę na stałe siedlisko, nie wprzódy weszli wybrańcy do obiecanj ziemi, póki przez czterdziesto-letni pobyt na puszczy nie przysposobili się do kosztowania swobody narodowej. Pozbyli się naprzód pod Mojżeszem jarzma Faraonów, przeszli morze czerwone na pierwszą swęj wiary i cudów Bożych próbę, ale nie posiadli ziemi, dopiero długimi po puszczech wędrówkami doświadczeni, rozlicznymi kolejami kary lub błogosławieństw zwolna dojrzewając, pod Jozuem ujrzeli dzień wybawienia i przekroczyli święte Jordanu łożysko.

Tak i w dziejach zbawienia się działo. Nie od razu zajaśniało w ciemnościach pogańskiego świata słońce Zbawcy, boby snąć ludzkość nie była zniosła blasku bystrego, przyzwyczajona do ciemności w dniach kary Adamowej. Bóg w swęj miłości niepojęty, a w swęj mądrości niezbadany, przed słońcem zbawienia zesłał śliczną światu jutrzenkę, aby i w najwyższego cudu dziejach spełniło się prawo całemu panujące światu, że w stworzeniu wszystko się dzieje cudownym porządkiem i nierozrywana koleją. Toć téż ten porządek święty i ta kolej ścisła gromadzi ludzkość całą w jedno koło, tajemniczym łączy ją węzłem z Bogiem, niestworzonym początkiem wszech rzeczy i końcem ostatecznym. — Jezus naszém słońcem, Marya jutrzienka, co zwiastowała tego słońca przybycie; Marya gwiazdą morza, co wśród burzy nawałnej pogańskiego świata ślicznym promieniem łask Bożych i świętości jaśniejąc na zachmurzonym niebie, zapowiedziała skołatanym sternikom bliskiego dnia przyjsię; Marya przy-sposobiła dziwném swych cnót bogactwem i nieskończonemi niebios błogosławieństwami przejście od starego zakonu i pogaństwa do Zbawiciela, swego Boga i Syna zarazem. Marya jest tym słupem ognistym, co wiódł do ziemi obiecanj Izraela dzieci, Marya manną niebieską, która sposobila dzieci Abrahama na słydeczę ziemi obiecanj, Marya zdrojem przez Mojżesza wyprowadzonym ze skały na wzór Jordanu źródła dla Izraela, Marya pośredniczką pomiędzy niegodnością człowieka a zbawieniem przez Boga nam daném, Marya i dotąd oredowniczką pomiędzy nędzą naszą a sprawiedliwością Boga. — W wielką téj Pani uroczystość o czém wam prawić Chrześcianie, jeżeli

nie o jej dobroci i łasce, o jej władzy i świetności? Wszakże ona pociechą dla serca upadającego, więc pójdźmy poznawać pośrednictwo Maryi.

I koniec kazania jest piękny a wyraźnego zastosowania:

Wiele łask i dobrodziejstw doznało chrześcijaństwo całe za przyczyną Najświętszej Panny Rożancowej, we wszystkich ciężkich przygodach bractwo Rożańca zasylało po całym świecie swoje modlitwy do niebieskiej Opiekunki, ale Bóg chciał nadzwyczajnymi znakami uczynić to wiadomym wszystkim wiernym, że to szczególnemu wstawieniu się Maryi zawdzięczać powinniśmy tyle łask i dobrodziejstw. Otoż, kiedy siła turecka całemu chrześcijaństwu powszechną groziła ruina, w wieku szesnastym na dniu 7. października 1571 roku chrześcijańska wojska stanowcze nad Turkiem odnoszą zwycięstwo w tej właśnie godzinie, kiedy Bractwa Rożańców całego świata w rożańcówem nabożeństwie zgromadzone, do Maryi o pomoc dla kościoła świętego wołały. Wdzięczne chrześcijaństwo na rozkaz papieża Grzegorza XIII uroczyście odąd obchodzi pierwszą niedzielę października, by uczcić Maryą za jej pośrednictwo pomiędzy Bogiem a człowiekiem. — A gdy roku 1716. w podobnej przeciw Turkowi potrzebie, w tej samej godzinie i tym samym dniu, nowe zwycięstwo zlamalo zupełnie turecką potęgę skutkiem modłów pobożnie na ten cel zgromadzonych braci rożańcowych, papież Klemens XI. ponowił swych poprzedników postanowienia, żkad się to święto po dziś dzień z taką radością i z takim dusz naszych pożytkiem uroczyście obchodzi. — I wiele innych mógłbym z dziejów kościoła i z dziejów własnego naszego narodu przytoczyć cudownych wydarzeń, któreby wam dowiodły pośrednictwa Matki Najświętszej, ale pocóż sięgać daleko, kiedy każdy, co zachował wiarę i wiernie do Maryi się ucieka, własnym doświadczeniem doznał silnego Maryi pośrednictwa. Kiedy nas więc sam rozum uczy, kiedy nas dzieje kościoła przekonywają, kiedy własne doświadczenie przemawia, że pośrednictwo Maryi jest dla wszystkich bezpieczną ucieczką i nadzieją naszych rękojmją; czegoż się ociągamy pójść po pomoc do tej Matki naszej? czegoż czekamy, by nas srozsze od nieba chłosty dotkliwiej do Maryi popędzały?

Czyż nie widziecie potrzeby udawania się do Matki Najświętszej, by nam ubłagała zlitowanie się zagniewanego na nas Boga? Czyż wciąż jeszcze sądzimy, że jesteśmy owym wybranym narodem, któremu Bóg dobry hojną prawicą dobrodziejstwa sypał w zamianę za święte cnoty i zasługi pobożne? Toć porównajcie wasze ubóstwo z ojców naszych wspaniałą wielkością; zestawcie on majestat, co złotem odziany, od morza do morza swe panowanie rozciągał, ucieczką był dla przyjaciół a dla przeciwników postrachem; zestawcie go z tą chudobą, która pod obcych panowaniem ledwie głód dzieci swych nakarmić może, a jako nagość nasza boleśnie odbija od onych dostatnich przyborów. Patrzącie jak kościół za onych czasów bogaty w slugi święte, w liczne zakony, w wielkich cnotą i nauką biskupów, w złościę przybytki nabożeństwa i modlitwy w godnych Oblubienicy Chrystusowej chodził szatach, zlewając błogosławieństwa na naród od którego dostatkę odbierał; nasze dziś w gruzach kościoły, na wygnaniach biskupi, rozsypane zakonników gromady, przrzedzone kapłanów szeregi, a pozostawiono nam chwały Bożej szczątki tylko, jakoby na przypomnienie świetności której kościół w naszym używał narodzie. Ta sama ziemia co mlekiem i miodem zdawała się płynąć, karmiła swe dzieci do zbytku, a okruchami stółw własnych obce żywiła narody, skąpi dzisiaj pokarmem dla własnych synów, a jedni w odległych krajach pod obcemi drzewami rękę zebrającą wyciągają z jękiem boleści, drudzy po zatłoczonych morskich puszczach w pocie czoła służebną a twardą pracą śmierć głodu odpędzają od siebie, a inni na własnych swych śmieciach obcymi nazwani czekają litośnej ręki, która ich nakarmiła miłosierdziem. A nad całym ongi narodem widziano świętą Pannę, boskiem przyodzianą światłem, w naszego narodu koronie, królową narodu całego ogarniającą od krańca do krańca ziemię naszą pod królewskiego swego płaszcza opiekę; któż dzisiaj zdobędzie się na koronę złotą by ją zanieść na Jasnej Góry kaplicę i uwienczyć skroń świętą panowania godłem? chyba ciernie weźmiem i głogi i uwijem z nich wieniec; chyba krwią naszą co nam się leje z nóg na twardęj wędrowce ufarbujem płaszc królewski dla królowej naszej; chyba pot nasz kroplisty i lzy nasze w perły

przemienim na ozdobę dla Pani naszej. O choćbyś taką przynajmniej ozdobę chciał narodzie pozierać na drodze którą chodzisz i oddać ją twój królowej! ale co widzę? Wszakże to w biedzie twój wszędzie się raczej za pomocą oglądasz, ale o Maryi i pośrednictwie Jój do Boga mało myśleć się zdajesz. — Czyż nie dość chłosty Bożej za grzechy nasze, czyż nie dość kary co od wieku już niemal nad grzesznym zawisła narodem i czyż nie widzisz gdzie przystań na burzliwem morzu tych nieszczęść? Nie myślę was straszyć bo pocieszać więcej jest powołaniem sług bożych, mianowicie podczas nawiedzenia Pańskiego, ale przytoczę wam rzeczy których sami byliście i jesteście po dziś dzień świadkami. Zdjął Pan z głowy naszej koronę i ze sługami nas porównał, byśmy twarz upokorzoną maczali w prochu ziemi; myśmy wołali a Pan na znak że gniew jeszcze nieprzeblagany, nowe na ziemię naszą zesłał kary. Słyszeliście o nich od ojców waszych i doświadczacie ich sami na sobie. Jeżeli którykolwiek czas równał się czasom w których Dominik święty za wstawieniem się Matki Najświętszej znalazł pomoc dla nawiedzonych ludzkości, czyliż dnie nasze nie podobne i zewnętrznem nieszczęściem i wewnętrznem zamieszaniem umysłów onemu wiekowi? Zaprawdę i kary Bożej surowość i własnej niegodności upadek, jeżeli nie przewyższa zapewne równą się klęskom onych czasów. Otoż Bóg już naszych prośb nie wysłuchuje! karał głodem a myśmy w głodzie nie spostrzegli się gdzie nasz ratunek; po głodzie przyszła wojna a myśmy w wojnie nie wiedzieli gdzie pokój; wojna minęła i nawiedza nas żarliwe powietrze, a myśmy w powietrzu nie szukali pomocy, gdzie ją ojcowie nasi znaleźli; zaraza ustaje a woda zabiera ostatki naszych dobytków; a ledwie wody plagę Bóg odjął, a ogień pożera nam najdroższą po ojcach puściznę, jakoby sędzia sprawiedliwy wysłał aniołów swego gniewu i chciał posiąć ziemię niewiernych nasieniem swjej kary; jakoby na nas chciał powtórzyć dziesięciu plag egipskich chłostę, za ojców naszych i własne nasze winy. Wolacie do nieba o litość i pomoc, ale niegodność nasza nie zasługuje na wysłuchanie u sprawiedliwego Boga. Starcy sędziwi i niemowlęta drobne wyśpiewują błagalną skargę: „Od powietrza, głodu, ognia, wody i wojny, wybaw nas Panie!“ a Pan właśnie temi pięciu plagami chłoszcze nasze karki. Kiedyć majestat groźny Boga nie wysłuchuje nas, toć jeszcze jedna jest nadzieja, jeszcze jedna ucieczka; toć Marya za pośredniczkę nam dana: doznały tego inne narody, doznały i ojce nasze, więc do niej w ucieczkę; ona nas nie oddali niewysłuchanych, ona nas przyjmie i do łaski Bożej wróci; do modłów ku tej królowej nieba i ziemi za chęcam was, zachęcam was mianowicie w uroczystym Rożańca świętego obchodzie. Przez tydzień cały gromadźmy się w przybytku Pańskim, oblegajmy Jój ołtarze, módlmy się w niebogłosość do Pośredniczki naszej ojców naszych przykładem, a ona przedjedną nam Boga, w miejsce gniewu niebo błogosławieństwo nam zesle i będzie narodem i będzie kuściół w nowy dowód bogatszy, że co nie zdola ludzka siła Ona u Syna sprawi!

Przytoczymy jeszcze wymowny ustęp z kazania na dzień św. Apolonii. Ks. Prusinowski mówi tam:

Łatwo jest wdychać do wielkich poświęceń, do przelewania krwi w dowód cnocie i wierze, kiedy niebezpieczeństwo życia lub szwanku dalekie; nie na tém przecież polega zasługa, którą my w obec nieba i ziemi położyć możemy w sprawie religii świętej, by stawiać się gotowym na stós lub rusztowanie opodal od boju krwawego, i nie przez nawoływanie dalekich groźb z po za bezpiecznej zagrody pozyskamy wieniec męczeństwa świętego: małe ale ustawiczne, drobne ale wytrwałe, łatwe ale chętne poświęcenie się codziennem a całowiekowym obowiązkom i powinnościom, w walce ze światem i sobą, w sprawie Chrystusowego zwycięstwa, to jest, chrześciance, droga do dzisiejszego męczeństwa a zwycięstwa tryumfalnego w królestwie Chrystusa. — Tymczasem przypatrzmy się bliżej stosunkowi tego zadania dla pierwszych chrześcianceństwa wieków do obowiązków wytkniętych naszym czasem, oglądając się zarazem na różnicę wypełniania tychże obowiązków przez świętych Pańskich od omdlałego naszego życia.

przeciw Bogu, zdrady stajemy się winnymi! — Słuchajcie, co wam odpowiada Pan na zwykłą wymówkę słabości naszej, składającej się przed własnem sumieniem i przed rozkazem wyraźnym kościoła, chęcią zachowania pokoju przy podobnych napaściach na Kościół i jego głowę Chrystusa: *Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiach. A któryby się mnie zaprzął przed ludźmi: zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiach. Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłaczyć człowieka przeciw ojcowi jego i córkę przeciw matce jej, i niewiastkę przeciw swiękrze jej: i będą nieprzyjacielem człowieka domownicy jego. Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię, nie jest mnie godzien, a kto miłuje syna albo córkę nad mię, nie jest mnie godzien. A kto nie bierze krzyża swego a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien* (Matth. 10, 32—38). — Ale nie dosyć na-tém, iż milczeniem zapie-ramy się Chrystusa, gdy bluźnierstwa i zwodzenie niedoświadczonych dusz o uszy się nasze odbijają; ileżmy to razy z tych samych powodów słabości i z tych samych względów zaniechujemy wypełnienia obowiązków najświętszych, aby tylko w obec świata uchodzić za obojętnych dla dzieła Chrystusowego, aby nie ścigać na się podejrzania ludzi pełnych przesądów i zabobonu? Ile to razy ciągnie cię, bracie lub siostrę, tęsknota do Pana, byś wyznał swe grzechy przed kapłanem jako następcą Chrystusa i Boga, by się połączyć w komunii świętej z braćmi przystępującymi do Stolu Pańskiego, a tylko dla względów światowych, by cię nie okrzyczano za pobożnego lub pobożną, stronisz od kościoła i wolisz głód duszy cierpieć i pragnienie serca, jak z odwagą przystąpić do Boga a ze światem rozbrać uczynić? — Powiedzże, czyż to nie jest balwochwałstwem nikczemnem? Czy tutaj nie palisz ofiary bożyszczowi zrobione-
mu dziełem własnego ducha? Czylibyś nie mógł tutaj wykonać cnoty mężstwa onego, którym męczennicy pokonywali srogość ciemieńców? Czyżby książę tego świata nie widział się na nowo zwyciężonym, a chrześcijaństwo nie odniosłoby nowego tryumfu? — Ale i na-tém chrześcianinie nie dosyć. Może nikczemna twa bojaźń uchyła się od publi-
cznej obrony Kościoła i Chrystusa pod nieświadomości, albo słabości umysłowej po-
zorem; może się wymówisz, że boisz się bronić kościoła, gdziebyś obroną niedostate-
czną na większe go pociski wystawił; przypuszczam to i jeżeli szczerą twą obawą na-
wet pokorze twój sprawiedliwość oddaje: ale czyż możesz, czyś powinien opuścić
wyraźne obowiązki twe dla kościoła i religii przez wzgląd na to, że świat niezbożny
fanatykiem cię lub zelotą ogłosi? Widzisz, jak z jednej strony Chrystus stoi w ko-
ściele i wyraźnie ci obowiązki religijne dyktuje: woła cię do trybunału spowiedzi
przynajmniej raz w rok; zaprasza cię do Stolu Pańskiego, gdzie ci anielski chleb daje
ku pokarmowi duszy; prowadzi cię do kościoła, byś był przytomnym ofierze bez-
krwawej za twe grzechy i nauce o zbawieniu i drogach doń wiodących; napomina
cię, byś w dniach umartwienia ciała twego umiał się zaprzec sam siebie i powstrzy-
mał się dla posłuszeństwa i wstrzemięźliwości od zakazanych pokarmów; to mówi
Chrystus, Arcymęczennik i Król męczenników; a z drugiej strony stoi świat i jego
szyderstwo bluźniercze przeciw słowu i przykazaniu Chrystusa, a ty w pośród nich
się chwiejesz i wahasz, aż nareszcie dla tego, abyś pozyskał względy świata, nie
umiesz się zdobyć na tę siłę, któraby wzgardziła światu szyderstwem i pośmiewi-
skiem; nie umiesz stoczyć walki i zwyciężyć, tylko upadasz, a w upadku odstępujesz
Chrystusa i zapierasz się jego, rzucasz się w post na garnki mięsa egipskie, w miej-
sce nabożeństwa szukasz miejsca rozpusty, nie chcesz spowiedzią otrząść się z kaj-
dan grzechu; i gardzisz Ciałem i Krwią Pańską. Chrześcianinie! W-tém usunięciu się
od przykazań kościoła i Chrystusa jest coś więcej jeszcze jak niedopełnienie obo-
wiązku: tam większy grzech na-tém polega, że się wyrzekasz Chrystusa którego je-
szcze może w chwilach samotnej z Bogiem roznowy wiernie przed sobą wyznajesz,
ale nie śmiesz wyznać przed światem; jest w-tém palenie ofiar balwano-
wi tego świata; jest rzucanie kadzidla bożyszczowi pogańskiemu, jest w-tém ta sama apostat-
czy, której uniknienie męczennikom świętym tylko drogą na stół albo rusztowanie
wolną pozostawilo!

Oto chrześciance, pole dla was walki, męczeństwa i zwycięstwa; oto świat na którym książę jego panować pragnie, by Chrystusa panowanie wyrzucić. Jak stanął w dumnych cesarach naprzeciw Chrystusowi i wytoczyć chciał z żył chrześcian życie Chrystusowe na ziemi, tak staje dzisiaj w dumnej niewierze mądrości przewrotnej; czary i niewiara to jedno, czary i niewiara to ten sam miecz nad głową chrześciance, by jednym zamachem uśmiercić prawdę na ziemi: ta tylko jedyna ale wielka jest między nimi różnica, że czary mordowały ciała, niewiara duszę zabija! Widzicie chrześciance, a my mając przed sobą wzory świętych męczenników, toczących krew swą za wiarę i jej zwycięstwo, a my, w obec niewiary zdradliwie opuszczamy Chrystusa i wypieramy się Go milczeniem trwożliwem, wypieramy Go się opuszczeniem obowiązków wyraźnych.

Jak widzimy jest u ks. Prusinowskiego siła, jest obrazowość, jest jasność i ta swoboda co zawsze idzie w parze z prawdziwą zdolnością. Co więcej i te i inne znane nam kazania pokazują wyraźny zamiar ścisłego trzymania się nauki kościoła, pokazują szczerą a chwalebna żarliwość o dusz zbawienie. Bardzo jeszcze za wszystkimi niemi przemawia to że zrobiły wielkie wrażenie na słuchaczach, że zadowolniły ludzi pobożnych.

Cóżkolwiekbydź my uczynimy kilka uwag z powodu ogłoszonych teraz mów kościelnych, wprzód atoli wyraziwszy zastrzeżenie że pozwalamy sobie tego jedynie w obec drukowanej książki, albowiem niemamy że niedrukowane kazania a nawet kazania w obiegu puszczone, krytyce świeckiej nie podpadają.

Owo przystępując do rzeczy powiemy że zdaniem naszym ks. Prusinowski nadużywa chwilami liryzmu. Liryzm ten nie zawsze rodzimy, przybiera tu i owdzie pozory retoryki i jakiś brak przepracowania wewnętrznego pokazywać się zdaje. I tak uderzyły nas następujące okresy z kazania na drugą niedzielę adwentu:

Jan Śty wysła swych uczni do Jezusa i zadaje mu pytanie: *Tys jest który masz przyjść, czyli innego czekamy?* — Chrześciance! w tych słowach wielkie, nieobjęte całym światem zadaje Jan pytanie Jezusowi. Co mówię? Nie Jan to pyta temi słowy, to cały naród żydowski, to cały stary testament zapytuje się Jezusa, to cała ziemia tęskniąca, spragniona, głodna prawdy Bożej i niebieskiej miłości, to świat cały Bogu zadaje pytanie: „Czyś ty jest Bogiem, czyś ty Zbawicielem, lub czyli cię „mamy porzucić i wyczekać innego?“ To i my chrześciance jeżeli tylko prawdy pragniemy, Boga znać chcemy, ustami uczniów Janowych pytamy się Jezusa: „Jezu czyś ty jest Bogiem? Czyś ty naszym Mesyaszem?“ — Zatrzymaj się w biegu twym świeciel zastanów twego obrotu popędy ziemiol zamknijcie wiatry! stanście w biegu waszym rzeki! niech się dech w piersi naszej zatrzyma, słuchajcie co on na to pytanie odpowie! a ty piersi moja wydzwoń odpowiedź Jezusa, wszakżeż ona odpowiedzią Boga na ludzkości pytanie.

Uderzyło nas w innem miejscu takie wyrażenie:

Patrzcie jak światłokreśli prawdy, opromieniają coraz rozległej od Jezusa począwszy ludzkości całej oblicze.

Uderzył nas jeszcze ustęp poniższy:

I wy i każdy z was ma być objawieniem Boga, uwielbieniem Chrystusa, tchnieniem Ducha św., by się wszystko na ziemi przemieniło, by wszystko świętęj Boga woli słuchało, a martwa bryła ziemi w nieśmiertelny posąg ducha dlotem cudu przekuta, śpiewała hymn Boży od wieku do wieku! — Drgnąć winienes mężu, bracie, myśla Bożą, wzlecieć, strząsnąć pył ziemi, a zbroją niebieską przyoblec; tchnienia Bożego pelen, szukaj w wybranych Bożych wzoru twego, a działając całym umysłem, całym uczuciem, całą potęgą piorunną woli Boga świętęj, wyrzuciwszy ze siebie wszelką miłość osobistą, poświęciwszy się w chrzcie świętym poświęcenia, opowiadać winienes myśl Bożą każdym czynem, każdym słowem! Niewiasto która matką jesteś dzie-

ciom, tyś winna w każdą dziecinę promień tchnąć woli Bożej i zrobić je w Bożej ręce woli Bożej narzędziem. Nie ucz twego dziedzica uprzywilejowanych zwyczajem błędów i próżności, nie strój go na lalkę zabawki, ale zrób z każdej dzieciny kwiat w równiance naokół tronu Boga, ton w harmonii wiecznej wszech dziejów, słowo w pieśni bezbrzeżnej wszech czasów, na chwałę Boga.

Wystarczy tych przytoczeń, żeby pokazać do czego zmierzała uwaga nasza. Dodamy jeszcze że liryzm tego rodzaju ma coś upajającego kiedy tyle wykształconego, tak z dobrymi wzorami obznajomionego mowcę przypawil o nieścisle, o nieprawdziwe wyrażenie *posąg ducha* i że prowadzi za sobą wielkie jedno niebezpieczeństwo, skwapliwe naśladownictwo młodszych.

Idźmy dalej. Obraz który kończy kazanie na Nowy rok nie wydaje nam się dobry kościelnie. Mowca zamieścił w nim wzmiankę więzień, nędzy społecznej, twardości bogaczy, przemocy fałszu u steru, zaś inne rysy wskazał zbyt ogólnie. Owoz niebezpiecznie jest w ten sposób z kazalnicy światowe stosunki wystawiać, zwłaszcza że to co w zamiarze mogło być czystą religijną myślą, w oddaniu kolor polemiki stronnictwa łatwo przyjmuje.

Jeszcze jeden pomniejszy zarzut. Kaznodzieja używa co chwila orzeczenia *ludzkość*. Nam się zdaje że należałoby ten wyraz nie będący wyrazem pisma św., po za obrębem kościoła zostawić.

W jednym szczególe pochwalimy kaznodzieję. Przytoczeniami z pisma ś. i z Ojców kościoła szafuje on wcale nierozrzutnie. Jest to raz dowód chwalebego uszanowania, powtórne znak że ich nie bierze z drugiej ręki.

Ufamy że długi, piękny, obfity w błogosławieństwa zawód czeka księdza Prusinowskiego. Kościół polski wiele się może spodziewać po kapłanie tak pobożnym, tak pragnącym lepszego, tak niezmordowanym, tak miłującym swoją ojczyznę, tak szczęśliwie obdarzonym i wykształconym tak gruntownie. W miarę przybywających lat zawierzy on więcej własnemu natchnieniu, skłoni się wyłącznie do prostoty, rzeczywistą czułością słowa swoje ogrzeje, zkądną odsuwając przypomnienia i nawyknienia szkoły wszystko co ma dziś w sobie dobrego, co żywotnego, zachowa jak najskrzętniej. Takie są nasze życzenia przyjazne, takie oczekiwania.

Księdza Mętlewicza znamy z rozmaitych prac treści duchownej i historycznej umieszczonych w *Pamiętniku religijno-moralnym*, wiemy także o nim że gotuje ważny zbiór dokumentów kościelnych łączących, które mają się ukazać pod tytułem: *Lancicia sacra*.

Kazania przez zabiegłego petersburskiego przedsiębiorcę p. Wolffa ogłoszone są bardzo liczne. Cechuje je ścisłość doktryny, zdrowy rozsądek i prostota sposobu. Próżno byłoby tam patrzeć myśli i porównań uderzających świeżością, albo ustępów gorętszego natchnienia; za to w każdym kazaniu dobrą potoczną naukę, zbudowanie wyraźne znaleźć można. Ksiądz Mętlewicz wyraźnie zna dzieła nowszych a dobrych katolickich pisarzy i umie z nich wszędzie korzystać.

Jeźlibyśmy co kaznodziei zarzucili, to chwilami brak ogłady i widoczny pospiech. Są kazania tak krótkie że w nich rozwinięcie założenia zaledwie wskazane widzimy.

Przytoczymy parę ustępów z pojedynczych kazań.

W kazaniu o złych przykładach na niedzielę siódmą po Świątkach czytamy co następuje:

Jeżeli we wszystkich okolicznościach i stosunkach życia naszego żadnemu nie ulega zaprzeczeniu to zdanie: „najkrótsza jest droga przez przykłady“ to tém pewniej w przedmiotach religijnych i moralnych. Bo w rzeczy samej zły lub dobry przykład, silniejszy wywiera wpływ na naszą moralność, na nasze postępowanie, na nasze życie, jak najgruntowniejsze dowodzenie słowne. A jeżeli jeszcze ten przykład osłoniiony jest

mamiacemi pozorami, wtedy ani serce ani rozum oprzeć się mu nie potrafi. Z tej ogólnej uwagi o wpływie złego lub dobrego przykładu, stwierdzonej doświadczeniami i wieków, łatwo możecie wyprowadzić przyczynę dla czego to Jezus Chrystus tak mocno upomina uczniów swoich mówiąc: *strzeżcie się fałszywych proroków, którzy w owczym odzieniu drapieżnymi są wilkami*; drapieżność bowiem i złość okryta pozorem niewinnej skromności, łatwo uwieść może serca i umysł nasz skłonne do naśladowania, łatwo oszuka niebacznych i pociągnie za sobą. Bo przypatrzcie się tylko światu, ileż to w nim rodzajów fałszywych proroków, ileż to zgubnych przykładów, iluż to niebacznych naśladowców.

Są jedni co chępiąc się wyższem oświeceniem i uchodząc w świecie za uczonych gubią się w dziwacznych marzeniach i co chwila zmieniających się systematach, siłą się aby wszystkiemu naznaczyć przyczyny materialne, rozumowe, metafizyczne lub urojone, byle tylko odróżnić się od reszty ludzi, która wierzy że Bóg jest pierwszą i najpewniejszą wszystkiego przyczyną, a obłąkany świat dziwi się: „co za mądry człowiek: on nie wierzy w przesady, on zwalił i oczywiście przekonał o fałszywości utrzymywanych powszechnie prawd;“ ale słuchacze moi! wołam na was z Chrystusem *strzeżcie się takich, są to fałszywi prorocy, którzy w owczym odzieniu drapieżnymi są wilkami*. Wicież wy dla czego on takie zdanie rozszerza? oto żeby uspokoić wyrzuty sumienia przez pozyskanie współników swojego błędu; onby chciał wmówić w siebie i drugich że nie masz Boga, że nie masz kary za zbrodnie, że nie masz nieśmiertelności, bo ten Bóg jest sprawiedliwym sędzią, bo ta kara jest surową a nieśmiertelność bez nadziei!

Inni nie zadając sobie mozolu nad wyszukaniem sofizmatów ale czując się upoważnionymi przez swoje dostatki i opinia dobrego tonu, do stanowczego decydowania o wszystkiem, zapewniają na słowo honoru że dosyć być uczciwym człowiekiem, a mniejsza o to jakiej kto wiary. „Religia, mówią oni, to rzecz potrzebna, ale nie dla wszystkich“ — a świat ponieważ nawykł szanować ich dostatki, znaczenie i wielkość, mówi sobie: „musi to być prawda, boć przecie człowiek tak znakomity nie mógłby błędzić!“ Ale słuchacze moi! wołam na was z Chrystusem: *strzeżcie się takich, są to fałszywi prorocy, którzy w owczym odzieniu drapieżnymi są wilkami!* bo gdybyście mogli odgadnąć jakimi sposobami doszedł niejedyn z takich do godności i dostatków, poznalibyście dla czego to on religią za niepotrzebną uznał! dreszcz by was przejął, jaka to jest ta jego uczciwość na której on wszystko zasadza! oszukaństwa, podstępny, krzywda bliźniego, duma pogardzająca wszystkimi i szukająca tylko własnego wyniesienia, nieczulość na nędzę drugich; nie dadzą się podciągnąć pod przepisy religii, a ta uczciwość dobrego tonu, wszystko to jakoś osłonić może!

Cóż powiem o tej licznej zgrai wymuskanych, wyświeżonych trzpiotów, dla których nie ma nic świętego, nic szanownego, dla których cnota i zbrodnia, Bóg i gruby materializm, kościół lub wizyta, hulanka i nabożeństwo, wszystko to tak jedno, jak gdyby najmnijszej pomiędzy temi rzeczami nie było różnicy a świat podziwiając ich weselość, lubiąc ich dowcip, szuka ich do swoich towarzystw, nazywa ich duszą każdej zabawy! Ale pobożni słuchacze, *strzeżcie się takich, są to fałszywi prorocy, jest to chodząca zaraza na niewinność, dobre obyczaje, pobożność i cnotę*. Są oni wesolymi bo jeszcze ani raz w życiu nad swoim przeznaczeniem i przyszłością nie zastanowili się, są dowcipnymi bo skromność i niewinność nie hamuje ich rozwiązłego języka. Ale któżby wyliczył wszystkie rodzaje fałszywych proroków? owi co bluźnią to czego nie rozumieją — ci co odwołują się ciągle do praw natury a łamią najistotniejsze jej ustawy; — ci co wolają na przesady i uprzedzenia a o wszystkiem sądzą podług urojonych wynalazków; ci co podług własnego życia układają wiarę a chciałiby wszystkich uczynić jej uczniami; — ci co znoszą praw wszelkich karność aby wolniejsze prowadzić życie; ci co mówią: wierz jak chcesz a żyj tylko dobrze, i ci wreszcie co mówią: wierz tylko dobrze a żyj jak chcesz. Wszystko to są fałszywi prorocy, których przykład i nauki są najzgubniejsze, których zatem podług upomnienia Chrystusa pilnie strzedz się należy.

Kazanie o wpływie religii na społeczność, na niedzielę 22. po Świątkach mieści w sobie taki ustęp:

Jeżeli według prawa natury i prawa ewangelicznego mamy niezaprzeczone obowiązki względem świata, któż jest coby ich względem Boga nie uznawał? Chrystus wszakże naucza: *oddajcie Bogu co jest boskiego*, a Paweł ś. pyta się: *coż masz człowiecze czegoś nie wziął od Boga?* — Prawda że na straży obowiązków doczesnych stoi zwierzchność z całą surowością prawa i niezwłoczną karą, — ale czyż mniej silne pobudki ostrzegają nas o obowiązkach względem Boga? bo któż śmiały utrzymywać że jego życie, zdrowie, majątek, szczęście, uczucia, myśli, słowem wszystko nie jest od Boga wzięte? któż może pochłubić się że sobie tylko samemu wszystko winien, że zatem nic nie ma Bogu do oddania; zasmucającą więc jest przewrotność tych, którzy w Chrystusie uznając Zbawiciela i odzywając się do niego: *Nauczycielu wiemy żeś jest prawdziwy*, chcieliby wszelką gorliwość o obowiązki względem Boga nakazaną i zachwaloną przez niego ohydzić i powinności światowe oddzielić od powinności względem Boga! Malodusznością jest uznawać obowiązki względem ludzi, a nieznac ich ku Bogu dla tego tylko, że za przestąpienie praw ludzkich jest niezwłoczna kara, a za pogwałcenie praw boskich dopiero w przyszłości!

Łatwo więc pojmujecie pobożni słuchacze! co sądzić o takich ludziach, u których przyszłość z wymiarem sprawiedliwości nie zasługuje na uwagę. — Takimi jednakże są ci, którzy mniemają że oddawanie Bogu co jest boskiego i uległość jego prawom jest tylko urojeniem, dobrem na postrach nieoświeconych prostaków, u których prawidłem myśli i postępowania jest to, co się światu zdaje, a nie pytają czy się to godzi chrześcianiowi lub nie; — gotowi oni są dla świata poświęcić życie, majątek i imię chrześciana, gotowi dla uniknięcia szyderstwa nیکczemnych rozpustników poświęcić cnotę! a poświęcić dla Boga najmniejszą namiętność zdaje się dla nich oburzające wymaganiem! W dowód tego, dość tu zdaje się przypomnąć wam pobożni słuchacze! ile to razy nie jeden w kornej postawie wyznałby się grzesznikiem i znalazł usprawiedliwienie w trybunale pokuty, ale względ na świat i myśl co świat o tém powie że się spowiadał, że go nazwią bigotem, odpycha go od dopełnienia prawa ewangelicznego! Łza żalu wylana w pokorze nad przewinieniami swojemi, przeważylaby może na szali sprawiedliwości Boga wymiar zasłużonej kary, ale myśl coby świat na to powiedział że on płakał przy konfesyonale lub u stóp ołtarza, odciąga niejednego od użycia jedynego środka ratunku z kalu zepsucia! O przeklęta opinio świata, która i błądzić każesz i nie dasz się poprawić, wtrącaś w przepaść zguby i nie dasz sięchwycić ostatniej nitki ratunku, łez i pokuty! — Litować się więc trzeba nad tymi malodusznymi chrześcianami, którzy uznając obowiązki względem zwierzchności świeckiej, względem świata, wstydzą się okazać poddanymi Bogu! Ileż to oni czynią zdradziectw własnej wiary w swoich towarzystwach i posiedzeniach światowych! ileż to oni czynią zdradziectw własnej wiary w swoich towarzystwach i posiedzeniach światowych! ileż to razy chęłpią się z niedopełnionych jéj obowiązków! ileż to razy mówią oni jak dworacy Heroda co z faryzeuszami przyszli kusić Chrystusa: *wiemy żeś jest prawdziwy, że drogi Pańskiej wprowadzić nauczasz, że nie wważasz na osoby*, a wszystko o co zapytają technie chytrnością, obłudą i zdradą! Ileż to razy u tegoczesnych faryzeuszów równa jest obojętność na wiarę jak niegdyś u owych co Chrystusa pytali.

Ale dziwna rzecz! wszelka wiara jest w nich obojętną, wszyscy im się zdają równi i znośni, nietylko w cywilnym rządzie, ale i w trybunale sumienia — a jednak gdy chęć szukania prawdy naprzykrza się sumieniu i czyni im wyrzuty, — oburza ich i gniewa wiara co żąda surowych obyczajów i podległości Bogu — z obojętnych tolerantów wiar wszystkich, stają się nietolerantami dla samych tylko katolików! — nie mając żadnej wiary albo wszystkie pochwalając, nie mogą téj tylko cierpieć której ustanowicielem jest Bóg i w której równem jest prawem oddawać ludziom co im się należy, jak i świętym obowiązkiem oddawać Bogu co mu winniśmy. — I w tém to jest cała niesprawiedliwość nieumiejętnych lub zepsutych sędziów praw ludzkich i boskich, co są chrześcianami ze chrztu, a więcej jak poganami z obyczajów.

Napróżno tu jedni wymawiają się od wykonania praw religii tém, że za młodu muszą wprzód pracować na chleb i dobić się majątku, a na starość będą mieli do-
 syć czasu myśleć o Bogu! napróżno wielu spokojnie sobie gwałci prawa boskie, bo
 myślą, że poszedłszy do spowiedzi przeblagają za wszystko! napróżno światowcy spie-
 szą się użyć świata, żeby im wesołość i miłość nie uleciały wprzód, nim przedwce-
 sna śmierć ich zagarnie! Bo któż jest pewnym że starość doczeka — że znajdzie cza-
 s usprawiedliwienia się — że resztką nędznego żywota wystarczy na naprawę błędów?!
 O pobożni słuchacze! jeżeli więc wolamy na was, oddajcie Bogu co jest Boskiego, nie
 jest to interes stanu, żeby i nam się coś z tego dostało, jak niektórzy utrzymują —
 ale jest to głos sprawiedliwości, jest to ostrzeżenie, jaką miarką mierzycie taką wam
 odmierzą! A jaką miarką macie mierzyć ostrzega pismo mówiąc: *postać tego świata*
się zmienia — a Ty Panie jesteś niezmienny od wieku do wieku. Amen.

Kazanie na uroczystość Maryi Anielskiej czyli Porcyunkuli miane u Ber-
 nardynów w Łęczycy z téj nas miary zajęło, że jest jawnym dowodem jako
 się ten wielki odpust wieków średnich święci zawsze w kościołach rodziny
 św. Franciszka w Polsce i że wywód historyczny podaje. Ks. Mętlewicz tak
 je rozpoczął:

Uroczystość dzisiejsza ściśle się łączy z głównymi okolicznościami życia praw-
 dawcy tutejszego zakonu Ojca ś. Franciszka, przeto aby cel téj uroczystości pojąć,
 przypomnijmy początek téj uroczystości, przypominając rysy życia ś. Franciszka ma-
 jące z nią związek. W Assyżu mieście włoskiém, za czasów ś. Franciszka około roku
 1220., w ustroniu tego miasta istniał kościółek Maryi Anielskiej poświęcony, ale przez
 czas i ostygnięcie ducha pobożności uległ ruinie i zaniedbanym został. Wtedy wła-
 śnie młody Franciszek natchniony chęcią poświęcenia się Bogu zupełnie, powołany
 Duchem Bożym do obudzenia ostygléj pobożności, kościółek ten własném staraniem
 i zebranymi ofiarami wyreparował i chwale Boga i czci Maryi powrócił. Miejsce to
 stało się ulubioném ustroniem pobożnego młodzieńca! Tam to on z gorącością dū-
 cha wylewał modły swoje u stóp Maryi Anielskiej, tam żebrał o łaskę natchnienia
 co mu czynić należy względem dalszego sposobu życia, tam zostając na modlitwie
 gdy w czasie Mszy ś. słyszał czytana Ewangelią, w której Chrystus Pan wysyłając
 uczniów na opowiadanie Ewangelii nic im z sobą brać nie każe, uniesiony radością
 zawołał: tego właśnie pragnę; — i odrzuciwszy od siebie wszystko, zostawszy w je-
 dnej tylko sukni, przepasawszy się powrozem, postanowił w ubóstwie zostawać i
 przez nie gotować się do opowiadania Ewangelii. Tak więc kościółek Maryi Ani-
 elskiej natchnął go myślą założenia zakonu, i ztamtąd wyszedłszy zaczął zbierać towa-
 rzyszów. A że niedaleko kościółka tego znajdowała się chatka uboga, zrujnowana,
 opuszczona; tam więc postanowił osieść aby spokojnie i bezpieczniej w ubóstwie
 mógł zostawać, bo miejsce to ubóstwem swoim odpowiadało ubóstwu które zamilo-
 wał, — miejsce to zaniedbane, opuszczone, stosowniejsze było do pokory w której
 się ćwiczyć postanowił, — a nadewszystko stało się miłém to ustronie, bo poświęco-
 ne Maryi której się opiece polecił. Tu to więc wraz z przybranymi towarzyszami
 osiadłszy, rzekł do nich: Ach bracia moi! tu jest ziemia błogosławiona którą nam
 Bóg obiecał: (Ps. 131.) tu oto miejsce mego spoczynku! — Prawda! mówił dalej, jest
 to miejsce puste, ubogie, ale tu będziemy domownikami Królowej Świata; — co do
 mnie, ja wolę tę małą cząsteczkę (hanc portiunculam) dziedzictwa Maryi jak wszy-
 stkie królestwa i państwa! Odtąd za powiększeniem się liczby towarzyszków Franci-
 szka, miejsce to zaczęto nazywać częstką czyli porcyunkulą. A ta porcyunkula stała
 się kolebką najliczniejszego w kościele naszym zakonu, z którego tyłu apostołów,
 męczenników, wyznawców, tyłu biskupów, kardynałów i papieżów wyszło, tyłu opo-
 wiadaczów Ewangelii, tyłu mistrzów teologii. Tam to w porcyunkuli matką téj nie-
 zliczonej duchownej familii była Marya! Ztamtąd to na cały świat rozchodziły się
 roje dla nawracania niewiernych i grzesznych!

Następnie w tym to samym kościółku, w téj porcyunkuli, ś. wyznawca w serafi-
 cznym zachwyceniu stygmatami ran Chrystusa naznaczony, nieustannie zanosząc mo-

dły do Maryi Anielskiej, zasłużył sobie na cudowne objawienie Maryi z Jezusem i otrzymał pozwolenie prosić jak niegdyś Salomon, o co chce a otrzyma; i łatwo domyślenie się że nie prosił o bogactwa, bo przysiągł na ubóstwo, — nie prosił o znaczenie, bo pokorę zamilował, ale prosił aby każdy nawiedzający w tym dniu kościół w porcyunkuli, był wolen od winy i kary, czyli prosił o odpust zupełny i otrzymał go od samego Jezusa Chrystusa. I wnet ubogi kościółek Maryi Anielskiej w porcyunkuli, bez ozdób żadnych, zaledwie z gruzów dźwigniony — bez bogactw złotych i żadnych innych osobliwości, zwabiał do siebie tysiące wiernych, — stał się ucieczką grzeszników — mieszkaniem świętych — i wzorem według którego i w innych kościołach Maryi poświęconych, za przykładem braci zakonnych ś. Franciszka, wypraszano sobie darowanie winy i kary. Dzień więc 2 sierpnia poświęcony Maryi Anielskiej, zwiastuje katolickiemu światu czułą uroczystość prześlągania Boga — jest dniem darowania winy i kary za przyczyną Maryi — a że ta łaska udzieloną naprzód była miejscu zwanemu Porcyunkula, po całym świecie tę uroczystość nazywają porcyunkulą. Oto jest początek tej uroczystości w historycznym względzie, który dla powzięcia jasnego o niej wyobrażenia uznałem za konieczne przypomnąć. Ale żeby z tej uroczystości odnieść pożytek, trzeba się nam zastanowić nad moralnym i religijnym celem tego odpustu.

Przywiedzimy jeszcze nieco z kazania na uroczystość Najśw. Maryi Panny Rożańcowej. Widzieliśmy jak ten przedmiot pobożny traktował ks. Prusinowski; ks. Mętlewicz naszkicowawszy ustęp historyczny tak się odzywa:

Macierzyństwo Maryi nad nami w tém najbardziej się okazuje, że liczne dary łask spływają na rodzaj ludzki za Jój pośrednictwem, a łaski te nie zkadnąd biorą swój początek, jak z jój godności. — Nie mogłaby bowiem być rozdawczynią łask, gdyby sama nie była łaski pełną; — nie byłaby Matką naszą gdyby wprzód nie była Matką Zbawiciela. Nie potrzeba mi więc obszernych wywodów na okazanie, dla czego tak zwyczajką obronę, tak pewną pocieche, tak nieprzebrane łaski udziela wiernym, a w szczególności swoim czcicielom rożańcowym; dość mi wspomnieć że Matką jest Boską, a więc pełną łask, ma zatem obfitą skarbnicę łask Bożych do rozdawania między syny swoje; że Matką jest Boską i Panią naszą, a więc ma władzę do ich rozdzielania; że Matką jest Bożą a zatem i naszą z przekazu Jezusa, pełna więc dobroci i czułości ku swoim dziatkom. Te to przymioty Maryi uważając; słusznie z Augustynem świętym i całym kościołem zawołać muszę: *o! Matko święta, nie wiem jakich słów użyć na Twoje wielbienie!* I w rzeczy samój, co może nieudolny język człowieka wyrzec o Tej, którą Bóg za Matkę Zbawiciela rodu ludzkiego przeznaczył? jak potrafi godnie wysławić Tę, o której przez tyle wieków Bóg sam oznajmiał patriarchom i prorokom? — co dodać do tych rysów, znamion i figur jakimi ta święta niepokalana Matka jaśnieje w obrazach pisma świętego? Ona to jest ów krzak Mojżesza, nieniknący w ogniu; ona to studnia wód żywych, ona kolumna ognista w obłoku, ona jurzenka na niebie; ona to jest ową mężną Judytą, dobroczynną Esterą, czułą Rebeką; Jój to obrazem były Rachel, Abigail, Abisai; ona to jest kwitnąca różyczka Aaronowa, runo Gedeona, tron Salomona, brama zamknięta a to wszystko, jakże Jój moc, władzę i godność wydaje?

Nie mamyż Jój Matką naszą nazywać, kiedy z niej to wzięta jest krew co za nas w ofierze krzyżowej wylana? — kiedy z niej to narodzony Zbawca przeznaczył nam Ją za Matkę a nas za dzieci Jój! — Marya też posiada to wszystko co potrzebne jest Matce aby skuteczną wybawicielką i pośredniczką naszą była, posiada władzę i dobroć! O władzy Jój czyż wątpić możemy, uznając Ją Matką Boską? możemyż przypuścić że Bóg na prośby wybranej i ulubionej od wieków Matki odmówi o co prosi? — Bóg co nam dał prawo szanowania rodziców, nie miałżeby względu na Matkę Najświętszą? Bóg co według psalmisty (Ps. 144.) spełnia ochnie wole wiernych sług swoich, niechęby nie chciał czynić dla najwierniejszej swojej służebnicy, a Matki jednorodzonego Syna swego? O dobroci zaś Jój, nie mówiąż obszernie dzieje rodu ludzkiego?

bo któżby potrafił zliczyć dowody Jój dobroci, od chwili Zwiastowania aż dotąd w obfitych łaskach na nas zlewanych? — Nie masz zakątka na ziemi, gdzie tylko imię Maryi doszło, żeby zarazem nie był świadkiem Jój macierzyńskiej dobroci! Wśród walki i burz na morzu, ona jak gwiazda zbawienia w niebezpieczeństwie przyswiecał w katuszach cierpień, wśród nędzy i na łożu boleści, ona z pociechą jako Matka litości pospiesza! Różą duchowną jest dla młodych, bramą niebieską dla umierających, a dla wszystkich zawsze i wszędzie Matką! Jeżeli zaś taką jest dla wszystkich, to dla was szczególnieji bracia i siostry różańcowe, którzy Jój najmiłszą cześć oddajecie i najbardziej dowodzicie żeście Ją za Matkę uznali — bo możeż co być miłszego Maryi, jak to nabożeństwo które ona sama wskazała św. Dominikowi jako najdzielniejszy środek ożywienia ducha jedności w kościele Chrystusowym, szarpanym niezgodą sektarską? które ona pochwaliła jako nieprzelamaną tarczę przeciw nieprzyjaciółom kościoła! Możeż być skuteczniejsza do niej odezwa o wstawienie się za nami, jak w powtórzeniu tak zaszczytnego dla niej pozdrowienia, użytego przez anioła? jak w słowach których kościół cały używa pod powagą apostołską, wołając do niej tysiącami ust: Święta Maryo Matko Boża, módl się za nami! a z tém pozdrowieniem łączona modlitwa przez samego Chrystusa ustanowiona, nie czyniż Rożańca modlitwą najświętszą, bo przez Boga, Anioła, Maryą i Świętych złożoną i zachwaloną? Dla tego też to papież Mikołaj V mówi o tém nabożeństwie: Rożaniec Maryi jest drzewem życia, które umarłych wskrzesza, chorych uzdrowia, zdrowych umacnia, grzesznych usprawiedliwia sprawiedliwych utwierdza, zgola wszyscy wszystko uprosić sobie mogą przez Rożaniec u Boga! I to to było pobudką dla dawnych katolików że tak się kwapili należeć do tego bractwa, że nietylko kościoły, ale palace, chatki, obozy wojskowe brzmiały tém nabożeństwem; że najpierwsi dygnitarze za przykładem królów, mieli sobie za honor i szczęście na eżec do liczby sług Matki Rożańcowej i publicznie nabożeństwa ku niej dopełniać! To też że oni byli tak ochotnemi i przywiazanemi dziećmi, Marya prawdziwie Matką ich była, ona dodawała im mocy w pokusach, wytrwałości w dobrem, ona w każdym smutku pocieszała, a tuląc nieszczęśliwych do swego łona, nie dozwalała przystępu rozpaczy do ich serca. Ona i dziś nie przestała być tak samo czulą Matką, zobaczmy tylko co nam jako synom czynić należy.

Książd Mętlewicz kazania swoje tak przypisał: *tym którzy równą z nami wiare otrzymali przez sprawiedliwość Boga naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa* (z listu 2. św. Piotra). W krotkim wstępie mówi:

„Kazania te w chwili potrzeby i badania przedmiotu napisane, wydają „teraz na widok publiczny, nie szukając w tém chluby, ale téj błogiej „ciechy, izby myśli i uczucia moje jako wpływ religijnego natchnienia „zlaży w sercach prawowiernych oddźwięk tak pożądany, wśród ciszy u nas „pism treści religijno-moralnej... Osobom mojego powołania nie będą obo- „jętne nauki pisane według uwagi światłych mężów. Co się tyczy osób „świeckich, jeżeli prawdziwemi były chęci jakie mi nieraz po wyrzeczeniu „kazań wynurzały iż chciałyby je czytać; oto teraz czynię téj chęci zadość, „a w oczekiwaniu zbawiennych pożytków wołam z psalmistą: *nie nam Pa- „nie, nie nam, ale imieniowi Twojemu chwala.*“

Tych zbawiennych pożytków jak najobfitszych, zacnemu kaznodziei z serca dla owocu długoletniej jego pracy życzymy.

Święcone, czyli pałac Potockich w Warszawie, przez Bonawenturę z Kochanowa. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego, 1854.

Wspomnienia z przeszłości, choćby najwątleszą nitką zaczepiające o wielkie wypadki i znakomite osoby, znajdują zawsze chętnie u publiczności przyjęcie. U nas co chwila przychodzi dziwić się i ubolewać nad brakiem pamiętników. Lubimy gwarzyć o przeszłych czasach w kole rodzinném

lub gronie przyjaciół powtarzać dykteryjki, nie jeden zasobem powiastek i talentem usnego opowiadania zyskuje sobie sławę i naczelne miejsce w każdym towarzystwie, ale rzadko kto bierze się do pióra by swe wspomnienia dalszym pokoleniom przekazać. Jakiż to żal przejmuje ilekroć który z świadków i uczestników wielkich zdarzeń zchodzi ze świata nie zostawując po sobie nic z tego, co tak dobrze zapamiętał i czém tak żywo umiał chciwych zajmować słuchaczy. Jeżeli wyjdą na jaw jego opowiadania, to dopiero po jego zejściu, z drugiej lub trzeciej ręki, osłabione, skrzywione, lub niepotrzebnymi dodatkami ubarwione przez jakiego literata z rzemiosła, który na nich swęj artystycznej zdolności próbuje. Zkądże pochodzi ta niechęć do spisywania wspomnień i zostawiania ich potomnym? Naprzód, z wrodzonego nam lenistwa. Lecz jest jeszcze przemożniejsza, osobliwie w naszych czasach przyczyna. Każdy, co pisze, chce być zaraz literatem, sady się na styl, kusi się o kunsztowne wystawienie, myśli o prawidłach sztuki, oglądając się więc na sławę autorską dla siebie, jak na pożytek i przyjemność czytelników. Kto więc nie ma wprawy w pisaniu, boi się dotknąć pióra, by przypadkiem pod względem stylu lub układu na jaki się zarzut nie wystawił. Najwykłej też tacy, którzy wybornie umieją opowiadać, gdy się wezmą do pióra, zaraz swój tok prosty, malowniczy, polotny opuszczają, a natomiast budują sążniste i zawile okresy, wstępują na szczydła długich rozumowań i pompacyjnych sentencji. Tymczasem główną zaletą i powabem pamiętników jest prostota, bo prostota daje najlepszą rękojmię rzetelności. Zład to szorstkość i niezgrabność nietylko zyskuje przebaczenie, ale częstokroć obraca się na korzyść pisarza pamiętników. Brak wszelkiej sztuki i obmyślenia staje się dlań świadectwem wiarogodności, a nawet zła ortografia daleko prędzej mu uchodzi, jak styl wytworny.

Jeżeli jaki zarzut możnaby powyższemu dziełku uczynić, to właśnie ten, że autor za nadto swe obrazy układa, obciąża je zbytecznemi szczegółami, i dla wrażenia gromadzi na jedną chwilę lub jednej przypisuje osobie czyny i słowa z rozmaitych miejsc i czasów zebrane. Rozmowę między przedstawionemi osobami nietylko z własnej najczęściej snuje inwencyi, co jest dozwołoném byle każda z nich w swym charakterze występowała, ale przytém kładzie im w usta odpowiedzi i dowcipy, które, jak dobrze wiadomo, przez zupełnie innych lub w odmiennych okolicznościach powiedziane były. I tak np. znana jest doskonale anegdota o Tallejrandzie, który jakimś zyzowatemu Francuzowi na spostrzeżenie uczynione względem jego krzywěj nogi, miał odpowiedzieć: *Comme vous voyez*. Autor wprowadza tę scenę, czyniąc w niej aktorami Tallejranda i panią Tyszkiewiczową, która była ślepą na jedno oko. Trudno naprzód przypuścić aby dyplomata francuzki taką niegrzeczność względem damy popełnił. Powtóre uszczypliwa ta odpowiedź niczém nie była wywołana, bo go ta pani tylko o zdrowie według powieści autora zapytuje. Nakoniec, powyższe słowa stają się dopiero prawdziwie godnymi dowcipu Tallejranda, jeżeli on wzmiankę o swęj krzywěj nodze odparł przytykiem do krzywego wzroku natrętněj osoby. Takich tu przykładów nader wątpliwěj wiarogodności moglibyśmy wiele przytoczyć. Strzedz się podobnych niedokładności koniecznie wypada, bo one osłabiają w czytelniku ufność nawet do tych faktów, które są ściśle prawdziwemi. W ogólności, autor nie dość miarkuje swych wyrażen. Może być iż ekliwe pochlebstwa, któremi w jego opowiadaniu przemawiają mężczyźni i kobiety do króla Stanisława i do Napoleona są w guście owych czasów, ale znowu niegrzeczności, prawie grubiaństwa, których w mowie do Stanisława używa kasztelanowa kamińska, z Poto-

ckich Kossakowska, acz przez króla zasłużone i wysoką cnotę matrony polskiej objawiające, wydają się na balu, wśród tłumu dworaków, istnieniem niepodobieństwem.

Wyjawszy tych uchybień, których śladu już dostrzegliśmy w wspomnieniu autora o Kownie, gdzie Mickiewicza przedstawia przemawiającego wierszami, które jeszcze, wtedy nie były napisane, wyjawszy także kilka scen mniej potrzebnych, jak np. ów obraz przy generale Witt *upadłego anioła*, o którego anielstwie i upadkach lepiej nie przypominać, dziełko to zasługuje na przychylnie uznanie, bo nam żywo maluje kilka chwil z przemiennych losów naszego narodu, i zapowiada w autorze chęć i możność wzbogacania naszej literatury prawdziwie zajmującym pamiętnikami. Tak szybko po sobie następujące dwie prace autora, każą się spodziewać iż jeszcze wiele podobnych wspomnień posiada w zapasie. Byłe tylko zawięte na raz nie mówił, nie trącał pobocznych przedmiotów, wątpliwych faktów z prawdziwymi nie mieszał, ale ograniczał się na swobodnym i potocznym opowiadaniu, zdoła on niezawodnie czy z własnej pamięci, czy z posłuchu wystawić niejedną obraz z upłynionych czasów i uratować niejedną wypadek od zapomnienia.

Autor na wstępie zamieszcza wzmiankę o rozmaitych zwyczajach i uroczystościach w Polsce, a osobliwie mówi o *Święconem*. Ztąd przechodzi do głównego opowiadania i opisuje *święcone* u hr. M. w 1839 r. dane w tym pałacu Potockich. „kiedy August książę Czartoryski panował, o którym Sta-„ckelberg mawiał, że od śmierci księcia Augusta nie masz przed kim zdjąć „kapelusza w Warszawie, — kiedy mieszkała po nim córka jego księżna mar-„szałkowa Lubomirska, a po niej téjże córka, Stanisława Potockiego ministra „oświecenia małżonka, — kiedy w przelocie swoim przez Warszawę wstąpił „Murat książę Bergu, — kiedy arcybiskup mechliński Pradt snuł siatki dy-„plomacycznych intryg, — kiedy w 1815 hr. Nowosilzoff krótko, a hr. Witt „jenerał gubernator Warszawy w 1831 nie dłużej mieszkali.“

Wśród tego zgromadzenia tworzą się rozmaite koła. Dowcip, podniesiony wesolością biesiady, z ust do ust przebiega. Dwie tylko anegdoty w przelocie schwycimy:

„Kiedy p. N. wchodząc do pokoju, zapytał się pani W. jak się jęj „dnia wczorajszego powiodło w whista? „Wszystkie trzy robry przegra-„łam,” odpowiedziała. — „Czemużes mnie pani nie przywołała do siebie „(rzekł do niej), doświadczałem bowiem, że do kogo się przybliżę, temu „przynoszę szczęście.“ — „Szkoda (zawołała z uśmiechem) żeś się pan „do ostatnich naszych krajowych wypadków nie zbliżył, byłbyś im szczę-„ścia swojego udzielił.“

„Nie znałyście panie (rzekł stary mistrz obrzędów Żaboklicki) na-„szej Zofii Zamojskiej, owego bóstwa piękności i dobroci. Cała War-„szawa, cała Polska przed nią kłęką. Pamiętam, gdy raz na jej imie-„niny Morawski, Stanisław Plater, Maksymilian Fredro, Mostowski, pisali „arkuszone wiersze. Gdy mnie zazdrość wzięła, natchniony moją bo-„ginią, która mnie swoją żabą nazywała, te do niej cztery wiersze pal-„nąłem:

„Gdy wszyscy opiewają dla ciebie co czują,

„Nie dziw się, że i głos mój do ciebie przemawia,

„Wszakże, kiedy konie kują,

„I żaba nogę nadstawia.“

Zawiezuje się potem między starszymi rozmowa o dawnych cza-„sach, a osobliwie o rozmaitych kolejach, przez które przeszedł pałac Potockich. Jeden z gości opowiada o balu danym tu na imieniny Sta-„nisława Augusta w 1780 r. przez marszałkową Lubomirską, córkę ks. Augusta Czartoryskiego, — drugi opisuje bal, który 22. stycznia 1807 wy-

prawił Murat dla cesarza Napoleona, — trzeci wspomina, jaki zawód w tymże samym pałacu spotkał w 1809 arcyksięcia Ferdynanda d'Este, gdy na uproszony przez niego wieczor u pani Stanisławowej Potockiej, na którym pragnął poznać polskie damy, żadna z nich nie przybyła, — czwarty przytacza szczegóły o pobycie Pradta, — inny o Nowosiłcowie, — jedna z dam opowiada letę 13. lutego 1828 r. ułożoną przez wojewodzinę Potocką na przyjęcie Niemcewicza, — ostatni zamyka rzecz całą kilku rysami z owej epoki, gdy po wzięciu Warszawy w 1831 gmach ten zajmował generał Witt gubernator i gdy rząd zniesienie konstytucyi nadanej przez cesarza Aleksandra oraz nowy statut organiczny ogłoszonym został.

Wiele ciekawych szczegółów z tej mozajki wypadków i osób dalo-by się przytoczyć. Wolimy natomiast wyjąć jedną całą scenę, zwłaszcza że ją autor, jak zapewnia, wziął słowo w słowo z pamiętnika do-tąd niedrukowanego, a napisanego przez Polaka, który był jej naocz-nym świadkiem.

Było to 10. grudnia 1812 roku. Napoleon spiesząc wracając przez Warszawę z nieszczęśliwej kampanii moskiewskiej, zajechał do hotelu angielskiego, i zaraz posłał Caulincourta po Pradta, który mieszkał w pa-łacu Potockich.

„Wyszli obadwaj (mówi autor o tych dwóch ostatnich) i kiedy do „hotelu angielskiego przybyli, mogła być godzina druga z południa. Zan-„darm polski stał przed bramą. Stare małe pudło od karety złożone „na prostych płozach i dwoje odkrytych sanek, stanowiły ekwipaże ce-sarza Francuzów.

„Rustan, mameluk, przez boczne drzwi wprowadził pana ambasadora. „Właśnie do obiadu przygotowania czyniono. Caulincourt wszedł pier-„wszy, oznajmił przybycie arcybiskupa, potem go do pokoju wpuścił i „samego z cesarzem zostawił.

„W małej, zimnej i prawie pustej izbie, brudna miejscowa sługa roz-„niecała z mokrego drzewa na kominie ogień, drzewo syczało i roz-„palić się nie chciało. Koło ściany stała brudna kanapa, niby czemiś „ponsowém przykryta, kilka obszarpanych stołków, stolik mahoniowy „z brzegami poodbijanemi przed kanapą, komoda mahoniowa między „oknami. Cesarz z założonemi w tył rękami po pokoju chodził, czasami „się zatrzymywał, i wtedy w chwilowe zamyślenie wpadał. Miał na so-„bie jedwabną zieloną szubę podbitą sobolami, na głowie coś nakształt „futrzanego kaptura, na nogach futrzane buty.“ — „Panie ambasadorze, „spozstrzegłszy arcybiskupa zawołał, jak się pan miewasz, jakże ci się „w tym kraju powodzi?“ Skoro mu arcybiskup przedstawił oplakany stan „kraju, brak pieniędzy i zboża, ruinę mieszkańców, bliskość nieprzyja-„cielskiego wojska od strony Wołynia ciągnącego, — „Przez szkło powię-„kszające wasza przewielebność patrzysz, odezwał się cesarz, wierzysz „baśniom rozsiewanym przez tehorzów, podobnych do ciebie. Moskale „od Wołynia ciągną? Gdzież oni są? A Austriacy, a Rejnier z Sasami? „Trzeba dziesięć tysięcy polskich kozaków postawić na nogi, lance i „koń, a zatrzymamy Moskali.“ Po niedługiej rozmowie cesarz posła swo-„jego odprawił i siadł do stołu.

„Po obiedzie wrócił arcybiskup, a z nim stosownie do danego so-„bie rozkazu, Stanisław Potocki, prezes ministrów, i Matuszewicz mini-„ster skarbu. Gdy ci, wzruszeni widokiem cesarza powtarzali, ile są „szczęśliwymi z oglądania go w dobrém zdrowiu, po tylu niebezpieczeń-„stwach! „Niebezpieczeństw nie było żadnych, odezwał się monarcha, ja „potrzebuję ruchu i zajęcia, niedołężni tylko królowie rozpasają się „w swoich pałacach, ja potrzebuję życia na koniu i w obozach. Cze-„goż się tu trwożycie? To ten ksiądz tego narobił, dodał wskazując na

„Pradta. Nie lękajcie się niczego. Jeszcze mi pozostaje 120,000 woj-
 „ska, to zimować będzie w Wilnie. Spieszę do Francyi, trzykroć sto
 „tysięcy żołnierza przyprowadzę wam na wiosnę. Dwie lub trzy wy-
 „grane bitwy, a wszystkie straty powetowane zostaną. Chcieli mię od-
 „ciąć pod Berezyną, alem zadrwił z ich głupiego admirała. Miałem sam
 „wybor wojska przy sobie, armaty, położenie doskonałe, ogromne błota,
 „błotnistą rzekę. Pod Marengo do godziny szóstej byłem pobity, a na-
 „zajutrz całych Włoch zostałem panem. W austryackiej kampanii, żeby
 „Dunaj nie był wezbrał jednej nocy o stóp 16, byłoby po Austrii; ale
 „musiało być napisane w niebie, że się ożenie z arcyksiężniczką austry-
 „acką. Toż samo i w Rosyi, czyż mógłem przeszkodzić mrozom? Po-
 „kilka tysięcy koni traciliśmy codziennie. Rassa normandzka mniej wy-
 „trzymała od waszjej. Zarzucają mi, że za długo siedział w Moskwie,
 „może mają słusność, ale czas był tak piękny, a zima tak nagle na-
 „stała! W Moskwie chciałem zawrzeć pokój, w tym nawet celu ęgo pa-
 „żdziernika wysłałem Lauristona. Była chwila, kiedy zamyslałem iść
 „na Petersburg, miałem czas po temu. Mógłem zimować w południo-
 „wych częściach Rosyi, albo w Smoleńsku. Nie lękajcie się, Wilno trzy-
 „mać się będzie. Zostawiłem na mojem miejscu króla neapolitańskiego.
 „Moskale dobrze się odznaczyli. Cesarz Aleksander jest lubiony. Mają
 „chmury kozaków, to wielka pomoc. Chłop skarbowy przywiązany do
 „rządu, cała szlachta siadła na koń. Radzono mi, abym w Rosyi ogło-
 „sił zniesienie poddaństwa, nie chciałem tego uczynić, byliby wszystkich
 „panów wymordowali, to byłoby okropnie! Spalili Moskwę, któżby się
 „był tego spodziewał?“ Długo jeszcze cesarz rozprawił, rozmaite czynił
 „plany, Księstwu Warszawskiemu sześć milionów franków uczynił poży-
 „czki; potem pożegnał się z wszystkimi, a kiedy go obecni upraszali,
 „aby zdrowie swoje oszczędzał: „nie lękajcie się o mnie, zawołał, na złość
 „moim nieprzyjaciołom, nigdy tak zdrow nie byłem.“ Te były ostatnie
 „jego słowa, siadł na sanie, ruszył z miejsca, a kiedy z bramy wyjeżdżał,
 „cołytko go woźnica nie wywrócił.“

Powieść z czasów moich, czyli Przygody litewskie 1854.

*Wędrówki po moich niegdyś okolicach. Wspomnienia, Studja history-
 czne i obyczajowe przez Władysława Syrokomlę. Wilno, 1854.*

*Gawędy i rymy ulotne Władysława Syrokomli. Poczest nowy, z por-
 tretem autora. Wilno, 1854.*

Zaledwieśmy się poskarżyli na brak pamiętników, aliści przybywa nam na raz podwójne zaprzeczenie z przeciwnych końców Europy. Zaprzeczenie to tém jest dobitniejszém, że obie książki lubo tak daleko od siebie drukowane, bo jedna w Londynie a druga w Wilnie, opisują tenże sam Litwy zakątek. Nie wystarcza to wprawdzie by nasze skargi usunąć, bośmy je przeciw ogółowi narodu czynili, ale bezwątpienia daje nam nowy powód do uznania wyższości, jaką w tytu względach posiadają Litwini nad miészkancami innych dzielnic Polski. Zabięgłość ich i obrotność czy w przemyśle, czy na urzędowaniu, czy w literaturze, oddawna poszła już w przysłówie. W smutnych kraju okolicznościach oni naj-
 mniej dali się pognebić zniechęceniu i nieczynnej żalobie, ani téz w zby-
 tkach i lekkomyślności szukali osłody i zapomnienia. Na kilkanaście ty-
 sięcy Polaków, zajętych w Petersburgu to urzędowaniem, to innemi za-
 wodami, największa część z Litwy pochodzi. Mogłoby w tém być z je-
 dnej strony niebezpieczeństwo dla ojczyzny, ale przy całej giętkości

w zewnętrznym sposobie, wrodzona im stałość, że nie powiemy uprzywilejowanie ducha, chroni ich od przemieszczenia. Z drugiej strony korzyść jest widoczna. Nieraz słyszeliśmy od doświadczonych osób, że gdyby Polska miała się na nowo urządzać, to brak wprawnych urzędników jedynie Litwini zastąpić zdołają. W ogóle, możnaby powiedzieć że Litwa tém jest dla Polski, czém Szkocya dla Anglii. Szydzą Anglicy z niektórych śmieszności Szkotów, ale w całym obszarze trzech królestw i kolonii gdzie tylko potrzeba szczególnej wytrwałości i sprytu, tam najczęściej Szkota znajdziesz. W emigracji Litwini byli zawsze przykładem pracowitości, porządku i uszanowania dla władzy. Jeżeli czasem za ściśle trzymali się między sobą i szli, po prostu mówiąc, gęsiego jedni za drugimi, to wyjąwszy Towiańszczyznę więcej ztąd pożytku jak szkody dla sprawy wynikło, bo przeszkadzało pochopności do coraz większego rozpięchania się. Jeżeli niekiedy obudzali śmiech, tém, że zawsze jeden drugiemu miał coś na ucho powiedzieć, to zaciebie wierni w dochowaniu tajemnicy, stawiali wzór tak potrzebny narodowi grzeszącemu przywarą lekkomyślną wielomowności. Wszyscy Polacy mają zarówno to namiętne do ojczyzny przywiązanie, które ani czas, ani oddalenie, ani najpomysłniejszą gdzieindziej okoliczność osłabić nie mogą. Zdałoby się iż w tym względzie wyszczególnić się jest niepodobieństwem, a przecież Litwini i tu znaleźli sposób odznaczania się, bo każdy z nich już nietylko ogólną polską ojczyznę, nietylko swoją Litwę, ale swój powiat, ba nawet swoją parafię tak kocha i wynosi, że za swój zaścianek gotów zawsze bój stoczyć, i nie pozwoli by cokolwiek na świecie mogło z nim wejść w porównanie. Jest on rycerzem *pro aris et foveis* w najściślejszym znaczeniu, a miłość i interes *du clocher* przemaga w nim i trwa aż do końca. Gdyby potrzeba było na to nowego dowodu, to sownie dostarczyliby go autorowie dwóch niniejszych książek. Pierwszy, od ćwierć wieku zamieszkały za granicą, spamiętał wszystkie szczegóły swojej młodości, i dziś ogłasza swe domowe wspomnienia z całą świeżością narodowej cechy, a z ozdobami angielskiej typografii. Drugi, szczęśliwszy bo na własnej ziemi, przyciągnięty do stolicy równie wziętością u rodaków jak rozlicznością przedsięwzięć literackich, składa na bok świetniejsze i ponętniejsze przedmioty, by odbyć „podróż na przestrzeni pięciu czy sześciu mil po okolicy nie zasługującej na żadną wyłączną uwagę, okolicy, która się w przeszłości nie wiele upamiętniła, a obecnie pozostała bez żadnego znaczenia,” lecz w której kilkomiłowym promieniu przebył od dzieciństwa najlepsze lata swoje. Tamten w pośród najważniejszych wypadków świata, w obec wspaniałości Londynu i Paryża, powtarza: nie ma jak nasz Nowogródek. Ten wśród poklasku licznych zwolenników, wśród tryumfów literackich, ucieka wspomnieniem w „stary, odludny, ani jednym drzewem nieocieniony nadniemeński dworek Załucze,” który zda mu się najpiękniejszym na ziemi, i który z niewymowną radością pozdrawia, jak gdyby mówił słowami starożytnego pisarza: *Ille terrarum mihi praeter omnes angulus ridet*. Jeżeli jest między nimi jaka różnica, to ta, że starszy, oddalony, azatém tęskniejszy, pisze więcej po prostu, wyłącznie zajmując się osobistymi wspomnieniami, gdy sławniejszy i wprawniejszy do pióra, sięgając po wyższe zaszczyty i korzystając ze źródeł, które ma pod ręką, urozmaica, a raczej obciąża swój pamiętnik studjami historycznymi i obyczajowymi, w celu, jak mówi, aby dać poczuć, „że każdy zakątek kraju, „choćby na pierwszy rzut oka nie przedstawiał nic nadzwyczajnego, „może być przedmiotem studyów, a studia tego rodzaju mogą nie być „bez pożytku u nas, którzy swą ziemi tak dobrze jak nie znamy.” Po kolei pomówimy o obydwóch i usprawiedliwimy postawienie jednego obok

drugiego przytoczeniami ich wspomnień o tychże samych lub sąsiednich miejscach, bardziej przymierzając krytykę do młodszego, który przy świetniejszym talencie daleko większym wymaganiom podlega.

Autor *Powieści z czasów moich* przyjął formę powieściową tylko dla tego, aby lepiej swe wspomnienia powiązać. Romans gra więc tu rolę podrzędną. Pod sam koniec dopiero większej nabiera wagi, i zamyka się niespodzianą, okropną katastrofą. Szkoda, że autor tego nie uniknął. Bowiem właśnie dla tego, że tak słabą zasnął romansu osnowę, należało ją wciąż utrzymać w swobodnym i wesołym toku. Końcowa zaś katastrofa przykre zostawia uczucie i poniekąd zaciera miłe wrażenie, jakie w czytelniku wspomnienia rzeczywistych wypadków sprawiły.

Wspomnienia te mieszczą się głównie w Nowogrodku, sięgają jednak po okolicach, wędrują po dziedzinie Niesiołowskich, Chreptowiczów, a osobliwie po tej Radziwiłłowszczyźnie, która jak niedawno co była niewyczerpaną miną dla pieniaczów i prawników, tak teraz stała się obfitą źródłem anegdot wszelakiego rodzaju, i bodaj że dostarczy wątku do tysiąca i jedna powieści.

Żałujemy iż dla braku miejsca nie możemy dać z początkowych rozdziałów kilku wybornych scen i typów litewskich, zwłaszcza ochmi-strzyni folwarcznej Kukiewiczowej. Ograniczając się do osób, które, jak się zdaje ze słów autora, rzeczywiście istniały, wprowadzimy naprzód tak ulubioną pisarzom litewskim postać Kwestarza.

Książd Bułhak pochodził z zamożnej rodziny. Młodość przepędził na dworze i na wożach. Wybrany na deputata do trybunału sprawował przez lat kilka ten urząd roztropnie i bezstronnie. Wnet jako poseł zasiadł w kole czteroletniego sejmu, a kiedy potem nastąpił rozbiór kraju, Bułhak zaniósł manifest przed aktami nowogrodzkiemi na Katarzynę o gwałt i napaść, i gdzieś się ukrywał aż do powstania Jasińskiego w Wilnie. Skoro to powstanie wybuchło, Bułhak zaraz się znalazł w Nowogrodzkiem i czynnie się zajął formowaniem zbrojnego ruchu, kiedy oddział wojska rosyjskiego na dom jego w nocy napadłszy schwytał nieprzygotowanego. Dom mu zrabowano, budynki spalono, a samego po okrutnym zбициu odesłano na Sybir. Wróciwszy z tamąd w lat kilka zastał kraj zabrany, majątek zrujnowany, żona mu ze zgryzoty umarła! Sprzedawszy więc ziemię za bezen, część większą swoich pieniędzy rozdał pomiędzy potrzebniejszych co również z nim cierpieli, a tysiąc dukatów wniósł na fundusz klasztoru Ojców Bernardynów w Nieświeżu, którego sam został pierwój syndykem, potem prokuratorem, a w końcu braciszkiem kwestarzem. Autor tak go w tym zawodzie opisuje:

„Kwesta tego szanownego męża była dla dających ją miłą, dla odbierających korzystną. Ks. Bułhak znał w koło familie wszystkie, i to „nie genealogicznie, ale finansowo i serdecznie. Wzrost słuszny, twarz „rumiana, włos biały; — dla braku zębów trochę szeptliwy. Kiedy „ks. Bułhak zostawiwszy jak zwykle swój wózek i barany za bramą, „szedł przez dziedziniec, trzymając się na wszelki przypadek za swoje „ogórki, to psy się koło niego łąsały ale nie szczekały, bo on ich na- „zwał każdego po własnem imieniu; — a kiedy drzwi otwierając, basi- „stym wymówił głosem *Laudetur Jesus Christus*, to wszystkim co żyło „leciało w jego objęcia.“

„Ks. Bułhaka moralne panowanie na kilka powiatów się rozciągało. „Katolik, kalwin, żyd, czyli Tatar, wszyscy bez wyjątku go poważali, bo „tęż on w kwestach swoich nie robił różnicy. Tak samo odwiedzał „w Lipie Obuchowicza, gorliwego katolika, a czy to w skutek przysło- „wia, czy układności, *koteczku* zwanego, jako i Ottenhauza kalwina w Osta- „rzymie; tak samo zajeżdżał po drodze do panów Ulanów, Dawidowi-

„czów, Sobolewskich, i innych Tatarów w Maluszycach, a trafiwszy na „Bajram żrzebiące zajadał z nimi kołduny, jak i do żydów Mirskich, „Czarnych, u których w szabas był szczupak z szafranem. Wizyty ma- „luszyckie opłacali klasztorowi Markiewiczzowie, Mackiewiczowie i Ro- „wienscy, którzy z powodu graniczenia z Tatarami, jako z ludem wo- „jennym, częstych sporów bez pośrednictwa księdza Bułhaka nie mo- „głby łatwo ukończyć. Znajomościę zaś z żydami mirskimi uratowały „w części przynajmniej krewnych samegoż księdza Bułhaka z Ostrówek, „jako też Wojnów, Wojniłowiczów, Protasewiczów i innych, kiedy po „wojnie francuzkiej generał Tuczkw, ten sam co Nieśwież zrabował, „zrabowawszy ich domy i zabrawszy wszystko co mieli, kazał ich wy- „prowadzać na plac, i stawiać nad wykopaną mogiłą, zabierał się do „rozstrzeliwania jeźliby się pewną summą nie wykupili, lub nie wydali „ogromnych obligów, które za połowę summ wymienionych, lub za jaką „bądź ilość Tuczkw kupcom mirskim odprzedał pod równemże zagro- „żeniem kulą.”

Tu autor wchodzi w opis sprawy, która po długich prawowaniach, gdy żydzi wyrobili sobie egzekucją na dłużnikach, skończyła się na tém, że ks. Bułhak użył swego wpływu i skłonił obie strony do poniesienia połowicznej straty. Poczém wraca do wcześniejszych wypadków, kiedy młodzież uciekała za Niemen by się połączyć z Francuzami i tak dalej ciągnie :

„Takim to był niegdyś zapewne teraz już nieboszyk nasz poczci- „wy ks. Bułhak, kwestarz Bernardynów nieświżskich. Cnoty jego prze- „szły przez niewielu może nawet spostrzeżone, bo on je nie zwykł ni- „gdy czynić głośnemi. Moralnego swego wpływu nie wywierał on ni- „gdy przy świadkach. Będąc w kompanii nie przepisywał nikomu formy „myślenia lub objawiania swęj myśli, tylko kiedy mu się rozmowa nie „podobata, to albo z dziećmi poczynał się bawić, albo gdy tych nie „było, to usiadłszy w kącie przesuwiał paciorki swojego różańca, rusza- „jąc po cichu ustami, tylko kiedy niekiedy z westchnieniem półgłosne „dokończając słowa: *et ne nos in ducas in tentationem, sed libera nos „a malo, amen.*“

„Humor podobny wtenczas szczególnież na niego napadał kiedy zbyt „głośno poczęto o polityce rozprawiać, albo imionami wylizywać szlache- „cką młodzież, która w owęj epoce pojedynczo za Niemen wynosiła się „z Litwy. Floryan Kobyliński, a późniejszy generał i prezes województwa „Płockiego, pan możny, przebiegły — o którym zwykle mówiono, że „tylko część czwarta jego nad ziemią, niedawno kandydat do Pisaryi „Ziemskiej, napadnięty na sejmikach i zбитy przez szlachtę okoliczną, „któraby była za nim i wotowała, gdyby strona przeciwna sekretnie nie „wrzuciła była w kocioł gotujący się na ich traktament kobylej głowy, „i nie rozpuściła pogłoski, że on przez oszczędność zdechłóm ich mię- „sem fetuje, — zniknął gdzieś zaraz, a w rok się dowiedziano że on „przy Dawuscie prawą jest ręką i sekretnie Mierzejewskich, Rymszów, „Obuchowiczów, Jackowskich i innych do ucieczki za Niemen namówił, „a obietnice wielkich nadziei w zamiarach cesarza Francuzów po całej „Litwie rozszerzył. Rodzice i przyjaciele tych młodzieńców w wielkim „byli strachu. Samemu nawet ks. Bułhakowi przykro było słuchać kiedy „wymieniano głośno owych to zbiegów imiona. Jednakże czy to pomię- „dzy potrzebą rozejścia się sekretu a niepewnością skutków nie mogąc „się zdecydować, czy też udając zupełną neutralność w rozmowę się „nie miewał, tylko się modlił, a na ustroniu każdego z gadatliwszych „za nieostrożność zgromiwszy, kazał założyć swoją kałamaszkę i niby „za klasztorne interesami do powiatowego pojechał miasteczka.“

Zręczny kwestarz przez porozumienie się z urzędnikami sprawia to, że nie tylko zagrożone konfiskatą majątki wychodźców ocalone zostają, ale nawet rodzicom ich i opiekunom żadna się przykrość od rządu nie dzieje. Pomijając przygody kwestarza w tej posłudze krajowej, pójdźmy za jego przewodem na uroczystość Najświętszej Panny Anielskiej do kościoła OO. Bernardynów w Nieświeżu. Uroczystość tę tak autor opisuje:

„Trudno jest dać pojęcie o uroczystości Porciunculum w Nieświeżu dla czytelnika nieusposobionego wewnątrznie do wrażeń, jakie na duszę i serce zwykły się wywierać, kiedy w pobożnym celu ze stron dalekich w miejsce odpustu zebrani, na głos jęklawy, ścisną się w kościele, gdzie tysiące pali się woskowych świateł, zapach ziół polnych, pękami w kościół wniesionych, ożywia zmysł powonienia, gorącość pory, zwiększona ściskiem, stawi dewota w dziwnym usposobieniu jakimś; a w tym na hasło sygnaturki przy zakrystyi wszystkie pochyla się głowy, i w ci-chości poczną przed ołtarz wychodzić w parach, a ze świecami w rękę, ceremoniału asystenci; aż celebrujący kapłan, wolnym wśród rozstąpionego ordynku do gradusów przystąpiwszy krokiem, a padłszy na kolana, ze złożonemi rękoma i z uchyłoną głową, poważnym zaśpiewa tonem: Chwalmyż imię twoje święte. A w tym rozтворzą się firanki, ii wszystek lud do ziemi schylony, choralnym dokończy hymn głosem:

„U stworzenia wszego wzięte,

„Byśmy niebo otrzymali,

„Na wieki z nim królowali,

„Z nim królowali.“

„Kto z was nie jest pobożny, poszlizjcie go na tę festynę do Nieświeża. Strachem przejęty nie poważy się więcej naigrawać z obrządku, co zmięczy mu zatwardziało serce i do głębi duszy przemówi, nie tego świata językiem. Ale co to się spierać o słowa, alboż to u nas mało jest w Polsce słynnych miejsc odpustamił wszędzie się zbiera gromada ludzi, wielu zapewne przychodzi bez pobożnego nawet usposobienia, a przecież pomimo braku policyi, i pomimo wielu niezaprze- czonych nieporządków, pomimo ścisiku przy wyjściu z kościoła, że aż się duszą lub żebra łamią, nie zdarza się wszakże żeby co komu zginęło w kościele, żeby zegarek, sakiewkę lub tabakierkę skradziono, jakie przypadki są bardzo częste w innych krajach. — Dopieroż podnieść twe oczy i popatrz jak wszystko w koło ołtarza jednym przedmiotem, oddania czci Stwórcy jest zajęte; ta śpiewna rozmowa kapłana z chórem, te przerywane pobożnego ludu westchnienia, te nieustannie wijące się po kościele kłęby kadzideł, razem zdają się wznosić w stropy niebieskie.“

„Z bogactw kościelnych zadziwiających na najważniejszą uwagę zasługują ornat i alba, w których ks. prowincyał mszą świętą odprawia; prawie cały ten aparat z lanego złota i srebra zrobiony, drogiemi kamieniami sadzony, dar hojny księcia Karola Radziwiłła, *Panie kochanku*.“

W przypisku tak autor dar ten objaśnia: „W skutek jakiegoś nieporozumienia pomiędzy księciem a kks. Dominikanami w Nieświeżu, książe *Panie kochanku*, będąc z natury dobrym lecz popędliwym, rozkazał p. Grotuzowi, oficerowi artyleryi swojej, zburzyć harmatami klasztor dominikański. W skutku tego, kiedy na widok dział zaprowadzonych przed klasztor mieszkańce z niego ustąpili, zwalono komin i kilka wybito okien. Nazajutrz gdy książe w passyi swój ostygnał, a ksiądz przeor z zakonnikami przed nim stanąwszy, zaniósł skargę na Grotuza, od którego mamy tę powieść, książe przyjął całą winę na siebie i oświadczył gotowość do wynagrodzenia zrobionej szkody i przestradchu, a w skutek tego uprosił przeora, ażeby przebaczywszy mu urazę pozwolił mu od-

„budować klasztor podług planu, jaki ks. przeor po naradzeniu się z architektami uzna dla siebie być najdogodniejszym. Ks. przeor warunek ten przyjął, a korzystając z chwili rozczulenia się księcia, w której on nigdy nie miał nic do odmówienia, mały uczynił dodatek, ażeby książę rzekł się na rzecz klasztoru Alby, to jest wsi i parku nazwisko to noszącej. Książę i na to się zgodził. Lecz kiedy przyszło do pisania prawa, plenipotent go przekonał, że warunek nie był podobnym do spełnienia, bo zrzekając się Alby, do której utrzymanie i usługa na zamku była przywiązana, trzeba się było wyrzec mieszkania w pałacu nieświeżskim, a zatem i tytułu ordynata na Nieświeżu, co już nie było jego, ale domu jego własnością. A że książę mocno się upierał by nie cofnąć słowa, stanęło więc na tém, aby w miejscu wsi i parku, nazwanych Albą, dać Dominikanom wartość tego dojointnie wyliczoną w albie, składającej ubior duchowny. I alba takowa ze złota, perel i dyamentów, gdy w ciągu roku zrobiona przez passamenterów i jubilerów słuckich ofiarowaną kks. Dominikanom nieświeżskim została, a ci ją nie przyjąwszy, procesem, nie popartym uprzednio krokiem żadnym, księciu zagrozili, książę na tę pogroźkę odrzekł: „Oddać ją, Panie kochanku, Ojcom Bernardynom, niech oni proszą za mnie Pana Boga.“

Daléj opisawszy całą ceremonią tak autor kończy: „OO. Bernardyni nie posiadają i regułą zakonu są obowiązani do nieposiadania stałego majątku. Do tego co ukwestują nie na mszy, ale po dworach, przypuszczają wszystkich ubogich ludzi. Mnóstwo niepytanych o nazwisko, o stan lub religią, żywiło się u nich o pewnej godzinie w refektarzu; nocleg i dobre przyjęcie podróżny, — lekarstwo, pociechę i zasilek odbierał chory; i dla tego nikt im z rozsądnych nie robił wymówki że z jałmużny żyją, a każdy Bernach wesoły, rozmowny, nie udający świętoszka, nie unikający nikogo. Często znalazłeś w tém zgromadzeniu ludzi wyższego usposobienia, którzy na świecie będąc złamani niepowodzeniem, przywdziewali na siebie gruby habit by w pokoju i przy modlitwie dokonać tam skłopotanego życia. Takim n. p. wśród innych był kwestarz Bułhak, jako braciszek, nie w chórze, gdzie byli mszalni kapłani, ale przy chórze na twardej posadzce klęczący.“

„Już prześpiewano *Salvum fac populum tuum Domine*, i ksiądz celebrujący O. prowincyał za temi samemi parami, co go poprzedzały, do ołtarza, do zakrytych wrócił, dopiero nastąpiło wychodzenie ludu z kościoła. Drzwi chociaż wielkie cisnącego się tłoku objąć nie mogą, zwłaszcza że w babińcu i przed kościołem zebrane ze wszystkich okolic żebractwo tłoczy się do wychodzących po jałmużnę, i otrzymuje takową z dodatkiem: „Módl się za duszę Jana, za duszę Agnieszki, za poległych w wojnie, za dusze w czyśćcu będące, i za cały rejestr imion kalendarzem objętych, które za życia nosili zmarli już teraz rodzice, krewni lub przyjaciele, — a kiedy zgon czyj nie był jeszcze pewny, dodawano: módl się za nieobecnych, za ludzi w ucisku i potrzebach będących, za tych którzy przytułku nigdzie nie mają, za tych którzy mogą być w drodze, na morzu lub po więzieniach. Słowem tyle potrzeb, tyle intencji różnych, że gdyby anioł nie zapisywał ofiar rozdanych i wymienionych w swą księgę, i nie przedstawił Bogu jako ofiar czystego serca, mało rachować możnaby na pamięć takowe otrzymujących.“

Do najpiękniej napisanych rozdziałów należy ten, w którym autor skreśla obraz pożarów w 1811. roku. Musimy go przecież pominąć, by choć kilka szczegółów o tak ukochanym przez autora Nowogródki przytoczyć. „Powiat Nowogrodzki na Litwie (mówi on) jest to jak malutka wysepka na oceanie, zdala za ledwie widna, lecz tak wabiąca swoją po-

„wierzchnią, że kiedy okręt koło niej przepływa, wznosi się mimowolnie wołanie podróżnych, żeby się przy niej zatrzymać.“

W samej rzeczy, powiat Nowogrodzki zasługuje na policzenie do najciekawszych na Litwie. Malowniczy w swych górzystych częściach, niezmiernie żyzny na płaszczynach, obfitujący w bogate pastwiska i łąki, przecięty mnóstwem strumieni dążących to do Niemna to do Prypeci, lubo nie tak dostatni w bory sosnowe jak inne części Litwy, ale za to urozmaicony gajami brzozowymi i dębowymi, wart pod każdym względem bliższego poznania. Wzgórza ciągnące się nad Niemnem i od Nowogrodka do Nieświeża przedstawiają poczet zajmujących widoków. Gliniasta i tak żyzna płaszczyna od Nieświeża ku Słuckowi, kończąca się błotnistą nizina, stanowiąca początek Polesia, otwiera bogate pole dla spostrzeżeń geologicznych, bo tu równie wedle tradycyi jak badań uczonych, miało się poczynać ogromne jezioro, tak wzniesione, że zeń wypływały rzeki jedne na północ, drugie na południe. Pod względem zaś historycznym dość wspomnieć że powiat ten był pograniczem między Litwą a ruską Sławiąnszczyzną, że był teatrem wojen z Tatarami, z Krzyżakami, z Moskalami, ze Szwedami, że był główną siedzibą Radziwiłłów, że w wschodniej swej części zamyka (mówimy wedle dawnego podziału) księstwo Słuckie, a w zachodniej ordynacye Nieświeżską i Klecką, ten Nieśwież, który obok świetności domu Radziwiłłów tyłu szczegółami przypomina czasy panoszącego się w Polsce kalwinizmu, potem znowu epokę wzrostu Jezuitów, ten Nowogródek stolicę Mendoga, ochrzczonego na wiarę katolicką i za upoważnieniem papieża Innocentego IV. koronowanego na króla Litwy, Mir sławny swym zamkiem, Kleck pamiętny walką z zwycięstwem, odniesionem przez Glińskiego nad Tatarami, Lachowicze i Połonkę uświetnione wygraniem bitwami przez Czarnieckiego nad Moskalami, Stwołowicze znane jako stolica jedynej kommandoryi maltańskiej na Litwie, nakoniec Słuck, wiano Zofii Olelkówniej, o której rękę Radziwiłłowie i Chodkiewiczowie wiedli spór tak zacięty, później siedlisko Szkotów, wzbogacone ich przemysłem i sięgające handlem aż do Moskwy i Niemiec, a tak wreszcie głośne po całej Polsce ze swych pasów perskich. Nie dziw przeto że o tym powiecie tak obszerne wychodzą opisy. Zobaczmy w jakim jeszcze względzie daje mu autor pierwszeństwo nad sąsiednimi powiatami.

„Gościnność w nich (mówi on) wprawdzie jest większa niż w Nowogrodzkim, bo kiedy, szczególnie w Lidzkim, pod jakim dworem koło ci się złamie, to ci i koło dadzą i samego tak przyjmą, że przez dni kilka chwytać się będziesz za głowę, a każde trącenie pojazdu o kamień ostrzeże że mózg ci nabrzmiął i czaszka tylko co nie pęknie. W Nowogrodzkim każą twe koło naprawić, dadzą ci obiad, ale nad kieliszek starością zafarbowanej wódki, i nad parę kieliszków miodu w czasie obiadu, niczego więcej się nie spodziewaj, bo wino nie było w powszechnym użyciu. Ale kiedy się gdzie zbierze, bywało, ogólna narada, to Nowogrodzianina nieśmiało głos zabierającego, obywateli innych, głośniejszych powiatów chętnie słuchali i przywiązywali do niego niejaką wagę.“

Skromność słów powyższych jest nadzwyczaj budująca. Wiadomo bowiem, iż nie tylko od Tadeusza Rejtana ale od najdawniejszych czasów Nowogrodzianie mają się za najwymowniejszych i najdzielniejszych w radzie, a odkąd trybunał W. Ks. Litewskiego w Nowogrodku ustanowiony został (1581), słyną z biegłości i fakundy prawniczej.

„Nowogródek (mówi dalej autor) niedawno miasto wojewódzkie, teraz miasteczko powiatowe tylko. Niedgdyś palestra, urzędnicy i wielu obywateli z powiatu, co czy to dla własnej potrzeby, czy też dla za-

„bawy, część jakąś roku przepędzali w mieście, mieli tu swe dworki. Teraz dworki te opustoszałe albo zajęte przez postój wojskowy, nie przynoszący właścicielowi żadnej korzyści, owszem przeciwnie kłopoty, reparacye i różne nieszczęścia, wyglądają jako poopuszczane gniazda, gdy z nich pisklęta wylecą. Wjeżdżano się do Nowogrodka ze wszystkich stron pod górę, lecz na samym szczycie przedstawiała się wklęsłość nazwana rynkiem, na którym ustawione w ukos dwa szeregi kramów żydowskich przypominały właśnie epokę ową, kiedy zwolennicy Mojżesza pierwszykroć przeszedłszy morze Czerwone, nad brzegami onego poustawiali szalasy, a woda od morza czasami podchodziła aż pod nogi. Wprawdzie brukowanie miasteczka i murowanie kramów dawno zaleconém było, i na ten cel kościół pojezuicki, ogromny i piękniej nadzwyczajnie niegdyś struktury, przeznaczono jako materyał; i prócz tego każda furmanka idąca z towarem na rynek kamień do brukowania przywieść powinna była. Lecz czy te kamienie topniały, czy skroś szły przez ziemię, trudno się dowiedzieć, bo kupy te nikły w stosunku do budowania się domów, w których horo dniczy, burmistrz lub ławnik jaki byli interesowani, a żydzi właśnie wiedząc o tém, że ci urzędnicy stoją na straży publicznego dobra, i że im samym ani kamyka wzięść na stronę nie pozwolą bez zaprowadzenia o to ogromnego śledztwa, robili z nimi kontrakty na budowanie karczem za jezdnych i stajen nie troszcząc się zgola o materyał. I stanęły oprócz innych Raj i Piekło, dwie karczmy w rynku, w których ściany święcona cegła się utaiła jakby dla zmytygowania kary za nadużycie i nadzwisk i materyatów. Pomimo wszakże obfitości błota na wiosnę, w jesieni i po każdej ulewie deszczu, brak wody dostarczanej na potrzeby mieszkańców li tylko studniami sprawuje, że Nowogroddek fabryki żadnej obracać nie może. Położenie jednak miasteczka tego jest takie, że w parowach które go otaczają, stawy kosztem niewielkim prawie na końcu każdej ulicy zaprowadzić można przez usypanie stosownych grobel i wprowadzenie do nich krynic i ruczajów, nie wysychających nigdy i sączących wody, jakoby Mendog, przywalony górą pod tém miasteczkiem, nie przestawał płakać.“

Smutny to obraz dzisiejszego stanu miasta, które tak niegdyś sławném i zamożném było, smutniejszy jeszcze gdy wędrowiec spojrzy na tę wyniosłą górę, pod którą według podania Mendog spoczywa, i na te ruiny, szczątki owego zamku, o którym Mickiewicz mówi:

Zamek na barkach nowogrodzkiej góry,
Od miesięcznego brał po złotę blasku,
Po wałach z darni i po sinym piasku,
Olbrzymim słupem łamał się cień bury
Spadając w fosse, gdzie wśród wiecznych cieśni
Dyszała woda z pod zielonych pleśni.

Autor powiada że na zamku stoją jeszcze po za okopami dwie wieże, mające związek z powieścią o Grażynie, ale wśród nich już pusto i glucho i nikt nie woła:

A skoro słońce z Szczorsowskiéj granicy
Pierwszym promieniem grób Mendoga draśnie,
Wszyscy staniecie na Lidzkiej ulicy,
Czekać mię rzeźwo, zbrojno i zapaśnie.

Między ciekawościami miasta wspomina autor o szczątkach owego domu, w którym wojewoda Niesiołowski odsiadywał wieżę. Potém długo wyluszcza szczególną tę historiją, która zasługuje na przytoczenie przynajmniej w główniejszych rysach.

„Wojewoda Niesiołowski pochodził z Brzeskiego, z biednej szlacheckiej rodziny. Losem wpadł w oko Stanisławowi królowi, a przyjeżdżąc do kancelaryi królewskiej, przez swoją pilność i zdatność stał się jego faworytem. Będąc na dworze, zyskał dla siebie względy niemłodej już ale bogatej panny, księżniczki Massalskiej, i zwierzył się z tego królowi. Król Stanisław mile przyjął zwierzenie się takie, i oświadczył gotowość być swatem, a chociaż księżniczka zapytana przez króla nie tała swojej skłonności dla Niesiołowskiego, decyzją wszakże zostawiła bratu swojemu biskupowi, który choć sługa Boży ani słyszeć nie chciał o związku podobnym, oświadczać stanowczo, że wołałby widzieć swą siostrę na marach, niż na kobiercu z szlachcicem. Naprawdę król starał się przełamać ten upor, naprawdę obsypywał Niesiołowskiego awansami i orderami, biskup jak był uprzednio zacięty, tak aż do końca nie dał się przerobić. Gdy więc już wszystkie środki zdawały się być wyczerpniętymi, a biskup dla przerwania tak niemilego mu związku układał projekt wyprawienia swjej siostry za granicę, król tym rozniewany oświadczył księżniczce, że ponieważ ona nie ma rodziców, a ma niezycliwego opiekuna w swym bracie, przeto on sam ma prawo zastąpić jej ojca, i jako taki zezwala na związek tak długo odkładany. I w upatrzonej chwili, księżniczka Massalska, w dworskiej kaplicy poślubiona panu Niesiołowskiemu, pojechała do jego domu. Księżę biskup tym rozniewany zaniósł na Niesiołowskiego skargę do króla, samemu królowi podstęp wymawiał przykro, ale król zbywał to śmiechem. Potem wniósł sprawę do konsystorza w Warszawie by ślub unieważnić i księdza który ślub dawał suspendować. Lecz po dług kanonów żadna nie mogła znaleźć się przeszkoda, bo panna od dawna była pełnoletnią. Nawzajem Niesiołowski dopominał się o posag, a gdy ten mu odmówionym został, wydał proces, i takowy wygrał z rachunkiem z dochodów przez księdza biskupa z majątku siostry pobieranych i obracanych na swą wystawę. Odtąd księżę biskup stał się nieubłagany nieprzyjacielem i króla i kraju.

„Wkrótce, przez śmierć nieodżałowanego Jabłonowskiego otworzył się wakans na wojewodę w Nowogródku, a król chcąc dumę Massalskich zwalczyć osadzeniem nieproszonego ich koligata na senatorskiem krześle, posadę tę ofiarował panu Niesiołowskiemu, 1773. Dla Nowogrodzianów wybor ten był przez to tylko znosińszym, że upokarzał szatańską dumę Massalskich, bo Niesiołowski oprócz faworów królewskich, innych zasług ani osobistych ani z antenatów nie przynosił z sobą, a fawory królewskie w owej porze nie zapewniały popularności dla nowego przybysza, przyniesionego, jak powiadano, w fartuszu Massalskiej. Lecz wielki po niej majątek, przy bogobojnych i skromnych obyczajach tej pani, a roztropne i pewną godnością odznaczane postępowanie jej męża na tak wysokim urzędzie wojewody, poczęły naginać szlachtę do zapomniaenia mu przeszłości.“

Z czasem obudziła się w wojewodzie namiętność do zaokrąglenia swych majątków. Szlachcie graniczącej z jego dobrami Woronczą poddawał projekta zakupienia jej posiadłości, a gdy na to przystać nie chciała, nastąpiły zatargi o granice, o zmyślone szkody, o wstęp do wygonów i lasów, a w końcu przyszły grabieże i gwałtowne przyłączenie zakwestyonowanych części do Woronczy. Szlachta zaniósła manifest do grodu. Wytoczono sprawę, której bieg autor szczegółowo opowiada, a która skończyła się na tém, że wojewoda skazany został na grzywny, oraz na wysiedzenie sześciu niedziel wieży na zamku nowogrodzkim.

„Był to (pisze dalej autor) pierwszy wyrok w kronikach litewskich, na tak wysokim urzędniku przez szlachtę otrzymany, lecz co zdziwiło, jeszcze bardziej, że adwokat JW. wojewody nie zabierając czasu zwykłego, do namyslenia się nad założeniem apelacyi do trybunału, oświadczył, że ma instrukcyą od swego pryncypała zaprzestać na tym wyroku czy on będzie słusznym czy niesłusznym i przyjąć jego wszystkie warunki. Pocieszyło szlachtę tak wspaniałe i obywatelskie oświadczenie, bo się lękano że wojewoda nie zważając na zgorszenie województwa całego, będzie ich niszczył po trybunałach ciągając; ale wojewoda pragnący, ile można dać najmniej tej sprawie rozgłosu, wołał okazać uległość, prawu niż być szarpanym głosami podobnemi temu, jakiego z upokorzeniem własnem z ust Mickiewicza wysłuchał. Szczęśliwy to kraj był jeszcze, gdzie najpierwszy urzędnik w województwie i biedny szlachcic mieli nad sobą prawo, do którego po sprawiedliwość bezpiecznie odezwać się mogli. Szlachta pragnąca zabezpieczenia tylko swojej własności, nie chciała upokorzenia wojewody, i pragnęła zredukowania, wież na pieniądze, co podług prawa było dozwolonem. Lecz wojewoda oświadczył, że woli wysiedzieć więzę prawem przepisaną sobie, niżeli przez uwalnianie się od niej opłatą pieniężną, dać szlachcie możność, jak się użalał, ciemnienia go procesami. I w skutku tego prozycya została odrzuconą, a wojewoda Niesiołowski w terminie właściwym zapisał w aktach grodzkich oświadczenie, że więzę na zamku rozpoczyna, a po sześciu tygodniach drugie, że nakaz sądowy wypełnił. Odtąd wojewoda taktykę postępowania swego ze szlachtą zmienił. Nie było gwałtów, nie było kłótni, szlachta starała się ani najmniejszym powodem nie obrazić bogatego sąsiada, a wojewoda jadąc na polowanie lub z niego powracając, spotkawszy którego, pierwszy do niego przemówił, rozpytał się o zdrowie i powodzenie tego lub owego. Z początku ta laskawa względność wojewody szlachtę dziwiła, potem ujęła, ich serca do tego stopnia, że winę dawniejszej kłótni już nie wojewodzie ale jedni drugim pomiędzy sobą poczęli przypisywać.“

Lubo wojewoda nie zaniechał swego zamiaru i tylko zręczniejszym sposobem wywłaszczał okoliczną szlachtę a swój majątek zaokręślał, autor przecież przyznaje, iż należy go uważać za jednego z najlepszych w okolicy panów, bo polepszał był włościan i wzorowe prowadził gospodarstwo. Pod tym względem zasługuje na daleko wyższą jeszcze pochwałę Joachim Chreptowicz, kanclerz wielki litewski, który pierwszy na Litwie poprawne gospodarstwo urządził, a co więcej, pierwszy w swych dobrach Szczerze włościan oczynszował około 1790 r., wprzód rozsądziwszy gospodarzy na oddzielnych gruntach. Najślawniejszym jednak z ludzi gorliwie zajętych podniesieniem dobrego bytu i oświaty krajowej był Antoni Tyzenhaus, podskarbi litewski.

„Był to jedyny człowiek (mówi o nim autor), który nie oszczędzając własnego i publicznego kosztu, oświecenie olbrzymim kosztem szerzył pó Litwie. On pozakładał rękodzielnie, szkoły sztuk pięknych, inżynierów, rachmistrzów, geometrów, budowniczych i t. d. Bez względu na klasę wyjątkowie szlachecką, każdego młodzieńca czy on był synem chłopca, mieszczanina, czy jakiego przybysza, na koszt własny do nauki przyjmował, celującego notował i posuwał. Było to dla niego najwyższą rozkoszą, kiedy go który z takich elewów odwiedził. On go do stołu przy sobie sadził, o wszystkie szczegóły się rozpytywał, rad swych udzielał, obwoził po przyjaciółach, i zalecał syna włościanina, swojego jako własne swe dziecko.“

Dopełniony obraz ten wyjątkiem z dopiero co rozbieranego dziełka Bonawentury z Kochanowa.

„W ośmnastém stuleciu (mówi autor książki *Święcone czyli pałac Potockich w Warszawie*) wydała Polska dwóch wielkich ludzi, których „sława, pomimo zawiści społecznych, dojdzie do najpóźniejszych pokoleń. Pierwszym był Antoni Tyzenhaus podskarbi litewski, drugim Ignacy „Potocki. Pierwszy genialnych zdolności, o żelaznej woli, przeczuł to co „wiek dziewiętnasty miał dokonać. Jagiello wprowadzając do Litwy wiarę „Chrystusa, zgruchotał pogańskie bałwany, zwałił siekierą wiekuiście dęby, „poświęcone bożyszczom ciemnoty. Tyzenhaus powstał przeciwko za- „bobonom i przesądom ziomków swoich. Znał Litwę, wiedział jakie ko- „rzysci może przynieść kraj odkryty lasami, przerzynany splawnymi rze- „kami; wiedział że handel daje bogactwo, a bogactwo siłę. Majątki oby- „watelskie nie miały żadnych granic statych, ztąd napady, zabory, ztąd „silniejszego nad słabszym przewaga. Rozpoczął więc pracę swoją od „rozgraniczenia każdej prywatnej własności. Polska zbożem swoim za- „silala obce narody, ale ileż to milionów wychodziło za granicę za to- „wary, bez których zbytek nasz objąć się nie umiał i nie chciał. Prze- „konał się o tém Tyzenhaus, a zakładając na Litwie ogromne rękodziel- „nie, sprowadzając fabrykantów, otwierając szkoły techniczne, chciał „krajowemi wyrobami zastąpić to, czego nam dostarczała Francya lub „Anglia. Na tak olbrzymie przedsięwzięcia wielkich potrzebował na- „kładów, nie szczędził pieniędzy, bo był pewien wielkich korzyści. Kraj „zostający w grubej ciemnocie chcąc do oświaty i porządku doprowa- „dzić, potrzeba na to ręki żelaznej. Tyzenhaus téż despotycznie pano- „wał, że tak rzekę, na Litwie, czuł bowiem że tym tylko sposobem do- „kona swojego dzieła. Samolubstwo i ciemnota powstały przeciwko niemu, „w każdym kroku musiał walczyć z oporem i głęboko wkorzeniem uprze- „dzeniem, obudził zawiść, wzniecił zazdrość, otoczony został wrogami. „Tyzenhaus był najlepszym Polakiem, oskarżono go i poczytano za za- „rzut, że był przeciwnym sprzymierzeńcom naszym. Tyzenhaus był „przyjacielem króla, oczerniono go, że nadużywał łask i hojności mo- „narszej, że skarb narodowy wycieńczył dla zbogacenia siebie. Tyzen- „haus runął, a sterzące gruzы ogromnych gmachów przez niego wznie- „sionych w Grodnie świadczą o olbrzymich jego przedsięwzięciach. Ignacy „Potocki, do tego samego dążąc celu, innym poszedł torem. Tyzenhaus „chciał swój kraj wzbogacić, Potocki chciał go oświecić; Tyzenhaus „chciał wewnętrzną administracją poprawić, Potocki chciał krajowi na- „dać zasadnicze ustawy; Tyzenhaus oznaczył granice własności, Potocki „zabezpieczał własność prawem; Tyzenhaus wprowadzał że tak powiem „stan rękodzielny, stan miejski do Polski, Potocki obdarzał go obywa- „telstwem; Tyzenhaus wspierał rolnictwo, Potocki chciał rolnika uczynić „wolnym. Tyzenhaus oczerniony, oskarżony, odsądzony od zaszczytów „i godności, umarł niezrozumiany od współczesnych, ale pojęty i oce- „niony od potomności. Potocki, gdy godzina ostatnia dla kraju wybiła, „gdy zwycięzca Pragi, za pierwszy warunek oszczędzenia Warszawy „kładzie aby mu wydano naczelników czteroletniego sejmu, jako głów- „nych rewolucyi sprawców, wsiada w łódkę, przepływa Wisłę i sam się „w ręce nieprzyjacielowi oddaje.“

Z małemi wyjątkami, wszędzie jednaki los spotyka podobnych ludzi. Płaceni niewdzięcznością, ścigani prześladowaniem, chromieją pod ciężarem, a jeżeli poczują się na siłach, to wciąż jątrzeni oporem i oszczerstwami, a sumiennie przekonani o zacości swych zamiarów, częstokroć wpadają w arbitralność. Ztąd wzmaga się w nich wstręt ku tym własności, których dobru się poświęcają. Prawie o każdym z nich możnaby rzec to, co powiedziano o jednym magnacie wielkopolskim, równie jak tamci poświęcającym cały swój czas i majątek na usługi krajowi, to jest,

że namiętnie kochał Polskę a Polaków nie cierpiał. Zdanie to potwierdza autor *Powieści z czasu mojego*, gdy kończy swe uwagi o Niesiołowskim, Chreptowiczu i Tyzenhauzie temi słowy: „A że łódkę powszechnego bezpieczeństwa przeciwko wiatrowi niewiadomością, uprzedzeniem i bezkarnością szlachty wzburzonemu prowadzić musieli, nie dziw więc, że nie lubili tego żywiołu.“

Tu już musimy opuścić *Powieść z czasu mojego*, choć zaledwie doszliśmy połowy. Dość przytoczyliśmy by postawić się w prawie polecenia książki. Autor wart zachęty. Pomnożył on swemi pamiętnikami znakomity już poczet obrazów litewskich. Lubo tak dawno oddalony od ziemi ojczyźstėj, stanął od razu w rzędzie pisarzów, którym świetnie przewodniczy Chodźko. Kwestarz ostatniego i ks. Bułhak z jednego kruszcu ulani. Ostatnie rozdziały jego powieści zdają się napomykać, że zamierza dalej prowadzić swe pamiętniki. Sposób jego daje nam rękojmię, iż nie będzie pisał coraz więcej jedynie dla tego, aby zostać obfitym autorem i nie będzie snuł wątku poza kres swych rzeczywiście wspomnień. Znać bowiem z całego toku, że nie umie budować książek, ale spisuje zapamiętane wrażenia i wypadki, bo ma ciekawych podostatkiem. Sama niewprawa, tu i owdzie przebijająca, styl, że tak powiemy, starėj daty, wyrazisty, ale często powikłany, dowodnie okazują, że nie stroi swego przedmiotu, ale szczerze, naiwnie opowiada, co mu pamięć pod pióro przynosi.

Inaczej rzecz się ma z Syrokoma. To już artysta. Znakomity bez zaprzeczenia badacz, historyk i poeta, ale razem jeden z tych wprawnych i obfitych pisarzów, którzy zachęcenii powodzeniem, poczuwają się do obowiązku występowania co chwila z nowym dziełem, rozpraszają się na wszystkie strony w szukaniu przedmiotów, budują na wyścigi książki z byle jakiego materyału, albo raz pewien zasób nagromadziwszy wciąż go w odmiennych kształtach i z rozmałą przyprawą przerabiają. Znać tam wszędzie niepospolity talent, ale od niejakiego czasu znać również pospiech i potrzebę ciągłego pisania. Tłómaczenie *Historji Poujoulat* i *Dzieje Literatury w Polsce*, jawnym są tego dowodem. Zład nie widać w nim tego postępu, jaki jego pierwsze prace zdawały się zapowiadać i możnaby o nim rzec to, co o jednym z najzdolniejszych, ale zbyt rozrzutnych autorów francuzkich powiedziano: Il est toujours bien, jamais mieux.

Wędrowki po moich niegdyś okolicach przedstawiają nowy przykład pomienionėj skłonności autora. Zwiastują się one wielce obiecującym dla czytelnika początkiem. Autor mówi: „Okolice, które tu nazwałem *mojemi*, „grały przeważną rolę w życiu naszym. Małe dziecię do nich przybyłem, „i w ich kilkumilowym promieniu przeszedłem przez wszystkie koleje dzie- „ciństwa, wieku młodocianego i dojrzałości, przez wszystkie uczucia od pa- „cholęcėj radości goniąc za motylem, aż do boleści, kiedym jak ojciec płakał nad mogiłami dziatwy. To skromne miasteczko było pierwszym miastem, które widziałem w życiu, w tym cichym kościele słyszałem pierwszy raz głos organów, przyjąłem pierwszą komunię św., tam oto na szkolnej ławie zakosztowałem pierwszych owoców wiedzy, tam pod cieniem wiejskiego olszniaku, przy zdroju począłem odbierać wrażenia młodzieńcze od świętėj poezji, i marzyć o nieznaném mi dotąd uczuciu miłości; „w tym starożytnym zamku, młodzieniec wszedłem w koło życia towarzyskiego, w tój świątyni wykonałem śluby małżonka, a potem w tój oto nadziemnowej okolicy z Bogiem i książką rozpocząłem mój zawód piśmienniczy, zawiązałem chlubne i drogie dla serca stosunki z dalekim światem, „a przysłoniony ciszą, rozkołysany wrażeniami natury i życia rodzinnego, „snułem swobodnie wątek moich myśli.“ Trudno ponętniejszej zapowiedzi.

Wspomnienia osobiste człowieka obdarzonego tkliwém uczuciem zawsze znajdują chętnie w społeczeństwie posłuchanie, cóż dopiero zwierzzenia autora, który swemi utworami obudził w nas silny ku sobie interes. Ale z tój jego obietnicy nic, prawie nic nie będzie. Zaraz potem wpada on w zniechęcenie. Mówi że „parę bolesnych ciosów, parę odczarowań od ludzi, a strona „niegdyś tak droga sercu, stała się dla nas nieznośną.“ W oddaleniu jednak wspomnienia stron, ludzi i przyrody, wśród których tyle lat przepędził, natarczywie go oblegają. By więc ulżyć sercu i jako pożegnanie ostatnie tym stronom i ludziom, nawet *za nudy tam doznane*, kresli niniejszy pamiętnik. Pomimo tój dziwnój wzmianki o nudach w tym hołdzie wdzięczności dla ukochanych okolic, znowu wzrasta w nas nadzieja, że autor pójdzie za prostym prądem uczucia, gdy wtém przy końcu jeszcze dziwniej obala ją do szczytu, bo zapowiada, że ponieważ osobiste jego wspomnienia nie wiele kogo obchodzić mogą, starać się będzie w obecnej wędrówce *o powagę i suchość*. Co za sprzeczność! I chce i nie chce. Po co to drożenie się? Czy to humor, ironia, czy tóż potrzeba osłony dla warsztatu, na którym ta książka z rozlicznych materiałów naprędce przyrządzoną została. Nam się zdaje iż autor z zebranych notat już w archiwum nieświeżskim, już w aktach procesu o nieświeżską ordynacyą, musiał mieć zamiar napisania historyi Nieświeża i Radziwiłłów. Gdy jednak brak czasu, niedostateczność materyałów, częstokroć w obec rządu drażliwość przedmiotu, wprawiły go w powątpiewanie czy się da ułożyć porządne i jednolite dzieło, widząc się przytém w wielu względach wyprzedzonym przez innych pisarzy, znalazł zapewne iż najłatwiej będzie, jeżeli zgromadzone zapiski pod byle jaką lekką i niedbałą formą na świat wyprawi. Jakoż, pomimo przytoczonej zapowiedzi wspomnień osobistych, i wbrew własnemu na wstępie orzeczeniu, iż opisana w tój wędrówce okolica *nie wiele się w przeszłości upamiętniła*, autor głównie zajmuje się historycznymi faktami z przyrzeczoną nam *powagą*, lubo szczęściem nie zawsze z *suchością*, kresli obszernie, chociaż nierównym tokiem, dzieje Nieświeża i domu Radziwiłłów, i znowu górującą osobą, że nie powiemy, bohaterem tój książki jest nie kto inny, tylko ten sam Karol Radziwiłł, który już przez tytuł *ad nauseam* obrobionym został. Wyjąwszy kilku drobnych szczegółów, znane doskonale fakta z Balińskiego i innych pisarzy, trochę bibliograficznych i artystycznych wiadomości, już w większej części przez samegoż autora gdzieindziej użytych, rozszerzają rozmiar tój książki, któraby inaczej zaledwie doszła w objętości artykułu w jakim piśmie czasowém. Wspomnienia osobiste, uwagi nad krajem, studia obyczajowe stanowią tylko lekkie rami, któremi autor obwodzi swój obraz historyczny tłumnie ale w nieladzie nakreślony. Jeżeli się gdzie zapuści w bliższe sercu, cichsze, rzewniejsze wypadki, to zaraz je przerywa wymówką, iż one pewnie nikogo nie obchodzą, i wsiada na historycznego bucefala. Jeżeli gdzie zda się już iść za przewodem anioła, który wraz z Pogonią stanowi herb tój części kraju, to wnet go opuszcza by pospieszyć za rycerzem, który biegnie z podniesionym orężem na pole dziejowój chwały. Nie czynilibyśmy tych uwag pisarzowi mniejszym talentem i nauką obdarzonemu. Ale jeżeli Syrokomli wiele wdzięczności już winniśmy, to tóż mamy prawo wiele po nim wymagać i wiele się spodziewać. Prace jego początkowe, tak sumienne, tchnące powagą i ezerstwością silnego ducha, obudziły w nas nadzieję że się on oprze tój nieszczęśliwój naszych czasów manii rozrzutnego, luźnego i igraszkowego pisania. Płodność jest niezawodnie znamieniem geniuszu, ale tóż częstokroć i jego zgubą się staje. Przechodzi ona niekiedy w chorobliwość. Są u nas pisarze, o których nużącój obfitości możnaby śmiało powiedzieć: ce n'est pas le besoin de parler, c'est l'impossibilité de se taire. Ludziom prawdziwego i przyznanego talentu strzedz się osobliwie tój niepoohamowanój rzut-

kości należy, która bierze pierwszy lepszy przedmiot, albo raczej wiele na raz przedmiotów, miesza poważne z płóchemi, prawdziwe z urojonemi, i tworzy niezliczone tomy bez namysłu i bez celu. Niech historia zachowuje przynależną sobie godność, niech utwory fantazyi i poezyi nie obciążają się niepotrzebnie przyborami nauki, niech wspomnienia młodości, uczuciem wiedzione, unikają suchych szlaków erudycyi. Nie mówimy iżby Syrokomla popadł już głęboko w wytknięte tu wady, ale że ma widoczną ku nim skłonność, wypadłoby aby sumienna krytyka zawczasu go o tém ostrzegła. Z tychże samych powodów przenosząc w tej książce część osobistych jego wspomnień, lubo niezmiernie podrzędna w stosunku do części historycznej, z niej głównie czerpać będziemy. Naprzód jednak zajdziemy z autorem do Nieświeża, którego dzieje tak obszernie wyluszcza. Opisawszy Mir i jego okolice, kieruje on swą wędrowkę do stolicy Radziwiłłów, a w niej na wstępie obзира zamek w połowie już tylko mieszkalny.

„Minąwszy (mówi on) kościół pojezuicki i przed nim kaplicę Bulbaryna, „o której wspomnienie zapisał autor Soplicy, minąwszy niewiadomo przez „kogo wzniesiony, pięknej roboty i olbrzymich rozmiarów, kuty z jednej „sztuki kamienia posąg św. Jana Nepomucena, idziemy parę tysięcy kroków „groblą oblaną z obojjej strony stawami. Za jednym na lewo będącym wi- „dnieją mury klasztoru kks. Bernardynów i ich ogród, za drugim stawem „na prawo widać przedmieście *Nowe miasto*, ze starym opuszczonym ko- „ściółkiem św. Łazarza. Grobla rzucona wśród wody miała bezwątpienia „cel, aby w razie napadów wojennych rozkopana i zalana wodą, mogła sta- „wić punkt oporu nieprzyjaciółom. Sam zamek okopany głęboką fossą, osy- „pany wysokim wałem, na pierwszym rzut oka wydaje się dość krzepką wa- „rownią; ale rozpatrzywszy bliżej tę niską ośmiokątą wieżę, co panuje nad „główną bramą, te bez kształtu architektonicznego, w różnych czasach przy- „murowane i do ogólnego planu zastosowane skrzydła, te czworoboczne ba- „styony, i tę drugą na prawo od wejścia wieżę, nad którą dotąd rozciąga „skrzydła herbowny orzeł Radziwiłłów, przyznać potrzeba że wznosząc gród „tulejszy, raczej miano na uwadze potrzebę i przepych pańskiego mieszka- „nia, niż obronność samego miejsca i miasta; a jeżeli w rycerskich czasach „zakładca i przypominał o wojnie, to więcej niż na mury, liczył na mężne „ramiona i piersi szlachty swój klienteli.“

Wędrowiec zwiedza po kolei wszystkie zakątki tego wspaniałego niegdyś zamku. Ze zbioru obrazów, których inwentarz z 1770. r. jeszcze 984 sztuk obejmuje, dziś już połowy nie ma, a i te butwieją i bliskie swe zniszczenie zapowiadają. W archiwum znajdują się dyplomata, dyaryusze, a nade wszystko ciekawy zbiór listów w rozmaitych epokach do Radziwiłłów pisanych. Lecz gdy papiery ekonomiczne utrzymane są w porządku, zbiór listów dotąd zostaje w największym nieładzie. Skarbcza nieświeżskiego, o którym tyle prawią cudownych rzeczy, nie ma już ani śladu. Autor *Powieści z czasu mojego* zapewnia że owych sławnych dwunastu apostołów naturalnej wielkości ze srebra zagrabił generał Tuczków i posławszy ich do cesarskiego skarbcu w Petersburgu zasłonił się od poszukiwań co do innych łupieztw w Nieświeżu dokonanych. Ze zbrojowni zostały jeszcze za bytki nader ciekawe, ale te wilgot w ciemnym sklepie przejada i grynszpani. Autor osobliwie wylicza pięć armat, prawdziwych arcydzieł sztuki. Najpiękniejsza z nich obwinięta jest w kształcie kłody winną lodygą, której liście z wdziękiem się rozścielają po dziale; na osnowie i środku wydatnieją dwa winne grona; napis: Populi sint ditis nostrae vindemiae vitis (Narody niech będą plonem naszej bogatej winnicy). W kaplicy nie ma już obrazu znalezionej pod Wiedniem przez Jana Sobieskiego. Autor bardzo ubolewa nad jego stratą. Możemy zaręczyć że go posiada książę Wilhelm Radziwiłł w Berlinie. Księgozbiór który przeszło 20,000 tomów zawierał, stał się, wedle ze-

znań samychże Rosyan, pomnożeniem i ozdobą biblioteki petersburskiej, do której zabranym został jeszcze w r. 1772. Nie ma też już śladu tej drukarni, w której sławny typograf Daniel Łęczycki wyłoczył tyle pism protestanckich, osobliwie ową biblię nieświeżską, tłómaczoną przez Budnego i podwាក់no tu drukowaną, w której potem Jezuiti takie mnóstwo dzieł ascetycznych wydawali. O synie Daniela autor następującą ciekawą czyni wzmiankę:

„1644 nad kollegium nieświeżskim przełożono dwóch rektorów; Rudziński objął dozór kollegium złożonego więcej niż z 60 osób, nad częścią zaś gospodarską dano zwierzchnictwo Mikołajowi Łęczyckiemu. Był to syn sławnego niegdyś drukarza Daniela z Łęczycy, który tutaj właśnie, pośrednictwem swój prasy niezbyt jeszcze dawno rozrzucał po Litwie nasiona nauki helweckiej i aryanizmu. Jak ojciec zapalonym protestantem, tak syn był Jezuitą i najgorliwszym, bo do fanatyzmu prawie posuniętym katolikiem. Niesiecki na kilku kartach zapisał mnóstwo rysów charakteru tego dziwnego człowieka. Znajdziesz tam rysy duszy wielkiej, cnoty heroiczne, obok ostatecznych dziwactw wygórowanego pietyzmu. Przypisywano mu dar cudów i proroczych przepowiedni, i nie widzimy dla czegoby temu zaprzeczać? Że w gorącej wierze, w miłości i chrześcijańskiej pokorze, jest tajemnicze nasienie cudu, o tém nikt nie wąpi, tylko, że w zimnym wieku, trudno nam dzisiaj wyrobić niwę ducha, do przyjęcia nasienia cudu.“

Daleko jeszcze w tej mierze głośniejszy a w skutkach nieskończenie ważniejszy przykład przedstawia ten Radziwiłł *Sierotka*, który w lat kilka wszystko to na dawne przerobił i prawdziwej wierze powrócił, co jego ojciec z taką potęgą, z taką zaciętością i z takimi nadziejami trwałości dla protestantyzmu był zdziałał. Któż dziś zaprzeczy, że tak nagła i zbawienna zmiana dokonana jedynie być mogła i została za pomocą Jezuitów. Ani duchowieństwo, ani żaden inny zakon odpowiedniej nie miał siły. Autor to przyznaje, wylicza mnóstwo dowodów jak wiele Jezuiti dla religii i oświaty uczynili, a przecież, holdując niesprawiedliwościom i przesadom wieku naszego, uwłacza im ile razy tylko zdarza mu się sposobność. Powiada: „Zwrot do katolicyzmu stał się już wtedy duchem czasu Polski, a filarami Rzymu, a wyrazicielami opinii wieku byli, *niestety*, Jezuiti.“ Któż po Bogu sprowadził ten zwrot, jeżeli nie Jezuiti? Można z niejakim pozorem słuszności wytykać im błędy w późniejszym czasie, że nie dość przewidywali i usiłowali zapobiedz złemu, gdy się już wszystko w Polsce psowało, ale w tej pierwotnej epoce ich działalności chyba tylko obojętność dla religii lub różnowiercza stronność może im co zarzucić. Miałeby w autorze zał bibliomana przeważać nad uczuciem katolika, i czyż może iść w porównanie bibliograficzna szkoda niszczeniem biblii brzeskiej i nieświeżskiej dokonana z uratowaniem tylu dusz od zatraty. Autor zowie *modę*, nieunikniony popęd i potrzebę czasu, to jest przyzywanie Jezuitów na pomoc zachwianej wiary; to znowu przypisuje im wzdraganie się i drożenie w przybywaniu tam, gdzie ich najusilniej zapraszano; gdzieindziej mianuje szlachtę *odczekałą jezuityzmem*. Nic to jednak w porównaniu z następującym zarzutem, którego wynalazek wyłącznie mu się należy, a przyznać trzeba, że nie mała jest sztuka dziś już co nowego wynaleźć przeciw Jezuitom. Działek style architektury wedle postępu wieków, autor powiada:

„W miarę jak druk i reformacja zachwiały średniowieczny porządek rzeczy, poweselał styl budownicwiwa, mury poczęły się zaokrąglać, okna powiększać, bramy rozszerzać, bo już łagodność, oświecenie, gościnność, słowem cnoty towarzyskie zajęły miejsce dawniej siły mocniejszego. Na miejscu dawniej pokorniej i gorącej wiary, reformacja, spory teologiczne i szperania w biblii, uchyliły cząstkę tajemniczej zasłony okrywającej w średnich wiekach cały chrystyanizm. Poczęto ze świętokradzką ciekawością,

„o ile zmysłem ludzkim rzecz dostępna, wpatrywać się w oblicze Bóstwa, „a gdy dostrzeżono, że na tém świętém obliczu więcej jest miłości niż gniewu, „i groźby, rozswawolone dzieci spoufaliły się z Ojcem, a we wspaniałych, „jasnych, ozdobnych i otworzystych świątyniach Bogu wzniesionych, chcieli „wyrazić Jego majestat, wszechmądrość i dobroć przygarniającą do swego „lona, całą Adamową działość. Nie był to już hołd niewolnika, lecz istot „swobodnych i rozumnych, jakimi byli dzieci wieków *nowych*. Podobny „styl kościelnego budownictwa, począwszy od Watykanu w Rzymie, stał się „tak powszechnym, iż nawet Jezuiti, których było usiłowaniem cofnąć po- „stęp bieżący a przywrócić czasy średniowieczne, musieli zastosować się do „ducha wieku i kościołom swoim nadawać wyraz przybytku raczej dobro- „tliwego niż groźnego Bóstwa.“

Ileż tu nowych i zadziwiających dowiadujemy się rzeczy. Dotąd my- śleliśmy że styl budownictwa, o którym mowa, zakwitł pod wpływem wskrze- szonego przy końcu średnich wieków poganizmu (*renaissance*), że go upo- wszechniło rozmiłowanie się w sztuce greckiej i rzymskiej, nie zaś prote- stantyzm, który ówsem wprowadził wszędzie, jakby zapewnie autor po- wiedział, *powagę z suchością*. Dotychczas w Anglii, gdzie protestantyzm najsilniej się utwierdził, prawie bez wyjątku wszystkie kościoły budują się w stylu gotyckim, a oschłość i posępność purytańska nietylko u przebite- ryanów, metodystów, kwakrów, ale we wszystkich kierunkach społeczeństwa niezatarte zostawiła ślady. Autor przeciwnie uczy nas, że reformacya przy- niosła wesołość, co więcej, łagodność, oświecenie, gościnność, słowem enoty towarzyskie. Co do oświaty, spór byłby za długi, ale każdy jednym rzu- tem oka po Europie przekonać się może gdzie enoty towarzyskie, łagodność i gościnność, przechowały się lepiej, czy w katolickich czy w protestanckich krajach? Co następnie mówi autor, prawie niepodobna zrozumieć. Według niego, reformacya i szperania w biblii odchyliły tajemniczą zasłonę chrysty- anizmu, dozwoliły ludziom wpatrzeć się w oblicze Boga, i dostrzedź że tam jest więcej miłości niż gniewu i groźby. Zdałoby się więc że największe na świat przyniosły błogosławieństwo, bo zbliżyły miłością dzieci do Ojca. Lecz autor tymże samym tchem nazywa to świętokradztwem, a stawianie świątyni wyrażających swym stylem majestat, wszechmądrość i dobroć Boga, mianuje rozswawoleniem się spoufalconych z Ojcem dzieci. I znowu głosi chwałę tych spoufalconych, swawolnych świętokradców, bo powiada że hołd ich nie był już hołdem niewolnika, lecz istot swobodnych i rozumnych. Ileż tu sprzeczności, ile szumnej frazeologii, a wszystko dla tego aby nowy pocisk rzucić na Jezuitów. Dotąd jednym z głównych przeciw nim zarzu- tów był ten, że za nadto łagodni względem prawowiernych schlebiali ich namiętnościom, że się za pozorem, powierzchownością i błyskotkami ubie- gali, że rozpieścili, uzmysłowili religią. Ale to nie wpadało w karby budo- wniczej teorii autora, a więc wyrzuca im że oni dążyli do surowości śred- ních wieków, i że tylko zmuszeni duchem czasu nadali swym kościołom wyraz przybytku raczej dobrotliwego niż groźnego Bóstwa. Oto nowy do- wód jak niechęć i przesada mogą zaćmić najbystrzejsze oczy. Autor tak czytany powinien był wiedzieć że prawie w całych Włoszech, a oso- bliwie w Rzymie, gdzie tylko w dwóch czy trzech kościołach łuki go- tyckie znaleźć można, wszystkie świątynie, nie od czasów zbudowania Watykanu ale od najdalszych wieków chrześcijaństwa, były zawsze jasne, ozdobne i otworzyste, bo albo były przerabiane z bazylik i świątyni pogań- skich, albo ich stylem stawiane. Nie możemy pojąć zkąd taka zaciętość przeciw Jezuitom w tak zkądinąd łagodnym i sumiennym autorze. Byłoby to skutkiem pomimo tylu wymownych jego słów za katolicyzmem, nieupeł- nego jeszcze ustalenia w wyobrażeniach religijnych, co zresztą objawiają jego niejednokrotne hołdy dla reformacyi? Miałaby świetny tłumacz Sar-

biewskiego wypłacać się tym sposobem przesądnemu popędowi współczesnych za to że śmiał ożywić i rozpowszechnić sławę jednego z Jezuitów? Bądź co bądź, dziwnie wyglądają te wycieczki, zadncmi niepoparte faktami, obok licznych przykładów zasługi Zakonu Jezusowego, którą co chwila opowiadanie historyczne i dokumenta przytaczane przez autora przed oczyma stawiają. Zdałoby się że to są tylko wybuchy złego humoru z powodu, że autor zmuszonym był napisać tę książkę faktami, które Jezuitom największą chlubę przynoszą. Ubolewa on nad tem, że oni owaładnęli zupełnie umysłem Radziwilla Sierotki. Zobaczmy niektóre skutki tego nieszczęsnego wpływu.

„Długo byłoby wyliczać (mówi autor po opisanu żywota Radziwilla Sierotki) wszystkie obywatelskie, rodzinne i pobożne prace i ustanowienia „Mikołaja Krzysztofa Radziwilla; spokojne to, rządne, a bojaźni Bożej i chrześcijańskiego miłosierdzia pełne serce, doczekało się błogich owoców swęj „pracy. Przytoczymy inne jeszcze ważniejsze jego ustanowienia w Nieświeżu. „Założył tu przy kościele jezuickim bractwo miłosierdzia, przeznaczył pod „nazwą *mons pietatis*, wieczystą sumę na uposażenie ubogich panien, „w 1590 wespół ze swą żoną Eufemiją z Wiśniowieckich założył klasztor „panien Benedyktynek, uposażając go nabytymi od ks. ks. słuckich Olekko- „wiczów dobrami Howiezna. Był to pierwszy na Litwie klasztor żeński. „W 1598 założył i uposażył klasztor ks. Bernardynów; a nakoniec nadał „dobra Nowosielki i Omułyńce na fundusz plebańa nieświeżskiego, którym „miał być kapłan świecki, posadzony z ramienia Jezuitów, od nich biorący „swą prezentę i w ich kościoła mający spełniać parafialne obrzędy, gdyż „innego parafialnego kościoła nie było. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „stworzył, rzec można, tutejszą krainę, która przed niewielką laty była leśną „pustynią, na kilka mil skupiwszy ziemię i majątki od drobnej szlachty, po- „czął je rządniej zagospodarzać, nadał pełną życia fizyonomię swojemu „miastu, a ten, co, jak świadczy rzeczony Wilkowski, w pierwszym roku „po swém przejściu na łono katolicyzmu, zaledwo świętą Wielkonocą ośm „osób mógł zgromadzić do komunii świętęj, umierając widział z pociechą, „jak do kilku wzniesionych przezeń katolickich świątyni, kilka tysięcy ludu „zbierało się na modlitwę.”

Jakżeż to chlubne świadectwo, tylko autor żałuje że tyle dobrodziejstw dokonało się pod wpływem Jezuitów. Gdyby Jezuici byli dotąd w Polsce, możeby autor nie miał powodu do narzekania na tyle dziś złego, a osobliwie na to, że *ksiądz proboszcz i preferansowy stolik* są dziś w jego stronach rzeczy do siebie bardziej przystające, jak ksiądz proboszcz i książka do modlitwy. Lecz porzućmy już ten przedmiot, i wejdzmy z wędrowcem do kościoła jezuickiego w Nieświeżu, ukończonego wraz z kollegium w 1593, i tam zstąpiwszy do grobów Radziwiłłowskich zapiszmy z jego notatek następujący ciekawy szczegół.

„Poszanujmy ciszę grobową umarłych (mówi autor); a tylko z powro- „tem przechodząc obok trumny Mikołaja Krzysztofa umieszczonej najbliżej „kaplicy, zbudujmy się jeszcze jednym rysem cnoty, tego pana, słynącego „chrześcijańskiem sercem. Oto w grobach, które wymurował dla siebie i „swęj książęcęj rodziny, do których zwłoki nieuzacznione mitrą książęcą „ś. państwa rzymskiego nie miały mieć wstępu, dał obok siebie pogrześć „wiernego hajduka, który odbywał z nim jerozolimską pielgrzymkę. Nie za- „pamiętaliśmy a może nawet i nie wiedzieliśmy nazwiska tego wiernego „sługi, to tylko pewna że nie był szlachcicem, ale w sercu pana przyjaźń „zrównała go z pańską rodziną. Późniejsze pokolenia poszanowały tę róż- „nicę za grobem, i dotąd długa trumna, świadcząca o kolosalnej postaci „hajduka, stoi obok cynowęj trumny księcia Sierotki.

Kościół Bernardynów, w którym autor *Powieści z czasu mojego* opisał uroczystość N. Panny Anielskiej, tak Syrokomla w obecnym stanie wystawia:

„Świątynia Bernardynów, w poprawnym, ale nie szczególnego nie zawierającym stylu budownictwa, wyświeżona, wymalowana na biało i błękitno, nie wzbudza tego tajemniczego uroku jakim katolicyzm zwykł działać na serca wchodzących do świątyni Pańskiej. Za to wszystkie obrazy zasługują na uwagę pod względem pędzla. Szkoda że nie wiemy imienia artysty, który je wykonał. Rysunek jest poprawny, pędzel gładki może aż do przesady, gra światła i cieni mająca wdziękiem i prawdą. Pięć jest tych obrazów, a mianowicie *Sta Katarzyna męczenniczka*, w chwili kiedy święte dziewczę gromadę siwobrodych mędrców przekonywa o prawdach świętej wiary, — *Bogarodzica*, w całej postaci depeęca księżyc, obraz najwyższej ze wszystkich innych wartości, — *Sta Anna*, z pięknym na tle krajobrazem, — *Sty Antoni*, oraz *Sty Franciszek Seraficzny*, z którego ran na wzór Chrystusowych tryskają promienie światła.”

Po wyjeździe z Nieświeża, wędrowiec zwiedza następnie Howieznę, Swierzeń, Stołpce i Kojdanów, i zamyka swe wspomnienia ogólnemi uwagami nad stanem kraju i obyczajów. Te przytaczamy tu w główniejszych ustępach, zaczynając od przedmiotu, który tak ścisły ma związek z tém, cośmy powyżej autorowi przekładali.

„Gotyckie kościoły i kościółki (mówi on) naszych miast i miasteczek, co tydzień napelnia gromadka Chrystusowej owczarni, aby bądź z nałogu, bądź z potrzeby duszy wyłać się w modlitwie; co tydzień ksiądz proboszcz mówi z ambony, jakieś kazanie z drukowanej książki; ale wielka plaga naszego wieku, dotyka wyraźnie serca chrześcian tak w głębokich prowincjach jako i w miastach stołecznych. Tą plagą jest nie bezbożność lub niedowiarstwo, ale gorsza może, obojętność w rzeczach wiary, chłód w sercach, a zład brak zbawczego, dodatniego działania, jakie religia na społeczeństwo wywierać powinna. W duchowieństwie na prowincyi spotykamy serca zacne, głowy światłe, ale rzadko widzimy pasterza, coby zostawał w ścisłym duchowym stosunku ze swą owczarnią. Rzadko który pleban zna normalne cnoty i wady, dole i niedole swjej parafii, rzadko który zgłębia warunki miejscowego bytu, nie dziw przeto że kazania, jakie tu słyszmy, nie trafnie pasując do miejscowych obyczajów, tak zimno są słuchane, tak mało skuteczne. Słyszmy rozprawy dogmatyczne tam, gdzieby należało działać na moralność, deklamacye o pysze tu gdzie skromny mieszkaniec niezamożnej okolicy, daleki od jej szatańskich poszeptów, grzeszy może kielichem. Ogólne, górujące wady przywiązane są do pewnych okolic tak dalece, że ścisłe badając, możnaby narysować ich kartę geograficzną. Są okolice dolknięte zarazą pieniactwa i waśni, w innych znowu do ostateczności posunięta uprzejmość sąsiedzka powoduje huczne, zabijające czas i zdrowie, hulanki, indziej grasuje energiczny stós lub djabelek, indziej powolny preferans jak powolna gangrena paraliżuje towarzystwo. Na te miejscowe wady kierownicy sumienia naprzód uderzaćby powinni; ich słowo w czasie i miejscu właściwém powiedziane, nie może chybić skutku, ale kiedy schwycić ten czas? gdzie znaleźć to miejsce? tego nauczy tylko dobra znajomość ducha owczarni. Nie zwalczy ich kaznodzieja, jeżeli nie zna grzechów swych sąsiadów. W takim razie, działanie choćby najwomowniejszych słów jego, będzie żadne. Dzięki niebul nie ciąży nad nami wielkie zbrodnie, mamy jeno wady mniej lub więcej grzeszne, wady tradycyjne, nałogowe. Zastygliśmy w nich; a iż w zanadto powszednim stanie ducha przychodzimy modlić się i spowiadać Panu, iż nie doznajemy mocnych religijnych wzruszeń, cóż stopi te lody, co nam serce oblały? kto wyprowadzi nas z moralnej stągnacy? kto wzbudzi w nas wielkie,

„chrześcijańskie cnoty? gdy duchowni, to jest kierownicy *ducha*, machinalnie tylko sprawować będą obowiązki swego urzędu.”

Sirona, o której autor mówi, to jest powiaty Nowogrodzki, Słucki, Miński, nie ma tak zwanój arystokracji; gdzie niegdzie tylko jaki zamożniejszy półpanek nad drobniejszą wznosi się szlachtą. W bogatszych tych domach spotkać się często można z dobrą książką, pięknym obrazem. W niejednej wiosce można się zbudować troskliwością dziedzica. Ale stan oświaty w klasie drobniejszej szlachty jest jeszcze na bardzo niskim stopniu. Młode pokolenie idzie na wychowanie do gimnazyów w Słucku i Mińsku, potem do uniwersytetów krajowych lub w służbę publiczną. Co z niego będzie, przyszłość pokaze. Tymczasem na miejscu znajdziesz jeszcze mnóstwo domów i rodzin, które w świętej szczerocie ducha poglądną na każdą książkę z lekceważeniem. W ostatnich przecież latach zjawiać się poczęło w okolicy kilkanaście egzemplarzy Gazety Warszawskiej i kilka Dziennika Warszawskiego. Już nawet o ściany skromnych folwarków litewskich odbija się niekiedy echo melodyi Liszta i Talberga, oraz imiona nietylko Sue i Dumasa, lecz nawet Korzeniowskiego i Kraszewskiego. Nieosobliwe to nadzieje na przyszłość, gdzie literatura pierwszy raz wstępuje pod przewodem Sue i Dumasa. Autor jednak i z tego się cieszy. Księgarze wileńscy posyłają swe sklepy na kontrakta do Nowogrodka, Pińska, Mińska i na jarmark do Nieświeża. Mińsk ze swém obszerném territorium, zamkającym blisko dwa miliony mieszkańców, konsumuje literatury na 4 do 5,000 rubli srebrem rocznie. Dalej tak autor mówi o tój klasie średniej.

„Był klasy średniej w stronach tutejszych jest mierny, tak jak mierne urodzaje na tutejszych niwach, tak jak mierne krzątanie się około roli, jak mierny nasz przemysł i handel. Nie mamy fabryk prawie zgoła; oprócz zboża, strony urodzajniejsze produkują len i pieńkę, lasy dostarczają po trosze brusów, klepek, smoły, dziegciu, terpentyny, potażu i cynówek (rogóz), ale zanadto mało mamy lasów, zanadto niebacznie je wyniszczamy, a w wyprzedazy tego co Bóg dał za granicę, zanadto nie możemy się obejść bez pośrednictwa żydów, abyśmy z produkcji naszych ciągnęli znikomite korzyści. Na naszych zjazdach kontraktowych nie masz w obrocie wielkich summ pieniężnych, za to drobne fortunki szlacheckie dzięki mierności potrzeb życia, nie są obarezone wielkimi długami. Nie widać okazałych powozów i kosztownych strojów kobiecych, i co za tём idzie, nie widać zebrańczych łachmań na grzbietach rolników; szlachcie i chłopcy żyją pomierne. Dla czegoż pomierne, kiedy z ziemi naszój i z potu naszój pracy, mogłyby zaprawdę popłynąć strugi bogactwa? bo nasz kmiotek nie ma dosyć niezależności, a szlachcie dosyć ducha starunku i przemyślu. Rutyna gospodarcza, dobra na czasy przadziadów, a którą się upornie trzymać by chciano, w nasze czasy i przy dzisiejszych warunkach bytu, na mało się przyda. Ale powoli, zmiany ku lepszemu stopniowo przyjsć muszą, bo potrzeba rozumowanego gospodarstwa, jest gwałtowną, krzyczącą. Stare warunki bytu zmieniają się, stare źródła dochodów wysychają, sam tylko rozumny przemysł ocalić dziś może gospodarza. Kartofla, niegdys dobroczynna roślina, co przez pół wieku karmiła i gorzałczaném morzem zalewała nasze prowincye, od lat kilku podlegała chorobie, ginie do szczytu; żyd, owa niegdys dusza wioski i dworu, wypędzony z karczmy, nie przyjdzie w pomoc w krytycznych czasach; ogniście napoje niegdys jego ręką rozdawane z taką uprzejmością i szczodrocią, dzisiaj opodatkowane, obwarunkowane, podrozałe, o wiele, wiele uszczuplić muszą dochód propinacyjny. Rad nierad posiadacz wiejski musi zwrócić oczy na ziemię karmicielkę i probować azali przy troskliwszój uprawie nie zastąpi mu straconych dochodów? rad nierad musi przeprosić okrzyczaną, niemiecką nieszlachecką naukę, agronomię, badać jój zasady i pójść za jój radami.

„Mówiąc o niedalekiej chwili, kiedy konieczność zmusi nas do porządniejszej gospodarki, piękny w tej mierze, głośny w Litwie, i właśnie z *moich niegdyś okolic* przykład, przychodzi mi na pamięć: jestto gospodarstwo generała M., który z massy po-Radziwiłłowskiej fortuny, trzyma w dzierżawie miasteczko Mir i sześć czy siedm ogromnych innych folwarków. Gospodarcze tych dóbr urządzenia, śmiało podać można za wzorową szkołę całej prowincyi; dobrze zrozumiany interes własny i współczesne wymagania postępu, stworzyły tu wszystko wzorowem, wszystko kwitnącém obfitością, począwszy od niezliczonych stad owiec, aż do rozległych pól, zasianych zbożem i pastewnymi roślinami, aż do stanu finansów gospodarza. Handel, nie już jako rzecz główna, lecz dodatkowa gospodarki, wchodzi także w skład zatrudnień wytrwałego gruntowego pracownika. Wiciny jego własnem i sąsiedzkiem zbożem napelnione, odbywają już od lat kilku coroczną wędrowkę do Królewca, a dzięki swej ulepszonej budowie mogą i snadniej pływać i wyprzedzać odwiecznym krojem zbudowane statki, i zagarnąć większe objętości zboża. Ciekawie nieraz przypatrując się rozległej gospodarce generała, podziwialiśmy jego pracę, wytrwałość, trafność pomysłów, stosowność ulepszeń, oraz prostotę i najpункtualniejszą ścisłość w urządzeniu całej, z natury swej zawilęj maszyny całego gospodarstwa i jego biórowej kontroli. Szkoda że na całej prowincye bardzo niewiele podobnych przykładów można ukazać.

„Niesprawiedliwością byłyby bezwarunkowe deklamacye na niedolę ludu, bo przyznać należy że się w ostatnich czasach dają już widzieć zbawcze na jego korzyść działania. Pierwszem jest usunięcie z wioski żyda, który już tylko u szczególnych żydomanów za osobliwość konserwuje się pod jakimś pozorem, w głębi wsi lub dworu, jako zabytkowy egzemplarz dawniej daty. Zmniejszenie pijaństwa u kmiotka pociągnąć koniecznie za sobą musi zamiłowanie do pracy, a względność i sprawiedliwość dworu, zabezpieczając mu własność, ostatecznie do téjże pracy zachęci. Już dzisiaj po wielu miejscach lepszy był ludu jest widzialny; już się nie jeden posiadacz ziemski poczyna dzielić chlebem ze swą własnością, — nie razem Kraków zbudowany, — przyjdzie kolejno czas, że się pocznie z nim dzielić wiedzą, a nakoniec i sercem się podzieli. Dajbóg tylko, abyśmy mieli wiedzy i serca więcej niż na domową naszą potrzebę.

„Wioski leżą zwykle nieopodal strumienia, nad łąką po jednej a polem na drugiej stronie. Przerzyna je ulica, po jednej stronie mająca chaty, po drugiej stodoły. Czasem kościół, cerkiew, a zawsze karczma, wznosi się pośrodku lub w końcu siola. Po obu jego końcach są wrota, przez większą część roku niezamykane, przy wrotach czasem krzyż, czasem brzoźka lub grusza, albo słup malowany w białe i czarne pręgi, z napisem nazwiska wsi i liczby domów; opodal wiejskie mogiły z prostemi, mchem porośniętymi krzami. To jest ogólny zarys wioski litewskiej, wspólny *moim niegdyś okolicom* z inoemi okolicami kraju.

„Epokę dzieciństwa i pierwszej młodości naszego wieśniaka płci obojgiej w kilku słowach łatwo określić. Do lat dziesięciu biega samopas w jednej koszuli i boso; latem z gromadą rówieśników zostawiony we wsi, z której starsi wychodzą na robotę, biega samopas, plądruje w ogrodach sąsiadów warzywa i owoce, tarza się w błocie i piasku. Po przeżyciu pierwszego dziesiątka lat, a czasem pierwój, przywdziewa szatę dojrzałości: welnianą siermięgę i chodaki z lipowej kory plecione; matce piastuje młodsze dziecię, ojcowi służy rankiem pasąc woły lub prowadząc konie na noclegowisko, — potem idzie grabić siano, bo już od lat dwunastu uważa się za *duszę* robotczą i figuruje w inwentarzu; w młodszym wieku niż dawny Rzymianin otrzymuje już swe prawo obywatelstwa, zależące tutaj na odbywaniu tłok letnich, zwanych w niektórych stronach wyrazem *gwaltów*. Tak dlań

„upływa epoka kształcenia serca i wiedzy; ćwiczenia moralne i duchowne ograniczają się dlań na wyuczeniu się codziennego pacierza, domowych pieśni i skazek. Praktykę życia czerpie z własnego doświadczenia, z tradycyi starszych i przysłów, w których jak mówią uczeni, jest treść mądrości, uczuć i wierzności ludu, ale z których nie wszystkie można podać za prawidło pocziwego żywota. Bo i w przysłowiaich ludu jak w jego chlebie jest plewa i trucizna, — niebaczny karmi się tém obojgiem, cóż za dziw, że upada na zdrowiu ciała i ducha? Wymieńmy kilka przysłów wątpliwej moralności, które lud w dobrej wierze powtarza: *I Boga chwal i czarta nie gniewaj — Przybądź szczęście i rozum się znajdzie — Na kręte drzewo potrzeba krętego klina — Weź nieboże co mi się na nic nie przyda — Dług kręci a głód kradnie — Bliższa koszula ciała niż kaftan — Nie ganić nie kupić, nie chwalić nie sprzedać — Głupi daje a mądry bierze — Lichy to kruk co zdobył z rąk wypuszcza — Łagodne ciele dwie matki ssie u harde żadnej — Gdzie trudno przeskoczyć, można podleźć i t. d.*”

„I nastaje młodym sercom doba kochania. Pełne są znaczenia w ich życiu prace na polu młodzieży płci obojg, niedzielne wędrowki do cerkwi w całym przepychu ubożego stroju, taniec w gospodzie albo we dworze na dożynkach, pełne pustoty gwarne zimowe wieczornice, wzajemne drżnienia się, piosnki i przycinki chłopców i dziewcząt, w rodzaju n. p. piosnki tu śpiewanej przez chłopców: „Ile jest wody w przetaku tyle jest prawdy u dziewcząt,” — albo w rodzaju odcinku jakim się mszcza dziewczęta: „Ej rozhułał się rumak śgo Jerzego i rozbił kamień kopytem, jak w tym kamieniu nie masz ziarnka, tak u naszych chłopców nie pytaj o prawdę.”

Wyjątki te z piosnek ludowych cytuje autor ze zbioru, który wydał w 1846 Jan Czeczot p. t. *Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny*. Oto jeszcze kilka przytoczeń. Na weselu do panny młodej śpiewają: „Kukuiko, kukuiko, kukasz głośno lecz bez żalości; nie słyhać twego głosu za szumem jedlniaku i białej brzozy. Kraśna dziewczyno płaczsz głośno, ale bez żalu; nie słyhać twego płaczu za pieśnią družek, za głosnemi skrzypcami.” Na to panna młoda odpowiada: „Och ja nie chodziłam po lesie, nie zbierałam głosu, nie uczyłam się płakać.” Gdy dom rodzicielski młoda małżonka opuszcza, śpiewa do matki: „Obaczysz matko, gdy mię nie będzie, wstaniesz zrana — nie masz kogo budzić; weźmiesz wiadro — nie ma wody; pomyślisz zem pognąła woły na paszę, ale twoje woły głodne stoją w oborze, a twoje dziecię w cudzej stronie.” W pieśniach ludu mnóstwo jest rzewnych skarg na temat żalów kobiety po zamężciu. W jednej pieśni tak narzeka: „Za cóż mam się skarżyć na mojego miłego? on mię nie budzi rano, sam idzie na tok z cepem a mnie spoczywać każe, sam idzie na pole orać a mnie każe abym się bawiła. Idę bawić się i serce mi się kroi; sąsiadki moje piją, bawią się i odemnie stronią. O gdzie moje dziewicze pustoty, gdzie wieczornice, gdzie igraszki, gdzie się moje dziewicze myśli podziały? Pod gajem rośnie kręta brzożka, nieszczęśna to niedziela kiedym ślub brała!” W innej pieśni woła: „Żałuję i niepo-mału żałuję, zem poszła za mąż; żyję tu rok, żyję drugi, a nie byłam u matki! Przemienię się w szarą kukulkę, polecę do matczynego ogrodu, siądę na białej lilii, zakukam, zaszczebiocę żalonym głosem, czy mię nie posłyszysz matka. Wyszedł starszy brat z nowej chaty: *jeżeliś mądziwa kukulka leć do boru, jeżeliś siostra chódź do mnie w gościnę!* O, dobrze ci, mój bracie, żyć gdzieś się urodził, ciężko mi młodej w cudzej stronie, cudza zaorana tęsknotą, zasiana solą; swoja strona zaorana pługiem, zasiana pszenicą.” Gdzieindziej jeszcze śpiewa: „Pochylcie się drzewa od dębów aż do brzoż, pochylcie giętkie wierzby abym mogła obaczyć mego

„ojca. Schyliły się zarośla, nabiegły chmury, i znowu ojca mego nie widzę.”
 Autor tak kończy swe uwagi nad stanem ludu wiejskiego:

„W kilku słowach skreślić można cały rok naszego ludu, a z takich
 „lat” plecie się całe życie. Całą zimę wymłaca dworne zboże i ciąga z lasu
 „drzewo, — około ś. Macieja, kiedy już (jak mówią) zima półniec poczyna,
 „obchodzi sulę zapusty wielkopostne, potem odprawia wielkonoconą spo-
 „wiedź, i o głodzie (bo to wiosna) obchodzi święto zmartwychwstania.
 „Z początkiem kwietnia idzie na pole z sochą, z końcem czerwca rozpo-
 „czyna kośbę i żniwo, a w dzień ś. Eliasza (20go lipca) już (wedle przy-
 „słowa) pełny piec ciasta chlebnego nalewa. Tu nastąpi dlań doba obfi-
 „tości; przychodzi Przemienienie Pańskie, czas wszelkiej dojrzałości, i wi-
 „dzisz krótko-trwały dostatek w chatach i stodolach. W dzień N. P. Ziel-
 „nej poświęca kłosy żytnie, a na sty Bartłomiej, stosując się do dawnego
 „przystawia, siejbę jesienną poczyna, — o ś. Mikołaju opłaca podatki, a
 „ostatki całorocznych zbiorów zużywa podczas uroczystości Bożego Naro-
 „dzenia, które przez dni kilka sowito z wieprzowiną i gorzałką obchodzi.
 „A potem z rezygnacją rozpoczyna kolejkę prac i głodu.”

Wędrowiec dobiegłszy kresu swęj podróży, raz jeszcze rzuca okiem
 po za siebie, a pełny poetycznej tęsknoty, żegna swe okolice już nie prozą,
 ale następującym, bardzo pięknym wierszem:

Oto z kiejem pielgrzymiskim, jako ślub mój każe,

Przewędrowałem miasta, wioski i cmętarze,

W macierzystych kościołach, rozpatrzyłem z blizka

Nadpowietrzne wieżycy, podziemne sklepiska;

I, aby się przed ludźmi pochwalić zdobyczą,

Wziąłem nieco pamiętek w sakwę wędrowniczą:

Garstkę wody niemnowęj i gruz staręj wieży,

Z grobowca kość nadgniłą, z pola kwiatek świeży.

Wzdłuż i wszersz zwędrowawszy nadniemeńskie strony,

Pod gruszą pól domowych odetchnę znużony,

A nim k'dalszëj pielgrzymce na sily się wzmożę,

Rzucę wzrok pożegnalny na przebyta drogę:

Tam nad siném jeziorom stary zamek stoi,

Tam na pagórkach dworek, gdzie rodzicę moi,

Tam chatka, gdzie mię szczęścia zawiodła rachuba,

Tutaj cmętarz na piasku, gdzie śpi dziatwa luba,

Tutaj Boże świątynie, tutaj bratnie domy,

Śpiewa znajomę ptastwo, huczy wiatr znajomy —

I wspominam splakany, rozmarzony cały

Uczucia, co mi niegdys piersi zalegały,

I myśli, które niegdys palily mi głowę....!

O strony mego sarca! o strony domowe!

Kiedy mię wicher serca daleko wyrzuca,

Niech na zapas powietrza zagarnę ztąd w płuca,

Niechaj mi wzdyma piersi, niech je w głębi noszę,

Na westchnienia rzewniejsze by użyć potroszę.

W zamian cóż wam zostawię? czem pamięć oznaczę?

Chyba błogosławieństwo pielgrzymie, żebracze,

Ze wzgórza puszcę z wiatrem po waszym obszarze —

A Pan Bóg je przeżegna i spełnić się każe.

Nad wioskami, nad Niemnem, nad lasem, nad blonią,

W lepszy czas pieśń głośniejszą ptaszkowie zadzwonia,

I rosa Łaski Pańskiej niech użyźnić raczy

Wasze niwy piaszczyste i serca oraczy.

A na wiosnę, na bloni, przy Niemna zatoce,
 Gdy bocian zmartwychwstania piosnkę zaklekoce,
 Duch pielgrzyma pospieszy, by cieszyć się z wami,
 Polatać nad wioskami, po nad cmentarzami,
 Gdzie pił wodę niemnową, gdzie miał chleba kawał;
 Gdzie lzy bolesne sączył, gdzie szczęścia doznawał,
 Zkąd odszedł rozpaczliwie załamawszy ręce,
 I zostawił pamiątkę w znikomój piosence!

Śliczny ten wiersz podaje nam łatwe przejście do *Gawęd i Rymów ulotnych*, których nowy zbiór Syrokomla, jako upominek na rok bieżący, dopiero co ogłosił. Są w nich równie jak w *Wędrowskich* wspomnienia ukochanych okolic i przygód osobistych. Jedna z tych ostatnich, którą wędrowiec-poeta wciąż napomyka a w całości wypowiedzieć nie śmie, tłómaczy jego smutek i serca czytelników dziwnie ku niemu pociąga. Stracił on dwoje dzieci, i rzuciwszy garść piasku na ostatnią trumienkę, opuścił swe okolice we wrześniu 1852 r. Tém też autor wymawia się dla czego na ten rok większego i piękniejszego nie przynosi plonu. Przedmowa jego tak brzmi:

Witaj mi, czytelniku! a przepuść mi prozę,
 Że dzisiaj posilniejszej strawy nie przynoszę;
 Bo téż duszę nie zawsze wyczerpać aż do dna,
 Nie zawsze się urodzi piosenka swobodna —
 Czyż wszystkie w biednym życiu upamiętnić chwile?
 Czyż wszystkie wyrymować lzy i krotochwile?
 O! są w piersiach uczucia, jak święte ołtarze,
 Na które Pan zaslonę ponarzucac każe.
 Uchylić téj zaslony nie bądźcie ciekawi:
 Jest tam boleść, co serce rozdziera i krwawi,
 Jest tam zwątpienie duszy — zdala od téj żmije!
 Bo wam zniszczy nadzieję i wiarę zabije;
 Jest tam nieco doświadczeń okupionych drogo,
 Ale tę świętą miłość wyziębic w was mogą, —
 Więc, com przemarzył smutnie, com cierpiał boleśnie,
 Nie chciałem mych goryczy wysnuwać na pieśnie.

Dziś z kilku drobnych kwieci uplatam mój wianek,
 Niosąc kilka piosenek, kilka pogadanek,
 Kilka drobnych wierszyków z cudzoziemskiej mowy
 Prze strojonych po prostu na ład nasz domowy —
 Oto całe méj lutni tegoroczne żniwo,
 Przyjmijcie dobrém sercem i twarzą chętniwią.

Na pięknej naszój Litwie, kędy jeno zoczym,
 Jest śpiewać co i komu — jest gawędzić o czém;
 Nastają wieczornice z początkiem jesieni,
 Kominek się wesolym ogniem zapłomieni,
 A ludzie na gawędkę pospieszą ochoczo
 I kółkiem domowego lirnika otoczą.
 Lirnik poczyna pieśnię — i widzi gromada
 Że mu rwie się osnowa, że dźwięk się nie składa,
 Że mu głos obezsilniał, a więc szeptać poczną,
 Że utracił potęgę pieśni przeszloroczną.

O wtedy chociaż jeden z uważnych słuchaczy
 Przed ludźmi niech biednego piewęcę wytłómaczy:
 „Może mu dziatwa zmarła, może dom się wali,
 „Może go Bóg zasmucił, ludzie ogadali,

„Może nauce gwoli, lub za grzechy stare
 „Bóg mu wrzucił do serca zwątpienia niemiare.
 „Pieśniarz jak zwykle człowiek, ... dzisiaj mniej ochoczy,
 „Snadź ma swojego móla, co mu serce toczy;
 „Sznujemy jego boleść, a może po chwili
 „Zaśpiewa nam rozgłośniej i piersi zasili.“

Och jeśli głos choć jeden tak obroni pieśnię,
 Lira piewcy ożyje, a dusza mu wskrześnie,
 I orzeźwion uściskiem przyjacielskiej dłoni,
 W strony dzisiaj zdrzemane rzęsiściej zadzwoni,
 A echo jego śpiewu zahula inaczęj
 W lasach, w górach litewskich i w sercach słuchaczy!

Przytoczyliśmy całą tę przedmowę, bo w niej najlepiej objawia się stan duszy wieszczą, jego smutki, zwątpienia dzisiejsze, a obietnice na przyszłość. Z niej także czytelnik dowiaduje się co ten nowy poczet *Gawęd i rymów ulotnych* zawiera. Zbiór jest tak niewielki, iż możemy łatwo wszystkie kłosa wyliczyć. Wiersze *Lirnik wioskowy* i *Żywot poczciwego człowieka*, lubo drobne obrazki, noszą na sobie piętno tej wzorowej ogłady i nadobności zwrotów, którą poeta tak świetnie odznacza się między współczesnymi. *Hetman polny* więcćj zapowiada początkowym zakrojem jak dotrzymuje. Przypowieść o *Zablockim i mydle* prócz potoczystości nie ma innéj zalety. Szkoda pióra Syrokomli na takie przedmioty. *Stary włóczęga*, przekład z francuzkiego, w każdym wierszu zdradza swój rodowód. Wyrzeka przeciw bogaczom, przeklina kraj swój ze go za kradzież wsadzono do więzienia i temi beczkami kończy swą skargę słowami:

Miłość ojczyzny nie dla nędzarza —
 I cóż mnie, pytam, obchodzić może
 Jakimi plony jesień obdarza
 Wasze winnice i wasze zboże?
 Co waszych mówców gadanie próżne?
 Gdy kraj najedzie obca potęga,
 A obcy żołdak da mi jalmużnę,
 Placę z radości stary włóczęga.

Takich rzeczy netylko nie warto, ale nie godzi się przyswajać ojczystemu językowi. *Nostalgija czyli Tesknota za krajem* za nadto przypomina *Morlacha w Wenecyi*. Jeszcze jest tu parę drobnych wierszy i piosenek, mniejwięćj zgrabnych tokiem a nadobnych myślą. Dwie tylko znajdują się w tym zbiorze obszerniejsze poezye. *Laik klasztorny*, wyborny przekład z Lermontowa, stanowi zajmującą całość. *Kanonik przemysłski*, historyczna gawęda, w rodzaju szlacheckich powieści Wincentego Pola, pisana wierszem pełnym i dźwięcznym, zaostrza tylko naszą ciekawość ale jój nie zaspakaja, bo z umieszczonych tu ustępów domyślić się nawet nie podobna o co rzecz idzie. W urywkach tych jednak znajduję się kilka staropolskich obrazów mistrzowską nakreślonych ręką, jak naprzykład:

W izbie niezbyt ubogo, ni nazbyt bogato:
 Na środku stół okryty turecką makatą,
 Przy nim dębowe ławy z kraciastą poręczą,
 A srebrzyste lichtarze ze świecą jarzącą,
 Komin, gdzie gorą z trzaskiem sosnowe polana,
 Sieją blask po komnacie, aż miga się ściana —
 Jest się od czego migać — bo w iskrach się pali
 Bohaterski rynsztunek ze srebra i stali,
 Nie darmo Chelmski bijal Turki i Wołoszę,
 Ma platerskiej roboty wszystkiego potrosze:

Owdzie wisi helm z krata i ze strusia kią,
 Tu widzisz karacnę od kuli przebitą,
 Owdzie krótki proporczyk, owdzie spisa długa,
 Pancierz o karpiej lusce, dróciana koleczuga,
 Kólczan, szeroki topor i szabla wytworła —
 Słowem wszelka zaczepna, wszelka broń odporna.
 A wszystko polerowne, zostrzone jak nowe,
 Chć dziś, panie hetmanie, daj hasło bojowe!
 Zbroja pańa Chelmskiego nie zawiedzie czesci
 Z jej blaskiem metalicznym gdy słońce się pieści,
 Lub gdy ogniem wieczornym zabłyśnie komnata,
 Rzeklibyś, że sto błyskawic na powietrzu lata.

Czytając tak dzielne wiersze nasuwa się natrętnie zapytanie, czemu poeta swęj powieści nie skończył? Czy mu brakło osnowy, czy się znużył przedmiotem, czy zniechęcił obranym tokiem? To ostatnie przypuszczenie zdają się potwierdzać coraz słabsze ustępy z pieśni trzeciej i czwartej. Wcałebymy się na to nie gniewali. I w gawędach można okazać się mistrzem, ale już z wielu naszych pisarzy, i w prozie i w poezyi, rzuca się w ten luźny sposób, który przy niejakięj wprawie tak mało trudu potrzebuje, a niebacząc na żadne prawidła, wszystkiego sobie pod swą chorągwią partyzancką pozwałać może. Byłaby szkoda, gdyby nasza poezya, zamiast śpiewu, który już i tak dziwactwem tonów połamano, miała się jeszcze rozszczebiotać. Szczególniej byłaby szkoda, gdyby tym torem mieli pójść tacy pisarze jak Syrokomla, który od pierwszego wystąpienia dał rzadki dziś przykład pracy, zamilowania nadobności kształtów, i zmysłu artystycznego. Z nałogu tęj dorywczosci zrodziło się w młodszych poetach przekonanie, iż trybem modnych powieściopisarzy mają obowiązek w niarę tworzenia swe płody bez ustanku, peryodycznie na świat wysyłać. Być może, iż dziś już byłoby niepodobienstwem trzymać się ściśle Horacyuszowskiej reguły lat dziewięciu, ale zkadże konieczność corocznego jak w szkołach popisu? Nikt nie wymaga, po wieszczu aby jak coroczna kronika upamiętniał wierszem wszystkie swe przygody i wyrymowywał wszystkie swe ży i krotochwile. Jeżeli mu się rwie osnowa, dźwięk nie składa, jeżeli na chwilę glos mu zbezsilniał, jeżeli boleść lub zwątpienie ogarnęły mu serce, któz się poważy zdziierać z jego tajonych uczuć zasłonę i zmuszać go by śpiewał, by się wystawiał na to, że mu powiedzą, iż *utracił potęgę pieśni przeszlorocznej*? Chwilowe milczenie nie jest jeszcze dowodem osłabienia. Prędzej to ostatnie zdradza się, gdy przy obfitości nie widać postępu, gdy, jak już napomknęliśmy, za dobrém nie idzie lepsze. Na wyrażenie francuzkie przez nas w tęg mierze zacytowane, mógłby nam kto odpowiedzieć również francuzkiem przysłowiem: le mieux est Pennemi du bien. Atoli reguła ta stosuje się do wielu względów praktycznego życia, nie zaś do sztuki i do talentu, który się cofa, jeżeli się nie doskonali, i który winien, zwłaszcza w swęj wiosennęj porze, na coraz wyższe wstępować koleje.

Poezye religijne Margi z Gniezna. Dział I. Na dochód sierót. Poznań, nakładem A. N. K. W komisie księgarńi J. K. Zupańskiego, 1854.

Rzadko jest niesprawiedliwością a rzadziej jeszcze szkoda wymaganie, chociażby najsurowsze, względem poetów, którzy przy rozwiciu objawili wyraźną cechę tak nadzwyczajnych zdolności, że tylko zarozumiałość, igraszka lub marnotrawstwo może im przeszkodzić do postawienia się w pierwszym rzędzie narodowych wieszczów. Natomiast duszom cichym i pokornym, które nie sięgają po tak wysokie przeznaczenia, ale w daleko ciśniej-

szym zawodzie używają swych skromnych darów, by śpiewać chwałę Boga i nieść pokój bliźnim, należy się wszelka względność a nawet wdzięczne uznanie. Jako jedną z takich dusz poleciliśmy uwadze rodaków Maryą z Gniezna, gdyśmy przed pięcią laty przedstawiali im pierwsze jój poetyczne utwory. Taką téż i dziś znajdujem ją w niniejszym zbiorze jój religijnych poezyi. Wszędzie tu w górę wybija ta sama siła wiary, to samo ciche i rzewne natchnienie, ta sama czystość i powaga myśli, które nam wtedy pozwoliły uczynić pochlebnią wzmiankę o autorce zaraz po ostrój naganie jednego z najzdolniejszych naszych poetów. I dziś tak się zdarza, że przychodzi nam położyć jój potulne wiersze obok przytoczeń z utworów wieszcza, który już zajął jedno z pierwszych miejsc w literaturze, a któremu nie wahaliśmy się surowej powiedzieć prawdy. Bez wątpienia, nie może tu być mowy o żadném porównywaniu co do twórczości poetycznej, ani co do kształtu i językowej piękności. Ale ton uczuć i myśli, którym tchną wiersze Maryi z Gniezna, daje jój prawo do mierzenia się z daleko świetniejszymi pisarzami. Powtórzmy, cośmy przed pięcią laty o pierwszym jój zbiorze powiedzieli: Wieniec uwity przez Maryą, choć z bardzo skromnych polnych kwiatków, niesie woń ożywczą i przekonywa że jój życie musi być pełném poświęcenia, życiem obowiązku i cnoty.

Wiersze w tym tomiku zawarte dzielą się na cztery części. W pierwszej jest siedm *Psalmtów Żalu* i wiersz *Pod Krzyżem*. Druga zajmuje *Modlitwy i Hymny*. Trzecia mieści w sobie *Elegie* i wiersze poświęcone pamięci zasłużonych kościołowi i ojczyźnie mężów. Tu znajdują się dwie poezye na cześć ks. Antoniewicza. Czwarty oddział zamyka kilkanaście sonetów na śmierć przyjaciółki. Kilka z tych poezyi zapamiętaliśmy z dawniej udzielonego nam w manuskrypcie zbioru. Jedna pod tytułem *Ucielibienie* była już drukowaną w *Przeглядzie*. Z nieznanych nam dotąd umieszczamy parę wyjątków. Psalm 2gi opiewa Anioła-Stróża Polski. Oto z początkowej części strof kilka:

Nieraz Stróż—Anioł lany dawniejszemi,
Gdy lud twój, Panie, przestróg jego słuchał,
Z wiązką modlitew, — skier, które rozdmuchał, —
Na lekkich skrzydłach wznosił się od ziemi.

I ucieszony u nóg twoich składał
Przecudne wianki z ojców naszych niwy,
A gdy powracał, — powracał szczęśliwy,
Boś dla nas więcej łask i skarbów nadał.

Nieraz Stróż—Anioł kiedy wojna wrzała,
Mężnym rycerzom siadał na ramieniu,
Waleczne głowy krył w skrzydeł swych cieniu,
Aby krew droga marnie się nie lała.

Z nieba im znosił wytrwałość i mężtwo,
Nadziemskie cnoty szeptał im do ucha,
Krzepił, umacniał i posilał ducha,
A w końcu mężnym wypraszał zwycięstwo.

Po dzielnej walce na pobojowiska
Pospieszyl, skrzętnie krople krwi pozbięrał,
Wdowom, sierotom lezki pocierał,
Mężnych, poległych wyszukał nazwiska.

I spieszył w niebo z takimi ofiary,
A tyś przyjmował je za swoje dlugi,
Bo krew walecznych była krwią zasługi,
Lzy świętych niewiast miłe tobie dary.

O, wtenczas anioł, ta niebieska rosa,
Twoich nas stroił błogosławieństw wiankiem,
A lud twój, Panie, z każdym nowym rankiem
Cieszył wybranych i cieszył niebiosą.

Wiersz *Zmiluj się Panie* zasługuje na przytoczenie w całości:

Gdy lat dziecięcych nad moim czołem
Jasne świeciło zaranie,
Z pogodnym licem, z okiem wesolém,
Za utajonym lat mych aniołem
Jakałam: *Zmiluj się Panie!*

I pięknie było na Bożym świecie;
Rankiem mi słońko świeciło,
W wieczor mrugały gwiazdki na dziecię,
Nocą się śniły cacka i kwiecie,
Cudów bez liku się śniło.

Ale niedługo było dziecięciu
Przy jasnym dobrze tu kwiatach,
Tęskna w senliwych pieszczot objęciu
Dusza o latek ledwie dziesięciu,
Po przyszyłych pięła się latach.

Niedługo starczył mi widok róży;
Raz z miękkiej trawek murawy
Chciałam się czarnej przypatrzeć burzy,
Chciałam posłyszeć jak jój grom wtórzy,
Wśród strasznej żywiołów wrzawy.

A gdy w mych oczach gromy zagrały,
To groźne Boże wołanie,
Drżąca, strwożona gromnemi strzały,
Podnosząc z ziemi wzrok mój nieśmiały,
Wołałam: *Zmiluj się Panie!*

Latka po latach biegły w poskoku,
Duch się wyzwałal z powicia;
Coraz przedmioty mały oku,
A duch badawczy natęzał wzroku,
By zbadać tajnie tu życia.

I pięknie było na Bożym świecie,
Świat mi uśmiechał się cały,
Wszystkich uroków pozbierał kwiecie,
Ażeby ludzi dorosłe dziecię
Cackami szczęścia i chwały.

Jam mu wierzyła, a licząc śmieje
Co mi się w podział dostanie,
Pieściłam w dloniach trujące ziele,
Nie wiedząc o co błagałam wiele,
Wołając: *Zmiluj się Panie!*

Lecz biedny — w świecie kto kładł nadzieję,
Zbyt wczesnie ze snu się zbudzi;
Każdą on roskosz łzami obleje,
Kwiatki mu rojen wicher rozwieje,
Ten sam rozwieje, co ludzi.

Coraz mała mi wielkość świata,
Gwiazdka po gwiazdce spadały,
Ziuda za złudą — za stratą strata,
Marzone szczęście prędko ulata,
A w sercu zostają strzały.

Tyś Panie, widział cierpień mych tonie,
Tyś słyszał tłumione łkanie,
Gdym tam wybladłe lice i skronie
Z boleścią w spiekle tulila dłonie,
Wolając. *Zmiłuj się Panie!*

Tyś się litował i wołał z góry:
„Rzuć ten świat nędzny i mały,
„Weź krzyż, pójdź za mną w niebios lazury,
„Bo wszystko marniej próżności chmury
„Prócz mojej służby i chwały!“

Jam cię słyszała; lecz czemuż, Panie
Tak trudno nam świat ten rzucić?
Choć nas krzyżuje, spycha w otchłanie,
Nam miłej słyszeć złudne wołanie
Niż śmiało do Ciebie wrócić.

Znękana, zbladła w niebo patrzałam.
Świat mię obchodził już mało,
Ale wszystkiego oddać nie śmiałam;
Ziemi ni nieba biedna nie miałam,
A serce ciężko bolało.

„Oddajcie wszystko“ — grzmiały twe słowa,
Jam oczy zwracała na nie;
Za chwilkę Panie będę gotowa,
Chwilkę — a powiem ziemi: bądź zdrowa,
Chwilkę — o zmiłuj się Panie!

„Zaraz, natychmiast, — gdy głos słyszycie,
„Nie zatwardzajcie serc w boju;
„Bo gdy choć skierkę pozostawicie
„W sobie dla siebie, nie dostąpicie
„Prawego serca pokoju.“

Lecz świat nie puści tak prędko czleka,
Wprzody go na pół zabije,
Wprzód całą siłę z niego wypije,
Aż znów twa święta sprawi opieka
Że na twém łonie ożyje.

Dzięki ci, Panie, żeś nie dał zginąć,
Żeś nie dał męczyć się długo,
Pozwolił z sobą skały ominąć,
Do szczęśliwego portu zawinąć —
Ty Pan miłościw nad sługą.

Gdym się zbudziła na życie nowe,
Łzy rzewne poity duszę,
A tyś mi, Panie, siał dni godowe,
Aniolom kazał kolysać głowę,
Tyś błogosławił méj skrusze.

Dziś gdy szczęśliwa z niebem w mém łonie,
Co chwilę wznoszę błaganie,
Daj mężném sercem biedz w twym zakonie,
Aż tam po szczęsnym zawołam zgonie:
O, zmiłowałeś się Paniel.

Podobnych przytoczeń moglibyśmy wiele uczynić. Z powyższych jednak doskonałe każdy pozna jak prostym, wolnym od wszelkiej wytworności sposobem pobożna ta dusza do Stwórcy się wznosi. Przy prostocie rzadko kto zdoła zawsze ustrzedz się zamedbania lub pospolitości. W tym względzie mamy autorce parę uwag do uczynienia. Niezawodnie, w poezjach religijnych najtrudniej jest uniknąć monotonności. Człowiek ma bardzo mało słów na oddanie swego uwielbienia dla Boga, swęj pokory i żalu. Rozliczność i jaskrawość barw, fantazyja, dowcip, dramatyczność, wszystko co innym rodzajom poezyi nadaje ruch i zajęcie, tu użytém być nie może. Nie dziw przeto, że autorka często do tych samych myśli powraca. Ale należałoby się, aby nieco troskliwiej unikała powtarzania tych samych wyrażeń, a osobliwie przenoszenia tych samych wierszy z jednej strofy, lub z jednéj poezyi, do drugiey. Jeżeli gdzie, to tu wyszukiwanie trudnych rymów, zgrabnych zwrotów lub sztucznych rytmów byłoby wielkim błędem. Nie zaszkodzi jednak, jeżeli autorka więcej na przyszłość chronić się będzie częstego używania zbyt pospolitych rymów. Co do języka znajdujemy znaczny postęp. Takie przecież zmiany lub skrócenia w czasowaniu, jak *wzłetà, pogrzebla, odepchłi, wyciągłaś, znajdł* (zamiast znajdował) są zanadto rażącemi prowincjonalizmami.

Dział II. tych poezyi ma wkrótce wyjść z druku. Nie chcieliśmy jednak nań czekać i zawczasu polecamy cały ten zbiór przychylnemu przyjęciu rodaków, a zwłaszcza matkom dla córek. Nie zawsze utwory dzisiejszych naszych poetów można dać śmiało młodým osobom do ręki. W Anglii, gdzie młodzież ma osobną dla siebie bogatą literaturę, odznaczyły się osobliwie kobiety w pisaniu poezyi, które młodemu wiekowi silny a czysty pokarm przynoszą. Wsławione są w tym wydziale imiona pani Hemans, Landon, Baillie, Norton, Bowles, Cook, Howitt i tyle innych. U nas, jeżeli która kobieta poczuje w sobie dar do poezyi; to zaraz na ton meżki i na meżkie zachwałstwa zarywa. Oby przykład Maryi z Gniezna pomógł jej do zwrotu we właściwe karby, i co rychlej zapelniał wskazany tu niedostatek w naszym piśmiennictwie.

ROZMAITOŚCI.

Extractum ex Archivo Conventus Grodecensis ordinis Minorum observantium. Ad. SSS. Nomen Jesu fundati sub Anno 1696.

Wyciąg z kroniki pisanej konwentu grodziskiego zakonu OO. Bernardynów, pod tytułem Najśłodszego Imienia Jezus, pod rokiem 1696.

Diebus Novembris in Collegio Societatis Jesu Calisii cuidam Magistro quasi anima Fratris eius in duello occisi apparebat et impracticato modo non per loquelam sed per *putationem in Scamnum*, statum et detentionem variarum animarum Purga-

W dniach listopadowych w kolegium Towarzystwa Jezusowego w Kaliszu objawiła się pewnemu Magistrovi, jakoby dusza brata jego w pojedynku zabitego iniepraktykowanym sposobem nie przez mowę ale przez *pukanie w ławę* opowiadała stan i po-

torii enunciabat non sine admiratione et curiositate omnium statuum tam Politicorum quam Ecclesiasticorum et Religiosorum. Plures credebant, et curiositate victi de suis amicis sciscitabantur quid ageretur cum ipsis. Respondebat aliquos jam ad coelos evolare, alios adhuc per Unum alios per decem alios per 20, 30, 40 etc. adhuc annos debere luere poenas purgatorii. Quare Religiosi maturioris Sensus suspectam habere coeperunt tam in auditam et insolitam curiositatem animae purgatorii. Hac enim mittuntur de speciali beneplacito Dei ad petendum suffragium pro se ipsis non pro enarrandis occultis Dei decretis. Petrovinus à sancto Stanislao a mortuis post quatuor Annos excitatus in testem veritatis, exhibito testimonio veritatis ad purgatorium anima ejus rediit petens et confidens S. Stanislai suffragiis brevi liberari. Romanus Socius olim S. Thomae Aquinatis apparens ei dixit: Se in purgatorio negligentiae cujusdam poenas dedisse per quindecim dies, rogatus à S. Thoma de Visione Beata, respondit: Sicut audivimus sic videmus in Civitate Domini virtutum et disparuit. Qui enim scripturis non credunt nec mortuis credent, et justi sicut in hac vita multiloquium in quo est peccatum, fugiebant, a potiori post mortem cum brevitate Sermonis intimant necessaria Suffragia et beneplacitum Divinum. Utinam tam avide audiamus Verbum Dei quam exoptamus audire mortuos, ideo saepe ab Angelis tenebrarum seducimur qui facile se transformant in Angelum lucis et decipiunt multos

był rozmaitych dusz czyścił nie bez podziwu i ciekawości wszystkich stanów tak świeckich jako też duchownych i zakonnych. Wielu wierzyło i ciekawością powodowani wypytywali się o swoich przyjaciotach, coby się z nimi działo. Opowiadała dusza, iż niektórzy już się do nieba unieśli, że zaś inni jeszcze przez rok, 10 lat, 20, 30, 40 i t. d. muszą w czyszczeniu pokutować. Poważniejsi zakonnicy zaczęli ztąd podejrzycwać tak niesłychaną i niezwyčajną gadałliwość duszy czyścicowej. Te bowiem szczególném dobrodziejstwem Boga bywają przysyłane dla uproszenia sobie modlitw, nie zaś na to aby skryte wyroki Boga rozpowiadać. Piotrowin przez św. Stanisława po 4ch leciech zmartwych wskrzeszony na świadectwo prawdzię, złożwszy świadectwo wrócił do czyściłca prosząc i ufając że wkrótce za wstawieniem się św. Stanisława uwolnionym zostanie. — Rzymianin pewien Sociusz św. Tomasza z Akwinu objawiając mu się razu jednego, powiedział, że za niedbalstwo jakieś przez dni 15 w czyszczeniu pokutował, a zapytany od św. Tomasza o oglądaniu szczęśliwości wiecznej, odpowiedział: „cośmy słyszeli to widzimy w królestwie Pana Zastępów” i zniknął. — Kto bowiem Pismu nie wierzy ani umarłym nie wierzy a sprawiedliwi jako w tém życiu grzesznego unikali wielomówstwa, tak tém więćej po śmierci jako najkrótćej oznajmują potrzebne sobie modlitwy i Boże wyroki. Obysmy tak skwapliwie słuchali słowa bożego jak umarłych słuchać pragniemy. Że tak czynimy często od aniołów ciemności uwieść się dajemy, którzy się łatwo w aniołów światła przedzierzgają i wielu oszukują.

KORESPONDENCYA.

Listy z Krakowa.

(Nowa serya.)

Kraków, d. 30. stycznia 1854 r.

(K. St.) O czém tu donieść?... jest to pytanie, które mimowolnie nastreczyć się musi każdemu piszącemu z Krakowa. Gród bowiem nasz, to jakby zastygłe wspomnienie przeszłości, jakby grób dawniej potęgi i blasku, świecący tylko ich resztkami. Kraków tak nieprzypadające do dzisiejszego życia i ruchu ramy stanowi, że każdy mimowolnie zastanowić się musi jako obraz nie przypada do oprawy.

Wszelako przepysza to choć czasem poczerwiała i rdzą wieków na wpeł spożyta rama — ale dla tego że już niejedno pióro, zdolniejsze od naszego, naszkicowało jój bogactwa, damy jój pokój, a zajmijmy się samym obrazem.

Obaczmy. Na pierwszym zaraz planie, stwierdzając to cośmy wyżej powiedzieli, występuje nasz sławny i odwieczny uniwersytet, a właściwie Akademia Jagiellońska, owa gwiazda siejąca od tyłu wieków światło po narodzie, owa świątynia nauk i umiejętności, z której tysiączne dobrodziejstwa spływały na kraj cały; owa *Alma Mater* jak ją ojcowie nasi, w uznaniu jój macierzyńskich prawdziwie starań, nazywali. W dzisiejszym urzędowym języku akademii ta zwie się: „Cesarско-królewskim Uniwersytetem Jagiellońskim.“

W tym cesarsko-królewskim uniwersytecie, dla młodzieuchnych uczniów, brzmi z katedry powoli i dobitnie niemieckie słowo, którego oni po większej części nie rozumiejąc, słuchają a słuchają obojętnie, jak przed Nowym jeszcze rokiem słuchali polskiego lub łacińskiego wykładu.

Smutna to, i bardzo smutna rzecz, widzieć brak wszelkiego prawdziwego zapału do nauk; — tém smutniejsza, że oziębłość dla nauki w człowieku młodym, a który już przecież uczęszczając na uniwersytet powinien mieć władze umysłowe jako tako rozwinięte, nie da się żadnem położeniem, żadnymi stosunkami wytłómaczyć.

Nie można wprawdzie o naszej młodzieży powiedzieć, aby się zupełnie nie uczyła, uczy się ona potrochu; ale w nauce tej nie ma żadnego jakeśmy powiedzieli zapału, nie ma żadnej samodzielności. Dla tego też jakkolwiek wykształcenie ogółowe dosyć jest u nas powszechne, daje się niezmiernie czuć brak ludzi specjalnych w każdym zawodzie.

Tak samo rzecz się ma z gimnazjum i niższymi szkołami. Tam bowiem, oprócz wprowadzenia języka niemieckiego, zmieniono zupełnie system nauki; a lubo nowe przepisy daleko wyżej naukę posunęły, jednak przejście z dawnego do nowego systematu było tak nagłe, że zastało uczniów zupełnie nieprzygotowanych. Korzystać ze zmiany odnieść dopiero będą mogli ci, którzy pod nowym systematem rozpoczęli nauki i nieprzerwanie już w nich, według istniejącego porządku postępować będą.

Istniejące pierwój przy tutejszym uniwersytecie Towarzystwo Naukowe zawieszono w swoich czynnościach, już jak się zdaje, nie zbudzi się do życia; a tak utracimy jeszcze jeden publiczny organ, w którym się prace pojedynczych, znakomitych nauką mężów, skupiały, a osłonięte skrzydłem uniwersytetu, w poważnej objawiały postaci.

Tém większy żal ściska serce, gdy sobie przypomnimy, że zaprowadzenie języka niemieckiego w uniwersytecie i gimnazyum, nadto zawieszenie w czynnościach towarzystwa naukowego, nie przyszło wprost z góry; ale że zostało wywołane przez terażniejszego kuratora uniwersytetu i dyrektora gimnazyum. Co do towarzystwa naukowego, to rzecz tak misternie postępowwała, że trudno nawet wskazać kto tę instytucyą zniósł, zawiesił lub też przytłumił? Nikt nie rozumie dla czego towarzystwo półtora już roku jest nieczynne, kiedy rząd żadnym rozporządzeniem nie tamował i nie tamuje jego życia. Dla czego?... to właśnie jest szkopuł o który rozbijają się pióra korespondentów. Chcąc wam dłużej od innych służyć, dam pokój tej kwestyi a przejdę do nowo wyszłych dzieł i broszur.

Zbigniew Oleśnicki przez autora *Skargi i jego wieku*. Tom I. Cena złp. 15, wydanie księgarni i nakładztwa dzieł katolickich w Krakowie. Podamy streszczenie wstępu, a każdy oceni wysoką wartość takiej historycznej pracy. Wstęp stanowią rozbiory głównych zagadnień, jakie wiek XV podał pod sąd dziejów — i tak najpierw kreśli autor obraz tego stulecia co jak mówi: było krawędzią wieków średnich i węgielnym kamieniem nowej historyi. Dalej roztrząsa pojęcie *kościola* i *państwa* wskazując punkta z przeszłości kiedy dwie te potęgi bądź jedna drugiej ulegały, bądź wzajem się wspierały, i wyświeca w jakiej je zależności od siebie spotkał wiek Oleśnickiego, u nas i w Europie. Zbija zdanie tych co głoszą: że świecka władza wyższą jest od duchownej, wskazuje właśnie kościół jako opiekuna pierwotnych rządów i tego, który je postawił w powadze i znaczeniu. Dowodzi, że papież nie wdzierali się do zwierzchnictwa nad monarchami, ale je od samych rządzących dobrowolnie otrzymali. Wykazuje jako ta przewaga duchowieństwa miała najmocniejszą podstawę w owczesnych potrzebach społeczeństwa. Szeroce przedstawia, że klątwy i odsądzenia od władzy panujących, nie ściągają na papieżów zarzutów nadużycia, gdyż ci byli w prawie swoim. Rozbiera stosunek w jakim Polska zostawała względem Stolicy apostolskiej, i dowodzi że się niejako uważała za jej lenniczkę, równie jak inne katolickie kraje. Ztąd przechodząc po szczególe zarzuty czynione papieżom, roztrząsa inkwizycyą św. wydzielając z niej że tak powiemy pierwiastki świeckich celów. Wreszcie zastanawia się nad chwilą wystąpień Wiklefa, Hussa i owój schizmy zachodu — przebiegłszy dzieje antipapów staje na rozważaniu prawowitości i następstw zjazdu w Konstancyi. Tu już ukazuje nam postać Władysława Jagiełły, który w ogóle występuje w całym dziele jako postać ciemniejsza, obok której tém jaśniej błyszczą kardynał Zbigniew Oleśnicki. Opowiadając czyny wojenne króla i zawikłany stan Polski i Litwy, w chwilach zanim Oleśnicki stał się sprężyną w machinie rządu; opisuje nasz autor jeograficzne położenie kraju, zależność jego i stosunek do sąsiadów. Tu maluje Krzyżaków, Władysławowego brata Witolda, Czechów i tę sieć intryg jaką osnuto wówczas Polskę, której wzrost wzbudzał obawę postronnych.

Po takim wstępie dającym obraz kraju naszego i rozwiewającym zagadki XVgo wieku, przystępuje autor do głównego przedmiotu.

Skarbniczka naszej archeologii z 38 rycinami baszt i bram krakowskich, nadto z widokiem zamku Wawelskiego z XVIgo wieku. Lipsk u Bobrowicza. — Ostatnie to dzieło p. Ambrożego Grabowskiego, ma być jak autor pisze w przedmowie, *jego labędzim śpiewem*. *Skarbniczka* zawiera tłum wiadomostek niesklejonych spójnią systematu właściwego archeologii jako nauce, przecież ważnych jako materiał surowy do dziejów Krakowa i historyi sztuki. P. Grabowskiemu ze względu na jego niezmordowaną pracowitość i

skrzętność wiele się przebaczają; tém bardziej, że sam każe się sądzić wedle słów wieszczki „jak kto może, niech ku powszechnemu dobru dopomoże.“ Gdy zważymy, że p. A. Grabowski, już i sił nie ma do utworów co by wymaganiom nauki odpowiadały, a nadto, szkół i uniwersytetu nie kończył, wysnuwszy z siebie własną pracą obszernie wiadomości, których tyle dał dowodów, wtędy ze czcią przyjdzie wspomnieć imię jego — i powitać z radością każdy nowy owoc mozolnych szperań.

Nasz badacz urodził się w Kętach 1783 r. z rodziców mieszczańskiego stanu — w rodzinném miejscu ukończywszy szkołę, sposobił się na księgarza w Krakowie, któremu to zawodowi od r. 1797 — 1837 się poświęcał. Doszedłszy pocziwają pracą majątku, od 1837 r. oddał się rodzinie, wysługom krajowym jako sędzia pokoju i członek naukowych towarzystw. W literaturze od 1819 r. ujrzelśmy następne jego dzieła mozolnym badaniem i sumiennością zalecone.

— Anegdoty.

— Cuda natury.

— Krótkie przypowieści dawnych Polaków czyli Apophtegmata etc.... z rzadkich dzieł i rękopismów ojczystych zebrane. 8. w Krakowie 1819 r.

— Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic, z rycinami. — 8. w Krakowie 1822 r.

Następne dziełka tego wydania znacznie pomnożone, wyszły pod zmienionym tytułem, jako to: *Kraków i okolice jego* etc. wydanie 2gie r. 1830. — Wyd. 3cie r. 1836. — Wyd. 4te r. 1844.

— Groby królów w Krakowie w kościele katedralnym... Poprzedza kronika ks. Krzysztofa Zelnera i inne pomniki historyczne etc. — 8. w Krakowie r. 1835.

— Starożytności historyczne polskie, czyli pisma i pamiętniki do dziejów dawniej Polski, listy królów i znakomych mężów etc. — 2 tomy, 8. w Krakowie r. 1840.

— Ojczyste spominki w pismach do dziejów dawniej Polski. — Diaryusze — Relacye — Pamiętniki i t. p., tudzież listy historyczne etc. — 2 tomy, 8. w Krakowie r. 1845.

— Władysława IV. króla polskiego i W. ks. litewsk. listy i inne pisma urzędowe do znakomych w kraju mężów etc. — 8. w Krakowie r. 1845.

— Dawne zabytki miasta Krakowa... Przypomnienia przeszłości o niektórych starożytnych zwyczajach mieszczan krakowskich, o bramach, basztach i wszelakich tój niegdyś stolicy kraju obronach, z dodatkiem różnych do dzieziny pamiętek należących wiadomości. 8. w Krakowie r. 1850.

— Starożytnicze wiadomości o Krakowie — zbiór pism i pamiętników etc. Kraków r. 1852.

Pisał także nie mało nasz autor do pism czasowych, a mianowicie: Pamiętnika warszawskiego, Biblioteki, Roczników Towarzystwa naukowego krakowskiego, Przyjaciela ludu i innych; nadto wielu badaczom rzeczy krajowych pomógł zbiorami, rękopismami i notatami swojemi.

Śmiało powiedzieć można, że p. Grabowski założył podwaliny do wszystkiego tego, co wiemy dziś o Krakowie i jego pomnikach — bez badań jego prawie niepodobnym było dzieło takie jak: *Słownik malarzów* p. Rastawieckiego. Wreszcie p. Grabowskiemu winniśmy odsłonięcie ojczystych postaci: Franciszka Leksyckiego, Szymona Czechowicza, Tomasza Dollabelli, i wielkiego mistrza Wita Stwosza, którego nasz badacz prawie odkrył i pozyskał dla kraju. Posunął zaś wiadomości o nim tak dalece, iż gdy dziś

zwiedziwszy sam grób mistrza Wita w Norymberdze ostatecznie rozstrzygnął wątpliwości, postać ta jasno i prawie dotykalnie poznana przeszła pod pióro poety. Przedewszystkiem więc dzięki krakowskiemu starożytnikowi za śliczny utwór p. W. Pola (Wit Stwosz) którym wkrótce literatura nasza się z bogaci. Życząc patryarsze szperaczy przeszłości naszej błogosławieństwa Bożego na rodzinie co go wnukami otacza, poważamy się mniemać, że ukończony już poemat p. Pola jest uwiecznieniem zasług cieszącego się owocami swych trudów starca.

Potok książąt i królów polskich z opisem i tablicą genealogiczną wyszedł u D. E. Friedleina w drugiej już edycji. Tenże księgarz wydał: *Nabożeństwo do ś. Patronów Polski* przez ks. P. Pukalskiego. Jestto tłumaczenie znanej z kilku wydań książki: *Officia propria patronorum reg. Poloniae et Sueciae* St. Sokołowskiego.

Gimnazjum Ś. Anny ogłosiło *Jahresbericht des k. k. vollständigen Gymnasiums in Krakau für das Schuljahr 1853*. Warto abyście czytali to sprawozdanie ze stanu szkoły, jak równie spowinowaconą z owym rocznikiem broszurę: *Wjazd N. Pana ces. Austrii do Galicji i Krakowa* — przez Tessarczyka. Obie publikacje są ciekawymi źródłami dla przyszłego czasów i spraw naszych historyka. Życzę wam bardzo, postarajcie się o te pisma; bo wiele i wiele wam powiedzą i o patryotyzmie i o rozumie naszym.

Zawiązał się u nas Kunstverein, którego statut wam posyłam *). O niemieckim teatrze i operze pisać nie umiem, a polskiego nie ma.

*) Statut ów noszący napis Statut Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, zamieszczamy.

§ 1. *Cel towarzystwa.* Zawiązane za zezwoleniem wysokiego rządu towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, ma w ogólności za cel obudzić zamiłowanie prawdziwej i gruntownej sztuki, w szczególności zaś nastęrczyć artystom środki wystawy i pozbycia swych dzieł, tudzież wspierać i zachęcać artystów krajowych do coraz większych postępów w swojej sztuce.

§ 2. *Środki ku temu.* Tym końcem towarzystwo zarządzać będzie w miarę swoich funduszków: a) publiczną wystawę dzieł krajowych i zagranicznych artystów w przedmiotach dotyczących malarstwa, rzeźbiarstwa, architektury (jako sztuki pięknej), rytownictwa, litografii i t. d.; b) kupno dzieł wystawionych i losowanie zakupionych pomiędzy swych członków; c) upowszechniać dzieła krajowych artystów przez rytowanie, odbicie na kamieniu lub odlew, i rozdzielać bezpłatnie pomiędzy członków towarzystwa; d) wyznaczać nagrody za wygotowanie dzieł sztuki w przedmiotach przez towarzystwo oznaczonych, i zarządzać dzieła nowe lub restauracją dawniejszych religijnej, historycznej lub pomnikowej treści.

§ 3. *Zawiązanie towarzystwa.* Towarzystwo uważa się za zawiązane, skoro przynajmniej sto akcyj rozebranych zostanie.

§ 4. *Fundusz towarzystwa.* Fundusz towarzystwa składać się będzie głównie z opłat rocznych przez członków wnoszonych (§ 6), posiłkowo zaś z opłat od wejścia na wystawę (§ 19), z procentów od sprzedanych na wystawie obrazów (§ 19), procentów od summ uzbieranych zanim też użyte będą, dochodu ze sprzedaży wydawanych przez towarzystwo rycin (§ 2 lit. c) i t. p.

§ 5. *Użycie funduszu.* Fundusz powyższy użyty będzie wyłącznie na cele w § 1 i 2 wymienione i na koszta administracji, z tém zastrzeżeniem, że wydatek na cele w ustępie d) § 2 wymienione $\frac{1}{2}$ części całego dochodu rocznego przenosić nie może.

§ 6. *Akcyje towarzystwa.* Eundusz główny towarzystwa zbiera się przez akcyje, które będą jedynie dowodem przystąpienia do towarzystwa. Posiadacz akcyi bierze na siebie obowiązek płacenia z góry po zlr. pięć kon. mon. przynajmniej przez lat trzy. Po upływie trzechlecia, wolno jest członkowi wystąpić z towarzystwa za złożeniem oświadczenia na piśmie w porządku przewidzianym w § 8 a.

§ 7. *Członkowie towarzystwa.* Każdy podpisujący się na jedną lub więcej akcyj, staje się członkiem towarzystwa. Jeżeli obcokrajowy nie mieszka w Austrii przed przystąpieniem jego do towarzystwa, należy poprzednio na takowe w praesidium rządu krajowego pozwolenie wyjednać.

§ 8. *Obowiązki Członków.* Każdy członek jest obowiązany: a) do regularnego wnoszenia opłaty w § 6 wymienionej. Oświadczenie o wystąpieniu z towarzystwa winno być zrobione przed losowaniem (§ 21), w razie bowiem niezłożenia oświadczenia tego, członek do opłaty za rok bieżący jest obowiązany; b) do wspierania czynnie celów towarzystwa w § 1 założonych.

§ 9. *Prawa członków.* Członek towarzystwa ma prawo: a) do udziału w losowaniu nabytych przez towarzystwo dzieł sztuki; b) otrzymuje bezpłatnie rycinę, litografią, lub odlew staraniem towarzystwa wydane; c) ma bezpłatny wstęp na wystawę; d) prawo wglądania w rachunki i zarząd towarzystwa w sprawozdaniu dyrekcyi przedstawione i z tego powodu czynienia wniosków na piśmie do dyrekcyi. Posiadacz więcej akcyj nad jedną, względnie każdą z osobna praw swoich pod a) i b) wymienionych używa.

§ 10. *Skutki niewniesienia rocznej opłaty.* Kto opłaty zlr. 5 kon. mon. do kasy towarzystwa w Krakowie za rok bieżący przed losowaniem, w terminie w obwieszczeniu dyrekcyi zamieszczonym nie wniesie, od losowania na zakupione dzieła wyłączone będzie i wydaną w tym roku rycinę lub odlew bezpłatnie nie otrzyma. Wyłączenie to jednak nie uwalnia go od obowiązku wniesienia opłaty odnośnie do § 8 lit. a). Kto po upływie lat trzech od przystąpienia do towarzystwa przez rok jeden, bez uczynienia oświadczenia o wystąpieniu, z opłatą roczną zalega, za występującego z towarzystwa uważany i z listy członków wykreślony będzie. Wykreślenie to jednak nie uwalnia go od obowiązku wniesienia opłaty za rok ostatni, w porządku § 8 a) przewidzianym. Wracające do wolnego rozrządzenia towarzystwa numeracy akcyj z powodu śmierci, wystąpienia lub wykreślenia członka, będą do wiadomości publicznej podane i nowo przystępującym członkom wręczone; jednakże korzyści dla tych akcyj na podstawie uiszczonych w terminie opłaty wynikłe, ich poprzedni posiadacze lub sukcesorowie tychże zachowują. Jeżeli członek z towarzystwa występujący chce napowrót do niego wstąpić, obowiązany będzie uiścić opłaty za lata, za które takowych nie wniósł.

§ 11. *Zarząd towarzystwa.* Kierunek i zarząd towarzystwa powierzonym zostanie: a) dyrekcyi, b) sekretarzowi towarzystwa, c) komisji rozpoznawczej.

§ 12. *Protector towarzystwa.* Dyrekcyja zaprosi na protectora towarzystwa osobę, któraby wpływem i powagą swoją towarzystwu powszechne zaufanie i urzęczywienie założonych celów jednala. Protector może z pomiędzy członków towarzystwa wyznaczyć swego zastępcę. Protector odbiera od dyrekcyi roczne raporta o stanie towarzystwa i wewnętrznym jego zarządzie, ile razy uzna to za stosowne, zasiada na posiedzeniach dyrekcyi i udziela opieki towarzystwu.

§ 13. *Dyrekcya.* Dyrekcyja towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych składa się z dziewięciu osób, z pomiędzy członków towarzystwa na lat cztery wybranych. Pierwsza dyrekcyja złożona będzie z osób, które upoważnienie wysokiego rządu do zawiązania towarzystwa otrzymały, tudzież szczęściu członków towarzystwa przez te osoby przybranych. Na wypadek przeszkody, jednocześnie będzie wybranych z po-

między członków towarzystwa w Krakowie mieszkających sześciu zastępców na lat dwa. Urzędowanie pierwszej dyrekcyi trwać będzie przez lat dwa, rachując od czasu § 3 oznaczonego. Na trzy miesiące przed upływem rzeczonych lat dwóch, pierwsza dyrekcyja w komplecie pełnym wybor z pomiędzy członków towarzystwa pięciu osób, mających wnieść do składu następującej dyrekcyi w miejsce jęj wychodzących członków skuteczni i tyluż zastępców powoła. Po dopełnieniu wyboru tego i zapewnieniu się, że wybrani członkowie przybranie siebie do dyrekcyi przyjmą, los oznaczy tych pięciu członków, którzy z dyrekcyi wyjęć mają, a pozostali czterej z nowo wybranych pięcioma składac będą drugą dyrekcyą. Po nowym upływie lat dwóch wyjdzie z urzędowania czterech pierwszych członków, pięciu zaś pozostali z nowo powołanymi czterema składac będą trzecią dyrekcyą i tak następnie w sposób, iżby członkowie dyrekcyi po lat cztery urzędowali. Komplet dyrekcyi stanowi pięciu członków licząc w to prezydującego. Jednakże gdy chodzić będzie o wybor nowych członków i ich zastępców lub o kupno dzieł, komplet wszystkich członków lub ich zastępców do ważności uchwały jest potrzebny i w tych dwóch przypadkach głosowanie winno być tajemne. Na posiedzenie zwywani być powinni wszyscy członkowie, a w razie ich nieobecności zastępcy z kolei. Uchwała zapada bezwzględną większością głosów, prezydujący równość zdań rozstrzyga.

§ 14. *Attrybucye dyrekcyi.* Dyrekcyja reprezentuje i zastępuje towarzystwo w jego zewnętrznych i wewnętrznych stosunkach. W ogólności sprawuje wszystkie interesa towarzystwa i postanowienia swoje w wykonanie wprowadza. W szczególności zaś dyrekcyja jest uprawnioną zastępować towarzystwo w wszystkich czynnościach sądowych, odprzedaże przedsiębrać, układy zawierać i poddawać się pod decyzje sądu polubownego. Nadto: 1. wybiera z pomiędzy siebie prezydującego i jego zastępcę, tudzież sekretarza towarzystwa; 2. ustanawia swych korespondentów w monarchii celem sprzedaży akcyj. Ustanowienie korespondentów celem pozbywania akcyj za granicą monarchii jest zabronione; 3. mianuje na przedstawienie swego sekretarza osoby jemu podporządkowane do manipulacji potrzebne; 4. rozrządza wpływami towarzystwa w granicach niniejszego statutu, a mianowicie: a) stanowi o sposobie użycia funduszu w celach wymienionych w § 2 lit. d; b) o przedmiocie ryciny, litografii lub odlewu, staraniem towarzystwa wydawanych (§ 2 c); c) zakupuje dzieła z wystawy w porządku § 20 przewidzianym; d) naznacza dzień losowania, zakreślając w obwieszczeniu termin, do którego opłaty wnoszone być mają (§ 21); 5. utrzymuje kontrolę wydatków, sprawdza i absolwuje rachunki przez sekretarza sobie przedstawiane; 6. ogłasza corocznie drukiem i przesyła każdemu członkowi zdanie sprawy z rocznego zarządu funduszami towarzystwa; 7. załatwia wnioski członków nadesłane w porządku § 9 lit. d) wskazanym; 8. dyrekcyja zbiera się, ile razy prezydujący uzna tego potrzebę, albo dwóch członków domaga się zwołania dyrekcyi usprawiedliwiającej do tego powody. Aby uchwała była ważną, przepis § 13 zachowany być winien.

§ 15. *Sekretarz towarzystwa.* Sekretarz towarzystwa jest organem dyrekcyi. W powszechności winien być wybierany z pomiędzy członków dyrekcyi; wolno jęj jednak, gdy tego uzna potrzebę, zaprosić na sekretarza i członka towarzystwa do składu dyrekcyi nienależącego, i w tym razie sekretarz uważany będzie za dziesiątego jęj członka. Urząd sekretarza jest bezpłatny, trwa przez lat dwa, to jest do czasu zawiązania nowego składu dyrekcyi. Sekretarz w urzędzie swoim potwierdzonym być może na następne dwulecie.

§ 16. *Obowiazki sekretarza towarzystwa.* Do sekretarza towarzystwa należy: 1. rachunkowość i kasowość; 2. korespondencyja i zarząd kancelaryi; 3. sprawozdanie z rocznego zarządu, które po przyjęciu przez dyrekcyą drukiem ogłoszone będzie. Sekretarzowi podporządkowany będzie pisarz płatny towarzystwa i potrzebne indywidua. Regulamin dotyczący powyższych funkcyj i ich rozdziału dyrekcyja przepisze.

§ 17. *Komisya rozpoznawcza.* Składać się będzie pod przewodnictwem sekretarza towarzystwa z czterech znawców sztuki z pomiędzy członków towarzystwa w Krakowie mieszkających i do towarzystwa należących przez dyrekcją na rok jeden zaproszonych. W komisji większość zdań stanowi. Równość rozstrzyga przydujący. Głosowanie jest tajne.

§ 18. *Attrybucye komisji rozpoznawczej.* Do komisji rozpoznawczej należy: 1. ocenienie, który z nadesłanych przedmiotów na wystawę publiczną zasługuje; 2. uporządkowanie na wystawie przedmiotów; 3. wypracowanie uzasadnionej opinii nad wystawionemi dziełami dla użytku dyrekcji przy ich zakupieniu; 4. podanie wniosku względem wyboru przedmiotu na rycinę, litografią lub odlew, które staraniem towarzystwa wydawane będą.

§ 19. *Wystawa.* Dyrekcya zarządza wystawy publiczne w Krakowie, których czas otwarcia i trwania w pismach publicznych każdorocznie ogłosi. Cenę wstępu na wystawę dla osób do towarzystwa nienależących dyrekcya oznacza. Jedynie dzieła należące do rzędu wymienionych w § 2 pod lit. a) tak krajowych jak i zagranicznych artystów przez komisją rozpoznawczą przyjęte, na widok publiczny wystawione być mogą; o ile ich wystawa przez władzę bezpieczeństwa publicznego wzbronioną nie będzie. Każdemu z członków towarzystwa wolno jest nadesłać na wystawę posiadane przez siebie przedmioty sztuki, jednakże dzieła własne artystów przez nich nadesłane, przed tamtymi w przyjęciu pierwszeństwa mieć będą. Każdemu właścicielowi obrazu lub dzieła plastycznego, wolno jest położyć cenę, za którą obraz ten pozbyć sobie życzy. W razie sprzedaży takowego na wystawie komu trzeciemu nie towarzystwu, sprzedający obowiązany będzie wnieść na fundusz towarzystwa 5 % ceny pozbycia. Koszta transportu i ocenia przyjmuje na siebie towarzystwo jedynie co do tych dzieł, które na wyraźne żądanie dyrekcji nadesłane będą, lub za które dyrekcya koszta ponieść uchwali. Nadto zadaniem będzie dyrekcji wejść w związki z towarzystwami sztuk pięknych miast innych w monarchii, już to dla wzbogacenia wystawy, już dla osiągnięcia celów w § 2 wymienionych.

§ 20. *Kupno dzieł sztuki.* Dyrekcya uskutecznia na rachunek towarzystwa zakupowanie dzieł sztuki z wystawy w miarę funduszków do dyspozycji będących (§ 13), nie spuszczając z uwagi celu przez towarzystwo założonego (§ 1), aby wnoszące się talenta krajowych artystów, których plody gruntowny kierunek i znakomity postęp okazują, zachęcać; jeżeli zaś względ ten zastosowania nie znajduje, należy się ograniczyć na dziełach prawdziwej artystycznej wartości, bez względu na ich pochodzenie. Dzieła, które komisya rozpoznawcza do zakupu nie poleci, nabywanemi nie będą.

§ 21. *Losowanie dzieł zakupionych.* Losowanie pomiędzy członków dzieł przez towarzystwo zakupionych, odbywać się będzie publicznie po ukończonej wystawie w czasie i w sposób przez dyrekcją wskazany. Na miesiąc przed losowaniem dyrekcya w piśmie czasowem krakowskiem i lwowskiem ogłosi dzień, w którym losowanie odbyć się ma, wzywając członków towarzystwa w opłacie zalegających, aby do pewnego terminu opłatę roczną złożyli, inaczej numera ich akcyj od losowania wyłączone będą; wszelką sprzedaż lub pozbywanie losów na rzecz innych osób nie zaś członków towarzystwa wyłącza się. Z losowaniem będzie w przyszłości połączony rozdział ryciny, litografii, lub odlewu staraniem towarzystwa wydawanych.

§ 22. *Rozstrzyganie sporów.* Spory pomiędzy towarzystwem, właściwie dyrekcją, członkami towarzystwa lub jego ofycyalistami winny być zawsze rozstrzygane przez sędziów polubownych; z tych każda strona jednego wybiera, i ci w razie zachodzącej różności zdań superarbitra mianują; przeciw wyrokowi sądu polubownego żadne zwyczajne środki prawa nie służą. Jeżeli jedna z stron w sporze zostających

dłużej nad 4 tygodnie, rachując od dnia wręczenia jęj przez stronę przeciwną wezwania zwleka wyznaczenie sędziego polubownego, wówczas poprzestać musi na dwóch sędziach polubownych przez stronę przeciwną mianowanych. Jeżeli sędziowie polubowni nie mogą się zgodzić na wybór superarbitra, wówczas każdy z nich jednego wyznacza, a między dwoma los stanowi. Jeżeli zaś sędzia polubowny dłużej nad cztery tygodnie zwleka mianowanie superarbitra, wówczas drugi superarbitr spór rozstrzyga.

§ 23. *Rozwiązanie towarzystwa.* Rozwiązanie towarzystwa może nastąpić jedynie za zezwoleniem rządu, na wniosek przynajmniej $\frac{2}{3}$ części wszystkich członków dyrekcyi. Na przypadek rozwiązania towarzystwa, jego jakabądź własność przejdzie na rzecz gminy miasta Krakowa.

§ 24. *Zmiany w statucie.* Do zmiany przepisów niniejszego statutu potrzebne jest potwierdzenie wyższej władzy.

Reklamacya pani Wilkońskiej.

Odebraliśmy reklamacyą pani Wilkońskiej co do zarzutu przez nas uczynionego, iż w *Więzance literackiej* znajdują się artykuły już gdzieindziej drukowane. Pani W. tłumaczy to zdarzenie okolicznością, iż zbiór jęj zaczął się już drukować w Warszawie, w marcu 1851. Dwa lata w naszym czasie jest bardzo wiele dla niecierpliwości autorów. My też sami napomknęliśmy iż zbieranka tą zapewnie od lat kilku ułożoną była, a tymczasem autorowie mieli czas gdzieindziej swe prace ogłosić. Z zarzutów stanowczo przez nas uczynionych jeden tylko winniśmy sprostować. Powieść p. Nowosielskiego jest zupełnie nowym utworem, lubo główne jęj osoby już z poprzednich jego utworów są znajome. Nie mamy pod ręką tych ostatnich aby sprawdzić. Ale nie chcemy czekać i chętnie przystajemy w tym względzie na reklamacyą pani W., której bardzo wierzymy, że miała tysiące kłopotów w wydaniu swęj publikacyi.

Szanowna Redakcyja *Przeglądu Poznańskiego* zechce tę odpowiedź moję na uczyniony zarzut *Więzance literackiej*, jakoby przedrukami przepełniona była, w następnym numerze pisma swojego umieścić i tym sposobem sprostować uczynioną mi niesprawiedliwość.

Wzywana kilkakrotnie w r. 1850 do wydania pisma zbiorowego, długo na tyle odwagi zdobyć się nie mogłam, by jako *Redaktorka* wystąpić. Gdy jednakże zachęcania te powtarzały się ciągle, zgłosiłam się nakoniec do znakomitszych literatów naszych i pozyskałam ich współpracownictwo, za co szczerą składam im podziękę. Wszystkie w *Więzance* zawarte artykuły były *jedynie* li dla mnie przeznaczone. Pan J. P. tyle szanowany powszechnie, przyniósł mi pracę *O szkole normalnej w Harlem* w czerwcu r. 1850, a więc sam nie wiedział, że wtedy już drukowaną była. Jak to się stało odgadnąć nie umiem.

Ustępię z listu p. Jozefa Gołuchowskiego, gdy mi artykuł *Światowość w stosunku do obyczajów uważana* przeselał, ośmielam się tutaj na moje *usprawiedliwienie* przytoczyć:

„.....Zarzucono mi zatrudnień z piśmiennym zawodem niezgodnych, nic też nie ogłosiłem drukiem od dawna, coby moje imię nosiło. Z tego względu miałbym prawo uważać się jako niewłaściwie na liście tych

położonego, którzy *Wiązanke literacką* swém piórem wspierać powołani zostali. Ale wołanie Pani, że szło od serca i od kobiety tyłoma niedolami przyciśniętej, która tyle ma zasług i godna jest żywego współczucia, wskrosz moie przejęło. Zrobiłem więc, czegobym się przy takim ogromie kłopotów gospodarskich dla *żadnego innego* pisma nie podjął i kilka myśli na żądanie Pani do *Wiązanki literackiej* na papier rzuciłem.....”

Po wyjściu *Wiązanki* przesłałam szanowniemu autorowi 50 odbić jego artykułu, mógł przeto ktoś w królestwie jedno z tychże gdzie napotkać.

Syrokomla nadesłał mi poezye swoje w marcu 1851 r., wtedy gdy ich sam drukować wcale nie zamierzał.

Powieść A. Nowosielskiego (A. Gryfa) *nigdzie* drukowaną *nie była i nie jest*. Autor jój dotąd nie wykończył, a mnie jednę tylko te dwa rozdziały przesłał. Otoż własne jego słowa:

„Co téż Pani sądzisz o przesłanych jój dwóch rozdziałach powieści? — *Mimosa pudica* to rzecz która w sposobie Walter-Scotta na cztery tomy ma się kiedyś rozwinąć. Kiedy to jednak nastąpi? — nie wiem. Brak chęci — zapалу — natchnienia. Jakaś apatja owładła duszę, do niczego się wzięść nie chce. Bo téż piękna nagroda trudów!”

Że zaś w innych utworach p. Nowosielskiego, jak n. p. w artykule zamieszczonym w *Lewiatanie*, także figuruje O. Pakomiusz i Rafael, że publiczność czytająca zna już te imiona, bynajmniej nie dowodzi, że *Mimosa pudica* już dawno drukowaną była. O. Pakomiusz i Rafael są ulubione kreacje autora, więc je chętnie na scenę wprowadza. Tak samo czynili Cooper, Balzak i inni.

Artykuł Juliana Bartoszewicza *O Potockich* li tylko dla *Wiązanki* był przeznaczony. Odebrałam go w czasie drukowania się *Wiązanki* — a druk jój ukończonym został w grudniu r. 1852.

W marcu r. 1851 rozpoczęto druk *Wiązanki literackiej* w Warszawie, ale go nieszcześliwie dla nas okoliczności przerwały: musieliśmy w przeciągu dni kilku na rozkaz namiestnika królestwa kraj opuścić. Znaczniejsza część rękopisów pozostała się w cenzurze i po wielu a wielu naleganiach, odebrałam niektóre artykuły dopiero w sierpniu r. 1852. Inne zwrócono mi już zapóźno, gdy druk *Wiązanki* się kończył, i ze szczerym żalem prac Lucyana Siemińskiego, doktora Tripplina i innych zamieścić nie mogłam.

Przebrnęłam dużo kłopotów i trudności, by dopełnić zobowiązania się mojego: *Wiązanka literacka* wyszła, ale — niestety! — szanowni współpracownicy w Królestwie i za Niemnem ani wiedzą o tém, bo cenzura warszawska wzbroniła jój przesyłkę do królestwa, ogłoszenia o jój wyjściu w pismach czasowych warszawskich umieścić nie dozwala, a nazwisko moje wszędzie bezwzględnie maże. Być więc może, że artykuły, które zawiera *Wiązanka literacka* i w innych pojawiają się wydaniach. Ale w takim razie nie na *Wiązance* zacięży zarzut, że się przedrukami pożywiła.

Cenę 24 zł. pol. (czyli 4 talarów) naznaczył jeden z pierwszych literatów naszych w Poznaniu, oceniając artykuły Goluchowskiego, Kremera, Dworzaczka i t. d.

Siekierki, d. 23 marca 1854.

Paulina z L. Wilkońska.

NEKROLOGI.

Silvio Pellico. — Śmierć znamienitego tego chrześcianina i pisarza, choć przewidywana dawno, niemniej dotknęła i wszystkich co go znali i wszystkich a liczba ich jest ogromna po całym świecie, co mu zawdzięczają

zbawienną naukę przykładu, myśli zdrowej, czystego natchnienia. Silvio Pellico wywarł wpływ niezmierny a wpływ jak najszczęśliwszy. Przekonał wielu że spokój duszy znaleźć można tylko zgadzając się z wolą Bożą, że nieszczęście powinno nie jątrzyć ale koić i że prawdziwa godność raczej z pokorą a łagodnością jak z oburzeniem w parze idzie.

Urodził się Silvio w r. 1789. w Saluzzo w Piemontcie, do szkół chodził w Pigneroles gdzie jego ojciec posiadał rękodzielnie wyrobów jedwabnych. Ojciec ten pisywał niezłe wiersze, ztąd młody Silvio miał od wczesnych lat wrażenia literackie. W 16. roku życia udał się za jedną ze swoich sióstr zamężną niedawno do Lyonu, gdzie jakiś czas pozostał. Stanowczy popęd do zajęć literackich dała młodzieńcowi poezya Ugo Foscola *I Sepolcri*, która w nim zarazem tęskną miłość ojczyzny włoskiej obudziła. Udał się wówczas do Medyolanu i wszedł w stosunki z Ugo Foscolo i Montini. — W Medyolanie napisał tragedye *Laodicea*, *Francesca di Rimini*, *Eufemio di Messina*, przetłumaczył także Manfreda Byrona. Sprawował on tam obowiązki domowego nauczyciela w domu hr. Ludwika Porro, gdzie się zbierali i literaci znajomsi i patryoci gorętszych uczuć. Wtedy nie miał wiary, żył drażliwością i oburzeniem, kraj kochał w pogański sposób i jeźli rozumiał wyzwolenie polityczne ojczyzny, jeźli pragnął dla Włoch świętości naukowej, nie pojmował że bez odrodzenia moralnego nieostoi się niepodległość, nauka tylko blask przelotny wyda. W gronie przyjaciół Silvia powstała myśl pisma *Conciliatore*, które miało świetne powodzenie (pisaliśmy obszerniej o tym całym ruchu literackim w *Sprawach Włoskich*, zobacz *Przegląd* z miesiąca grudnia 1847), zawiązało się także sprzysiężenie przeciw Austrii w zgodzie z całym ruchem karbonaryzmu działające. Sprzysiężenie odkryto i Silvio w r. 1820. uwięziony został. Proces wytoczono w Wenecyi; skończył się w r. 1822. Silvio i przyjaciel jego poeta Maroncelli skazani zostali na śmierć, który to wyrok cesarz odmienił w ten sposób, że pierwszy miał wysiedzieć 15 lat, drugi 20 lat ciężkiego więzienia (carcere duro). Zawieziono ich obu do Spielberga, gdzie Silvio długo z niebezpieczeństwem życia chorował. Oba ułaskawieni zostali w r. 1830. Szczegóły dziesięcioletniej samotności poety, jego walk wewnętrznych, nawiedzenia, uspokojenia, z wdziękiem, prostotą a siłą mozolną opowiedziane, stanowią wątek nieśmiertelnego dzieła *Le mie prigioni*, które się ukazało na świat w r. 1833. i niesłychanego doznało powodzenia. Za powrotem do kraju Silvio usunął się na bok i zaczął wieść pobożne a pracowite życie w domu jednej poważnej piemonckiej damy. Napisał on tam niedługo po *Le mie prigioni* znamienity natchnieniem raczej jak powiązaniem i całością traktat *O obowiązkach ludzi* (Dei doveri degli uomini). Między wytrawnym chrześcianinem jak Silvio a młodém pokoleniem włoskiém porozumienie było trudne. On żył w sferze praw Bożych i pojęć moralnych, oni nie przestawali zawsze jednakich mechanicznych prawie knozań i drażnień. Zetknięcie się zraziło obie strony. Lekkomysłna młodzież nie zdołała ocenić patryotyzmu oczyszczającego, wzniesionego na wyższy niepożyty pedestal. Silvio znowu może nieodset wyrozumiałości dla błędów przez które sam kiedyś przeszedł pokazał. Ślad jego ówczesnych uczuć znajduje się w dodatku do nowej edycji *Le mie prigioni*. Z pism Silvia ukazały się jeszcze *Tre nuove tragedie* (w Turynie 1832. są tam: *Gismonda da Mendrisio* *Leoniero da Dertona* i *Erodiade*), tragedia *Tommaso Moro* (Turyn 1833.) i *Opere inedite* (2 tomy — Turyn 1837). Zbiory pism Silvia wyszły w Padwie r. 1834. i w Lipsku r. 1834. Jako pisarz ma on zalety wyższego rzędu: czułość, delikatność, piękność języka. Tragedya jego *Francesca di Rimini* osnowana na podaniu uwiecznionem przez Dantego zyskała wziętość nie małą.

Alberyk de Blanche-Raffin. — Dnia 24. lutego umarł w Villeneuve-sur-Loz, licząc 35 lat życia, Alberyk de Blanche pisarz katolicki, jeden z redaktorów dziennika *Univers*.

Krótkie jego życie zostawia piękny przykład, dobrą naukę.

Urodzeniem należał do rodziny znaną, poważaną a bardzo katolicką, wychowanie odebrał staranne. Żeby ulżyć swoim ciężarom, a byli oni na majątku podupadli, udał się do Paryża z postanowieniem zapracowania na utrzymanie własne. I dopełnił tego co zamierzył.

Oto jak o jego życiu paryżkiem pisze p. Ludwik Veillot (*Univers* z 10. marca):

„Tracimy drugiego współpracownika. Pierwszym był Edward Ourliac. „Oba umarli w tym samym wieku, z tej samej choroby (z suchoty), Ourliac „pełen zaufania jakie mu dawała długa pokuta, Alberyk z nadzieją jaką „budzi życie czyste od młodu i chrześcijańskie. Zanim się oni spojili z sobą „co za sprzeciwienie między jednym i drugim! Ourliac przechodził z szeregów najszaleńszego piśmiennictwa, był pierwszy bez wędzida, w roskszach, żartując sobie z każdej rzeczy. Nawracając się był bardzo zmęczony, „bardzo smutny, wątpiący o wszystkim krom miłosierdzia Bożego, przesiąknęty goryczą. O pięć lat młodszy Alberyk, tylko co był opuścił surową „a umiłowaną przez siebie karność domowego ogniska, aby się zaprzędnąć „w twarde jarzmo pracy. Dla Alberyka obowiązek nigdy nie przestał być „prawem najwyższem. Szukał obowiązku, zastanawiał się nad nim, kochał „go, zaś to nazwyczajenie myśli odbijało się w jego postawie, na jego twarz „rzy dziwnie pięknej, pięknej prawie ascetycznie. Widok Alberyka przypominał „każdemu najwznioślejsze wzory młodzieży chrześcijańskiej. Jeden malarz „widząc go w tych pierwszych czasach, promieniejącego jeszcze zdrowiem „rodzinną okolicę, chciał go umieścić obok s. Alojzego Gonzagi niby upomniastac „stacjonowanie cnót których ten święty jest wzorem. Choć pełen uniesienia „dla wszystkiego co uczciwe, w mowie był spokojny i dojrzały; miał w „każdej rzeczy cel poważny i jeśli mu o co chodziło to o to, aby do końca „życia służyć jawnie Bogu tudzież kościołowi. Zresztą był szczery, prosty, „łatwo ufający; złego nigdzie nie posądzał, nie widział go, nie chciał „widzieć. Ourliac ciągle mu się przypatrywał z zadziwieniem a uszanowaniem. „nie. Nie myślałem, mawiał, żeby tacy młodzi ludzie znajdowali się gdzieś „indziej jak w romansach. Rzeczywiście Alberyk był romansowym bohaterem, „terem, tylko że romans jego życia zasadzał się na pracowaniu dla sprawy „Bożej. Za tym on ideałem gonił bezustannie, o nim bez przerwy marzył. „Od razu został jednym z najgorliwszych członków stowarzyszenia świętego „tego Wincentego à Paulo i wielu innych bractw opatrujących niezliczone „nędze paryżkie. Czciogodna siostra Rozalia, tudzież inni opiekunowie „szczęśliwych, znaleźli w nim najgorliwszego pomocnika. Nie mając „siły, przykuty do ciężkiej pracy dla niewielkiego zarobku, jałmużnę „czynuł czas swój oddając... W dzienniku Alberyk miał najmłodniejszą „zajęcie; wszystkie przeciw swoje powinności urządzał tak, że jedna nie „szkodziła drugiej. Pełen godności, może nieco dumny, nieskarżący się „nigdy, nie chciał żeby się zdawało że mu czegokolwiek ba nawet czasu „brakuje.“

Oprócz swego współpracownictwa do dziennika *Univers* i do innych pism katolickich, Alberyk de Blanche ogłaszał jeszcze książki. Napisał między innymi *Żywot św. Stanisława Kostki*, który na język polski ks. Rzewuski przełożył. Przedmiot ten doskonale przystawał do usposobień, do całej osobistości zmarłego. Ale największą jego zasługą w piśmiennictwie jest to że dał poznać Francji Jakóba Balmes. Dzieło *Protestantyzm porównany z katolicyzmem* przetłómaczył z polecenia i pod okiem wielkiego hiszpańskiego pisarza, a kiedy ten ostatni zgasł przedwcześnie, *żywoł* jego zajmująco opowiedział.

Hiszpanią uważał za drugą ojczyznę swoją.

W r. 1851. opuścił Paryż żeby ostatek życia w rodzinie spędzić. Wiedział już wtedy że mu trudno wyzdrowieć i pogodnie się do śmierci gotował. W chorobie pokazał cierpliwość niezrównaną. Skończył z uczuciem radosnej ufności w Boga.

Może nam wolno będzie wspomnieć, żeśmy Alberyka de Blanche dobrze znali i że dla pamięci jego cześć prawdziwą zachowujemy.

Félicité Robert de Lamennais. — Próżno modlitwy dusz pobożnych wznosiły się do Pana Boga za wielkim pisarzem, co w tak smutny, tak przeżajający sposób zbiegł z pod chorągwi Chrystusowej; próżno w ostatnich chwilach brat starszy listami, O. Ventura żywem słowem odzywali się do jego uczuć i wspomnień, do jego sumienia; duma przemogła, Lamennais umarł bez pokuty, zostawując raz jeszcze straszliwy przykład z jednej strony, jako Pan Bóg nie zna koniecznych robotników w winnicy swojej, z drugiej jako i najmędrsi i najpobożniejsi nie są bezpieczni jeno na drodze pokory a posłuszeństwa.

Przebieżmy pokrótce żywot nieboszczyka.

Félicité Robert de Lamennais urodził się w r. 1782. w St. Malo z rodziny trudniącej się handlem zamorskim a uszlachconej przez Ludwika XV. za szczerą dobroczynność pokazaną w czasie głodu. Od najmłodszych lat uważano w nim pojętność, żywe uczucie i silną wolę. Prawdziwy mieszkaniec Bretanii czuł żywo a chciał upornie. Pierwsze nauki odbył wraz ze swoim starszym bratem Janem pod przewodnictwem księdza. Ten zaraz z początku rewolucyi schronił się do Anglii i dwaj bracia pozostali bez kierunku. Starszy przecież przedsięwziął młodszego uczyć. Razem ćwiczyli się w łacinie zaczynając od Tacyta. Z francuzkich pisarzy zajmował ich naprzód Mallebranche. Félicité Robert z postępem czasu czytał dużo, często bez wyboru i choć nie przestał wierzyć, unosił się nad Janem Jakóhem Rousseau. Ojciec ich stracił w tej epoce znaczną część majątku przez wojnę, resztę oddał wierzycielom. Likwidacyi dopełnił Jan, zacny, pobożny, niepospolity młodzieniec, który wkrótce potem księdzem został. Wyświęcony w Paryżu pod koniec rewolucyi. Ks. Jan choć bardzo młody został zaraz po zaprowadzeniu konkordatu wikaryuszem jeneralnym biskupa z Saint-Brieuc. Siedemnastoletni Félicité znowu się z nim wtedy połączył i dalej z nim lub obok niego pracował. W r. 1807. ogłosił Félicité tłumaczenie ascetycznej książki Ludwika de Blois *Przewodnik duchowny*. W r. 1808. wydrukował *Reflexione sur l'état de l'église en France pendant le 18. siècle et sur sa situation actuelle*. Oba bracia byli słabego zdrowia i zdawało się doktorom że skończą na piersiowej chorobie; oba dosyć ciężko naraz zapadli. Przychodząc do sił rozmawiali dużo o ucisku kościoła i o wielu fałszywych pojęciach co do władzy papieża; tak powstało wspólne ich dzieło *Tradition de l'Eglise sur l'Institution des évêques*. Książka obejmująca trzy tomy wyszła w r. 1814. (układali ją lat pięć blisko) i zawiera wywód historyczny tudzież dogmatyczny o najwyższej władzy papieży w stanowieniu biskupów dla kościoła.

Idąc za radą ks. Jana i innego świątobliwego kapłana księdza Carron, Félicité obrał stan duchowny. W r. 1811. przyjął tonsurę, a w r. 1817 wyświęcony został. Od r. 1811. wykładał w seminarium puerorum w St. Malo matematykę.

Skoro Napoleon upadł, Félicité chwycił się gorąco sprawy Burbonów. Podczas stu dni jeździł do Anglii. Zdawało mu się że Burbonowie położą kres rewolucyi, że odbudują społeczeństwo religijnie i towarzysko. Wyświęciwszy się pisywał do najgłośniejszych publikacji legitymistowskich,

naprzód do *Conservateur* i do *Défenseur*, znacznie później do *Drapeau blanc*. Cóżkolwiekby widział jasno że co najwięcej przeszkadza do powrotu religii to obojętność i zasiadł z obojętnością walczyć. Wielkie jego czterotomowe dzieło *Essai sur l'indifférence en matière de religion* (1817—1820) zrobiło niezmierne, niezrównane wrażenie w całej Europie. Wykładał tam że istnieje dla każdego człowieka niezawodny sposób przekonania się o potrzebie religii, tudzież rozróżnienia która religia jest prawdziwa. Katolicy przyjęli książkę z uniesieniem, z uszanowaniem przeciwnicy; pierwszy zwłaszcza tom zyskał powszechną pochwałę ludzi religijnych. Za wyjściem drugiego tomu odezwały się krytyki wytrawnych myślicieli, że criterium *uczucia powszechnego* nasuwa niebezpieczne następstwa, że zastąpienie dowodów jakich dostarczają cuda, tudzież prorocstwa samém rozumowaniem, naraża istotę wiary i t. d., ale głos ich mało wrażenia czynił. Na krytyki odpowiedział ks. de Lamennais w *Défense de l'Essai*. W ogóle nie znosił on przeciwieństwa i nawet w roku 1827. z drażliwości w sporze o zasadę pewności zachorował.

W r. 1825. ogłosił ks. de Lamennais rzecz bardziej polityczną a głęboko pomyślaną p. t.: *La religion considérée dans ses rapports avec l'ordre politique et civil*. Zwraca tam uwagę, że państwo we Francji jako państwo, nie zna Boga, a prawo religijne za zwiol administracyjny bierze i stawia zasadę, że nie ma kościoła bez papieża, a chrześcijaństwa bez kościoła. Znajduje się dalej silny ustęp o kościołach narodowych i wywód zaczepny przeciw tak nazwanym swobodom gallikańskim i przeciw postępowaniu ministrów, zwłaszcza biskupa Frayssinous i p. de Corbière. „Dwie „tylko siły istnieją w dzisiejszém społeczeństwie, mówi autor, siła zachowawcza której zasadą jest chrześcijaństwo a kościół ogniskiem i siłą budująca co wszystkie rozwiązuje doktryny i układy polityczne, co podkopuje „samą zasadę władzy. Rządy stają między dwoma siłami i z obydwojma „walczą. Jeżeli co przedzój tego stanowiska nie opuszczą, upadną niezawodnie.“ Dziełko ks. de Lamennais zostało pod sąd w kwietniu 1826. r. oddane jako ubliżające godności królewskiej, tudzież pobudzające do nieposłuszeństwa względem oświadczenia gallikańskiego z r. 1682. Sąd policyi poprawczej pierwszy punkt odsunął, drugi przyjął i skazał autora na karę pieniężną. Ze swojej strony biskup Frayssinous deklaracją doktrynalną czterestu biskupów za oświadczeniem z r. 1682. królowi przelożył.

Ks. Lamennais zaczynał w owym czasie zniechęcać się do restauracyi. Bolał nad tēn że rząd drażniący zdania lub przesady kraju w małych rzeczach, wielkie zasady na okup swojej spokojności poświęcał. Przewidywał nawet że restauracya upadnie i jał napierać o zupełny rozdział między państwem a kościołem. Pod tak nazwaném liberalném ministerstwem Martignac wyszła ważna jego broszura pod tytułem: *Du progrès de la révolution et de la guerre contre l'Eglise* (1829.), w której znajduje się jakby przepowiednia rewolucyi lipcowej.

Pracował już wtedy nad dziełem *Essai de philosophie catholique* i często do małej wiejskiej majątności w La Chenaie się usuwał. Wpływ wywierał ogromny zwłaszcza na młodszém duchowieństwie, był nawet jakoby środkiem szkoły do której należeli kks. Gerbert, Lacordaire, Rohrbacher, pp. Eugeniusz Boré, de Montalembert, de Carné, de Coux.

Po rewolucyi lipcowej ks. de Lamennais uderzony rozprzeganiem się układów politycznych, zaczął w dzienniku *Avenir* upominać się o zupełną niezależność kościoła co do kultu, karności i nauczania, zarazem z chrześcijaństwa wolność cywilną wyprowadzać.

Pewne propozycje sławnego pisarza zostały zaskarżone do Rzymu przez 43 biskupów. Stolica apostolska nie wszystkie te skargi przyjęła, jednakże Grzegorz XVI. encykliką z 15. sierpnia 1832. r. wymierzoną przeciw pismu

Avenir potępił pojęcia ks. de Lamennais o wolności cywilnej i politycznej, o wolności wyznań i o wolności druku.

Ks. de Lamennais poddał się a papież powinszował mu posłuszeństwa. Wszelako tkwiła uraza w dumnym umyśle co wychodząc z fałszywego założenia że kościół podupadł, długo marzył o nadaniu mu nowego kierunku.

Ks. de Lamennais jeździł dwa razy do Rzymu, raz za Leona XII. kiedy go bardzo zaszczytnie przyjmowano, drugi raz w ciągu rozbioru zaskarżonych propozycyi kiedy znalazł chłodniejsze usposobienia.

Razem w r. 1834 rozeszła się wieść, że ks. de Lamennais drukuje dzieło drażliwej treści w Paryżu. Przeraził się tém brat jego ks. Jan prowadzący spokojnie a z całym oddaniem się założoną przez siebie w Rennes kwitnącą już wtedy kongregacyę do kształcenia nauczycieli dla szkółek chrześcijańskich i przybył do La Chenaie. Błagalne prośby ks. Jana odniosły skutek, upoważnił go brat młodszy do wstrzymania publikacyi. Niestety było za późno, bo właśnie *Paroles d'un croyant* zaczynano przedawać w Paryżu. Mało książek tyle wrażenia zrobiło. Wszystko się tam łączy aby poruszyć i pociągnąć, rzeczywiste oburzenie, siła języka, forma liryczna. Przyklasnęli radykałści, zasmucili się katolicy, a papież Grzegorz XVI ogłosił potępienie 25 czerwca 1834 r. Tą razą nie poddał się zagniewany a ciągle poduszczany przez nowych przyjaciół autor. Z dawnych uczniów już ani jeden przy nim nie był, bez wyjątku przyjęli wyrok kościoła.

Dzieło *Affaires de Rome* (1836) oznajmiło zupełny rozbrat.

Odtąd spadał i spadał ciągle wielki niegdys pisarz, tracąc siłę myśli i nawet siłę słowa, wśród ciągłego rozdrażnienia, wśród ciągłej goryczy. Należał jakiś czas w złém towarzystwie do redakcyi pisma *Le Monde*; dalej w r. 1840 ogłosił dosyć potężną książeczkę *Le livre du peuple*; zaś nieco później zaczął drukować *Esquisse d'une philosophie*, przerobioną, obciętą pracę dawną co miała nosić tytuł *Essai de philosophie catholique* (wyszło tomów cztery do r. 1846). Wymienimy jeszcze publikacje: *Du passé et de l'avenir du peuple* (1842) i *Amschaspands et Darvands* (1843).

Lamennais, który zaczął od najściślejszej prawowierności, skończył na wątpieniu i na panteizmie.

Za Ludwika Filipa siedział w więzieniu za swoje pisma.

Smutne były ostatnie jego lata. Rewolucya 1848 r. powołała go do izby ale mu wpływu nie wydzieliła. Zresztą Lamennais bałasów ulicznych i tłumu nie lubił.

W izbie spotkał się ze swoim niegdys uczniem p. de Montalembert, wiernym zawsze obrońcą prawdy katolickiej i słyszał jego odważne za kościołem przemówienia.

Wszystko na świecie napelniało go goryczą i zniechęceniem, tém bardziej że wszystko jego nowym naukom zaprzeczało.

Umarł dnia 27 lutego i cicho bez asystencyi (bo rząd z obawy demonstracyi politycznej zabronił licznego zebrania) pochowany został. Ciało wedle życzenia, które objawił, złożono we wspólnym grobie ubogich.

Prawie w tej samej chwili ks. Jan obchodził 50letni jubileusz kapłański, wśród licznej młodzieży, której przewodniczy, a otoczony błogosławieństwem Francyi i świata katolickiego.

Nie możemy zamknąć żalostnej wzmianki pamięci autora *Essai sur l'indifférence* poświęconej, bez przypomnienia, że miał on żywe do kraju naszego przywiązanie. W r. 1831 silnie w piśmie *Avenir* za Polską przemawiał, później znowu ułożył pełen rzewności hymn „Dors o ma Pologne.” Znał się z wielu Polakami, zaś na Mickiewiczu wpływ niemal wywarł. Jest wyraźny związek między *Księgami Pielgrzymstwa* a *Paroles d'un croyant*.

Księgarze Renouard ojciec i syn. — W ciągu lutego umarli w Pa-ryżu Antoni August Renouard i syn jego Juliusz, naczelnicy domu księgarskiego, który słynął równie uczonością ojca jak zabiegłością syna.

Antoni August jest autorem ważnych książek: *Annales de l'imprimerie des Alde ou histoire des trois Manuce et de leurs éditions* (druga edycja u Jul. Renouard 1825, 3 tomy, trzecia 1834, 2 tomy), tudzież *Annales de l'imprimerie des Estienne* (u Jul. Renouard. 1837 — 8).

Pani Gatti de Gammond. — Dnia 4 marca umarła pani Gatti de Gammond autorka cenionych pism dla młodego wieku, nadzorczyni ochronek. Miała lat 48.

Gustaw Adolf Stenzel. — Dnia 3 stycznia rozstał się z tym światem we Wrocławiu znamenity uczony i profesor historii na uniwersytecie, G. A. Stenzel.

Stenzel urodził się r. 1792 w Zerbst i tamże do szkół chodził. Później słuchał teologii na uniwersytecie w Lipsku, ale niebawem zwrócił się do nauki historii. W Lipsku napisał do konkursu ogłoszonego przez towarzystwo Jabłonowskiego rozprawę *O wpływie Niemiec na oświatę Polski od zaprowadzenia chrześcijaństwa aż do Władysława Jagielly*. Rozprawa ta otrzymała nagrodę. W tej epoce wstąpił jako ochotnik w szeregi i bił się przeciw Francuzom. Pod Kiel został mocno ranny. Gdy nastąpił pokój wrócił do Lipska, gdzie się doktoryzował. W r. 1817 czytał jako prywatdocent na uniwersytecie berlińskim. Ogłosił następnie drukiem kilka książek. W r. 1820 wyszło jego dzieło *Handbuch der anhaltischen Geschichte*. Zaraz potem został profesorem nadzwyczajnym we Wrocławiu; profesorem zwyczajnym mianowano go w r. 1832 i następnie przydano mu tytuł: Geheimerr Archivrat.

Stenzel we Wrocławiu rozwinał wielką czynność: oprócz regularnych prelekcji na uniwersytecie, ogłosił kilka ważnych dzieł i założył stowarzyszenie starożytności szląskich.

Z książek wymienimy: *Die Geschichte Deutschlands unter den fränk. Kaisern* (2 tomy 1827 — 8), *Geschichte Preussens* do zbioru Uckerta (2 tomy 1830 — 37), *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte etc. in Schlesien und der Obertausitz* (1832), a nadewszystko ważny do dziejów polskich zbiór *Scriptores rerum silesiacarum*.

W r. 1845 wydał jeszcze Stenzel *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter*.

Karol Mikołaj Gustaw Rintel. — Kościół katolicki w Niemczech niemal poniósł stratę przez śmierć Karola Mikołaja Gustawa Rintel.

Rintel urodził się z rodziców wyznania Mojżeszowego, przyszedłszy atoli do lat został protestantem. Pracował przy sądzie w Królewcu jako referendaryusz, gdy zajście rządu z arcybiskupami kolońskim i poznańskim nastąpiło. Bronił ich wtedy po pismach publicznych, za co został zaspensowany. Później przeszedł do katolicyzmu i osiadł we Wrocławiu, gdzie kilka lat do *Gazety kościelnej szląskiej* pisywał. Należał do rady księcia biskupa. Umarł w sile wieku w nocy z 29 na 30 stycznia.

Niedawno wspominaliśmy obszernie o dwóch publikacjach zmarłego. Rzecz, którą przeciw Dr. Stahl napisał, jak najlepsze zyskała przyjęcie.

SPRAWY PUBLICZNE.

Proces Przeglądu w Apellacji.

Sprawa *Przeglądu* wytoczona została publicznie w trybunale apellacyjnym dnia 6 kwietnia.

Stawał znowu przed sądem redaktor odpowiedzialny ks. Dr. Respądek w asystencji obrońcy syndyka Wegnera.

Z obu stron powtórzone zostały mniejwięcej te same wywody, w końcu sąd ogłosił następujący wyrok:

„Zważywszy, jako sędzia I. instancyi za udowodnione przyjął następujące okoliczności: 1) że oskarżony jest nakładcą i wydawcą pisma: „Przegląd Poznański,” a przeto i rozprawy w V. poszycie (półroczcie II. 1853) tegoż pisma będącej „O konserwatorstwie w Polsce,” że się nie przyznał wprawdzie do autorstwa rozprawy, autora jednakże wymienić nie chciał; 2) że w rozprawie tej, a zwłaszcza w ustępach następujących na stronie 5. i 7. umieszczonych:

„Anglia, Rosya i Prusy były najzaciętszemi prześladowcami katolicyzmu, i

„prześladowanie katolicyzmu było aż do naszych czasów charakterystycznym znamieniem polityki pruskiej,”

zawarte są czyny fałszywie przedstawione; — czyny te jednakże wskazane są w przeszłości i rozprawa w ogóle tylko historyczne przedstawienie i rozwinięcie postawionego zadania w sobie mieści, zaczem nie prowadzi do zakłócenia pokoju lub podania w nienawiść i wzdargę istniejących ustaw rządowych; 3) że część egzemplarzy rzeczzonego pisma oddana została do broszurowania introligatorowi Chludzińskiemu;

zważywszy jednakże, że sędzia I. instancyi upatrując tylko historyczne przedstawienie w oskarżonej rozprawie, treść całą i dążność jej fałszywie pojął, gdyż dotyka ona wprawdzie przeszłości, ale z niej na terażniejszość i przyszłość przechodząc, wskazuje, że w Polsce przez konserwatyzm rozumieć należy patryotyzm i katolicyzm i współziomków do tego rodzaju konserwatyizmu wzywa; — dalej, że przytoczone powyżej dwa oskarżone ustępy, które wprawdzie przeszłości dotyczą ale i dla terażniejszości i przyszłości nie są bez znaczenia, zawierają wymyślane a przynajmniej przekrzywione czyny, — że zdanie, zarzucające rządowi pruskiemu prześladowanie katolicyzmu na korzyść protestantyzmu zdolne jest poprowadzić do zakłócenia pokoju, pobudzając do nienawiści katolickich mieszkańców kraju przeciwko protestantom, — że nadto ustęp, w którym powiedziano, że prześladowanie katolicyzmu było aż do naszych czasów charakterystycznym znamieniem polityki pruskiej, istniejące ustawy państwa osłabia i podaje je we wzdargę i nienawiść; — rozprawa zatem również przeciwko §. 400 jak §. 401 prawa karnego wykracza;

zważywszy wreszcie, że przesłanie części egzemplarzy do introligatora celem broszurowania za rozpowszechnienie jej w myśl §. 50. prawa z dnia 42. maja 1851. uważać nie można;

Sąd stanowi: że wyrok sądu powiatowego w Poznaniu z dnia 4. stycznia 1854. r. zmienia się w ten sposób: że oskarżony przekroczenia prawa prasowego nie jest winnym i od wytoczonego przeciwko niemu oskarżenia uwalnia się, — że jednakże wszystkie istniejące egzemplarze rozprawy

„O konserwatorstwie w Polsce“ w zeszytach V (lipiec) i VI (sierpień) 1853; pisma „Przebieg Poznanski“, również jak przeliczone do druku formy mają być zniszczone, a kopia procesowa się umarzają.”

WARSAWA

Nie będziemy apelować do Berlina od wyroku sądu poznańskiego, bo nie mamy nadziei aby nam się to na co przydało. Numer lipcowy rozestany zostanie pirometatem bez rozprawy. O niezgodności skora tylko prokurator królewski zwolniony przysiężonych z kasy sądu.

Jeszcze niektóre omyłki druku w I. i II. poszycie z r. b. tudzież sprostowanie erraty.

Str.	28 w. 11	<i>od góry zam.</i>	Genazzano	<i>czyt</i>	Ghinazzano
—	—	20	—	—	Valori
—	—	24	—	—	Arrabiati
—	29	19	—	—	del Mero
—	30	2	—	—	Compagnaci
—	31	4	<i>od dołu</i>	—	di Villania
—	33	2	<i>od góry</i>	—	Ridolphi
—	39	15	—	—	Botiulli
Należy jeszcze zrobić uwagę że historycy stronnikom Savonaroli nie nazwe Fratreschi ale nazwe Piagnoni dają i że przy śmierci jego nie arcybiskup ale biskup Benedetto Pagagnotti się znajdował.					
Str.	78 w. 27	<i>od góry zam.</i>	Soubise	<i>czyt.</i>	Soubise
—	192	5	<i>od dołu</i>	—	uszkodzone
—	193	21	—	—	cognomena Batardus
—	196	18	<i>od góry</i>	—	humanizm
—	198	17	—	—	<i>położ kropkę po chwale. po</i>
—	—	36	—	—	<i>nazwali także kropkę</i>
—	200	<i>po dwakroć</i>	Falezy	<i>czyt.</i>	Pacullus Decius
					Tulczy

